# POLACY WŚRÓD SŁOWIAN AUSTRYI.

Kilka tygodni temu odezwał się pewien słowiański polityk do grona polskich polityków i publicystów, zniecierpliwionym nieco głosem:

„Czemuż wy nie zrobicie z siebie ogniska ruchu słowiańskiego w Austryi? Czemu nie stajecie na czele?!“

Nie bawmy się w skromność. „Stanąć na czele“, to miła polskiemu uchu pobudka. Musiałby nas nie znać wcale ten, ktoby podejrzywał, że nam się nie chce! Niema czego taić, w psychologii polskiej jest jakiś pęd do wysuwania się, jest coś, co możnaby nazwać rozmachem wielmożności. Ma to swoje dobre strony, ma też ujemne. Stanąć na czele na oślep, może być rzeczą bardzo niebezpieczną. Bądźcobądź, jeżeli na Polaka woła się: Stań na czele, wodzem bądź — a on tego nie czyni, można mieć pewność, że nie robi tego tylko dlatego, że nie może i że ma do tego powody jak najdonioślejsze.

Sytuacya jest tego rodzaju, że nietylko Koło Polskie, ale nikt wogóle nie może jeszcze stawać na czele Słowian w Austryi.

Czytuje się nieraz w pismach czeskich o czeskiej i polskiej rywalizacyi w Wiedniu. Może były kiedy jakie współzawodnictwa pomiędzy p. X. (który przypadkiem był Czechem), a p. Y. (przypadkowo Polakiem) o... tekę ministeryalną. Ale ogół Polaków i Czechów o tem nie wiedział, a kto wiedział, nie bardzo go to „parzyło-ziębiło“. Takich rywalizacyj nie brakowało i nie zabraknie nigdy również pomiędzy Czechem a Czechem, pomiędzy Polakiem a Polakiem. Nad takimi objawami współzawodnictwa niema się co dłużej zastanawiać, bo to rywalizacya osób, która czasem, przez zbieg okoliczności, może na krótki czas

i w oczach ograniczonego tylko mniej lub więcej koła osób, wydawać się rywalizacyą narodów.

Współzawodnictwo dwóch narodów wymaga czegoś więcej: różnych idei, programów i odrębnych, a krzyżujących się sfer interesów, a przedewszystkiem — wielkiego, gorączkowego zajęcia się jednego i drugiego społeczeństwa pytaniem: kto górą? Tego zaś nie było nigdy, niema i nie będzie też nigdy pomiędzy nami a pobratymcami naszymi z nad Wełtawy i Morawy, dlatego, że zakres krzyżujących się, tj. sprzecznych interesów jest zbyt mały, a one same zbyt ograniczone mają miejsce w ogólnym toku interesów społecznych, mieszcząc się ze wszystkiem w cukrownictwie i piwowarstwie. Cóż my poza tem możemy mieć sprzecznego? A i to da się bez zbyt wielkich ofiar tej lub owej strony sprowadzić do wspólnego mianownika, gdyby zachodziła tego potrzeba.

My i oni, jednakowo jesteśmy federalistami i jednako ograniczamy się na razie ze względów taktycznych do tego, żeby być autonomistami. W kwestyi autonomii trzymamy się jedni i drudzy hasła autonomii terytoryalnej, niechętni wszelkim eksperymentom nieokreślonej „autonomii narodowej“, grożącej podziałem Galicyi, Czech i Moraw na jakieś nowe prowincye. Wynika z tego, że Czech czy Polak, będąc w Austryi u steru, używał będzie władzy w tym samym kierunku, a zatem niema pomiędzy nami pola do prawdziwej rywalizacyi politycznej. Rządy Dunajewskiego i Badeniego były najlepszemi dla Czechów.

Na arenie państwowej austryackiej jesteśmy czynnikami zupełnie równoległymi. Współzawodnictwo nasze na Śląsku jest ściśle lokalne, a w ostatecznym rezultacie nie dla nas groźne.

Znaczną jest różnica ustroju społecznego w Czechach a w Galicyi, niby-to z powodu arystokracyi i demokracyi, klerykalizmu i liberalizmu i tym podobnych gazeciarskich urojeń, a w rzeczywistości z powodu zgoła odmiennych stosunków ekonomicznych, skutkiem czego odmienniej też grupują się stronnictwa tu a tam. Tego rodzaju różnice nie mają jednak nic do rzeczy; nie każda rozmaitość jest przeciwieństwem! Tylko krótkowidztwo i dyletantyzm polityczny mogą upatrywać w tem przeciwieństwa. W istocie bowiem sprawy ogólno-państwowe, tudzież sprawy tyczące się stosunku Czechów i Polaków do monarchii, muszą być jednako traktowane czy przez Czecha, czy przez Polaka jakiegokolwiek stronnictwa narodowego. Zupełnie nam to obojętne, do

jakiego obozu należy Czech i sądzimy, że to powinno się odnosić tylko do spraw wewnętrznych czeskich. Niestety, Czesi są pod tym względem mniej od nas wyrobieni politycznie i uczą się dopiero solidarności na zewnątrz, tak potrzebnej do wszystkiego, między innemi także do tego, żeby stosunki czesko-polskie wprowadzić raz nareszcie na tory właściwe a stałe.

Wszelkie zamącanie tych stosunków pochodziło zawsze stąd, że spotykaliśmy się w Wiedniu nie z czeską polityką, ale z polityką pewnego stronnictwa, które partyjnym swym zabiegom nadawało niesłusznie firmę ogólno-narodową, nadużywając imienia czeskiego i haseł słowiańskich do celów stronniczych. Trudno od nas żądać, żebyśmy mieli dać się wywodzić w to pole jednemu stronnictwu i dopomagać mu do prowadzenia polityki partyjnej pod płaszczykiem „słowiańskiej wzajemności". Nadużywanie tego hasła karcić raczej należy i odbierać do tego ochotę na przyszłość. Toteż poprawi się to prawdopodobnie. Gdy żadnemu z czeskich stronnictw nie będzie wolno udawać narodu, a wszystkie będą na zewnątrz solidarne, natenczas dopiero „wzajemność" przestanie być wędką na drobne rybki, mniej poradne w wodnistym żywiole dziennikarskiego frazesu, a stać się zato może istotnym czynnikiem politycznym.

Nie jest nim jeszcze dzisiaj, bo wielu posłów słowiańskich zapatruje się na sprawy słowiańskie z ciasnego stanowiska swojego stronnictwa. Słowa te nie mają ubliżać żadnemu ze stronnictw, ale chociażby które z nich najdzielniejszem było i najwszechstronniejszem, zawsze będzie zbyt ciasne dla idei słowiańskiej, jako takiej. Ona przenigdy nie może być sprawą stronnictwa, już choćby dla tej przyczyny, że sama mieści w sobie najrozmaitsze obozy; a stronnictwo wobec stronnictw będzie zawsze ekskluzywnem.

Stronnictwa liczne miewają chętki udawania narodu, zwłaszcza, jeżeli są dobrze zorganizowane i karne. Działalność ich w sprawach zewnętrznych, w stosunku do innych narodów, bywa natenczas zawsze szkodliwą; nie zbliżają one w takim razie, lecz oddalają naród od narodu, budzą pomiędzy niemi niechęci i powiększają swary. Usuwają na drugi plan, a nieraz nawet zacierają to, co tym narodom jest wspólnego i co je winno łączyć, a wysuwają i podnoszą do przesadnych rozmiarów to, co je dzieli i różni. Stronnictwo udające naród jest zawsze jakby prowokatorem wobec drugiego narodu, z którym ma do czynie-

nia. Przyczyna prosta i niezależna już potem od stronnictwa, działająca sama siłą bezwładności: Szuka się zgodnego reprezentanta drugiego narodu, a natrafia się na niezgodnego przedstawiciela stronnictwa! Wobec tego wyładowuje się też u drugiej strony poczucie stronnicze, tej partyi, do której ona we własnym należy kraju, a która przy odmiennych stosunkach ekonomicznych nie znajduje zazwyczaj analogicznego obozu po tamtej stronie.

Gdy stronnictwo które popełni już raz ten grzech przeciw narodowi, że samo narodem się mieni, uszczupla zawsze wpływy zewnętrzne własnego narodu, budząc przeciw niemu podejrzliwość. Toteż przez długie lata byliśmy względem Czechów podejrzliwi i pełni nieufności. Baliśmy się podejścia, bo interes stronnictwa bywa chwiejnym, a polityka oportunistyczną. Nigdy też ogólna reprezentacya narodu, stojąca ponad stronnictwami, bo zawierająca w sobie wszystkie, nie może wchodzić z dobrym skutkiem w trwałe pakta z jakiemś jednem stronnictwem drugiego narodu.

Klęska wyborcza młodoczechów jest wielkim zyskiem dla stosunków czesko-polskich przez to samo, że teraz młodoczesi nie będą już mogli tak śmiało obwoływać się narodem. Miejmy nadzieję, że agraryusze nie pójdą ich śladem; a zresztą faktem jest, że nie mają zbytniej przewagi. Nigdy jeszcze nie równoważyły się mniej więcej czeskie stronnictwa tak, jak teraz. Czas taki jest najsposobniejszy do zbliżenia się polityki polskiej i czeskiej i oby był należycie wyzyskany!

Zależeć to będzie przedewszystkiem od tego, czy Czesi dochowają wśród tego peryodu parlamentarnego solidarności na zewnątrz, co uczyni niemożliwem podawanie nam postulatów stronniczych (mających służyć do zwiększenia popularności pewnego stronnictwa) za ogólno-narodowe. Wobec postulatów tego lub owego stronnictwa najlepiej w takiem położeniu i najstosowniej jest pozostać obojętnym, podczas gdy wobec narodowych musi się zająć stanowisko wyraźne, przychylne, czy nieprzychylne. A o nieprzychylność Koła polskiego dla spraw narodowych czeskich niema obawy.

Powracając do pytania rzuconego niedawno przez pobratymczego polityka, zadajmyż nawzajem pytanie, czy można stanąć na czele... obcego stronnictwa? Doszlibyśmy do absurdum i nie może być inaczej. Przewodzić — choćby tylko z daleka — można tylko należąc do niego, solidaryzując się z niem. Pierwszym

zaś warunkiem dla tego, kto miałby stanąć na czele jakiegoś prądu ogólnego, jest, żeby się nie solidaryzował ze żadnem stronnictwem, bo musi być ponad niemi, ażeby wszystkie mogły mieć do niego zaufanie.

Dopóki zachodzi obawa, że jakiekolwiek stronnictwo słowiańskie zwracałoby się do Koła polskiego ze swemi postulatami stronniczemi, dopóty musi delegacya nasza nolens volens — zachować pewną rezerwę.

Kto popiera jakie stronnictwo, zwraca się temsamem przeciw innym stronnictwom. Dotychczas były zawsze stosunki tego rodzaju, że wdając się bliżej w sprawy czeskie, trzebaby popierać Czechów przeciw Czechom.

Żądano nawet nieraz tego od nas i żąda się ciągle. Kto przez dłuższy czas czytuje dzienniki i tygodniki polityczne czeskie, musi być zdumiony naiwnością polityczną tych publicystów i udzielających im natchnienia polityków, że, jak rok długi, wyrzekają na Polaków, że szlachetczyzna i klerykalizm nie pozwalają nam być dosyć „słowiańskimi"! Znaczy to, że dobrym Słowianinem będzie ten, kto razem z czeskimi „postępowcami" rzuci się na czeskich konserwatystów. Ależ równem prawem mogliby konserwatyści oświadczyć, że idea słowiańska polega na zgnębieniu liberałów! Dla nas jedni i drudzy jednako są Czechami i jednakie mają prawa. tj. że ani jedni, ani drudzy nie mają prawa podszywać swojej stronniczej zawziętości pod hasło łączności słowiańskiej. Trzeba to raz nazwać po imieniu, że to jest frymarczeniem idei.

Kto stale na to patrzy, musi w końcu nabrać przekonania, że czeska „wzajemność słowiańska" jest pustym dźwiękiem mającym tylko udekorować taktykę tego lub owego stronnictwa czeskiego, i dodać mu przyzwoitości wobec innych Słowian. Wielu też z pomiędzy posłów polskich zniechęciło się do słowianofilstwa, dzięki posłom czeskim i to tym, którzy mają ciągle na ustach „wzajemność". Osoby te posunęły się za daleko we wysnuwaniu wniosków. Wystarcza poprzestać na stwierdzeniu, że (obecnie przynajmniej) nie można się od Czechów niczego nauczyć w rzeczach polityki słowiańskiej, a więc nie trzeba się na nich zapatrywać. Polak nie potrzebuje się też od nikogo uczyć słowiańskiego poczucia. Jesteśmy ze wszystkich pobratymców najbardziej słowiańskim narodem i mamy ideę własną, którą należy nam spopularyzować w całej Słowiańszczyźnie.

Stronniczość Czechów w sprawie słowiańskiej, t. j. podporządkowywanie jej interesom stronnictwa, ma także ten skutek, że Czesi nie przyjęliby obecnie niczyjego moralnego przodownictwa w słowianofilstwie, ani nawet żadnej grupy z własnych rodaków, a cóż dopiero Koła polskiego! Zawsze pytaliby się najpierw, czy przodownicy owi podzielają ich partyjne poglądy, i zawsze więcej byłoby takich, którzy pod przodującą grupą kopaliby dołki, niż tych, na których możnaby się oprzeć. Czech przeciwnikowi politycznemu zarzuci zawsze, że jest złym Czechem i złym Słowianinem, a na takim stopniu wykształcenia politycznego niema miejsca dla żadnego przywódcy, bo któż go uzna?!

Ze stanowiska słowiańskiego była obojętność Koła polskiego względem stronnictw czeskich zaletą i to wielką, która powinnaby Czechom ułatwić zbliżenie się do Polaków, jako niemających pretensyi do rozstrzygania ich spraw wewnętrznych, przyjaciół neutralnych wobec ich spraw krajowych, a więc bezpiecznych. Skoro zaletę tę uważano za wadę i upatrywano w tem niebezpieczeństwo dla „wzajemności", widocznie musi jeszcze dużo wody upłynąć w Wełtawie, nim Czesi dojrzeją politycznie do tego, żeby czy to sami wydać z pośród siebie przywódców austryackich Słowian, czy to módz uznać i poprzeć przywództwo pobratymcze.

Bo wyobraźmy sobie, co byłoby, gdyby jaka czeska grupa polityczna stanęła na czele spraw słowiańskich? Chcieliby prawdopodobnie dyktować Polakom, Słowieńcom i Chorwatom, jakie mają mieć poglądy polityczne i społeczne w swych własnych sprawach. Ogłosiliby prawomyślnemi zapatrywania tego stronnictwa, do którego należeliby sami w swych własnych sprawach wewnętrznych, a inne obłożyliby klątwą słowiańską. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Czesi owi byliby prawymi liberałami, nienawidzącymi wszystko, co katolickie, a więc wszystko, co jest naszym fundamentem nietylko moralnym, społecznym, ale też politycznym zarazem; co wyznaje i uznaje olbrzymia większość Słowieńców; co jest jeszcze zawsze wielce doniosłym czynnikiem życia publicznego wśród Chorwatów. Przypuśćmy, że prawdą jest, że Czechom może się dziać dobrze o tyle tylko, o ile źle się dzieje Kościołowi w Czechach (dogmat $^{5}/_{6}$ polityków czeskich); ale nie wszędzie na świecie musi być tak samo!

Drugim obok „klerykalizmu" zarzutem przeciw Polakom bywa nasza „szlachetczyzna". Nasi pobratymcy mają pojęcie o tem,

czem w Polsce jest szlachta, mniej więcej takie, jak o sprawach społecznych na księżycu. Nie wiedząc, że u nas nie brak szlachty (i to „dobrej“) pomiędzy rzemieślnikami, że Polak nie zdziwi się wcale, dowiadując się, że robiący mu buty szewc jest szlachcicem, wyobrażają sobie, że u nas jest nadzwyczaj liczny hufiec arystokracyi, a stosunki społeczne mniej więcej takie, jak w Irlandyi. Czech, chcąc być dobrym Czechem i prawym Słowianinem, uważa sobie za obowiązek grzmieć przeciw szlachcie czeskiej, a sądząc, że cały świat musi być do Czech podobny, przenosi swe żale na szlachtę polską. Robi to zresztą po większej części z dobrego serca, litując się nad narodem, któremu zawistne losy kazały mieć aż tyle szlachty! Przeciętny czeski kupiec, przemysłowiec, lekarz i adwokat wyobraża sobie Polskę, jako kraj pokryty „feudalnymi“ zamkami, w których książę sąsiaduje z księciem, hrabia z hrabią. A tymczasem w dużej Polsce jest arystokracyi pewnie mniej, niż w małych Czechach, a przytem arystokracya czeska ma wad stanowych dziesięć razy więcej od polskiej, ale ani dziesiątej części zalet naszej arystokracyi.

Wobec takich różnic faktycznych musi też teorya polskiej demokracyi różnić się od czeskiej. Być może, że Czechom jest tem lepiej, im gorzej ich szlachcie; to już do nich samych należy, uznać, co dla nich lepsze. Ale co dla nas lepsze, o tem sąd do nas należy i jeżeli się nam podoba być „narodem szlachciców“, wolno nam! A zresztą nie brak u nas prądów wrogich szlachcie i to nietylko rzeczywistej, ale i urojonej; nie brak liberałów i demokratów najlepszej próby francuskiej, nietylko czeskiej. Są wśród nas wszystkie a wszystkie stronnictwa, a żadnemu z nich nie odmawia się polskiego patryotyzmu. Wszyscyśmy jednako Polacy. Nie klasyfikuje się u nas patryotyzmu według zapatrywań stronniczych, ale taktykę stronnictw stosuje się do wymagań patryotyzmu. Na tyle dojrzeliśmy już.

Już w lipcu 1906 r., w artykule p. t. „Dwa warunki solidarności słowiańskiej“, pisaliśmy, że „sprawa słowiańska jest dla każdego z pobratymczych narodów pewnego rodzaju polityką zewnętrzną, w której szuka się sojuszów i to dla całego narodu, jako takiego, a nie dla jakiegoś stronnictwa. Stan spraw wewnętrznych u drugiego narodu jest przy tem zupełnie obojętny, bo nie stanowi o sprawach własnych niczego“. Nie przemawia też żaden Polak przeciw sojuszowi z Czechami ze względu na to, że to „husyci“. Tak naiwnych polityków niema już w Polsce. Ale

słyszy się co dnia wyrzekania ze strony czeskiej, że Polacy są „klerykałami“, a więc nie można się z nimi łączyć. Studyujcie nasze stosunki dla informacyi własnej i zestawiajcie je ze swojemi, uznając własne za lepsze; owszem! ale przestańcież raz robić nam zarzut z tego, żeśmy odmienni od was, bo takie kryteryum świadczy tylko o braku zmysłu politycznego.

W przypomnianym artykule z lipca 1906 r. określiliśmy w ten sposób dwa warunki solidarności słowiańskiej:

1) zgodzić się na jedność bez jednostajności;

2) nie przenosić na teren pobratymca walki stronnictw własnego narodu;

i zdaje nam się, że póki te dwie zasady nie będą uznane przez wszystkie stronnictwa czeskie, słowieńskie i chorwackie, dopóty nie dokona się też organizacya polityczna Słowian austryackich, a więc i o żadnem przywództwie mowy być nie może.

Od Czechów zwróćmy się do Słowieńców. Tu stosunki jeszcze gorsze, do solidarności na zewnątrz jeszcze dalej i to znacznie dalej, niż wśród Czechów. Różnica polega na tem, że tam liberał górą, a tu klerykał, ale metoda życia publicznego ta sama, tylko jeszcze gorzej stosowana, bo doprowadzona do ostateczności. Słowieniec woli Niemca, niż rodaka z przeciwnego obozu. Jakżeż tedy organizować ich pod ogólnem hasłem słowiańskiem?

W praktyce łagodzi się to znacznie przez to, że obóz liberalny jest nader nieliczny i słaby, a „klerykali“ rozporządzają taką liczebną przewagą, że stosunek jest, jak 1:20!! Dzisiaj stoją więc sprawy tak, że kto się porozumie ze stronnictwem katolickiem, porozumiał się z 19/20 Słowieńców, co dla nas jest politycznie wielce dogodnem. Ale stosunki stronnictw są z natury zmienne. Dziś jest tak, ale jutro może być inaczej. Gdyby zaś stronnictwa wśród Słowieńców równoważyły się, nie byłoby absolutnie sposobu porozumieć się z nimi, bo musiałoby się zawsze mieć przeciw sobie tę lub ową połowę narodu. Wszak u nich zaciekłość stronnicza doszła do najwyższej w całej Europie finezyi! Dość powiedzieć, że wartość książki ocenia się tam według tego, do którego stronnictwa należy właściciel drukarni, gdzie ją wytłoczono.

Dopóki jeden obóz opanowuje tam naród, jest jako tako; ale gdyby się to skończyło, nastałyby stosunki o wiele gorsze, niż w Czechach.

Prawdopodobnie rozwój dalszy stosunków słowieńskich dokona się w ten sposób, że stronnictwo liberalne będzie do reszty zgniecione, a potem dopiero dokona się właściwa organizacya społeczeństwa drogą różniczkowania się wśród obozu katolickiego. Być może, że przyszłe stronnictwa słowieńskie zdołają utrzymać solidarność na zewnątrz, jeżeli się sprawdzi przewidywanie, że wyłonią się one z obozu katolickiego, zwącego się oficyalnie ludowym. Ta bowiem „ljudska stranka“ okazuje w wielu sprawach dużo zmysłu politycznego, a przywódcy ich posiadają rozległy horyzont i oryentują się doskonale tak w sprawach austryackich, jakoteż słowiańskich. Stronnictwu temu przyznać trzeba, że stanowi szkołę polityczną bez porównania lepszą od liberalnej słowieńskiej. Zajmują się też bardziej od tamtych Słowiańszczyzną. Liberali lublańscy są od urządzania uroczystości, od parady słowiańskiej; ale studya poważne, nawiązywanie stosunków politycznych i wogóle wszystko to, co pachnie pracą w dziedzinie słowianofilstwa, pozostawiają „klerykałom“. Tem się tłumaczy, że tam napotyka Słowianin z początku zawsze liberałów, ale gdy chce nawiązać stosunki stałe, systematyczne, celowe, znikają oni gdzieś, jakby się chowali i po pewnym czasie ma się do czynienia z samymi tamtejszymi „ludowcami“, czyli „klerykałami“.

Stronnictwo katolickie słowieńskie, w sprawach krajowych ogromnie bezwzględne, odznacza się jednak umiarkowaniem na zewnątrz. Znać to doskonale w stosunkach z Czechami. Zdawałoby się, że ci Słowieńcy będą w nieprzyjaźni z narodem w znacznej większości tak wybitnie antykatolickim, a jednak tak nie jest. Owszem, traktują ich jak najlepiej, pełni życzliwości. Mają widocznie na tyle rozumu politycznego, żeby wobec innych narodów nie uprawiać taktyki stronniczej. Są pod tym względem o wiele dojrzalszymi od czeskich liberałów, którzy nie odwzajemniają się im bynajmniej tą samą względnością. Pisma czeskie przedstawiają tendencyjnie stan rzeczy wśród Słowieńców, tak, że Czech posiadający informacye tylko z gazet, mniema, że liberałów jest tam dużo, nie o wiele mniej od katolików, a tylko wyjątkowy jakiś spryt biskupów daje tamtym przewagę przy wyborach.

Katolicki obóz słowieński jest nadzwyczaj demokratyczny, znacznie demokratyczniejszy od „liberałów“, sprzeciwiających się z całych sił zaprowadzeniu powszechnego głosowania przy wyborach do sejmu (bo w takim razie byliby zupełnie, literalnie

zmieceni). Szlachty Słowieńcy nie mają żadnej, ani małej, ani dużej, ani rodzimej, ani zaaklimatyzowanej. Można o nich powiedzieć, że są demokratami z przyrodzenia. I tu podnieść należy, że „ljudska stranka“ nie wymawia nam nigdy „szlachetczyzny“, w czem znowu daje dowód zmysłu politycznego, nie wtrącając się w nieswoje rzeczy. Jeżeli piszą o naszych stronnictwach, robią to informacyjnie, ale nie odsądzają żadnego z nich od polskości czy słowiańskości, nie występują w imię „słowiańszczyzny“ przeciw jednym za drugimi.

Zmysłu politycznego do polityki słowiańskiej znaleźliśmy wśród „ljudskich“ Słowieńców więcej, niż we wszystkich czeskich stronnictwach razem. I można śmiało powiedzieć, że ze wszystkich stronnictw słowiańskich miałaby obecnie słowieńska „ljudska stranka“, tworząca w parlamencie osobny Klub słowieński, najwięcej danych do ujęcia w swe ręce steru ogólnych spraw słowiańskich. A byłoby to dla nas nader dogodnem, gdyby to było wykonalnem, dogodniejszem nawet może, niż gdyby Koło Polskie samo miało przyjąć przewodnią rolę.

Jestto atoli niewykonalne znowu ze względu na Czechów, którzy uważaliby za niegodne siebie dać pierwsze miejsce „klerykałom“. Ta sama stronniczość, która czyni ich niezdatnymi do przewodzenia, czyni ich zarazem niezdolnymi do uznania jakiegokolwiek przewodnictwa w ogóle.

Zdawać sobie atoli należy sprawę z tego, że przewodnictwo „ljudskich“, chociażby było jak najlepsze, nie mogłoby trwać długo, właśnie dlatego, że byłoby to przywództwo bądźcobądź nie narodu, lecz stronnictwa. Wcześniej, czy później, zaszłyby okoliczności, uniemożliwiające im przewodnią rolę. Pierwsza jaka sprawa, drażliwa pomiędzy stronnictwami, a wywołana przed forum parlamentu (o co tak łatwo), postawiłaby ich w fałszywem położeniu względem innych stronnictw słowiańskich. Chcąc się utrzymać przy przewodniej roli, musieliby wchodzić w kompromisy, zaniedbać swego programu stronniczego, a z tego byłby taki skutek, że osłabialiby się coraz bardziej, jako stronnictwo, w swym własnym kraju. Przodownik musi być objektywnym, po większej części neutralnym; to zaś może się udać tylko Klubowi narodowemu, złożonemu z członków rozmaitych stronnictw, związanych solidarnością na zewnątrz.

O b y d w a stronnictwa słowieńskie mają za to tę zaletę, że gotowe byłyby każdej chwili wejść w jakąkolwiek organizacyę sło-

wiańską i uznać czyjekolwiek przodownictwo, czeskie czy polskie. Czesi mieliby pod tym względem trudność uznania w „klerykałach“ dobrych Słowian, Polacy nie mieliby najmniejszej.

Jest natomiast trudność inna: odmienność programu politycznego. My i Czesi jesteśmy za autonomią krajów, oni za t. zw. „autonomią narodową“.

Co właściwie ma znaczyć: „autonomia narodowa“, tego nikt a nikt nie wie, bo ci, którzy najbardziej tem hasłem wojują, zapomnieli określić je bliżej i wyłuszczyć, jakby to miało wyglądać w praktyce. Jestto — jak dotychczas — program bezprogramowy. Takie wypadki zdarzają się w polityce dosyć często, gdy trzeba coś powiedzieć, żeby wypełnić lukę w programie, ukutym na prędce, sztucznie.

Wynalazek sam nie od Słowieńców pochodzi, lecz od Rusinów. Obecnie Rusini już go zarzucili, oświadczywszy się w swem „zastrzeżeniu prawnem“ także za autonomią prowincyonalną (osobnego ruskiego kraju koronnego). Słowieńcy podtrzymują jednak nadal ruski wynalazek.

Czesi są tego zdania, że ta różnica programu czeskiego a słowieńskiego uniemożliwia spółkę słowiańską w parlamencie. Nam się zdaje, że to nie stanowiłoby przeszkody. Możnaby być za autonomią terytoryalną w Czechach, a za „narodową“ w Krainie, Karyntyi i Styryi, gdyby kiedyś znalazł się ktoś, ktoby nakreślił zarys administracyi i sądownictwa na zasadach „autonomii narodowej“. Słowieńcy nie muszą mieć urządzenia takie same, jak Czesi lub Polacy; dlaczegóżby nie mieli mieć swoich odrębnych? Trudno tylko przypuścić, żeby ta „narodowa“ autonomia wyszła kiedy ze stadyum frazesu. Prawdopodobniejszem jest, że próby bliższego określenia jej skończą się i u Słowieńców porzuceniem jej.

My możemy natomiast poddać Słowieńcom plan bez porównania korzystniejszy, a mianowicie złączenie Krainy z Karyntyą, południową Styryą i słowieńską częścią Istryi w jeden kraj koronny, w jednę „Slowenię“, podzieloną na kilka większych administracyjnych okręgów, jakie są w programie obecnego rządu. Plan to do wykonania niełatwy, ale czyż przeprowadzenie „narodowej“ autonomii przeciw Niemcom byłoby łatwiejsze? Zapowiedziane w ostatniej mowie tronowej okręgi administracyjne (pośrednie pomiędzy powiatem a prowincyą), są nowością, którą dałoby się znakomicie wyzyskać w interesie słowieńskim, byle

tylko dopilnować, żeby okolice słowieńskie stanowiły osobne okręgi, o ile możności jak najbardziej jednolite pod względem narodowym. Byłoby to już walnym krokiem naprzód, a z czasem okręgi takie, np. południowa Styrya, wyrobiłyby się faktycznie na małe prowincye, ciążące we wszystkiem ku Krainie.

Na razie zaś rozszerzenie autonomii krajów byłoby dla Słowieńców wcale nie szkodliwe, lecz owszem, wielce pożyteczne. Obawiają się ucisku od Niemców w Karyntyi i Styryi, a od Włochów w Istryi. Ucisk ten istnieje już jednak, a więc w najgorszym razie byłoby i nadal źle. Ale ileż zyskaliby w Krainie, gdyby się stali wyłącznymi panami tego kraju, rządząc sami administracyą i szkolnictwem! Kraina zamieniłaby się bardzo szybko w istne państewko słowieńskie! Ile zysków stąd dla kultury narodowej, dla każdej gałęzi życia socyalnego, a jaką nieocenioną wartość miałoby wynikłe z tego wzmożone poczucie narodowe! Autonomiczna Kraina, nie mając już do staczania żadnych walk z Niemcami, oswobodzona od germanizacyjnych chętek rządu centralnego, mogłaby wtenczas poświęcić swe siły narodowej opiece nad bracią w innych „krajach koronnych“. Ileż sił, uwolnionych od obowiązku strzeżenia słowieńskości Krainy, byłoby w jednej chwili do dyspozycyi do działania poza Krainą!

Autonomia samej Krainy byłaby różdżką czarodziejską, zmieniającą Słowieńców naraz w naród historyczny, bo od tej chwili rozpoczęłaby się historya polityczna Słowieńców, wytwarzana już przez nich samych. Czyniliby też postępy zadziwiające, jeszcze szybsze od Czechów, bo w całej Austryi niema kraju tak jednolitego pod względem etnograficznym, jak Kraina, a to znaczy, że wszystkie a wszystkie siły tego kraju zmierzałyby do jednego celu, nie podrywane walką z drugą narodowością.

Czy tę, czy ową wybiorą Słowieńcy drogę, nie staje nic na przeszkodzie jak największemu zbliżeniu się posłów polskich a słowieńskich, tak liberalnych, jakoteż katolickich. Jedni i drudzy mogą sobie poszukać między polską delegacyą „swoich“, a bardziej utemperowanych, przywykłych do wspólnej pracy na tle rozmaitych poglądów stronniczych, które nietylko nie szkodzą, ale przyczyniają się właśnie do pogłębienia i udoskonalenia tej wspólnej pracy.

Brak bliższych stosunków pomiędzy Słowieńcami a Polakami był grubym błędem politycznym, popełnianym przez długie lata

przez obie strony. Ściślejsza przyjaźń podniosłaby ogromnie polityczne znaczenie obydwóch Klubów, a dla sprawy słowiańskiej w Austryi byłaby wydarzeniem jak najdonioślejszem. Nasi posłowie, zrażeni do słowianofilstwa, przez Czechów, pogodziliby się z niem zapewne pod wpływem Słowieńców, którzy są narodem nadzwyczaj sympatycznym, a mają tę cnotę, że nie wtrącają się w cudze sprawy wewnętrzne. Sojusz polsko-słowieński byłby kamieniem węgielnym słowiańskiej organizacyi politycznej, a zarazem najlepszym sposobem na Czechów. Nie można sobie wyobrazić, jak silne wrażenie wywarłoby to na czeską opinię publiczną. Byłoby to wstrząśnieniem, a zarazem otrzeźwieniem z wielu nałogów i śmiało można twierdzić, że w razie porozumienia się Polaków ze Słowieńcami nastąpiłby niebawem w Czechach zwrot nowy, dla nas i dla całej sprawy słowiańskiej nadzwyczaj korzystny. Wiemy już z doświadczenia, jak nagle i radykalnie zmienia się w Czechach opinia publiczna. Sojusz polsko-słowieński wywołałby nową taką zmianę i to polonofilską do najwyższego stopnia. Byłoby to bowiem natenczas dla Czechów koniecznością polityczną.

Nagłe przemiany opinii publicznej właściwe są również Chorwatom. W samej Austryi jest ich niewiele, złączeni są o wiele bardziej z Węgrami. Stosunek polityczny do Chorwatów zawisł przeto od poglądów na dualizm austryacko-węgierski i węgiersko-chorwacki. Żaden a żaden interes polski nie łączy się z interesami madiaryzujących Węgier; mamy pod tym względem zupełnie wolne ręce.

Cztery lata temu była w Chorwacyi istna rewolucya przeciw Madiarom; w rok potem nastał okres „rezolucyi rjeckiej“, okres wielkich serdeczności, poczem nagle znowu, od kilku tygodni, wypowiedziano walkę Madiarom. *Świat Słowiański* uważał od początku rezolucyę rjecką za pomyłkę polityczną. Dostawało się nam za to od pism chorwackich, podejrzywano nas o „służalstwo“ i „zaprzedanie się“ „kamarylli wiedeńskiej“. Wiedzieliśmy dobrze, że doba „rezolucyi“ nie potrwa długo i czekaliśmy spokojnie, aż się doczekaliśmy dowodów, że mieliśmy słuszność i że w sprawach chorwackich oryentowano się w Krakowie lepiej, niż w Zagrzebiu. Na napaści niektórych gazet chorwackich odpowiadaliśmy stale, że naród chorwacki zawsze jednako nam jest drogim, czy z rezolucyą, czy bez niej, bez względu na to, jak ułoży swoje sprawy z Madiarami. Trzymać

się bowiem będziemy zawsze niewzruszenie zasady, że odmienność zapatrywań nie przeszkadza solidarności słowiańskiej. Ileż razy zaznaczaliśmy, że życzymy Chorwatom gorąco, żeby osięgli jak najwięcej korzyści z rezolucyi rjeckiej! Czasy te były doskonałą próbą, jak można pozostać w przyjaźni pomimo różnicy zapatrywań, a próbę tę wytrzymaliśmy. Przyznają nam to dziś wszyscy Chorwaci. Rezolucya nie wstrzymała nas ani na chwilę od szerzenia sympatyj chorwackich w Polsce i możemy się pochwalić pod tym względem wynikami jak najlepszemi.

Słowieńcy byli po większej części nieprzychylni rezolucyi rjeckiej, Czesi zaś po największej części przychylni, a nawet wyłaniały się tam pewne „programy“, jakby wysnuć z tej konstellacyi politycznej dalsze konsekwencye. Jeździli nawet Czesi do Budzynia, próbowali bratać się z Madiarami. Na szczęście dla Czechów nie udało się to i nie znaleźli tej serdeczności, jaką na prędce w sobie wytworzyli; cała historya nie trwała długo, sprawa nie dojrzała, nie wbiła się w pamięć ludzką i Czesi skompromitowali się tylko troszeczkę. Jakby dziś wyglądali, gdyby doszły były wówczas do skutku jakie „pakta budzyńskie“?!

Chcąc w sprawie chorwackiej mieć jakiś program, trzeba zająć zdecydowane stanowisko względem dualizmu, za lub przeciw. Kwestya to niezmiernie skomplikowana i nie można się dziwić, że zachodzą w niej ciągłe wahania, że osób o stanowczem przekonaniu jest w tym względzie stosunkowo niewiele. Wiemy, że opinia posłów polskich jest też podzielona, a tak samo jest we wszystkich innych klubach, nawet w chrześcijańsko-społecznym, którego stanowisko przeciw dualizmowi nie jest jeszcze tak zupełnie pewnem i kto wie, jak postąpiliby, gdyby mieli nietylko mówić, ale też działać w tej sprawie, a cóż dopiero decydować! Sami Chorwaci nie mają pod tym względem na austryackich polityków żadnego niemal wpływu, właśnie dla swej zmienności w tej kwestyi. Co dziś zrobią, sami jutro odrobią — każdy więc boi się pójść z nimi i za nimi, nie przywiązuje wagi do ich informacyi i projektów, lecz musi sobie wyrobić na te sprawy swój własny pogląd, niezależnie od każdorazowego stanowiska Chorwatów. A jaki pogląd miałby w danym razie większość w parlamencie, przewidywać niema nawet sposobu, bo ludzie nie lubią wyrażać się w tej sprawie wyraźnie i nie mają po większej części wyrobionego w tem zdania.

A dopóki dla Słowian sprawa dualizmu nie jest jasną, dopóty nie może być ogólnego słowiańskiego programu politycznego w Austryi, a zatem nie może też być przywództwa politycznego. Ani jedno stronnictwo słowiańskie nie jest dziś w tej sprawie jednomyślne i zdecydowane!

Dopiero, gdy Polacy, Czesi i Słowieńcy zgodzą się na jedno co do dualizmu, wtenczas dopiero rozstrzygnie się też stanowisko ich polityczne względem Chorwatów, stosownie do tego, czy oni sami będą natenczas za Madiarami, czy przeciw nim.

Zasadnicza sprawa państwa jest tedy dla Słowian jeszcze wątpliwą. Jakżeż mamy być czynnikiem rozstrzygającym w państwie, skoro nie wiemy, w którą stronę sterowalibyśmy, gdyby nam sterować dano? Dorośliśmy dopiero do cislitawskich spraw, któremi potrafimy kierować, ale na podstawie zasady dualizmu, mając z góry dane ogólne ramy państwa, nie przez nas obmyślone i bez nas, a nawet przeciw nam zakreślone. Wiemy też doskonale o tem, że dualizm ma genezę i cele antysłowiańskie — a jednak horyzont nasz polityczny zatrzymuje się u granic Cis- i Translitawii i na ogół nie lubimy nawet, gdy ktoś te granice przekracza!! Stanowczo nie dorośliśmy jeszcze do kierowania całą monarchią austrowęgierską, bo nie mamy żadnego programu, jakiby jej nadać ustrój i co począć w razie z niesienia dualizmu? Jesteśmy pod tym względem żywiołem zupełnie biernym wobec Wiednia i Budzynia. Będzie to, co oni tam uradzą bez nas, może znowu przeciw nam.

Słowianofilstwu potrzeba przedewszystkiem mniej frazesów, mniej bombastu, próżnego gadania o „wzajemności“ i rozmaitych dekoracyj politycznych, a więcej wykształcenia politycznego i pomysłowości, twórczości politycznej, ażeby program słowiański nie kończył się nad Litawką. Dopiero przekroczywszy tę rzeczułkę można mówić na prawdę o jakiejś polityce słowiańskiej.

Nie zdobędziemy się na to; chyba — żeby Chorwaci zdecydowali się na wszczęcie wojny domowej i w ten sposób zmusili nas do porzucenia owej rezerwy, z jaką zwykliśmy wszyscy chadzać około kwestyi dualizmu. Gdyby się polała krew, Słowieńcy zsolidaryzowaliby się tej samej chwili z Chorwatami, Polacy nie znaleźliby dziś wśród siebie żadnego Bema, raczej powitaliby z radością nowego Jellačica, a Czesi... zajęliby się bardzo gorliwie losem Słowaków.

O trudnościach wspólnej polityki słowiańskiej pisano nieraz,

ale odczuwano tę kwestyę bardziej, niż rozumiano. Zdaje się, że niniejszem wyłuszczono po raz pierwszy przyczyny tego szczególnego objawu, a przez to samo wskazano, w jakim kierunku prowadzić dyskusyę, w czem się pouczyć, ażeby dojść do wspólnej wytycznej wobec spraw monarchii austro-węgierskiej.

Wypada zastanowić się nad drugą kwestyą, a raczej drugą stroną tej samej, ale jeszcze gorszą i przykrzejszą. Skoro dla braku programu w pewnych sprawach politycznych nie możemy jeszcze utworzyć jednego zwartego politycznego obozu, a tem samem nie możemy mieć nad sobą żadnego przewodnictwa, czemuż przynajmniej nie widzimy tego, żeby słowiańskie narody Austryi poświęcały wszystkie swe siły wzmocnieniu idei słowiańskiej? Praca nad ideą słowiańską jest nawet u arcysłowiańskiego czeskiego narodu czemś incydentalnem, a ma cechy raczej dekoracyjne, niż poważnej pracy.

Pragnęlibyśmy usłyszeć odpowiedź od kół politycznych czeskich i słowieńskich, dlaczego u nich tak drobna zaledwie cząstka pracy kulturalnej i zabiegów politycznych kieruje się ku Słowiańszczyźnie! Najlepiej, niech każdy mówi sam za siebie pod tym względem. Pragniemy też dać tu odpowiedź tylko na pytanie, czemu Polacy zachowują się tak wstrzemięźliwie wobec haseł słowiańskich. Przyczyn jest kilka:

Widząc i mogąc tego zbierać na każdym kroku dowody, że pobratymcy odznaczają się ogromną ignorancyą co do spraw polskich, słysząc i czytując ciągle najfałszywsze o Polsce sądy, musimy obawiać się, że prace nasze i zabiegi byłyby również fałszywie tłumaczone, a więc nie znalazłyby poparcia, a kto wie, może wywołalibyśmy nawet opór przeciw sobie, gdybyśmy czynnie wdali się w politykę słowiańską? Z dwojga złego lepiej jest narażać się na zarzut obojętności wobec idei słowiańskiej, niż na to, żeby rozpocząć jakąś akcyę i zostać opuszczonym. A niestety, jestto bardzo możliwe, że pobratymcy nasi, w polityce nader nieopatrzni i niebardzo w niej wyćwiczeni, wystawiliby nas na sztych Niemcom. Naiwnym Czechom wystarczyłoby wytłumaczyć, że skutkiem wysunięcia się Polaków na czoło grozi im zalew klerykalizmu, a miałoby ich się zaraz przeciw nam. Czech bowiem nawet astronomię rozważa ze stanowiska klerykalnego i antyklerykalnego i najrozważniejszy, najsprytniejszy, najrozumniejszy Czech zamienia się w naiwne dziecię, gdy usłyszy o klerykalizmie i można go tem wodzić dowolnie za nos.

Musimy nabrać wpierw p o l i t y c z n e g o zaufania do naszych pobratymców, a zaufanie możliwe jest tylko między takimi, którzy się dobrze znają.

Śmiem twierdzić, że my lepiej znamy swych pobratymców i więcej o nich wiemy, niż oni o nas. Znawstwo spraw słowiańskich poczyniło w ostatnich czasach w Polsce ogromne postępy, a oparło się na poważnych studyach. Okazało się też już kilka razy, że Polacy oryentowali się najlepiej w politycznych interesach swych pobratymców.

Pod względem politycznym chodzi nie tyle o to, żeby mieć dużo informacyj, jak o to, żeby nie mieć fałszywych. Żaden Polak nie sądzi, że Czesi uciskają Niemców (jakkolwiek oni bardzo się na to skarżą), a za prostego głupca mielibyśmy tego, ktoby o sprawach czeskich informował się n. p. z *Neue Freie Presse.* A tymczasem pobratymcy pisują o nas według *Nowego Wremieni!!!*

Rosyę i Ruś nietylko znamy najlepiej, ale my tylko jedni je znamy. I możemy śmiało zaręczyć, że z całego obszaru Słowiańszczyzny my jedni nie miewamy f a ł s z y w y c h informacyj. Ale cała niemal Słowiańszczyzna ma o nas po większej części informacye błędne, częstokroć świadomie, tendencyjnie kłamliwe.

Polacy podróżują po Słowiańszczyźnie bardzo wiele, bez porównania więcej od Czechów i Rosyan.

Czech jeździ albo jako komiwojażer, albo na letnie mieszkanie, czasem nad Bledskie jezioro w Krainie, rzadziej do Zakopanego i na tem koniec. Owi komiwojażerowie, browarnicy, kucharze (sic!) etc., są plagą czeskiego słowianofilstwa; oni to dostarczają informacyj niemądrych, często monstrualnych, bo lubią być zarazem korespondentami pism, i nie brak ani *Narodnim Listom* kucharskich (sic!) fejletonów na tematy polsko-rosyjskie i komiwojażerskich poglądów na stosunek rewolucyi rosyjskiej do historyi powszechnej. Ogłupia się czeską publiczność z całych sił. Rzadko kiedy uda się spotkać Czecha podróżującego umyślnie i wyłącznie celem poznawania Słowiańszczyzny.

Rosyanie, nawet bardzo intelligentni, nie wiedzą nawet, gdzie szukać na mapie jakiego kraju słowiańskiego; wiedzą o Słowiańszczyźnie na ogół tyle, co Francuzi, a może nawet jeszcze mniej. Chorwacya plącze im się z Turcyą, a Czechy z Węgrami, jak to stwierdzili już nieraz słowiańscy pątnicy, pielgrzymujący a d l i m i n a knuta i nahajki. Po Słowiańszczyźnie nie podróżują Ro-

syanie wcale. Wyjątek stanowią pół-polityczni emissaryusze, lub też szarlatani, wyzyskujący w niemiłosierny sposób naiwność pobratymców. Szarlatan taki, zazwyczaj mający już na sumieniu jaką sprawkę kryminalną, znika z Rosyi na kilka miesięcy, żeby dać tamtejszym władzom czas do umyślnego i z góry ułożonego zapomnienia o sobie i urządza sobie tanim kosztem podróż po Serbach, Chorwatach i Czechach, którzy go fetują, a nawet wyprzęgają mu konie z powozu, zachwyceni lśniącym mundurem, tytułem zwykle przynajmniej pułkownikowskim i licznemi orderami, otrzymywanemi za to, że okradając skarb publiczny zachowuje dyskretne milczenie o złodziejach większych, wyższych i grubszych od siebie. Czasem przemknie się przez Słowiańszczyznę znowu jaki rosyjski student filolog, stypendysta, który po drodze chętnie da się wypożyczyć do roli „reprezentanta narodu rosyjskiego“. Noszą go na rękach, obdarzają tytułem profesorskim, a przy stole sadzają go wyżej od prezesów swych Akademij i prezydentów swych stołecznych miast. To nie satyra, to są f a k t y; znamy nazwiska, daty i adresy. Rzecz oczywista, że taki Rosyanin drwi sobie potem przez całe życie ze Słowian, a poważni Rosyanie czują niesmak i nabierają lekceważenia.

O podróżujących po Słowiańszczyźnie Rosyanach można powiedzieć, że jeżdżą z dzwonkiem u szyi, starając się zwrócić na siebie uwagę tem bardziej, im mniej są warci.

Sami tylko Polacy dostarczają rok rocznie pewnego grona osób poważnych, z naukowem wykształceniem, piastujących zaszczytne stanowiska, a podróżujących umyślnie w tym celu, żeby nabierać znawstwa rzeczy i spraw słowiańskich. Toteż wyrabiamy się niewątpliwie na najlepszych znawców spraw słowiańskich. Podróżują oni tak, jak zwykli podróżować ludzie normalni, t. j. po cichu, przyzwoicie i kosztem własnym, a nie robią po drodze żadnych interesów. Przyświeca im myśl, że nabyte przez nich wiadomości przydadzą się kiedyś dla publicznego dobra.

Pobratymcy nasi zajeżdżają do Polski rzadko. Słowianin wędrujący po naszych ziemiach dla poznania stosunków jest rzadkim ptakiem; co prawda, gdy się taki zdarzy, bywa to zwykle tęga głowa, a bliższe poznanie kończy się z reguły tem, że wraca do domu mniej więcej „spolonizowany“, za co go potem wytykają między swoimi. Przeciętny Słowianin boi się jazdy do Polski, żeby się nie „spolaczyć“ — podróż taka grozi mu bowiem radykalną zmianą przekonań. Toteż pisują o Polsce i Polakach

w słowiańskich gazetach ludzie, którzy nigdy w życiu Polaka nie widzieli. Obawa polszczyzny sięga tak daleko, że np. w redakcyi *Narodnich Listów* nie czytują pism warszawskich i piszą o Warszawie na podstawie *N. Wremieni.* Jako żywo nie słyszał nikt o tem, żeby redakcya jakiego większego dziennika czeskiego wysłała którego ze swych współpracowników choćby na kilkutygodniową przejażdżkę, choćby po Galicyi. Czesi lubią zwłaszcza pisywać o sprawach ruskich, ale czy widział kto kiedy czeskiego publicystę objeżdżającego wschodnią Galicyę?! Poco? Mają przecież w wiedeńskich gazetach podane gotowo, co sądzić o sporach polsko-ruskich. A moglibyśmy natomiast wskazać niejednego dziennikarza polskiego, znającego nietylko Pragę, ale naprawdę kraj czeski; tylko, że jeździł bez dzwonka na szyi.

Z austryackich Słowian najlepiej znanym innym narodom jest naród czeski, a najmniej polski, bo o nas kursują niemal wyłącznie informacye fałszywe, do których rozpowszechniania przyczyniają się (rzecz ciekawa zaiste) najbardziej Czesi, sami nie wiele wiedzący, a innych pouczający.

Ignorancya w sprawach polskich pochodzi głównie stąd, że bracia Słowianie nie lubią zastanawiać się nad stosunkami polsko-rosyjskiemi. Upodobali sobie politykę strusią. Dużo się zmieniło na lepsze w ostatnich czasach, w samych Czechach postęp jest widoczny, ale dużo jeszcze jest do zmienienia. My zaś nie możemy spuścić ani na jotę z następującego dogmatu politycznego:

Kto nie oświadczy jasno, wyraźnie i bez zastrzeżeń, że Polakom w państwie rosyjskiem należy się język polski w szkole, sądzie i urzędzie, jako wykładowy i urzędowy, kto gani nasze dążenia do autonomii Kongresówki, — ten jest naszym wrogiem.

My, uznający prawo państwowe Korony św. Wacława i Trójjedynego Królestwa, mamy prawo do tej (niezupełnej nawet) wzajemności i musimy tę kwestyę stawiać nadzwyczaj otwarcie, z całą bezwzględnością. A pobratymcy lubią się od tej kwestyi — wykręcać. Każdego, niechcącego powiedzieć jasno, co o tej sprawie myśli, musimy podejrzywać, że myśli krzywo. Stąd nasza nieufność do Słowian.

Niechaj dzienniki słowiańskie w Austryi poskładają w tej sprawie wyraźne oświadczenia, a pierzchnie nieufność i prąd słowianofilski w krótkim czasie ogarnie całą Polskę. Póki to nie

7*

nastąpi, jesteśmy najpilniejszymi badaczami Słowiańszczyzny i najuważniejszymi obserwatorami, ale też na tem koniec.

Sprawa słowiańska nie da się zatrzymać ani nad Litawą, ani nad kawałkiem Wisły od Krakowa do Sandomierza! Kto nie ma śmiałości ogarnąć całokształtu tych stosunków, ten bawi się w słowianofilstwo, robi sobie z tego sport, ale poważnie tego traktować nie można. Dlatego też czeskie słowianofilstwo jest takie jałowe, bezpłodne, że pragnie pozostać „cislitawskiem". Polskie ogarnia natomiast najszersze horyzonty i wyrabia się na prąd o powszechno-dziejowej doniosłości. Ale zanim moglibyśmy tę tkwiącą w nas siłę uczynić czynną, musimy przedtem doczekać się uznania przytoczonego powyżej „dogmatu". Nie możemy ruszyć wprzód, póki nie wiemy, kto z nami po bokach, przyjaciel czy wróg. A przyjaciel niepewny niebezpieczniejszy jest od pewnego wroga. Byłoby to z naszej strony strasznem zaślepieniem, żeby stawać na czele ruchu słowiańskiego w Austryi, nie mając pewności, czy ruch ten nie ma być pożytecznym dla wszystkich — prócz nas.

Zakres sprawy nie kończy się bowiem jeszcze na kwestyi dualizmu i stosunków polsko-rosyjskich. Sięga dalej i trzeba poruszyć kwestyę trójprzymierza, jeżeli się chce załatwiać sprawy słowiańskie.

Trójprzymierze jest zmorą duszącą nas wszystkich, ale póki Austrya nie ma innych sojuszów, nie można go zrywać, boby to było wywoływaniem najazdu pruskiego. Ta sprawa wiąże się nader ściśle z kwestyą pogodzenia Polski z Rosyą. W tym związku okazuje się niepraktyczność polityki czeskiej w sposób jak najjaskrawszy. Oni najwięcej przeciw trójprzymierzu krzyczą, a w sprawie polsko-rosyjskiej są... najwątpliwsi.

Sojuszu Wiednia z Berlinem (który przeszedł już w istotną zależność Wiednia od Berlina), nie da się rozerwać przeciw ogółowi Niemców austryackich, bo Austryą nie można rządzić bez Niemców, a tem bardziej przeciw nim; to jest okoliczność dana z góry siłą faktów, na którą nic nie poradzimy, a nieliczyć się z nią, byłoby szczytem dyletantyzmu politycznego. Słowiańska polityka w Austryi musi więc wytężyć swe siły przedewszystkiem ku temu, żeby nie używać takich błędów taktycznych (jak np. kandydatura Czecha na prezydenta Izby poselskiej), któreby dostarczały materyału do szerzenia prusofilstwa wśród Niemców austryackich. Dziś można jeszcze myśleć o tem, że większość ich by-

łaby w danym razie antypruską; czy będzie to jeszcze możliwem za lat dziesięć, trudno zaręczyć wobec rozwielmożniającego się coraz bardziej w słowiańskim obozie krzykactwa politycznego i towarzyszącego mu zawsze krótkowidztwa. Znikną wszelkie nadzieje, gdy Niemcy zjednoczą się w jeden blok pod hasłem nacyonalizmu!

Cóż powiedzieć, że nasi pobratymcy nietylko nic nie robią, żeby popierać niemieckie stronnictwa z cechą mniej więcej antypruską, a przynajmniej nie pruską, lecz popełniają błędy, będące wprost wodą na młyn prusofilstwa!! I co tu począć z takimi „politykami“?!

Wykonując wskazówki, udzielane z Berlina, starają się tutejsi prusofile głównie o to, żeby nie dopuścić do ogólnego porozumienia narodów słowiańskich. Jak dogodne narzędzie znaleźli w galicyjskich Rusinach —, o tem była już mowa nieraz w naszem piśmie. Każdy zaś, kto popiera ruskie awantury, kto kuje z nich broń przeciw Polakom, staje się nieświadomym. ale bardzo użytecznym sojusznikiem prusofilstwa w Austryi.

Sprawa ruska krępuje nam najzupełniej ręce w polityce austryackiej, toteż nie możemy ofiarować wszystkich naszych sił polityce słowiańskiej, póki Słowianie robią tak, żebyśmy mieli ręce coraz bardziej skrępowane. Pomagać potrafi tylko mądry, szkodzić może każdy i nietylko niema tak niemądrej polityki, któraby nie była szkodliwa, lecz owszem, czem...., tem szkodliwsza. Ruska polityka nie wiedzie absolutnie do celu, o ile chodzi o dobro Rusi, ale Polakom szkodzi stanowczo i to coraz bardziej. Jeżeli chcecie, żebyśmy byli w Austryi coraz słabsi i zmuszeni do tego, żeby okazywać coraz większą rezerwę wobec spraw słowiańskich, a coraz bardziej liczyć się z wpływami niemieckiemi, — popierajcież politykę ruską! Pamiętajcież jednak, że Rusini są sojusznikami i narzędziami Niemców i to prusofilskich! Popierając ich, przyczyniacie się tedy podwójnie do wzmocnienia zależności Wiednia od Berlina, zasilając Rusinów i osłabiając Polaków.

Popieranie Rusinów galicyjskich przeciw Polakom miałoby wtenczas tylko sens polityczny, gdyby się spodziewano, że oni, zmógłszy Polaków, staną na czele słowiańskiego ruchu w Austryi, a będą rozporządzali siłami i wpływami, mogącymi się przyczynić do rozerwania sojuszu Wiednia z Berlinem; gdyby wypadało z obliczenia politycznego, że oni mogą stanąć na naszem miejscu i nietylko nas zastąpić, ale stanowić dla reszty Słowian austryackich siłę większą od naszej, wydatniejszą.

Jeżeli tak nie jest — trudno się w tej taktyce politycznej dopatrzeć rozumu. A choćby tak było, i tak należałoby raczej pracować nad pogodzeniem Rusinów z Polakami, żeby mieć do dyspozycyi siłę obydwóch narodów.

Dalecy jesteśmy od tego, żeby odmawiać pobratymcom prawa wydawania sądu o stosunkach polsko-ruskich. Ale mamy prawo żądać, żeby to robiono w sposób poważny, a nie ze złości i głupiej złośliwości, byle nam przypiąć łatkę. Nazywamy to wprost „głupiem“, bo wychodzi to w rezultacie na szkodę samychże Słowian; pracują więc na własną zgubę, dla tej uciechy, żeby móc nawymyślać „polskim szlachcicom i klerykałom“.

Prosimy przy każdej a każdej sposobności, żeby pobratymcy nasi przyjeżdzali do wschodniej Galicyi i studyowali tę sprawę na miejscu. A kto w ten sposób się broni, ten widocznie sądu się nie boi. Nie poproszą Madiarzy obcych publicystów, żeby studyowali na miejscu dolę i niedolę Słowaków, ani Niemcy nie zachęcą nikogo do zwiedzenia Wielkopolski. My zachęcamy do przypatrzenia się z blizka stosunkom w Galicyi wschodniej, a czem więcej podróżników słowiańskich tam zajrzy (byle nie byli socyalistami), tem lepiej dla nas. Dopiero sądy wydane na podstawie autopsyi będziemy brali poważnie. Wiemy, że nie wszystko tam jest idealne, a to co naprawy wymaga, określił już dawno *Świat Słowiański*; ale też da się to naprawić tylko przez polubowną ugodę z nami. I mamy to głębokie przeświadczenie, że każdy, kto bezstronnie zabierze się do studyowania stosunków Galicyi wschodniej, zgani Rusinom ich politykę, polegającą na złudzeniu, że dobro Rusi polega na tem, żeby dokuczać Polakom.

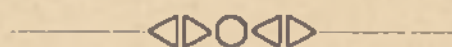
Skrępowani przez Rusinów, zagrożeni przez nich sojuszem z prusofilstwem i centralistycznym biurokratyzmem, nie możemy oddać sił naszych na usługi sprawy słowiańskiej w Austryi tak, jakbyśmy pragnęli. Musimy się mieć bardzo na baczności i patrzeć na... tylne koła.

I tak stoimy wśród Słowian Austryi, informowanych o nas najfałszywiej, nierozumiejących nas zgoła, nie solidaryzujących się z naszemi ideałami narodowemi, a nawet szkodzących nam (i sobie samym) błędną polityką — a zarazem wyrzekających, że nie oddajemy się w zupełności na ich usługi. Niekonsekwencya Słowian austryackich względem nas jest rzeczywiście zadziwiająca.

Na szczęście zaczynają się przedzierać do pobratymców lepsze o nas informacye, pogląd na stosunki polsko-rosyjskie

i polsko-ruskie poprawia się. Jest więc nadzieja, że po pewnym czasie będziemy mogli śmielej puścić się na prądy słowiańskie. Tymczasem badajmy i obserwujmy, żebyśmy byli najlepszymi znawcami interesów tej Słowiańszczyzny, w której przyjdzie nam kiedyś odegrać stanowczą rolę.

*Zdzisław Marycki.*



# STAN RZECZY W KRÓLESTWIE SERBSKIEM.

## I.

Kilka miesięcy temu obchodziła Serbia 25-letni jubileusz królestwa. Jestto niezaprzeczenie także dwudziestopięciolecie wstrząśnień głębokich. Wywołują one wrażenie dziwne, sądy nieraz nieuzasadnione na zachodzie, niewtajemniczonym w psychologię ludu, ani w prądy przebiegające to społeczeństwo, któremu los nieszczędził nieszczęść, ani ciosów druzgocących.

Serbia cara Duszana, zgnieciona przez postępy Ottomanów, po Kossowskim boju wstrzymana na kilka wieków w swem życiu państwowem, ożyła w początku XIX wieku, jako garść „rajów", toczących w lasach Szumadyi rozpaczliwą walkę. Imiona Czarnego Jerzego i Miłosza Obrenovića zaczynają tę nową krwawą kartę historyi Serbii, otwierając zarazem w jej dziejach wewnętrznych źródło fatalnego antagonizmu dwóch rodów. Stopniowo wznosił się kraj wśród walk i rzezi na stopień zależnego księstwa, w r. 1878 zdobył uznanie niezawisłości, wreszcie 6 marca r. 1882 Milan Obrenović uzyskał koronę królewską.

Wśród ciągłych przewrotów odbywało się to tak niebezpieczne przetwarzanie się społeczeństwa chłopskiego z zerwanemi od dawna tradycyami państwowemi, bez wykształcenia, bez klas inteligencyi, bez wyrobienia politycznego, w jednostkę państwową czasów nowych. Nie trzeba zapominać, że Karadżordże i Miłosz byli prostymi czobanami, których rozpacz gniecionego narodu wyniosła na stanowisko wodzów i kniaziów serbskich. Przeskok gwałtowny w krótkim przeciągu czasu musiał pozostać nie bez wpływu na formujący się naród, również jak nie podobna zaprzeczyć wpływu wywartego przez wschód podczas wiekowej

niewoli tureckiej na charakter społeczny. Wiele faktów ostatniej epoki Serbii tłomaczy się tymi czynnikami niezbicie.

Dzisiejszy Serb jest wnukiem tego rai lat niedawnych, który spotkawszy mahometanina na drodze, musiał schodzić z konia i usuwać mu się pokornie, który musiał chować głęboko w sercu zemstę, a dobywał ją szybko, gdy się nadarzyła sposobność i po hajducku załatwiał rachunki z agą czy begiem, jego panem i wrogiem.

Nie chcemy dłużej roztrząsać tego psychologicznego momentu, ważnego przy ocenie narodu, chodzi nam raczej o skreślenie czynników politycznych najnowszej epoki, które utrzymują Serbię dotychczas w fazie wrzenia, w formie, której niemożna uważać za skończoną ani szczęśliwą.

## II.

Bałkan jest typową ziemią, gdzie w politycznem życiu narodów rolę znaczącą odgrywa oczekiwanie zmian, nadzieja nabytków. Ich „dziś", to ciągle okres przejściowy, stan braku, niedomagania, stan, w którym warunki wytwarzają wszystko inne, niż konserwatyzm; zbyt wiele, żeby umrzeć, za mało, żeby żyć i to życiem pełnem, zdolnem do samoistnego postępu, zależnego tylko od dzielności i inteligencyi narodu.

*Jutro* przedstawia się zato w barwach o wiele żywszych, często świetnych, zależnie od optymizmu i postulatów patrzących. To *jutro* zamyka tak obfity wymiar nadziei, mniej lub więcej usprawiedliwionych, przyszłość tak nęcącą, tyle tam do zyskania, że niepodobna prawie wyczekiwać spokojnie, co przyniesie los.

Terminy polityczne tego jutra narodów bałkańskich, to: *Wielka* Serbia — *Wielka* Chorwacya — *Wielka* Bułgarya — *Wielka* Grecya, żeby już nie wspominać o postulatach Rumunów i Arnautów (Albańczyków).

Stąd politykujący homunculus półwyspu jest odmianą wcale ciekawą. W jego myśli i działaniu rolę motywów psychicznych odgrywają dwa uczucia, ciągnące w kierunki diametralnie różne: nadzieja i strach. Oba są silne, oba wywołują anormalność akcyi, pewną neurastenię polityczną, której skutkiem są porywy i upadki, czyny niespodziewane dla dalekiego widza. Nadzieje są wielkie, większe, niż odpowiedzieć im może rzeczywistość, emocya równie silna, bo w grze biorą udział prócz słabych, także silni, zbyt silni,

by nie myśleć także o pochłonięciu mniejszych konkurentów wraz z ich nadziejami i mieniem.

Dość popatrzeć na kształt, w jaki wtłoczył kongres berliński interesa ludów wypływających powoli z otchłani ottomańskiego imperyum, niestrawionych mimo tylowiekowej presyi, aby zdać sobie sprawę z dzisiejszego stanu kwestyi „bliższego wschodu".— Zdawałoby się, że zrobiono tam wszystko, aby rzecz urządzić w sposób jak najbardziej zawikłany, jak najsilniej grożący pokojowi. Stworzono ten chroniczny stan chorobowy, znany w nomenklaturze politycznej pod nazwą „bellum omnium contra omnes". Walka prowadzona jest à outrance przez wielce rozbudzone szowinizmy narodów bałkańskich, których niedokrewność nie pozbawiła apetytu. Przeciwnie, apetyt zamienił się w żarłoczność wcale wysokiej miary, sięgającą nietylko po należną strawę, ale znacznie dalej, bo po cudzą. Srawy w Macedonii są tego dowodem pouczającym a niezbitym.

III.

W gronie państw bałkańskich zajmuje Serbia miejsce poważne, ale wcale nienajkorzystniejsze, tak ekonomicznie, jak i politycznie. Spojrzawszy na mapę, łatwo zrozumieć jej bilans, w którym plusy przedstawiają się dość nikło. Przyznać trzeba, że ofiarując młodemu królestwu niezawisłość, poczyniono należyte starania, aby ją pozbawić treści, uczynić ją frazesem pierwszego rzędu, dźwiękiem miłym, ale pustym. Dzisiejsza Serbia nie obejmuje ani połowy ludności serbskiej, mieszkającej na Bałkanie. Zato opartą jest od północy o monarchię austro-węgierską, od zachodu o okupowaną Bośnię i Hercegowinę. Od południowego zachodu rozdzielono Serbię troskliwie od Czarnogóry skrawkiem obejmującym sandżak nowopazarski, należący do Turcyi, ale strzeżony pilnie przez załogi austro-węgierskie. Południe — to Stara Serbia i Macedonia, „wyczyszczona" od Serbów przez Arnautów.

Arnauci są doskonałymi strzelcami; polują na serbskich rajów chętnie i często, tembardziej, że nienawidzą ich gwałtownie. Mają do tego wiele przyczyn. Serb jest prawosławnym, więc niemiłym Bogu. Prócz tego Serb jest naprawdę groźnym swemi pretensyami całości tych wilajetów, których kompleks tworzy Albanię. Albańczycy uważają sandżak nowopazarski i Starą Serbię za swoją własność i nie chcą odstępować jej za żadną cenę Serbom, którzy w pewnych okolicach dominują tam liczbą. Już od-

stąpienie Serbii kawałów ziemi koło Raszki i Kuršumlii uważali Arnauci za pogwałcenie swojej własności, wcielenie zaś do Czarnogóry cząstek Albanii wywołało zbrojny protest dzikich górali arnauckich.

Jeszcze dziś w tych okolicach granicznych toczą się walki, których motywem jest zemsta za wyparcie Arnautów, dawnych właścicieli kraju. Arnaut nie zapomina nigdy krzywd, a płaci za nie z nawiązką; nienawiść obu żywiołów ujawnia się więc wcale wyraźnie znaną albańską gospodarką, strzelbą i handżarem.

Wschód — to Rumunia i Bułgarya; pierwsza obcoplemienna, druga mimo pozorów udanego braterstwa jednoplemiennego, niezbyt przyjazna Serbii. Przyczyną tego nietyle wspomnienie ostatniej zbrodniczej wojny, ile współzawodnictwo w interesach. Obie te firmy konkurują silnie o Macedonię. Mocarstwa, którym zależało na słabości państw bałkańskich, nie mogły nic lepszego zrobić, jak wbrew pierwotnemu traktatowi w San Stefano, pozostawić kraj nad Strumą i Wardarem w rękach Turcyi. Gra on od lat wielu rolę spodziewanej spuścizny po „starym człowieku“, który nie chce umrzeć, choć krewni wyciągają mu poduszki z pod głowy. Chory żyje ciągle, a tymczasem krewni kłócą się ciągle — mogą nawet pierwej umrzeć z upływu krwi. Puszczają ją sobie nawzajem przy każdej sposobności. W ten sposób osłabiają się wzajemnie, prócz tego dają powody do interwencyi illi, cui prodest. Gra jest nie tak skomplikowana, łatwa i wygodna. Ręce nieprzyjaciół Austro-Węgier wyciągnęły już nieraz gorące kasztany na korzyść dyplomacyi austryackiej.

Zdobycze Serbii w traktacie berlińskim były zbyt szczupłe, by choć częściowo zadowolnić silnie rozbudzone nadzieje, lub wynagrodzić ofiary poniesione przez kraj. Nadzieje rozbudzono tak wielkie, że rzeczywistość musiała się okazać rozczarowaniem bolesnem. Wznowienie dawnego królestwa serbskiego, które w XIV w. obejmowało Tracyę, Macedonię, Albanię i Etolię, zdawało się patryotom czy szowinistom serbskim niedalekiem zrealizowania, choćby częściowo; dzieło Kara Dżordża i Miłosza Obrenovića rozwinąć się miało w potęgę przypominającą czasy cara Duszana. Tymczasem traktat berliński, uznając niezawisłość Serbii, nie uważał za stosowne powiększać zbytnio jej sił. Stanowisko Rosyi w kwestyi nabytków terytoryalnych, zupełnie niedwuznacznie od początku zmierzało do pozbawienia Serbii wszelkich korzyści. Rosya już przed wojną, chcąc

zapewnić sobie neutralność Austryi, ofiarowała jej Bośnię. W traktacie w San Stefano, Rosya tworząc „Wielką Bułgaryę“ od Dunaju do morza egejskiego, oddała jej nawet terytorya t. zw. Starej Serbii, stanowiącej przedmiot pretensyi serbskich, przeznaczając na kompensatę serbską tylko Nisz. W traktacie berlińskim, który usunął prawie zupełnie traktat z San Stefano, Serbia opuszczona przez Rosyę, tylko z pomocą Austryi i na warunkach przez nią podyktowanych, mogła odzyskać okręgi Trn i Pirot. Nabytki wynosiły cztery okręgi obejmujące 10.972 kil.$^2$ z 354.000 mieszkańców.

Warunki austryackie obowiązywały Serbię do zawarcia traktatu handlowego i zbudowania linii kolejowych serbskich przez kompanie austryackie. Była to więc hipoteka austryacka na Serbii, niekorzystna ekonomicznie i oddająca kraj w zawisłość od sąsiedniej monarchii. Miała ona zapisać się niezatarcie w historyi Serbii za Obrenovićów.

Serbia opasaną została żelaznym pierścieniem; każde usiłowanie, by go przełamać, narażało na nieuchronną kryzis ekonomiczną, na przewrót dotkliwy w stosunkach ekonomicznych. Producenci serbscy mieli być ograniczeni prawie wyłącznie do targów austro-węgierskich; zamknięcie ich, zależne od stopnia uległości politycznej, było wciąż groźbą wiszącą ponad produkcyą kraju, argumentem w rękach dyplomacyi austro-węgierskiej, która nie omieszkała go używać w chwilach stanowczych.

Ale największą stratą Serbii był artykuł traktatu berlińskiego, upoważniający Austro-Węgry do zajęcia Bośnii i Hercegowiny. Zadał on Serbii cios stanowczy. Okupacya tych krajów z większością ludności serbskiej, stanowi dla Serbii klęskę niepowetowaną, niszcząc bezwzględnie myśl o rozwoju ekonomicznym i politycznym królestwa i myśl o unifikacyi. Kraje okupowane poddane są specyalnej władzy, podobnie jak Alzacya w Niemczech, strzeżone pilnie od wszelkiej agitacyi serbskiej; popiera się w nich wszystko, tylko nie Serbów, stwarza się narodowość „bośniacką“ i język „bośniacki“, walczy się przeciw szkołom cerkiewnym serbskim. Chodzi zupełnie naturalnie z punktu widzenia austryackiego o „przyswojenie“ krajów okupowanych łonu austro-węgierskiemu, o wytworzenie elementów filoaustryackich, o zniszczenie myśli unifikacyi z państwem „czarnego Dżordża“. Stwarza się do tego przedział między królestwem a serbską

południową Dalmacyą, która też już niewielkie lojalności dała dowody.

Jedyna strona, w którą Serbia zwracać może jeszcze oczy, jako na teren możliwych zdobyczy, to element serbski w Starej Serbii i Macedonii, gdzie, jak wspomnieliśmy, tendencye serbskie natrafiają na opór olbrzymi, prawie niemożliwy do przełamania. Wytwarzają go, prócz zanarchizowanej Turcyi, Austro-Węgry, dążące ku morzu egejskiemu i Bułgarya, której żądania są tak ekskluzywne, że zaprzecza ona wogóle istnienia Serbów w Macedonii. Oba bratnie narody mówią sobie wiele pięknych frazesów na zjazdach wszelkiego rodzaju, ale w wilajetach Kosowo lub Monastir organizują zbrojne oddziały, których celem nie jest wcale wyniszczenie Turków, jakby się to mogło zdawać naiwnemu widzowi, nieobytemu z finezyami polityki bałkańskiej. Nobile officium tych patryotów rewolucyjnych polega głównie dziś na wyrzynaniu Bułgarów przez Serbów, Serbów przez Bułgarów, czy patryarchistów i egzarchistów, jak się to tam w języku cerkiewnym nazywa. Turecki askier patrzeć musi z pogardliwą obojętnością na giaurów, którym nie dość tureckiej lub arnauckiej strzelby. — Kismeth! Allah wie, co robi.

## IV.

Niezaprzeczenie więc położenie Serbii, otoczonej żelaznym pierścieniem Austro-Węgier, nie należy do pomyślnych, a oddziaływać musi ono niekorzystnie na wewnętrzne stosunki państwa, tamowanego w swym rozwoju, zdanego przez cały okres swego istnienia na zależność od silnej sąsiadki, której droga prowadzi poprzez ruinę nadziei serbskich.

Wpływy austryackie i chęć emancypacyi ścierały się w Serbii przez długie lata, wywołując wciąż niesnaski i zawikłania tem gwałtowniejsze wobec niewyrobienia politycznego i wrodzonej zdolności do wichrzeń i namiętnych walk partyjnych. Te walki stronnictw tworzą, rzec można, wewnętrzną historyę polityczną kraju. Postępowi (lucus a non lucendo), poplecznicy tyranii Obrenowićów, liberali, radykali — oto wyrazy i hasła pochłaniające przez dziesiątki lat siły narodu. Po wygubieniu Obrenowićów pozostali, jako jedyna poważna partya polityczna, tylko radykali, więc podzielili się oni zaraz na radykałów młodych i starych, napełniając, jak dawniej, szkupsztynę wrzawą, a kraj

agitacyą i nienawiścią stronniczą, nie mającą nic wspólnego z dobrem narodu.

Tymczasem nieszczęśliwy kraj, niepozbawiony patryotyzmu, obfitujący w zdolności wrodzone wśród ludu, wzbudzającego przy bliższem poznaniu sympatyę i przyjaźń, szedł drogą gorszą, niż na nią zasługiwał.

Nie będziemy w tym krótkim szkicu opisywać perypetyi walk partyjnych, ani katastrof dynastycznych, warto jednak wejrzeć w gospodarkę finansów, którym dziś lepszy los świtać się zdaje. Ciekawą ona jest ze względu na obecny konflikt austro-serbski, któremu chcemy poświęcić słów kilka.

Wogóle sprawę finansów serbskich przedstawiano zwykle fałszywie: rząd optymistycznie, gdyż chciał pożyczać na możliwie najniższy procent, spekulanci giełdowi pessymistycznie, spekulując na baissę papierów długu państwowego.

Do wojny z r. 1876 Serbia posiadała minimalny dług państwowy, a budżet w r. 1876 wykazywał nadwyżkę dochodów 190.000 fr. (suma dochodów 14,843.000 fr.) Wojna serbsko-turecka i kongres berliński zmieniły radykalnie te stosunki. Dotychczasowe niewielkie wydatki poczęły rosnąć gwałtownie.

Kongres berliński zobowiązał Serbię do budowy linii kolei żelaznej Belgrad-Niš-Vranja i Niš-Pirot dla stworzenia wielkich linii oryentalnych, łączących Konstantynopol i Saloniki z europejskim zachodem. Linie te wykonano tu wcześniej, niż w Bułgaryi i w Turcyi, ale zarazem drożej, niż gdziekolwiek w Europie, w czem niezaprzeczenie winę ponoszą ówcześni serbscy mężowie stanu; 540 klm. drogi żelaznej kosztowały kraj sumę 132 milionów franków. Do tego eksploatacya linii dawała rokrocznie dość znaczny deficyt, aż do wzięcia jej w ręce państwa za ministeryum Vuića i Velimirovića.

Stosunki wytworzone przez kongres berliński zmusiły również kraj do ogromnego podwyższenia budżetu ministeryum wojny. W przewidywaniu nowej bliskiej wojny wzrósł on w r. 1885 do 16,200.000 fr., a więc do sumy większej, niż przed laty ośmiu wynosił cały budżet państwowy. Wobec tak olbrzymich wydatków, nieznajdujących pokrycia w sile podatkowej kraju, zaciągano długi. Zaciągano je łatwo, gdyż Serbia miała dość dobry kredyt zagranicą; wydawano jeszcze łatwiej, obiecując na później system oszczędnościowy. W r. 1885 wynosiły już same procenty i amortyzacya długów sumę 11,583.824 fr., w r. 1886 po nieszczęśliwej wojnie

z Bułgaryą 15,000.000 fr., więc więcej, niż przed dziesięciu laty cały budżet Serbii. Dodać trzeba, że i koszta utrzymania dworu, niezbyt liczącego się z wydatkami, obciążały minusy państwowe dość znacznie (lista cywilna 1,200.000 fr.)

Zmniejszenie wydatków uważano za niemożliwe, budżet ministerstwa wojny musiano utrzymać tem bardziej, że ruch opozycyjny w kraju zaznaczał się coraz silniej. Nowy system podatkowy z r. 1885, obciążający mało opodatkowaną klasę drobnych właścicieli ziemi, nie przyniósł spodziewanych korzyści, wobec ich nieprzyjaznego usposobienia dla rządzącej partyi „naprednjaków“ (t. zw. postępowców, w gruncie reakcyonistów) i mnóstwa restancyj podatkowych. W r. 1887 z preliminowanych jako podatki bezpośrednie 23 milionów fr. weszło do kas państwowych tylko 16,354.000 fr. Deficyt powiększał się z roku na rok, kapitaliści zagraniczni nie chcieli więcej pożyczać, Serbii groziło bankructwo.

Dopiero zmiana gabinetu i utworzenie radykalnego ludowego ministeryum wprowadziło pewną sanacyę finansów Serbii. Zmniejszono budżet min. wojny do 9 milionów, upaństwowiono linie kolejowe, wprowadzono monopole soli i tytoniu, wreszcie zwiększono znacznie podatki, ściągając energiczniej restancye.

Mimo wszystko, wskutek powyżej wspomnianych inwestycyi, zaciągnięto nowe długi, których suma dosięgła ogromnej, jak na Serbię, wysokości 366 milionów fr., z czego faktycznie otrzymały kasy państwowe tylko 265,118.000 fr. Z tej sumy ledwo 176 milionów franków poszło na cele produktywne (dług kolejowy 132 miliony, dług agrarny na wykupno ziemi od mahometan 8,403.000 fr., upaństwowienie kolei, monopol tytoniowy i solny 36 milionów fr.), 189$^1/_2$ milionów fr. obrócono na utrzymanie armii, deficyty administracyjne, i koszta wojny tureckiej i bułgarskiej. Procenta i amortyzacya długów w r. 1900 kosztowały Serbię już 20,245.590 fr. w budżecie 77 milionowym, gdzie budżet min. oświaty wynosił 9,113.000 fr. Nie zapominajmy, że w budżecie tym apanaże króla wynosiły 1,200.000 fr., plus apanaże „króla ojca“ 360.000.

W r. 1902 zaciągnięto nową wielką pożyczkę 60 milionów franków dla konsolidacyi długu bieżącego, tak, że w r. 1905 dług państwowy wzrósł do sumy 465,665.339 fr., a procenta i amortyzacya obciążają budżet sumą 23,605.600 fr. Wobec ogólnej sumy dochodów państwowych, wynoszącej w 1905 roku 88 milionów, pochłaniają więc one 27% dochodów Serbii.

Tylko dzięki znacznemu wzrostowi dochodu z monopolów obejmujących tytoń, sól, naftę, zapałki, bibułki cygaretowe, możliwe było sprostać tym ogromnym ciężarom. Obarczają one finanse w sposób niesłychanie dotkliwy; dość wspomnieć, że nawet wypłata pensyi urzędniczych, tak niezbędna dla możliwego funkcyonowania maszyny państwowej, nie należała do rzeczy zwyczajnych w Serbii. Urzędnicy czekali po kilka miesięcy na denary państwowe, zadłużając się po uszy albo i wyżej nich; skutki, jakie pociągała taka gospodarka, zbyt łatwe są do przewidzenia, żebyśmy je mieli tu poruszać. Zasada „je prends mon bien, où je le trouve“ musiała tu znaleźć zastosowanie szerokie, cierpiał kraj i jego administracya, a zaufanie ludności do rządu słabło coraz bardziej.

## V.

Ciężkie było zadanie wielu kolejno po sobie następujących ministeryów Serbii w ostatnich dwóch latach. Kraj stanął wobec kwestyi pierwszorzędnej doniosłości, od których zawisnął jego dalszy rozwój polityczny i ekonomiczny. Potrzeba reform i znacznych inwestycyi, propagowana przez króla Piotra we wszystkich mowach podczas objazdu kraju, uznawana przez wszystkich patryotów serbskich, wymagała przyznania przez skupsztynę nowych ciężarów i nowych pielgrzymek do miejsc, skąd spływają mniej lub więcej procentowe kapitały na zubożałe finanse państwowe. Konieczne było nowe uzbrojenie armii, a przedewszystkiem artyleryi serbskiej, dalej inwestycye dla kolei, gospodarstwa krajowego, podniesienia oświaty etc. Z drugiej strony podniosła się kwestya nowej ugody handlowej z Austryą, wobec tego, że dawny traktat wygasał z 1905 r.

Austrya oddawna niezadowoloną była z polityki młodych i starych radykałów, wrogiej austro-węgierskiej kurateli nad Serbią. Niezadowolenie zamieniło się w gniew, gdy dyplomacya wiedeńska dowiedziała się o unii cłowej serbsko-bułgarskiej. Wiadomo, że w ostatnich latach wobec coraz silniej rysującej się preponderencyi monarchii na Bałkanie, nie krępowanej osłabionym wpływem Rosyi, poczęto gorąco propagować zbliżenie się trzech słowiańskich państewek; kongresy literatów, dziennikarzy, artystów, profesorów, konstatowały jednogłośnie solidarność Słowian bałkańskich, a propaganda ta nieobca była nawet Chorwacyi i Słowieńcom Cislitawii. Cokolwiekbądź można niemiłego powie-

dzieć o słomianym ogniu solidarności kłócących się pobratymców, unia cłowa dwóch państewek, kreślących wspomnienia Śliwnicy, a obiecujących sobie, choć niezbyt szczerze, możliwość zgody co do Macedonii, nie mogła nie dotknąć żywo dyplomatów z Ballplatzu. Wyglądało to za wyraźnie, jak usiłowanie zrzucenia zawisłości od Austro-Węgier i krzycząca niewdzięczność za opiekę podczas rządów szczęśliwie panujących Obrenowićów. Postanowiono bezwzględnie zgnieść Serbię i upokorzonej podyktować warunki pokoju. Dotychczasowe doświadczenia mówiły, że jest to zadanie łatwe a wdzięczne. Nota dyplomatyczna uwiadomiła ministra Pašića, że Austro-Węgry czują się zmuszone nie odnawiać traktatu handlowego, o ile Serbia trwa przy postanowieniu unii cłowej z Bułgaryą. Zdumienie było jeszcze większe, gdy Pašić odpowiedział, że unię uważa jako fait accompli. Brzmiało to zbyt zuchwale i pociągnęło zamknięcie granicy austro-węgierskiej dla wywozu trzody i produktów rolnych Serbii.

Początek był smutny dla wieprzów serbskich, koniec smutny dla teki hr. Gołuchowskiego i jego polityki represyjnej. Zaczęły się negocyacye niezmiernie trudne, w których Serbia zmuszoną była do walki na dwa fronty. Z jednej strony dyplomacya austryacka żądała, jako cenę pokoju, zupełnego prawie zaniechania tendencyi emancypacyjnych od Austro-Węgier. Wymagano więc przedewszystkiem, aby Serbia zapewniła monarchii zamówienie dział z fabryk austryackich. Było to bezwarunkowo wkroczenie dość dalekie w interesa wewnętrzne kraju i chęcią skonstatowania ostatecznego, że monarchia w kwestyach ekonomicznych Serbii ma głos decydujący. Proponowano działa z fabryki Skody (koło Pilzna w Czechach) i postanowiono à tout prix odnieść zwycięstwo nad konkurentami innych państw, a więc Kruppem, Erhardtem (Düsseldorf) i nad zakładami w Creusot. Zamówienia dział i parku kolejowego w Austryi miały być zwycięstwem jej przemysłu i jej supremacyi bałkańskiej, a z tem związano ściśle kwestyę traktatu handlowego i pożyczki, którą Serbia musiała zaciągnąć na pokrycie inwestycyi. W sprawę wchodziły więc interesy wysokiej miary.

Zabiegi konkurentów wzmogły się; prasa przedsięwzięła gorącą kampanię, używano wszelkich środków, nie wyłączając tych, które mają zbyt smutną a ustaloną sławę na wschodzie.

Opinia publiczna przyzwyczaiła się już do różnych wieści z królestwa za Sawą, ale to, co wypływało wówczas z łona wo-

jującego kościoła prasy, przechodziło zwykłą miarę. Nagle odkryto spiski, tron podminowany gorzej niż kiedykolwiek, anarchię bezprzykładną, ruinę bliską — wszystko ad usum zagrożonych konkurentów. Zdawało się, że nigdy państwu Duszanowemu nie groziły przejścia tak wstrząsające.

Z drugiego frontu groziły polityce ministeryum ataki na zewnątrz w samej Serbii na tle ciągłej walki między starymi a młodymi radykałami. Zerwanie stosunków handlowych z Austryą musiało wywołać potężne przesilenie w produkcyi kraju. Zaniepokojeni byli nietylko wielcy handlarze, ale i sfery chłopów, których gros dochodu stanowiła sprzedaż nierogacizny i cerealiów. Dotychczas jedynym prawie targiem serbskim była monarchia; nagłe jego zniknięcie spowodować musiało zniżkę cen, a w dalszym ciągu niemożność podatkową, która mogła zrujnować finanse państwa. Opozycya wzmogła się silnie — w kraju meetingi producentów, w skupsztynie sceny burzliwe, jak mowa b. młodoradykalnego ministra handlu Draškovića, były jej wyrazem niepokojącym. Twierdzono, że Austro-Węgry są jedynym możliwym targiem dla Serbii, a emancypacya Serbii, jak ją chce przeprowadzić Pašić, jest tylko frazesem, bo dokonać jej można tylko przez stały rozwój ekonomiczny. Tymczasem faktem jest, że nikt nie płaci lepiej nierogacizny i bydła serbskiego, jak Austro-Węgry, a zależność pozostanie, póki Serbia handluje bydłem. Dotychczas Serbia zależną była od jednego mocarstwa, obecnie ze skierowaniem zbytu w inną stronę, zależeć będzie od dwóch: Turcyi i Włoch. Podniecenie było tak wielkie, że stronnicy polityki rządowej zarzucali opozycyi skorrumpowanie przez dyplomacyę austryacką, a skandale w skupsztinie sprawiły niemałą radość publicystom w rodzaju p. Bresnitz von Sydakow.

Co zrobił rząd dla odparcia presyi dyplomacyi austro-węgierskiej? Chodziło przedewszystkiem o uspokojenie producentów zagrożonych w swych interesach, a więc o wyszukanie i pozyskanie targów innych, niż austro-węgierskie, dla 130.000 sztuk nierogacizny, 60.000 sztuk bydła i dwóch milionów kilogramów drobiu eksportowanego do monarchii. Produkta te, jak się okazało, niezupełnie konsumowane były w Austryi, ale szły dalej na inne targi zewnętrzne. Trzeba było znaleźć do nich drogę, ale wobec zamknięcia drogi przez Węgry i kraje okupowane, pozostawała tania droga międzynarodowa Dunaju lub koleje bułgarskie. Targami mogły być porty morza śródziemnego, Egipt, Malta,

Genua, Marsylia. Komisya dla szukania eksportu, obdarzona kredytem pół miliona franków, ponawiązywała wszędzie stosunki, a wywóz skierowano Dunajem ku Galacowi i Braili, lub w górę aż ku Ratysbonie. Koleje bułgarskie ofiarowały Serbii ze swej strony znaczne redukcye taryf, koleje serbskie zniżyły taryfę o 50% dla zboża, 20% dla nierogacizny i bydła.

Zauważyć trzeba, że Niemcy popierały żywo Austro-Węgry w wojnie cłowej z Serbią, za interwencyą ks. Bülowa. Największą usługę przeciwnie oddała Serbii Francya za pośrednictwem ministra francuskiego w Belgradzie G. Benoit i Rogera Clausse jako chargé d'affaires. Wielki dom Bigeon w Bordeaux zawiązał z świeżo powstałem towarzystwem „Société anonyme des abattoirs de Belgrade“ umowę gwarantującą zakupno mięsa 160.000 wieprzów. Odtąd zamiast eksportu żywych sztuk do Zemlina lub Pesztu, ekspedyować musi Serbia wieprzowe mięso krajane, solone, na Warnę lub Saloniki statkami kompanii rumuńskiej. Z Braili transportuje je marsylijska kompania Traissinet na zachód. Olbrzymie rzeźnie belgradzkie urządzone są wedle najnowszego systemu, stały się dziś miejscem śmierci całej prawie nierogacizny Serbii.

Nie można zaprzeczyć, że utrzymanie dawnej ceny 80 centimów za kilogram, osiągnięte jest środkami częściowo sztucznymi, a więc zniżką taryf, a przedewszystkiem premiami eksportowemi, płaconemi przez państwo. Prócz tego wielu handlarzy bydła żywego en gros, znalazło się bez pracy wobec usunięcia potrzeby pośrednictwa. Zboże i śliwki wywozi się przeważnie do Niemiec. Największe trudności okazują się co do bydła rogatego wywożonego żywcem. W każdym razie, choćby czasowo, usunięto lub złagodzono ekonomiczną kryzys z energią i stanowczością, jakiej nigdy przedtem wobec Austro-Węgier nie dano dowodu. Cyfra eksportu w r. 1906 przewyższała znacznie cyfrę z r. 1905, a dochód z monopolów, który według przewidywań miał się obniżyć, wzrósł przeciwnie z 12½ miliona na 14½ miliona.

Jakże daleko odbiegły rzeczy od r. 1906! Z jego początkiem Wiedeń postawił Serbii jako warunek nabycie austryackich armat i przyznanie Austro-Węgrom pierwszeństwa przy państwowych zamówieniach przemysłowych. Rząd odmówił stanowczo pierwszego, zastrzegając sobie zupełną wolność, przyjął zaś drugi, zobowiązując się nabyć materyał kolejowy etc. w ogólnej sumie około 26 milionów. Austro-Węgry nie odpowiedziały na tę propozycyę

wcale. Rząd serbski unormował stosunki z eksportem, a zamówiwszy działa we Francyi, zaznaczył, że czuje się zwolnionym od obietnicy zamówień w Austryi. Pozawierano ugody handlowe z większością państw europejskich, łamiąc dotychczasową zasadę, według której pierwszy traktat zawierano z monarchią. Obecnie najnowsza nota br. Aerenthala, ministra spraw zewnętrznych, zaznacza, że rząd austro-węgierski skłonny jest prowadzić negocyacye o zawarcie ugody handlowej na zasadzie postawionej przez rząd serbski.

Z kwestyą zakupna armat związaną była ściśle prócz traktatu handlowego kwestya pożyczki niezbędnej dla Serbii. Widzieliśmy wyżej, w jak niepomyślnych warunkach puszczano na giełdach papiery pożyczki serbskiej. W r. 1905, za czasów pierwszego ministeryum Pašića, ofiarowano w Paryżu ministrowi finansów Paču pożyczkę 110 milionów po $4^1/_2$%, wziętą przez banki po 83,50. Po upadku Pašića młodoradykalny gabinet Ljubomira Stojanovića układał się z bankami francuskimi o pożyczkę 70 milionów po $4^1/_2$%. Warunki były tak niekorzystne, że Stojanović upadł, a drugie ministeryum Pašića, wodza starych radykałów, wróciło do negocyacyi z kapitalistami Francyi, którzy zażądali teraz uwzględnienia przemysłu francuskiego przy zakupnie armat.

Po długich namysłach i badaniach przemysł francuski odniósł tryumf zupełny. Z pominięciem wszelkich żądań austryackich zamówiono w końcu r. 1906 w Creusot w fabryce Schneidera et Co czterdzieści siedm bateryi z amunicyą 200 nabojów na sztukę, a w ślad za tem grupa bankierów francuskich w połączeniu z bankiem francusko-szwajcarskim uregulowała kwestyę pożyczki. Skupsztyna po gwałtownych debatach opozycyi przyjęła dług 95 milionów fr. na 4%. Pożyczka wziętą jest przez banki po 90, co z porównaniem do poprzednich przedstawia dla Serbii znaczny postęp. W ten sposob z pomocą Francyi Serbia uczyniła krok emancypacyjny pierwszorzędnej wagi w polityce bałkańskiej. Bez wątpienia ofiary, jakie poniósł kraj, były znaczne, ale sukces moralny młodego królestwa w walce z potężną sąsiadką nie zdaje się kupiony zbyt drogo.

## VI.

Poza niepowodzeniem Austro-Węgier w wojnie ekonomicznej z Serbią nie trudno dojrzeć interesów większych, które grały tu rolę prawie decydującą. Jeźli ks. Bismark twierdził, że

jest Austryakiem w Belgradzie, to Francya, Anglia, a przedewszystkiem Włochy mają interes bezwarunkowo odmienny.

Dobrze znana jest polityka Włoch, które w ostatnich latach uczyniły na Bałkanie postępy ogromne w kierunku przecinającym pochód Austro-Węgier ku Salonice. Niedarmo dom sabaudzki połączył się węzłem powinowactwa z domem czarnogórskich Petroviców-Njegušów, a przezeń z Karadżordzewicami Serbii. Agitacya włoska od dawna krzyżuje ruchy dyplomacyi wiedeńskiej w Albanii i Macedonii.

Serbia w postaci satelity Austro-Węgier, jaką grała za Obrenoviców, nie odpowiada zupełnie celom Włoch, ani mocarstw poza trójprzymierzem. Serbia zaś wyemancypowana od zależności dotychczasowej, może być powołaną do roli nie bez znaczenia wśród nieuregulowanych stosunków Bałkanu, stosunków, które kryją w sobie niejedną trudność i niejedną niespodziankę. Gra jest wysoce zaciekawiająca. Ruch, który ogarniał od lat kilku południe słowiańskie, dotyka silnie austro-węgierskich tendencyi. Rzecz prosta, państwa zadunajskie są dziś zbyt słabe, by stanowić o swoim losie i losie prowincyi odpadających od spruchniałego pnia ottomańskiego imperyum, ale w posunięciach wielkich rywali nie można ich uważać za quantités négligeables. W pojedynku monarchii z Włochami, coraz groźniejszym przeciwnikiem na półwyspie, wyzyskanie elementu słowiańskiego, którego Austrya nie umiała przyciągnąć ku sobie głównie dzięki temu, że zwykle stawała w postaci przedniej straży germanizmu przeciskającego się na wschód, stanowi pracę ostatnich lat Włoch. Zebrano na tem polu więcej, niżby to mogło nie zaniepokoić monarchii, którą interesa łączą od tak dawna z losem zadunajskich terytoryów.

Ostatni konflikt wykazał znowu, że dyplomacya austro-węgierska nie wolną jest od omyłek w ocenianiu stanu rzeczy, i że bezwzględność represyi à la manière allemande nie zawsze jest drogą wiodącą ku powodzeniu.

*Dr. Zygmunt Stefański.*

# IZYDOR KRŠNJAVI.

---

Roczniki chorwackiej publikacyi *Kolo* zawierają mnóstwo materyału do historyi kulturalnej Chorwacyi i południowej Słowiańszczyzny wogóle. *Kolo* jest organem „starszych“, których pióra mniej się rwą do poezyi i belletryi, a bardziej ku poważnej krytyce, analizie i syntezie zagadnień narodowych, politycznych i społecznych. Z tych nieocenionych zaiste przyczynków do znawstwa spraw chorwackich pragniemy skorzystać.

W pierwszym roczniku *Kola* zwracają na siebie uwagę przedewszystkiem pamiętniki profesora wszechnicy chorwackiej i byłego szefa oddziału „wyznań i oświaty“, Dr. Izydora Kršnjavego, z którego nazwiskiem spotykali się już nieraz czytelnicy *Świata Słowiańskiego.* W formie prostych, na pozór bezpretensyonalnych zapisków, dają niezmiernie zajmujący szkic dziejów sztuk pięknych w Chorwacyi w ostatniej dobie. Rzecz to ogromnie subjektywna, wrąca temperamentem, zapałem, miłością sztuki, a zwłaszcza sztuki rodzimej, ale nie mniej i — miłością własną, co zresztą wcale dziwnem nie jest u estetyka i artysty tej miary, co Kršnjavi, u człowieka, który tak dziwne przechodził koleje, tak różne odgrywał role w swej długoletniej działalności obywatelskiej i kulturalnej.

Do dziś postać Kršnjavego jest zagadką w publicznem życiu chorwackiem. Rzutki, energiczny, ambitny, o rzadkiej na Południu słowiańskiem kulturze i wykształceniu, odegrał w swoim czasie — wedle opinii całego niemal dzisiejszego pokolenia — rolę dyktatora w pracy kulturalnej Chorwacyi. Doszedłszy w bardzo krótkim czasie do najwyższego stanowiska w swoim zawodzie, mianowicie t. zw. „predstojnika odjela za bogošlovlje i nastavu“ (t. j. niemal tyle, co ministra wyznań i oświaty), trząsł przez lat pięć (1891—6) całym światem artystycznym i naukowym. Że musiał w pracę swą wkładać wiele miłości własnej, ambicyi, że przy gorącym zapale i niezmordowanej energii dał się dobrze we znaki wszystkim, którzy się z nim stykali, nie znosząc żadnego oporu, lekceważenia obowiązków, niedokładności etc. — to jest zupełnie pewnem, tego dowodzą niezliczone epizody z jego działalności, krążące po całym kraju, a zwłaszcza Zagrzebiu, — tego dowodzi jego ustąpienie z wysokiego sta-

nowiska, — tego dowodzą wreszcie i niniejsze, własne jego zapiski.

Jak jednak to jest pewnem, tak z drugiej strony jeszcze pewniejszem jest, że zasługi jego w pracy kulturalnej Chorwacyi na każdem polu są ogromne, wprost nieocenione. Gdziekolwiek sięgnąć okiem po Zagrzebiu, a nawet i po innych kątach Chorwacyi, — choćby okiem najbardziej powierzchownego turysty, przejezdnego, — wszędzie napotyka się niezliczone ślady jego niezmordowanej, rozległej działalności, najczęściej spojone z nieśmiertelnem imieniem biskupa J. Strossmayera. Jugoslavenska akademia umiejętności, uniwersytet, teatr, pawilon sztuk pięknych, „glazbeni zavod“ (rodzaj konserwatoryum muzycznego), atelier dla malarzy, nawet arkady na cmentarzu (t. zw. „Mirogoj“), wszystkie muzea i szkoły, kościoły i cerkwie, pomniki, parki, ozdoby stolicy Chorwacyi — a i wielu prowincyonalnych jej miast — wszystko to łączy się nierozdzielnie z imieniem Dra Kršnjavego.

Dzięki tej z jednej strony rzutkości i energii, z drugiej zaś wskutek zbytniego absolutyzmu, i nie dość zdecydowanego stanowiska w polityce, — Kršnjavi ma w ojczyźnie swojej legiony całe najzapaleńszych wielbicieli, albo też najzagorzalszych przeciwników. Ale i ta właśnie okoliczność popiera również fakt, że postać Kršnjavego ma ważne znaczenie dla dziejów kultury Chorwacyi, że jest niecodzienną, niezwykłą, kiedy zdołała masy poruszyć — i to nie na chwilę, ale na długie lata, nie wrażeniem krzykliwem, ale pracą całego życia.

I już z samych pamiętników przedstawia się Kršnjavi niezwykle interesująco, nawet nie dla Chorwata, mimo, że poruszając najrozmaitsze chwile i zjawiska z dziejów ostatnich lat Chorwacyi, z widocznem upodobaniem wspomina zawsze swoje imię, odmieniając je przez wszystkie liczby, stopnie i przypadki.

Pomijając jednak ten subjektywny charakter zapisków Kršnjavego, przeglądnijmy pokrótce rozwój sztuk pięknych w Chorwacyi, który tak barwnie autor w nich kreśli. Rozpoczyna od tych dziecięcych lat, mniej więcej 48 r., kiedy sztuka w Chorwacyi, jako niemowlę, w powijakach jeszcze była, nie marząc nawet o tym ogromnym postępie, jaki do dziś zrobiła. Niemiec Sturm, i krajowi na pół Niemcy Mücke, Zache i Karas byli jedynymi reprezentantami naiwnej jeszcze bardzo sztuki malarskiej lat 50 i 60-tych. Najpoważniej traktował ją i najwięcej miał fa-

chowego wykształcenia Hugo pl.[1]) Hötzendorf w Osjeku, u którego też i autor pobierał pierwsze nauki.

W latach 70-tych budzi się pierwszy rodzimy talent malarski w osobie Ferda Quiquereza, z którym Kršnjavi studyuje w Monachium, Rzymie i innych miejscowościach. W Rzymie opisuje też spotkanie i bliższe stosunki z Henrykiem Siemiradzkim, w którego atelier znalazł autor na jakiś czas gościnny przytułek i mógł przypatrywać się powstawaniu wielkiego dzieła „Pochodni Nerona“. Z tych czasów kilka szkiców i obrazów naszego artysty dostało się do rąk Kršnjavego i są dziś w posiadaniu muzeów chorwackich. Smutne dzieje Quiquereza i dwu innych artystów chorwackich, Mošića i Rendića wypełniają pierwszą część pamiętników, dając obraz stanu malarstwa chorwackiego przed 25 laty.

Dalsze dzieje sztuki chorwackiej łączą się nierozdzielnie z imieniem biskupa Strossmayera, którego ogromne zasługi i ofiary, tudzież rzadki zmysł estetyczny autor podnosi z całem uwielbieniem dla niezapomnianego męża. W r. 1868 powstaje, dzięki inicyatywie obu, t. zw. „Društvo umjetnosti“ (Tow. sztuk pięknych), a charakterystyczną jest odezwa biskupa do duchowieństwa chorwacko-serbskiego, by popierało nowo powstałe towarzystwo i przyczyniało się do rozwoju sztuk pięknych w kraju. W otwartym tym liście, jak prawdziwy humanista, wskazuje Strossmayer na ów „najwyżej w estetyce ukształcony naród grecki, który nazywa to pięknem, co my dobrem nazywamy“. W ostrych nawet słowach karci duchowieństwo obojga wyznań, które przez ignorancyę pozwala niszczeć i przepadać powierzonym sobie kościołom i dziełom sztuki, — przyczem jednak, jakby dla ułagodzenia tego wyrazu, zalicza sam siebie między tych, których karci i powiada wszędzie „nasz brak smaku“, „nasza nieświadomość“, „dziwna rzecz, jakeśmy duchowni w nauce i sztukach pozostali w tyle“ i t. d. Wzywa zatem do powrotu do dawnych świetnych tradycyj i wzorów duchowieństwa, do pilnych studyów nad sztuką

---

[1]) Litery *pl.* pomiędzy imieniem a nazwiskiem oznaczają plemenik = szlachcic. Podobnież wypisują Czesi *šl*(echtic) lub *ryt* (iž) *z* = Edler von, Ritter von. Tylko w „arystokratycznym i konserwatywnym“ narodzie polskim nie przyśniłoby się żadnemu szlachcicowi podpisywać się w taki (niemiecki) sposób, ale u „demokratycznych“ Czechów i Chorwatów jest to powszechnie przyjęte. *Przyp. Red.*

i architekturą, zwłaszcza, aby czcząc najwyższe dobro i miłość w formie piękna estetycznego tę cześć wyrażali.

W dalszym ciągu kreśli Kršnjavi dzieje powstania muzeów i szkół handlowych i przemysłowych, przyczem podaje bardzo charakterystyczne dla stosunków ówczesnych w Chorwacyi zajście swe z Šime Ljubićem, jednym z pierwszych bibliografów, bibliomanów i zbieraczów chorwackich, gromadzących bez planu i wyboru, bez krytyki i znajomości przedmiotu wszystko, co mu pod rękę wpadło, lub co sprytni oszuści podsunęli.

Z powstaniem wspomnianych szkół i muzeów łączą się pierwsze wystawy krajowego, artystycznego przemysłu, ornamentyki ludowej, kostyumów ludowych i zabytków przeszłości, zachowanych w urządzeniu, strojach i obyczajach współczesnego życia ludu [1]), z czego zaczęli niedługo czerpać Węgrzy i Niemcy do Pesztu i Wiednia. Felix Lay, Bollé, pni Subotić, Dr Ćiřilo Truhelka, założyciel muzeum sztuki i przemysłu w Bośni, położyli w pracy tej największe zasługi [2]).

Rokiem 1883 rozpoczyna się okres wystąpień sztuki i przemysłu chorwackiego przed forum Europy, naprzód w Tryeście, potem w Budapeszcie, Wiedniu, Pradze i innych miejscowościach; Kršnjavi tymczasem zwraca się od przemysłu artystycznego do sztuki czystej, malarstwa i rzeźby, wyszukując z pomiędzy uczniów szkoły przemysłowej talenta wybitne, które kształci i pogłębia artystycznemi wycieczkami, zwiedzaniem galeryj obrazów lub wysyłaniem artystów na koszt kraju i państwa za granicę. W ten sposób wykształcili się na dzielnych malarzy Vlaho Bukovac, Crnčić, Bauer, Rački, Iveković, Čikoš, Medović, Kovačević, Vidović, Krizman, Tišov, na oryginalnych rzeźbiarzy Rendić, Frangeš-Mihanović, Valdec, Meštrović i inni.

Wybór Kršnjavego w r. 1885 na posła do sejmu chorwackiego i stanowisko jego w polityce doprowadziły do gwałtownych starć i nieporozumień, które na długo zostawiły ślady w całej dalszej jego działalności, a stosunki jego z biskupem Strossmayerem, ks. Račkim i innymi osłabły, a nawet na jakiś czas zerwały się zupełnie.

Lata 1891—6 wynagrodziły jednak wszystko to, co poprze-

---

1) Por. fejletony Dra Kr. „Listovi iz Slavonije" (Zagrzeb 1882).

2) Por. rozprawę Dra Kr. „Die slavische Hausindustrie" w „Mittheilungen des k. k. Österreich. Museums". R. 1882.

dnie nieporozumienia zepsuły lub powstrzymały. Mając obecnie, jako „szef oddziału wyznań i oświaty“ wszelkie wpływy, znaczne fundusze i wielką swobodę, rzucił się Kršnjavi z całą zapamiętałością do pracy i rzeczywiście uczynił w tych pięciu zaledwie latach więcej, aniżeli drudzy na podobnem stanowisku przez całe życie.

Godne szczególnej uwagi, z jakim pietyzmem i lubością budował, odnawiał, przebudowywał, stylizował wówczas wszystkie publiczne gmachy Zagrzebia i innych miast, jak zdobił, upiększał każdy ważniejszy kąt stolicy dziełami pędzla i dłóta artystów chorwackich, którym w ten sposób dawał godny zarobek. Mało gdzie tak wszystkie gmachy publiczne ozdobione pięknie i to dziełami pracowników swoich, rodzimych. Gmach sejmu chorwackiego, teatr, katedra zagrzebska, križevacka, osječka i wiele innych, arkady, wszystkie zakłady naukowe są dziś potężnem świadectwem szlachetnej pracy Kršnjavego, którą najwięksi przeciwnicy jego uznać muszą.

Jak bardzo dbał o samych artystów, ich rozwój i postęp, jaskrawy mamy przykład w wspaniałem atelier, jakie wywalczył w sejmie i postawił kosztem kraju dla pracujących artystów. Jest to ogromnie cenny i ważny nabytek kulturalny, tak bardzo ułatwiający wszelką pracę i walkę o byt młodym artystom — wszędzie, a cóż dopiero w Chorwacyi! Wszak u nas instytucye tego rodzaju są prawie nieznane.

Jak już jednak wspomniałem, temperament Kršnjavego i stanowczość w krótkim czasie stworzyły mu tylu wrogów, że ustąpić musiał z zajmowanego stanowiska. Świeżo poduczone i w świat puszczone młode pokolenie artystów nietylko nie uznało usiłowań swego wodza, ale wprost stanęło mu oporem, zaprotestowało przeciw jego samowładnej woli, mieszaniu się w sprawy artystów, sądzeniu ich dzieł, nazywając to terroryzmem. W „Towarzystwie sztuk pięknych“ następuje gwałtowny rozłam i młodzi zawiązują nową organizacyę: „Towarzystwo chorwackich artystów“ (Druš. hrv. umjetnika)[1]. Była to pierwsza „secessya“, powstała pod wpływem wiedeńskiej (Wiedeń bowiem zawsze najsilniej oddziaływał na życie artystyczne Chorwacyi); niebawem nastąpiła po niej druga.

---

[1]) Obszerny obraz tej zawziętej walki obu obozów znajduje się w broszurze prof. Kuhača p. t. „Anarkija“ (Zagrzeb 1897). Por. też „Hrvatski salon“, wydawnictwo młodego pokolenia (Zagrzeb 1898).

Rozłam ten wywołuje jeszcze żywszą agitacyę, pracę i współzawodnictwo i dzięki temu następuje okres najobfitszy w cenne dzieła sztuki, najruchliwszy pod względem działalności. Rok za rokiem powtarzają się wystawy to jednego, to drugiego Towarzystwa, a nie poprzestają jedynie na Zagrzebiu, ale idą i w głąb Europy, wynosząc ze wszystkich niemal kulturalnych jej środowisk zasłużone laury uznania. Wiedeń, Budapeszt, Praga, Paryż, Wenecya, Medyolan, Monachium, Kopenhaga, Petersburg, Belgrad, Sofija, — oto szereg stolic, w których z powodzeniem wystawiano płody młodej sztuki chorwackiej. Jakie bywało powodzedzenie, świadczyć może ostatnia wystawa jubileuszowa w Zagrzebiu, na której za przeszło 30.000 kor. sprzedano rzeźb i obrazów.

W niezmiernie ciekawych zapiskach dra Kršnjavego znajduje się jeszcze mnóstwo materyału do biografii artystów chorwackich aż do najnowszych czasów (r. 1905), tudzież bardzo subtelne i przeważnie trafne sądy o ich działalności[1]).

Kończy Dr Kršnjavi swe wspomnienia pięknemi słowy: „Z radością patrzę na szczyt góry, kędy zakwita kwiecie szczęścia i kultury chorwackiemu narodowi. Moje już słońce zachodzi, lecz widzę zorzę lepszej przyszłości: ona świta naszej sztuce i narodowemu postępowi. To mię radością napełnia i sił dodaje".

*Tad. St. Grabowski.*

# PRÓBA TEORETYCZNEGO OKREŚLENIA CHARAKTERU CZESKIEGO.

Znaj siebie samego! — Wielkie prawidło, a dla życia zbiorowego jeszcze donioślejsze, niż dla prywatnego. Niejedno obliczenie polityczne, chociaż misterne i obmyślane wszechstronnie, zawiodło najzupełniej dlatego jedynie, że nie liczyło się z charakterem danego narodu. Te same przyczyny wywołują w rozmaitych okolicznościach różne skutki, nieraz wręcz przeciwne; toteż taktyka polityczna musi być zastosowana ściśle i zręcznie do charakteru i usposobienia społeczeństwa. Nie szukając przykładów

[1]) Wiele też o nich wiadomości w książce Dra Kr. pt. „Kritična razmatranja" (Zagrzeb 1899).

daleko, wspomnijmy tylko Wielopolskiego, który niezdołał niczego dokonać, bo sobie lekceważył usposobienie ogółu, do tego stopnia, że nawet nie próbował kierować opinią publiczną. A wspomnijmy sobie z drugiej strony, jak łatwą sprawę miewał ze stosunkami polsko-rosyjskiemi Bismark, mistrz wyzyskiwania opinii publicznej i tworzenia jej.

Psychologia odgrywa w polityce rolę — niestety — większą od logiki, która musi bardzo często dawać za wygraną wobec taniego frazesu, zwróconego zręcznie do uczuć tłumu. Zaręcza się wprawdzie, że uczucia wyłączone są z polityki, ale to złudzenie doktrynerskie. Ci, którzy sami najmniej uczuciami się kierują, politycy typowi, najtrzeźwiejsi, starają się nieraz rozbudzić uczucia w masach, chwytając się tego, jako wybornego środka agitacyjnego. Czem bardziej demokratyzuje się polityka, tem większa w niej domieszka uczuciowości, bo w środkach taktycznych polityki, agitacya wysuwa się coraz bardziej na pierwszy plan.

Może nie bez związku z tym rozwojem rzeczy pozostaje fakt, że od drugiej połowy XIX w. zajmowano się charakterystykami narodów więcej, niż przez wszystkie ubiegłe wieki. Dotykali tego przedmiotu najbardziej politycy i publicyści, a najmniej historycy. Już to samo jest wcale znamienne! Bo też rzekome owe „badania“ charakterów narodowych nie miały związku z badaniem umiejętnem i nie do naukowych celów miały służyć. Ale też wiadomo, że czem mniej jest coś naukowem, tem łatwiej się popularyzuje. Toteż w każdym narodzie ustaliły się już w poprzedniem pokoleniu pewne wyobrażenia o cechach narodów innych. Tak np. w Polsce wiedział (i wie jeszcze podobno!) każdy, że Anglik jest zimny, Francuz lekkomyślny, Włoch namiętny, Czech fałszywy itp., co wszystko pozbawione jest sensu, wyssane z palca i tyle warte, co charakterystyki zwierząt, wymyślone przez bajkopisów, a tak utarte, ustalone i „powszechnie wiadome“, że nawet zoologowie już w nie wierzą! I nie łatwo dzisiaj przekonać w Polsce, że Anglicy są ludźmi pełnymi wyższych uczuć, Francuzi najoszczędniejszym pod słońcem narodem, a Czech najwierniejszym druhem i przyjacielem, gdy się do kogo przekona. Każdy kraj miał (i ma jeszcze) swój własny szablon charakterystyk o innych krajach: inaczej sądzą o Anglikach i Francuzach we Włoszech, inaczej w Polsce, a jeszcze inaczej w Szwecyi. W tych bowiem dyletanckich, a tak zakorzenionych charakterystykach odbijał się charakter narodu nie charakteryzowanego,

lecz... charakteryzującego! Tak np. Polak uważał Czecha za fałszywego, bo sam był łatwowiernym aż do śmieszności i szafował nieoględnie przyjaźnią na wszystkie strony.

Szablonowe formuły rozpowszechniły pewien zasadniczy błąd, a mianowicie przekonanie o stałości charakterów narodowych. Z fatalnej tej myłki wyniknęło już wiele szkód dla życia publicznego...

Mówiąc o charakterze pewnego narodu, dodać zawsze należy, w którym czasie. Charaktery narodów są bowiem bardzo zmienne, wykazując nieraz dyametralne przeciwieństwa w rozmaitych okresach dziejowych. Powinien to wiedzieć każdy historyk i wiedziałby zapewne, gdyby nie to, że przytrafiło się tu coś podobnego, jak między zoologami a bajczarzami.

W ostatnich czasach jęli się także filologowie zajmować kwestyą charakterów narodowych. Pozostaje to w związku z ogólnym rozwojem filologii, uwzględniającej coraz bardziej psychologię przy badaniach językoznawczych. Nie jest to tedy bynajmniej dyletanckiem przerzuceniem się w dziedzinę niewłaściwą; owszem, filologia nowoczesna jest na tem polu najzupełniej kompetentną. Nie rozwiąże ona tego zadania w zupełności (bo tu trzeba współdziałania kilku nauk), ale posunie je naprzód, wzbogaciwszy niewątpliwie cennymi przyczynkami. Już to samo wiele warte, że uczeni wprowadzają do roztrząsań na temat charakteru narodowego jakąś metodę naukową.

Ze wszystkich filologicznych charakterystyk najciekawszą dotychczas jest czeska, na którą pragniemy tu zwrócić uwagę. Jest ona zarazem najkompletniejszą, stanowiąc próbę teoretycznego określenia charakteru czeskiego, podjętą, jako dociekanie naukowe. Rzecz jest niezmiernie zajmująca, bo ujęta w doskonałą formę konsekwentnej rozprawy naukowej. Jest też zarazem próbą, o ile tego rodzaju próby mogą mieć wartość!

Od dłuższego czasu wychodziły w praskim tygodniku *Přehled*, znanym naszym czytelnikom z przeglądów prasy czeskiej, artykuły, które wyszły obecnie w osobnej odbitce:

Dr. E. Chalupný: Národni povaha česká (Praha 1907, mała 8-ka, str. 45).

Autor wysnuwa szereg wniosków z akcentu czeskiego. Wywody jego czyta się ze zmiennem wrażeniem jużto głębszych i prawdziwie umiejętnych roztrząsań, jużto jakby jakąś igraszkę. Popełnił autor ten błąd, że chciał wyjaśnić zbyt wiele, wszystko

od razu; byłby lepiej zrobił, gdyby się był ograniczył do zasadniczych punktów swych spostrzeżeń, reszty nie tykając. Niepotrzebnie poprzydawał do ustępów stanowiących niewątpliwie, jeżeli nie zdobycz naukową, to w każdym razie zagadnienie naukowe, sporo ustępów słabszych, nie wiążących się nawet organicznie z przewodnią jego myślą. Dosyć będzie miał zasługi, jeżeli mu krytyka przyzna, że wyjaśnił coś z czeskiego charakteru umiejętnie, teoretycznie, i że te cechy charakteru przejawiają się w akcencie.

---

Najdawniejsze próby określenia charakteru czeskiego są wcale nie stare, skoro datują dopiero z końca XVIII. a początku XIX. wieku. Geneza ich zgoła nie naukowa, lecz tendencyjna, bo charakterystyki miały służyć do celów praktycznych. Niemcy wymyślali najczęściej na lud czeski, odsądzając go od czci i wiary; przeciw temu budziła się samoobrona wśród pewnych jednostek literackich, poczuwających się do „czeskiego pochodzenia“, a czasem też reakcya wśród Niemców prawdziwych, ale sprawiedliwych i głębiej patrzących na rzeczy. Do tej kategoryi należą charakterystyki Rieggera (1794) i Rohrera (1804); celem ich apologia, a metodą panegiryzm, przynajmniej do pewnego stopnia. Potem Kollàr w swym poemacie: Slavy Dcera“ puścił w świat teoryę o gwałtowności germańskiej, a „gołębiem usposobieniu“ Słowian, frazesik, który obiegł wszystkie literatury słowiańskie, ogólnie się podobał i plącze się dziś jeszcze, niekiedy nawet po naukowych dziełach.

Palacký wytykał Czechom pewne wady (między innemi marnotrawstwo).

Vrchlický stwierdza „proteizm ducha czeskiego, zdolnego zarówno zastosować się do dawnych wzorów, jakoteż wytwarzać obok tego nowe formy w duchu rodzimym lub nastrojonym pokrewnie po słowiańsku“.

Masaryk powiedział: „Nasza narodowa psyche posiada właściwość, przejawiającą się u Komenskiego: mistycyzm łączy się ze skrajnym realizmem. Zdaje mi się, że jestto właściwością nietylko narodu czeskiego, ale Słowian wogóle“.

Jerzy Karásek wypisuje niestworzone rzeczy, mieniąc swych rodaków zupełnymi nihilistami. „Chelčický był wielkim i absolutnym nihilistą. Był to typ Czecha, boć my wszyscy pracu-

jemy mniej lub więcej na rzecz nihilizmu. Nikt niezdoła negować wszystkiego tak wspaniale, jak Czech... Przenieśmy filozofię Chelczyckiego z dziedziny moralności i religii na sprawy narodowościowe i plemienne, jakie nie istniały za jego czasów, — a wyjdzie dzisiejsza czeska psyche, o której definicyę kusimy się ciągle napróżno. My mamy wśród swych haseł owo śliczne jego powiedzenie: Nic nie robić, a przeczyć wszystkiemu... Zniewieściałość kasty, która czuła przez kilka stoleci cudzą nogę na grzbiecie,.. to było czeskością... Nihilizm był jedyną możliwą filozofią tego ludu. Nihilizm, który jest etyką niewolnika. Złamie on wszystko, każde dążenie... Niczego się tu nie dokona, właśnie dlatego, że to w Czechach".

Francuski uczony *Dénis*, autor poważnych dzieł z zakresu historyi czeskiej, charakteryzuje Czechów, jako „naród utylitarny i etyczny, niewiele zajęty pojęciami metafizycznemi, praktyczny i nieustępujący, badawczy, a wesoły, zdatny do zapału, ale tylko wtenczas, gdy cel blizki a powodzenie możliwe".

Charakterystyki te charakteryzują bardziej autorów, niż naród czeski, a wszystkie mają to do siebie, że są empiryczno-utylitarne.

Dr. *Chalupný* powiedział sobie, że charakterystyka musi opierać się na wszechstronnem uwzględnieniu wszelkich przejawów narodowego bytu (od religii aż do ubiorów ludowych), a „zbadać wszystkie składniki społeczne, w których przejawia się duch czeski, jest niemożliwem dla braku specyalnych prac" — ale zaraz bezpośrednio dodaje: „Skoro atoli charakter narodowy przebija się w każdym składniku, wystarczy zbadać jeden z głównych składników szczegółowo, a resztę porównać z tem ogólnie i dostosować". Za taki główny „składnik" obrał sobie Dr. Chalupny język. „Język nie jest wprawdzie przyczyną, ale jest płodem i przejawem charakteru narodowego, a więc można z niego wyczytać charakterystykę".

Język czeski jest przedewszystkiem muzycznym. *Każdy czeski wyraz posiada tę rytmiczność, że stanowi takt muzyczny.* Rytmiki tej są trzy formy:

⊥ ◡
⊥ ◡ ◡
⊥ ◡ — ◡,

a więc zawsze z akcentem na pierwszej, co jest specyalnością czeszczyzny (tylko jeszcze łotewski język ma to samo). Zasada ta

przeprowadzona jest z najściślejszą konsekwencyą, tak dalece, że akcent przechodzi na przyimki stojące przed wyrazem, n. p.:

⊥ ◡ ruka
⊥ ◡ ◡ na ruku
⊥ ◡ ◡ zvěřinec
⊥ ◡ — ◡ ve zvěřinci.

Podobnież przy superlatywie przechodzi akcent na pierwszą:

⊥ ◡ meně (mniej)
⊥ ◡ ◡ nejmeně

Drugim zasadniczym objawem czeszczyzny jest, że spółgłoski skupia się na początku wyrazu, co dodaje pierwszej zgłosce tem większego nacisku.

Antycypacya jest w ogóle znamiennym rysem czeskiego języka. Przeczenie kładzie się na początku, na początek zdania kładzie się podmiot logiczny i t. p., słowem, jest stała tendencya, żeby „podnieść już z początku to, co ma wynikać dopiero z całości".

Wyjaśniając pochodzenie i znaczenie wyrazu „Czech", powraca Dr Chalupny do Dobrowskiego, który wywodzi tę nazwę od četi (počíti) = poczynać i wywodzi, że nazwano w ten sposób tych, którzy „byli przednimi, pierwszymi, zrobili początek wielkiej wędrówki narodu do zachodnich ziem", a więc byli przodownikami w ruchu na zachód tych plemion, które utworzyły następnie naród czeski.

Po dłuższym wywodzie streszcza autor swe zapatrywania w ten sposób:

„Poznaliśmy w języku czeskim tendencyę antycypacyjną: na początku spoczywa nacisk i widocznem jest dążenie, żeby ten nacisk posuwać jeszcze dalej naprzód. Główną trudność wymowy, nagromadzenie spółgłosek, przerzuca się najchętniej na początek wyrazu. Język pragnie pozbyć się jak najprędzej rzeczy najtrudniejszych, a skutek z tego taki, że największe trudności pokonuje się najpierw, poczem następuje główny nacisk, a środkowi i końcowi poświęca się już mniej uwagi. Taką jest psychologia czeskich wyrazów. Dlatego też tak mało wyrazów czeskich zaczyna się od samogłoski.

„Jeżeli zastosujemy ten rys do historyi, zrozumiemy, dlaczego pierwotni Czesi znajdowali się wśród pierwszych Słowian, jacy przedarli się na zachód. Wcześniej od innych plemion pędził ich z przeludnionej ziemi charakter antycypujący, nie chcący

czekać, a wraz z tem pewna niestałość, niecierpliwość. Może niechętnie szli, ale przecież dobrowolnie, wcześniej, zanim byli do tego wprost zmuszeni. Z przymiotem tym pozostaje w związku zdolność rychłego oryentowania się, dojrzenia zaraz na wstępie głównych trudności i urządzenia się w danem położeniu stosunkowo jak najprędzej. Naturalnie też całkiem plemię to było pomiędzy temi, które dotarły najdalej i owładnęły krajami już osiedlonymi. Nie zadziwia więc ostateczne zwycięstwo tego plemienia i przewaga nad całym krajem, ani nawet to, że przerosło w końcu i opanowało ono bratnie plemiona morawskie i słowackie.... W najstarszym okresie piśmiennictwa czeskiego są jeszcze ślady różnic dyalektycznych pierwotnych plemion i nie był jeszcze ustalony czeski akcent. Z postępem czasu czeskość ta rosła ekstenzywnie (przenikając do innych plemion) i intenzywnie aż do tych rozmiarów i do tego stopnia, jak to dziś widzimy. Zasada antycypacyi przeniknęła cały język, a przymiot, zaznaczony tak świetnie już w pierwszem przedsięwzięciu czeskiem, w osiedleniu Czech, wycisnął wśród przychylnych następnych okoliczności znamienną cechę na całym narodzie, spojonym z pierwotnych pierwiastków.

„W dalszych dziejach znajdujemy nowe objawy tej cechy. Czesi zrozumieli wcześnie znaczenie chrześcijaństwa i pospieszyli się z tem, żeby sobie z jego pomocą zapewnić egzystencyę i podnieść swą kulturę. Jak trafnie antycypowali przyszłość, widać to nietylko z sądu Palackiego, ale także z rozkwitu, jaki nadało życiu narodowemu chrześcijaństwo, pojęte po swojemu w początkach husytyzmu. Spostrzegli i z teoryi Wiklefa i z praktyki kościelnej, na co się zanosi i z zadziwiającym pospiechem dali inicyatywę do reformacyi“.

Charakterystyka ta poczyna coraz bardziej charakteryzować... autora, ale rzecz jest ciekawa, i czuje się, że jednak „w tem coś jest“; cytujmy więc dalej:

„Pojęcie tej inicyatywy należy ograniczyć. Przed pierwszą akcentowaną samogłoską kładzie język czeski skupienie spółgłosek; podobnież, zanim Czech zrobi krok stanowczy, żmudnem jest poprzednie przygotowanie się. Mówiąc wyraźniej: inicyatywa czeska nie jest inicyatywą w ścisłem znaczeniu, staje się nią dopiero po pewnym niełatwym rozmachu; potem nabiera wprawdzie niezwykłej intenzywności, ale zanim dojdzie do środka, już słabnie i upada.

„Czech nie jest oryginalnym w samej swej istocie; ale naprowadźcie go, a on zapałkę rozdmucha w płomień. Żeby jednak płomień nie zagasł wkrótce, ale potrwał i przyniósł pożytek, o to muszą sie już postarać inni.

„Czech wmyśli się i wżyje do wszystkiego — dobrego i złego. Ale nie wytrwa ani w tem, ani w owem. Często chwyci przodownictwo, ale utraci je niebawem. Zrobi świetny wynalazek, jak np, taki Ressl[1]), ale nie potrafi go sfinansować. Czeski zakład Laurin et Klement zwycięży w międzynarodowej konkurencyi — a potem przejdzie na własność obcych. Czech toruje drogę, ale nie sobie, lecz innym. Jakiś mimowolny altruizm.

„Dzieje reformacyi, środek historyi czeskiej, są potężnemi dowodami tej analizy. Z nieznacznych zawiązków wziętych od obcych, zrodził się u nas czyn, który wstrząsnął ówczesną najwyższą władzą duchowną i świecką. Utorowaliśmy drogę niemieckiej reformacyi, ale sami zesłabliśmy i po części cofnęliśmy się sami, po części daliśmy się zatłoczyć w tył. Hus wyprzedził Lutra, Chelčický Tołstoja i Kanta[2]), Komensky Pestalozzego — ale sami nie wykonaliśmy niczego. Wskazaliśmy pierwsi drogę nowożytnej taktyki wojennej — a sami doprowadziliśmy do Białej Góry, do gwardyi narodowej z r. 1848 i militaryzmu austryackiego . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .
. . Czeski charakter zabiera się do dzieła flegmatycznie, poczem przechodzi nagle w sangwiniczny zapał, ażeby wkrótce znowu osłabnąć. Czecha nęcą coraz nowe trudności, nieznane przestworza, przygody. Trochę się waha, poczem rzuca się w nie na łeb na szyję, ale skoro tylko dojdzie do szczytu, nie zdaje sobie często sprawy z tego, poco tam jest. Wiadomo, co potrafią nasi rodacy, gdy dojdą do bogactw albo godności. Ani przodownicy narodu nie są wolni od tych wad. Palacký po dwuwiekowej bierności

---

[1]) Wynalazca śrubowych statków parowych.

[2]) Tołstoj sam uznaje to wyraźnie. Chelčický antycypował Kanta i w rygoryźmie moralnym, uznającym tylko jedno prawidło obowiązujące absolutnie, i w noetyce; dochodzi mianowicie do zapatrywania, że o życiu transcedentalnem świętych niczego nie wiemy, jakkolwiek jest możliwe, że jest ono wyższe od ziemskiego. „Nie może bowiem żaden człowiek mówić o tem, co jest ponad jego rozum“. („Sit' víry“, księga II, rozdział 48). „I mówić tu o wielkich rzeczach, skoro o najmniejszych nic pewnego nie może powiedzieć“ (tamże, rozdz. 47). *Przypisek autora.*

politycznej Czechów daje ludom austryackim w r. 1848 lapidarny program; znalazł się w samem ognisku sytuacyi, powołują go dwa razy do ministerstwa — a on odmawia, cofa się w głąb i nigdy już nie doszedł tam, gdzie był wówczas. Czesi podobali sobie to, jako dowód bezinteresowności! Tegoż roku Rieger olśnił na poczekaniu Europę swemi mowami — i znika, ażeby później złączyć się ze szlachtą, którą obalał w pierwszym zapale i żeby „zbierać we Wiedniu okruchy“... U nas nic nie wytrwa w dłuższym spokojnym rozwoju. Czeska kultura jest indywidualizowana bardziej, niż gdziekolwiek, u nas nie pojawiają się dzieła zbiorowe, prądy, szkoły, a przynajmniej mniej, niż za granicą. Nie czynimy postępów prawidłowych, nie mamy tradycyi (por. też wolny szyk zdania w czeszczyźnie i brak prawideł pod tym względem), ale żyjemy wśród ciągłych rozpędów i repressyi. To, czego dokonały niektóre osobistości czeskie, artyści, uczeni i politycy — to niemal sam taki rozpęd. Toteż w nauce i sztuce, gdzie ma wartość nawet dzieło z osobna wzięte, celujemy bardziej, niż w polityce, gdzie rozstrzyga wynik, a nie zamiar lub program, gdzie chodzi głównie o ścisłość, o nieprzerwany rozwój organiczny, gdzie nie inspiracya znaczy, ale przezorność i cierpliwość. Dlatego-to udało się nam kilku pierwszorzędnych artystów i uczonych nawet wśród ciasnych i ciężkich naszych stosunków, ale nie wyrósł wśród nas żaden pierwszorzędny polityk. Politycy nasi, zwłaszcza nowocześni, są impressyonistami, opportunistycznymi kunktatorami, nieruchawymi moralistami, demagogami, w najlepszym razie agitatorami, dyplomatami lub ideologami . . . . . . . . . . . . . Jesteśmy narodem stale młodym — i stale niedojrzałym.

„Tak się przedstawiają czeskie wydarzenia, tak też osoby i ich koleje. Wielu Czechów dokonało w młodym wieku dzieł, zadziwiających stosunkową dojrzałością, ale nie wielu Czechów rozwijało się aż do lat dojrzałych. Przedwczesna dojrzałość przeszkadza dojrzałości normalnej i podczas gdy jednostki starzeją się przedwcześnie, naród nie dojrzewa nigdy“.

Spostrzeżenia swe, oparte na akcencie, stosuje autor do rozmaitych dziedzin życia, a wnioski wysnuwa tak wszechstronnie, że nie pomija geografii.

„Obszar narodu czeskosłowiańskiego od granic niemieckich aż do północnych Węgier jest nakształt czeskiego wyrazu, którego akcent, Praga, jest na początku. Nie wiem, czy zgodność ta ma głębsze znaczenie, ale to ciekawe“. Równem prawem mo-

żnaby powiedzieć, że Praga znajduje się nie na początku, lecz na końcu obszaru etnograficznego!

Demostenes wytykał tę samą wadę Ateńczykom, że umieją zdobyć, a nie potrafią zdobyczy zachować; a Jungmann dostrzegł pewne analogie pomiędzy językiem czeskim a narzeczem attyckiem!

Wywodzi następnie Dr. Chalupný, że Czech nie lubi rzeczy skomplikowanych i dąży we wszystkiem „do uproszczenia w teoryi i w praktyce“, do sprowadzenia spraw do jednego czynnika. Długo była Czechom ideałem zupełna jedność Kościoła i państwa, do tego stopnia, że w czasach husyckich domagano się, żeby państwo karało grzechy śmiertelne.

Mniema następnie autor, że tendencya upraszczania oddziaływa na twórczość narodu. „Przy wielkiem dziele brak Czechowi prędko tchu“ i tem się też tłumaczy, że „mamy znakomitą lirykę, ale słabszą powieść i dramat“. Łatwo w Czechach o specyalistę, trudno o systematyka, a „impressyonizm w nauce jest czeską specyalnością“. Możnaby dodać: co wykazuje niniejsza rozprawa, impressyonistyczna nie na żarty.

A jednak nie można się od niej oderwać, bo po chwili znajdzie się znowu coś, co zastanowi i znowu musi się przyznać, że „w tem jednak coś jest“.

Do cech czeskiego charakteru zalicza autor dokładność w szczegółach. „Czech jest z reguły słaby w koncepcyi większego dzieła, ale za to odznacza się w szczegółach siłą i dokładnością“. Przejawia się to również w mowie czeskiej i w pisowni. Autor zwraca uwagę na najbardziej znamienną czeską głoskę *ř* i na niezrównanie dokładne wymawianie *r* i powiada: „A tak samo, jak najcharakterystyczniejsza głoska czeska ma początek w detalicznej ścisłości czeskiej, zastosowanej do wymowy, podobnież charakterystycznemi dla Czechów są namiętne walki o drobiazgi ortograficzne, w których brali udział i to nie zawsze zaszczytny, nawet najwięksi nasi mężowie, Havliček i Palacký.

Wszystkie te wywody i twierdzenia tyczą się czeskich „Koroniarzy“ w zupełności, ale niezupełnie Morawian i Słowaków, stanowiących typ odmienny. Różnica stwierdzona jest od dawna w sprawach bardziej zbadanych; tak n. p. wiadomo, że właściwa czeska pieśń ludowa jest niemal stale dur, a morawska i słowacka częściej moll.

Zdaniem Dra Chalupnego typ czeskiego Królewiaka jest

bardziej rozumowym, a morawski bardziej uczuciowy. Tu autor — tak zresztą oryginalny — popada w szablon.

Główne typy ludów czesko-słowiańskich są następujące:

Typ wschodni obejmuje Słowaków węgierskich i morawskich, tudzież morawskich Wałachów, których narzecza są w zasadzie jednakowe. Ci odznaczają się „pewną nieruchawością i lapidarnością“.

Typ śląski, przejściowy do polskiego, co znać po jego „elegijności“.

Hanacy mają akcent polski, który zwolna ustępuje czeskiemu. Stanowią oni wraz ze śląskimi Lachami etnograficzne przejście od Polaków do Czechów.

W zachodnich Morawach jest narzecze „czeskie“, stanowiące pomost do dyalektów Czech właściwych. Tam różnice ludów i ich narzeczy są znacznie słabsze, niż na Morawach; panuje wogóle większa jednostajność, bo „stosunki społeczne są niemal całkiem jednakie“.

Dyalekty królestwa są dziś bez znaczenia; są to już tylko resztki dawniejszego stanu. Typy etnograficzne właściwych Czech możnaby oznaczyć tylko geograficznie, ale nie lingwistycznie. Największy wpływ wywarła rozmaitość pochodzenia i utworzenia się gruntu (na południu pragóry, w środku sylur, na północy kreda, około doliny Łaby dyluwium), co wywarło zarazem wpływ na krajobraz, inny w południowych Czechach, inny w środku, a odmienny na północy. Te wpływy przyrody odbijają się bardziej i wyraziściej w literaturze i sztuce, niż w innych zakresach życia; dlatego zaznacza autor typy Królewiaków nazwiskami osób, zwłaszcza artystów i pisarzów.

„Jakkolwiek niewątpliwą przewagę miało pierwotne plemię czeskie, z którem zgadza się mniej więcej dzisiejszy typ średnioczeski, jednakże kulturalny typ wytworzył się najpierw na południu, najbardziej jednolitem pod względem geologicznym i geograficznym, a przez to powtarzającem najczęściej rysy zgodne i wyciskającem je na ludności. Stąd wyszli: Štitný, Hus, Žižka, Chelčický, Čelakovský, Aleš, Schwaiger, Bílek, Březina, Sova, Kaizl, Suk, Nedbal. Typ południowo-czeski skłania się wielce do zadumania, szperania, do mistyki, w praktyce zaś do namiętnej energii; nie zanika w nim czeska wrażliwość na rozmaite wpływy, ale typ ten ma ze wszystkich czeskich najwięcej pociągu do prostoty i wielkich linij, będąc tym sposobem

najbliższym typu słowacko-morawskiego, a zresztą sięga nawet do zachodnich Moraw, zgodnych z nim pod względem geologicznym i dyalektycznym.

„Typ środkowy czeski można podzielić na praski (Manes, Mácha, Světlá, Neruda, Zeyer, Aug. Smetana, Frant. Ondříček, K. Hoffmann) i prowincyonalny (Jungmann, Ant. Dvořák, O. Jozífek, Hálek, Sládek, Vrchlický). Jest w nim z jednej strony wielka skłonność do podlegania obcym wpływom, jak to jest przyrodzonem u Czechów właściwych i w pobliżu wielkiego miasta, ale z drugiej strony wielu z tych, na których wpływy obce oddziałały najwyraźniej (Jungmann, Mácha, Dvořák, Sládek, Ondříček), są osobistościami na wskróś czeskiemi, często wzorami niejako narodowych cech. Rodowici Prażanie okazują z reguły mniej zajęcia się przyrodą, a więcej czynnikami kulturalnymi i historycznymi. Typ ten, podobnież jak sama ta ziemia, wykazuje największą rozmaitość.

„Typ północnoczeski (F. L. Rieger, O. Kramář, Šmilovský, Jirásek) odznacza się dobrodusznością i pewną rozwlekłością, która dochodzi czasem do rozlazłości.

„Typ wschodnioczeski (Erben, Němcová, Bedřich Smetana, Albert, także Fibich i Heyduk) jest najjaśniejszym, po większej części przejrzystym, skupionym, a chłodno-gładki pomimo wszelkiej serdeczności; wrażliwy na zewnętrzne objawy, mniej na zagadnienia głębsze, skłonniejszy do racyonalizmu, niż do zadumania.

„Rzecz jasna, że przytoczone tu typowe rysy stosują się tylko do wybitniejszych indywidualizmów, a i u tych bywają paraliżowane, lub przynajmniej zakryte innymi wpływami. Dlatego nie przytoczyłem niektórych wybitnych Czechów, np. Dobrovskiego. Za to znać u niektórych połączenie dwóch typów sąsiednich: Machar łączy w sobie typ wschodni i środkowy, jednostajność równiny nadłabskiej z nudą wielkiego miasta; na pograniczu typu południowego i środkowego stoją Sv. Čech i Rokycana, a południowego i wschodniego Havlíček“.

Na koniec przytoczymy jeszcze jedno zdanie, charakteryzujące autora. Mówiąc o tem, jak Czesi zwykli wytężać całą energię na początku dzieła, a potem opuszczać ręce, dodaje (str. 24), że i w nowszych czasach zachodzą podobne objawy i przytacza taki przykład:

„Przy końcu ósmego dziesiątka lat poczęło się wrzenie przeciwko stronnictwu staroczeskiemu, poczem nastąpił wybuch 1891 r., ale ogień wypalił się wkrótce, nastały wątpliwości i rozpanoszyły się kompromisy z przeszłością, z którą się rzekomo już załatwiono“.

Czy też do charakterystyki Czecha nie należy i to, że nigdy a nigdy nie zdoła się uwolnić od atmosfery walki stronnictw i patrzy na naród ze stanowiska stronnictwa?

---

Przyzna każdy, że książka nadzwyczaj ciekawa. Nie można jej odmówić cechy naukowej, a do zagadnienia o charakterach narodów wnosi istotnie nowy przyczynek, spostrzeżenie, że charakter narodu może się przejawiać także w akcencie, przyczem oczywiście charakter stanowi przyczynę, akcent zaś jest skutkiem. Tkwi też rzeczywiście w charakterze czeskim pewna skłonność do impetyczności. Zdaje się, że to wyrażenie oddaje nawet najlepiej myśl autora.

Inna sprawa, czy akcent musi być przejawem charakteru narodowego? Według teoryi Dra Chalupnego należałoby przyznać najwyższe przymioty społeczne narodom akcentującym ostatnią zgłoskę; cóż sądzić o ludach mówiących językami o rozmaitym akcencie? Czy przyznać im największy rozwój indywidualizmu, czy też niestałość charakteru? Widocznem jest, że z teoryi czeskiego uczonego nie można wysnuwać żadnego prawidła, że odkrył raczej może jakiś szczególny wypadek, wymagający dalszego naukowego badania i bliższego wyjaśnienia.

Nie ulega też wątpliwości, że autor posuwa się często za daleko w swych rozumowaniach. Weźmy jeden przykład zbytniej pochopności wyjaśniania właściwości narodowych ze spostrzeżeń filologicznych. Wolny szyk zdania czeskiego ma być objawem braku tradycyi. Polski szyk jeszcze wolniejszy, a wszak Polska jest wśród Słowian klasyczną ziemią tradycyi! Szyk zaś francuskiego zdania ustalił się w karby niewzruszonych prawideł wtenczas właśnie, kiedy łamano tam wszelkie tradycye. Widocznie niektóre tylko objawy językowe bywają przejawami właściwości narodowych.

Charakter narodu zależy przedewszystkiem od jego stosunków społecznych, w tem zaś głównie od ekonomicznych. Na dobrym też tropie był Dr Chalupný, gdy mniejszą rozmaitość

typów w Królestwie tłumaczył tem, że tam „stosunki społeczne są niemal całkiem jednakie".

Może nauka dojdzie kiedyś do tego, że będzie się mogła zająć zagadnieniem, czy język podlega pewnym zmianom pod wpływem stosunków społecznych i jak te przejawy językowe określić? Dzisiaj na to pytanie jeszcze zawcześnie.

Możnaby się wiele spierać o wywody historyczne Dra Chalupnego. Chrześcijaństwo próbowano pojmować „po swojemu" we wszystkich krajach świata. Ruch Albigenzów nie był słabszym od husyckiego. Pojmowanie Husa, jako poprzednika Lutra, jest tak powszechnie przyjęte, że zbijać go niesposób w przygodnym artykule, ale to pewna, że lekceważący grzechy (dla wiary, która samem wyznawstwem je zmyje, jeżeli taką będzie łaska Boża) Luter nie jest dalszym ciągiem doktryny Husa, domagającej się świeckiego sądu za wszelkie grzechy śmiertelne.

Zarzuca autor swym rodakom brak wytrwałości z tej racyi, że „Czech często chwyci przodownictwo, ale utraci je niebawem". Ileż to narodów przodowało i traciło przodujące stanowisko! Można je utracić pomimo wytrwałości i tak było w Czechach w istocie.

Powiada polskie przysłowie: „Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi". My w Czechach podziwiać będziemy zawsze wytrwałość, jako znamienną ich cnotę, której świetny rozwój nie ulega dla nas najmniejszej wątpliwości. Wytrwałość czeska sięga tak daleko, że przechodzi nieraz w upór.

Pomimo wytrwałości może być jednak zupełną prawdą, co autor mówi w innem miejscu: „U nas nic nie wytrwa w dłuższym, spokojnym rozwoju". Czesi pracując z największą, godną zawsze podziwu, wytrwałością nad pewnym celem, czynią to jednak w ten sposób, że sami wywołują okoliczności obalające ich zamiary. Pochodzi to z pewnego pomięszania pojęć w umysłowości czeskiej, a zwłaszcza z braków w wykształceniu formalnem ogółu czeskiej intelligencyi, o czem innym razem. W tem, a nie w czem innem, tkwi przyczyna prawdziwego najzupełniej spostrzeżenia Dra Chalupnego, że Czech zwykł dążyć „do uproszczeń w teoryi i w praktyce", do sprowadzania wszelkich spraw do jednego czynnika (czego sama rozprawa Dra Chalupnego jest nowym dowodem). Umysłowość czeska jest doktrynerską.

Na wyjaśnienie nazw narodów, a więc także wyrazu „Czech"

nie warto wznawiać dawnych teoryj, ani kuć nowych, bo nazwy historyczne nie powstawały (zwłaszcza w zamierzchłych czasach!) teoretycznie, lecz przygodnie. Kto zaręczy, że pierwsi Czesi stanowili osobne plemię, emigrujące ze wschodu, że nie byli gromadą emigrantów z różnych plemion? A może gromada próbowała się kilka razy osiedlać w drodze, a doszła aż tak daleko na zachód, bo się jej nie udało osiedlić bliżej na wschodzie, bo ją przepędzano, a nie zdołała się nigdzie utrzymać? Pocóżby mieli chodzić umyślnie jak najdalej? A co do samej nazwy, najwięcej bodaj warte jeszcze stare podanie o Czechu, pod którego przewodem przybyłą drużynę nazwano Czechami. Nazywanie plemienia według imienia dowódzcy jest już dziś rzeczą znaną i dowiedzioną. Czy tak było i w tym wypadku, twierdzić na pewno nie można, ale nie jest to wykluczonem, że nazywali się Czechami dlatego, że przywódca ich w chwili osiedlenia się nazywał się Czechem. Poprzednik jego mógł się nazywać w taki sposób, że filologia wyprowadzałaby z jego nazwiska wprost przeciwne wnioski. *F. Koneczny.*



## PAPIEŻ A PRUSKA NAUKA RELIGII.

Szereg doniosłych, a przytem rozgłośnych wydarzeń politycznych zagłuszył pewien fakt, bardzo ważny, ale któremu nie towarzyszyła żadna zewnętrzna scenerya, skutkiem czego uszedł on uwagi ogółu. Pragniemy naprawić ten błąd, tak zresztą pospolity w ocenianiu wypadków współczesnych i zwrócić uwagę, jak opinia publiczna powinna pojmować odezwanie się Stolicy apostolskiej w sprawie nauczania religii po niemiecku w polskich dzielnicach pruskiego zaboru, i jakie temu aktowi przypisywać znaczenie.

Pozwalając sobie tłumaczyć intencye i tendencye najwyższej Kościoła powagi w tej naszej sprawie, nie dopuszczamy się przy tem żadnej wolnej interpretacyi, lecz korzystamy z informacyj zebranych wprost u źródła, a udzielonych nam celem podania ich do powszechnej wiadomości.

W razie, gdyby ze strony pruskiej chciano nam zarzucić fałsz, oświadczamy, że niczego bar-

dziej nie pragniemy, jak tego właśnie, żeby się zapytano wprost w Watykanie.

O t. zw. strejku szkolnym pod pruskim zaborem pisaliśmy niedawno ze stanowiska zasadniczego. Wszystkie nasze wywody sprawdziły się, nie wyłączając przewidywania, że X. kardynał Kopp otrzyma w Rzymie właściwe pouczenie. Twierdzenie nasze, że mógłby być wzniecony nowy kulturkampf, tym razem przez katolików przeciw rządowi, podtrzymujemy w całej pełni, nie uważając jednak za stosowne rozpisywać się bardziej w tej rzeczy.

Upadł „strejk“, bo gdy rząd chwycił się systemu nakładania istnych kontrybucyj na gminy i osoby, nie uważano za stosowne bogacić funduszów rządowych kosztem polskiego stanu włościańskiego i drobnych przemysłowców! Zmiana taktyki nie ma wcale oznaczać opuszczenia zasady, do której obrony dadzą się obmyśleć sposoby inne, nie narażające całej warstwy społecznej na zubożenie i nieustanne szykany. Doświadczenie polityczne nauczyło nas ekonomii sił. To, o co nam chodzi, musi być tak obmyślone, żeby dawało rezultaty jak największe przy najmniejszem zużyciu sił z naszej strony. Nie będziemy stronie przeciwnej sprawiać uciechy z niepotrzebnego marnowania sił naszych. Zdajemy sobie sprawę z tego, jak dalece potrzebny nam jest tam każdy człowiek i każdy grosz. „Strejk“ na niemieckiem nauczaniu religii zrobił zaś już swoje. Wrył dobrze w umysły dziatwy pewien zasób pojęć, nabranych z własnego doświadczenia, a których nie wyrwie już żadna moc z głów nowego pokolenia, mającego dorosnąć i zdwoić szeregi szermierzy o sprawiedliwość. To zysk olbrzymi, którego wartość będzie wzrastała z latami. A jest jeszcze drugi, a mianowicie przygotowanie gruntu do jasnego postawienia kwestyi pomiędzy władzą duchowną a świecką. Czy byłoby korzystnem dla rządu wywołać tę „jasność“, należy wątpić, podczas gdy pewnem jest, że nie mogłoby to być szkodliwem dla strony katolickiej, w tym wypadku zarazem polskiej. Tak więc jesteśmy do pewnego stopnia panami sytuacyi pod tym względem, mając i dobór środków i wybór chwili.

Odsyłając czytelników do dawniejszego naszego artykułu, omawiającego położenie pod pruskim zaborem, poprzestajemy dzisiaj na samem zestawieniu faktów, wyjaśniających stanowisko Ojca św. wobec gwałcenia przez rząd pruski zasady, że nauka religii ma być udzielana w języku ojczystym.

Musimy się cofnąć wstecz do grudnia zeszłego roku.

Na wiecu katolickim Polaków, odbytym w Poznaniu dnia 17-go grudnia 1906 r. uchwalono następującą petycyę do stóp tronu papieskiego:

Ojcze Święty!

„My, Polacy katolicy z archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej, w ciężkiem strapieniu, ze sercem skrwawionem do stóp Twoich, Ojcze św., padamy i głosem łzami zdławionym błagalnie do Ciebie wołamy: Ojcze św., ratuj nas, bo Ty jeden tylko pomódz nam możesz, w Tobie jedyna nasza nadzieja.

„Jako synowie narodu, który od lat tysiąca, od czasów św. Wojciecha — Biskupa-Męczennika — wiernie stał przy Opoce Piotrowej w dobrej i złej chwili i przez długie wieki przedmurzem był chrześcijaństwa na wschodzie Europy, a nigdy się sprawie świętego rzymsko-katolickiego Kościoła nie sprzeniewierzył i my, dyecezyanie gnieźnieńscy i poznańscy, wierni jesteśmy świętemu Kościołowi katolickiemu, wiarę ojców naszych całem sercem i ze wszystkich sił naszych kochamy, a Ojcu św. — Namiestnikowi Chrystusowemu — wiary dochowamy, dopóki życia stanie.

„Ale w dyecezyach naszych wierze św. zagrażają dwa wielkie niebezpieczeństwa: przychodzący od zachodu socyalizm i niewiara.

„My sami wiernie stoimy przy Stolicy świętej Apostolskiej, nas żadne zakusy niewiary z drogi przez Chrystusa Pana wskazanej nie sprowadzą. Nikt bardziej nie odczuwa wartości wiary św., jak ten, który cierpi prześladowanie. My bardzo nieszczęśliwi, więc cała nasza nadzieja w Tym, który umacnia i pociesza, Jezusie Chrystusie obecnym w Najśw. Sakramencie w ołtarzach naszych kościołów katolickich.

„O siebie się więc nie lękamy, ale z trwogą patrzymy na nasze dzieci, z lękiem pytać nam się przychodzi, czy i one wierne będą wierze ojców naszych, czy one nie ulegną pokusom niewiary tak natarczywie cisnącym się na to młode pokolenie.

„Obawy nasze pod tym względem są nader poważne i uzasadnione.

„Patrzymy bowiem z dnia na dzień jaśniej na coraz większe zobojętnienie we wierze tej młodzieży, którą szkoła przymusza do uczenia się prawd wiary św. w języku obcym, nieojczystym. Od szeregu lat usuwa system pruski język nasz ojczysty z nauki religii w coraz liczniejszych szkołach, schodząc z wyższych klas do

najniższych. Dzieci nasze z takiej nauki najmniejszej nie odnoszą korzyści, przeciwnie — widząc w tem krzywdę dla uczuć i duszy swojej, niechęć i odrazę do samego świętego przedmiotu tego przenoszą. Serce się nam kraje, gdy patrzymy na lekceważenie prawd Chrystusowych przez dzieci, na zdziczenie ich obyczai i na ich bluźnierstwa, bezwiednie wprawdzie, ale tak boleśnie odkrywające oziębłość religijną duszy dziecięcej.

„Dopóki nauka religii podawaną była w języku ojczystym, dopóki szkoła z Kościołem wspólnie pracowała nad wychowaniem dziatwy, młodzież ta, ogrzana ciepłem miłości obu tych matek, przejmowała się świętością religii i wiary.

„Gdy natomiast system pruski zerwał ten sojusz i wbrew zasadom Kościoła — jak nam to w ostatnim okólniku swoim z dnia 8-go października r. b. przedstawił i wyjaśnił nieodżałowanej pamięci nasz Arcypasterz — wbrew błaganiom rodziców i okazującym się groźnym owocom tego systemu, nawet najświętszych uczuć naszych uwzględnić nie chce, z boleścią i rozpacz wstąpiła do serc naszych.

„W tej potrzebie, w tej krwawej boleści serc naszych dokąd nam się udać, jeżeli nie do stóp Twoich, Ojcze św., komu żale znękanych dusz naszych przedstawić, jeżeli nie Tobie, Namiestniku Chrystusowy, którego serce ojcowskie nikogo — tem mniej biednych i prześladowanych — od siebie odtrącić nie jest zdolne.

„Przychodzimy więc osieroceni śmiercią w Bogu spoczywającego Księdza Arcypasterza, w imię milionów wiernych Tobie i Kościołowi św. katolików z gorącą prośbą, noszącą podpisy setek tysięcy, którzy stroskani o przyszłość religijną i moralną dzieci swoich cisną się do serca Twojego, Ojcze św. Pod Twoją opiekę przemożną, ufnością synowską silni, losy dusz nieśmiertelnych dziatwy naszej oddajemy i z pokorną prośbą o błogosławieństwo dla nas i dzieci naszych, zaprzysięgamy Ci, Namiestniku Chrystusowy, ponownie wierność dozgonną“.

Oprócz tego uchwalono adres do Ojca św., krótki, a wyraźny:

„Katolicy Polacy z archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej, zgromadzeni bardzo licznie na wiecu w Poznaniu, aby radzić nad religijnem wychowaniem swej dziatwy, nad nauczaniem jej prawd i przepisów wiary św. i nad niebezpieczeństwami tejże wierze św. w obu archidyecezyach grożącemi — rzucają się do stóp Twoich, Ojcze św., dotknięci ciężką żałobą z powodu śmierci niedawno,

zgasłego i umiłowanego arcybiskupa Floryana i ślubują uroczyście, że Bogu, Kościołowi i Tobie Ojcze św., ku którego najdostojniejszej osobie uczuciem najżywszej miłości i przywiązania są ożywieni, zawsze aż do ostatniego tchnienia najwierniejszymi pozostaną synami".

Mijały miesiące, odpowiedź nie nadchodziła. A było tak łatwo odpowiedzieć kilku słowami na prędce, choćby telegraficznie, odpowiedzieć szablonowo, po kancelaryjnemu, podziękowaniem za wierność i błogosławieństwem, z ogólnem jakiem zdaniem o ciężkiem położeniu Koscioła, nie dając do poznania, czy się przyjmuje coś do wiadomości o szczególnem położeniu archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej i nie zajmując wobec tego wyraźnego stanowiska, któreby mogli przyjąć do wiadomości... wierni tej archidyecezyi.

Stwierdzamy, że nie udzielono odpowiedzi szablonowej, mającej uwolnić od dania odpowiedzi właściwej.

Petycyę przyjęto do wiadomości ze wszystkiem, co się w niej z katolickiego stanowiska mieści.

Stanowisko Rzymu jest wprawdzie dane z góry — (bo wypisane w „Tridentinum"), ale publiczne wyrażenie go było sprawą skomplikowaną. Watykan jest zbyt wybitnym i wpływowym punktem w polityce międzynarodowej, żeby nie miały uderzać o niego wpływy zewsząd, starając się skierować umysły kuryi rzymskiej w swoją stronę; nie brak więc tam prądów nam nieprzychylnych, i wiemy dobrze, że mamy tam niechętnych wśród najwpływowszych dostojników papieskich. Niechęci tej po części sami winę ponosimy. Za mało dbaliśmy o należyte urządzenie swych stosunków do kuryi, za mało pokazywaliśmy się tam, staliśmy zbyt długo na uboczu. Metoda świecenia nieobecnością (do której okazują teraz znowu upodobanie wszechpolacy), wyszła na korzyść naszych wrogów, którzy wyzyskali ten czas doskonale i dzisiaj spotykamy się w Watykanie już z tradycyą zakorzenionych, zastarzałych uprzedzeń względem wszystkiego, co polskie. Dzięki usilnym staraniom kilku (może kilkunastu) patryotycznych, a przytem wielce rozumnych osób udało się wybić w tym murze uprzedzeń pierwsze wyłomy.

Faktem jest, że nad petycyą poznańskiego wiecu zastanawiano się dokładnie i... długo. Co zrobiono, to uczyniono po dojrzałym namyśle.

Odpowiedzi na petycyę nie udzieliła kancelarya dyplomaty-

czna papieska, lecz sam papież Pius X. Czy to jest osłabieniem aktu, czy też podkreśleniem go, możnaby różnie interpretować. Pamiętać atoli trzeba, że ustrój Kościoła odmienny jest od ustroju państw; nie będąc absolutystycznym, dalekim jest jednak od ograniczenia swej Głowy do roli reprezentanta. Papież rządzi naprawdę. Dyplomacya papieska mogłaby być w tem lub owem odmiennego zdania, ale tylko dopóty, póki papież się nie odezwie i nie może być mowy o tem, żeby mogła działać przeciw wyrzeczonemu już papieskiemu słowu. W Kościele nie można sobie wyobrazić „desawuowania“ papieża przez jego ministra. To, co Ojciec św. powiedział, obowiązuje odtąd wszystkich mu wiernych. Dostojnicy nieprzychylni względem nas, nie mogą już w tej sprawie dawać wyrazu swemu usposobieniu.

Udzielono odpowiedzi nie po łacinie, w języku urzędów kościelnych, ale w języku dworu papieskiego, po włosku. Po łacinie pisanoby do arcybiskupa, względnie do wikaryatu gnieźnieńsko-poznańskiego. Odpowiedź adresowaną jest do marszałka wiecu, Dra Romana Komierowskiego. Wyjątkowe to zaiste zdarzenie, żeby Ojciec św. pisał w sprawie kościelnej, ale mającej znaczenie polityczne, a wkraczającej — chociaż nie formalnie, ale faktycznie — w zakres spraw międzynarodowych, do osoby świeckiej i to nie wymagając bynajmniej, żeby pismo uważać za poufne. Jasną jest rzeczą, że papież chciał się zwrócić bezpośrednio do społeczeństwa polskiego. Pismo do Dra Komierowskiego adresowane jest listem papieskim do każdego Polaka z pod zaboru pruskiego. Odezwa tego rodzaju, pomijająca pośrednictwo nawet hierarchii kościelnej wielkopolskiej, nie mogła mieć formy kancelaryjnej. Do ludu przemawia tu Ojciec św. sam, osobiście, w swym domowym języku. Aktu takiego nie sygnuje minister watykański, kardynał sekretarz stanu, lecz dostojnik z pośród domowników papieskich. Czy to mniej, czy więcej, spierać się nie będziemy, ale sądzimy, że Ojciec św. nie użyłby nigdy sekretarza stanu do tego, żeby przemówił za niego wprost do ludu, bezpośrednio do społeczeństwa.

Na sygnującego swe myśli mógł był Ojciec św. wybrać któregokolwiek ze swych podkomorzych. Podnosimy z naciskiem, że wybrał do tego Polaka.

Tekst pisma Jego Świątobliwości Piusa X. brzmi, jak następuje:

Roma Vaticano
il 14. Maggio 1907.

Illustrissimo Signore!

Mi è grato di poter notificare alla Signoria Vostra per incarico di Sua Santità la speciale benevolenza con cui il S. Padre ha accolto il devoto indirizzo di codesti cattolici polacchi, umiliatogli per mezzo del representante del comitato delle adunanze dei cattolici nell' udienza accordatagli.

I sensi di filiale devozione verso la Santa Sede e l'Augusta Persona del Vicario di Cristo, sono giunti gratissimi al cuore paterno di sua Santità, la quale loda la costante fedeltà del popolo polacco alla Chiesa e non dimendica nelle attuali difficili circostanze gli interessi religiosi di una parte si cospiena del suo gregge.

E mentre il Santo Padre racomenda a tutti quella calma e serenità che tanto giova alla soluzione delle piu ardue e complesse questioni, impartisse con particolare affeto alla Signoria Vostra, ai firmatarii dell indirizzo e a tutti i loro cari l'Apostolica Benedizione, pegno di celesti consolazioni.

Ben lieto di compiere cosi onorifico incarico, tolgo l'occasione per confermarle i sensi della mia piu distinta osservanza.

Mons. Adamo Sapieha,
Cammeriere segreto partecipante di S. S.[1])

---

[1]) Rzym Watykan
14 maja 1907.

Jaśnie Wielmożny Panie!

Spotyka mnie zaszczyt powiadomienia Jaśnie Wielmożnego Pana z polecenia Jego Świątobliwości Papieża, że złożony w czasie udzielonego posłuchania u Stóp Jego przez przedstawiciela Komitetu wiecu katolickiego pełen przywiązania adres od katolików Polaków — Ojciec Święty z szczególną życzliwością przyjąć raczył.

Wyrażone w nim uczucia uległości dla Stolicy Świętej i dostojnej Osoby Namiestnika Chrystusowego są niezmiernie miłe sercu ojcowskiemu Jego Świątobliwości; pochwalając też niezłomną wierność narodu polskiego dla Kościoła, nie zapomina On w dzisiejszych trudnych warunkach o potrzebach tej tak poważnej części Swojej owczarni.

Ojciec Święty zalecając wszystkim ten spokój i tę rozwagę, która do rozwiązania spraw najtrudniejszych i najzawilszych tak bardzo się przyczynia, udziela ze szczególną miłością tak Jaśnie Wielmożnemu Panu, jako też tym, którzy adres podpisali i wszystkim, którzy są im drodzy, Apostolskiego Błogosławieństwa, jako zadatku pociech niebieskich.

Adres wiecu poznańskiego nie był zwykłym adresem wieców katolickich, lecz enuncyacyą z powodu pewnej szczególnej sprawy, którą też otwarcie wymieniono, mówiąc w adresie, że wiec zebrał się „radzić nad religijnem wychowaniem dziatwy, nad nauczaniem jej prawd i przepisów wiary św.“, — a dołączając petycyę, w której mowa o „systemie pruskim“ i że udajemy się do tronu papieskiego „w tej potrzebie“.

Taki adres „Ojciec św. z szczególną życzliwością przyjąć raczył“. Gdyby Stolica ap. była w tej sprawie po stronie rządu pruskiego, nie byłoby — w najlepszym dla nas razie — żadnej odpowiedzi.

Za stanowisko nasze wobec germanizacyi na lekcyach religii nie otrzymaliśmy nietylko nagany, ani najmniejszego upomnienia, lecz Ojciec św. „pochwala niezłomną wierność narodu polskiego dla Kościoła“. Wiecownicy zwracali zaś sami uwagę, że wierność dla Kościoła pojmują w ten sposób, że należy opierać się niemieckiemu nauczaniu religii. Papież tego pojmowania nie zganił.

Dla zaznaczenia, że Ojciec św. ma na myśli rzeczywiście sprawę szkolną, dodano słowa o „dzisiejszych trudnych warunkach“ i o „potrzebach“ naszych. A potrzebę określił przedtem wiec całkiem jasno.

Zwraca następnie papież uwagę polskich wiernych, że sprawa ta należy do „najtrudniejszych i najzawilszych“, a do rozwiązania jej trzeba „spokoju i rozwagi“.

Adres i petycya zwracały się do stóp papieskiego tronu z prośbą, żeby Stolica apostolska przyczyniła się do rozwiązania sprawy. Czy możemy się czego spodziewać?

Skoro papież przyznaje nam słuszność, oświadcza tem samem, że jest duchem z nami, po naszej stronie, a zatem żadna władza kościelna, ani nawet niemiecka, nie może być przeciw nam. Wysnuć z tego właściwe konsekwencye — winno być rzeczą naszą. Ze „spokojem i rozwagą“, nie narażając ogółu ludności, ani nie wprowadzając w społeczeństwo żadnego fermentu, możemy i powinniśmy jednak doprowadzić do tego, żeby hierarchia kościelna Niemiec i cały niemiecki obóz katolicki uznali

---

Szczęśliwym będąc, że mogłem wypełnić tak zaszczytne polecenie, korzystam ze sposobności, by wyrazić Jaśnie Wielmożnemu Panu uczucia mego głębokiego poważania.

Ksiądz Adam Sapieha,
rzeczywisty podkomorzy Jego Świątobliwości.

sprawę naszą za swoją. Kwestya języka wykładowego przy nauczaniu religii winna stać się punktem programu katolików państwa pruskiego bez względu na narodowość. Rząd znalazłby się wtenczas w położeniu znacznie trudniejszem. Mówiąc krótko a węzłowato:

Jest w naszej mocy narzucić rządowi nowy „kulturkampf", a czas akcyi i jej rozmiary zależą od nas samych. Bylebyśmy stali na gruncie katolickim, a działali ze spokojem i rozwagą, żaden biskup niemiecki — ani nawet sam kardynał wrocławski — nie może wystąpić przeciw nam.

Apostolskiego błogosławieństwa udzielił papież podpisującym adres i wszystkim, „którzy są im drodzy". Najdroższemi są im własne dzieci, tj. ta właśnie „strejkująca" dziatwa szkolna.

„Strejk" był uprawnioną zupełnie obroną praw Kościoła, którego rzeczą jest orzekać we wszystkiem, co ma związek z nauczaniem prawd wiary. Rząd pruski przeczy Kościołowi tego prawa. Ludność polska ma w tym sporze po swej stronie swe duchowieństwo parafialne i list pasterski ostatniego arcybiskupa, ś. p. X. Floryana Stablewskiego. Ten list narobił dużo złej krwi w sferach rządowych. Dyecezanie poprosili Ojca św., żeby orzekł, czy arcybiskup miał słuszność. Umyślnie zwrócono w petycyi uwagę na arcypasterski okólnik z dnia 8. października 1906, a w adresie przypomniano znowu jego osobę. Ś. p. X. Stablewski oświadczył wręcz rządowi, że Kościół żąda, by religii nauczano w języku ojczystym. O tem w Rzymie wiedziano doskonale i stanowisko to ponownie aprobowano. Duchowieństwo polskie, stając w obronie języka polskiego, ma słuszność, a nawet ma obowiązek tak postępować, a gdyby mu kto zarzucił, że nie działa w myśl najwyższej władzy kościelnej, może odesłać go po lepsze informacye do Rzymu.

Enuncyacya papieska, przyobleczona w formę listu X. Adama Sapiehy do Dra Komierowskiego, pochodzi jeszcze z miesiąca maja. Towarzyszyć wydarzeniom „bieżącym" i interpretować je nie jest zadaniem miesięcznika, lecz dzienników. Podnosimy tę sprawę, ponieważ dziennikarstwo polskie nie poznało się na właściwem znaczeniu papieskiego aktu, a nawet interpretowało go mylnie, mniemając, że jest on bez znaczenia, że ma tylko kurtoazyjne niejako znaczenie. Twierdzimy stanowczo, że nietylko interpretacya ta była mylną, ale że niedopatrzenie to wywołało w Rzymie przykre zdziwienie.

Jest jeszcze czas poprawić się i wyzyskać atut, który nam dano w rękę.

Z całego dziennikarstwa polskiego jeden tylko *Kuryer Poznański* zrozumiał należycie doniosłość i zasadnicze znaczenie enuncyacyi papieskiej. Szkoda, że prasa polska nie powtarzała artykułów jego w tej sprawie, umieszczanych w maju i w czerwcu. Pozwalamy sobie jednak na jedną poprawkę:

Ma słuszność *Kuryer Poznański*, pisząc: „w odpowiedzi Ojca świętego, zawartej w liście X. Sapiehy, widzimy zapowiedź dalszych kroków, bardziej stanowczych i bardziej zasadniczych“. Ale niema słuszności, dodając: „Czeka na nie naród polski, który ...“ i t. d. Nam się zdaje, że nie my czekamy, lecz kurya rzymska czeka i do dalszych jej kroków my musimy dać inicyatywę.

Ze „spokojem i rozwagą“ należy obmyśleć akcyę systematyczną, do której „strejk“ mógł być tylko wstępem. Wybuchł on sam od siebie, bez jakiejkolwiek agitacyi, z siłą żywiołową; teraz trzeba jednak akcyi obmyślanej, z góry obliczonej i prowadzonej ściśle celowo. Lud dał hasło, a teraz kolej na naturalnych jego przywódzców, żeby sprawę dalej prowadzili.

Co dalej, to na razie publicznie dyskutowane być nie może. Zależy tylko w tej chwili wiele na tem, żebyśmy sobie cenny ów list należycie interpretowali i żeby po tamtej stronie wiedziano, jak go interpretujemy; jeżeli się to nie spodoba, niechaj sami o interpretacyę poproszą. Do tego dążyć winniśmy.



# CHORWACKI GŁOS O STOSUNKACH RUSKO-POLSKICH.

Ostatni zeszyt *Świata Słowiańskiego* przyniósł sprawozdanie z cennej broszury Słowieńca w sprawie ruskopolskiego sporu, — w niniejszym zeszycie z radością dajemy głos drugiemu Jugosłowianinowi, który w chwili największej burzy, jaka zerwała się przeciw „ciemiężycielom Rusinów“, w szlachetny sposób stanął w naszej obronie i zaprotestował przeciw oszczerstwom, rozsiewanym w prasie południowo-słowiańskiej przez naszych „najserdeczniejszych“ w imię... „prawdy“.

*Myślimy* tu o niezwykle żywej i wyczerpującej polemice, jaka się rozwinęła w dzienniku zagrzebskim *Pokret* („Ruch“), organie „chorwackiej ludowej postępowej partyi“, — o polemice nad „rusinskim pitanjem“, wynikłej pod wrażeniem osławionego napadu Björnsona na Polaków. Dziennikowi chorwackiemu należy się uznanie za to otwarcie ram swych jednej z najważniejszych kwestyi słowiańskich, za to bezstronne informowanie społeczeństwa swego w sprawie, oświetlanej przeważnie stronniczo i fałszywie przez gadzinową, wrogą Polakom, prasę wiedeńską.

Z drugiej strony polemika wspomniana jest najżywszym dowodem, jak sprawa polska wśród Słowiańszczyzny z każdym dniem górę bierze, jak na coraz pewniejszym gruncie staje, jak zdobywa sobie coraz więcej szlachetnych i uświadomionych zwolenników, umiejących stworzyć sobie własny sąd i niezawisłe przekonanie w zagadnieniach, tak bardzo przez różnych „patryotów“ zagmatwanych, jak spór rusko-polski, — co więcej! — umiejących śmiało i otwarcie, *coram populo* przekonania te wypowiadać, wytrwale ich bronić i niemi z fałszów i bałamutnych, a narzuconych sądów opinię publiczną oczyszczać.

Dla nas tem większe zadowolenie i zadośćuczynienie, że głos protestu przeciw oszczerstwom nie wyszedł od nas, Polaków — jak chorwacki obrońca Björnsona przypuszcza — ale zupełnie od nas niezależnie, samodzielnie, z szlachetnego poczucia sprawiedliwości tylko i szczerej sympatyi dla obu narodowości — od Chorwata.

Jest nim p. Julije Benešić, oddający się od wielu lat studyom historycznym i literackim słowiańskim. Od trzech lat przebywając na naszej ziemi, poznał dokładnie i wszechstronnie nasze życie kulturalne i polityczne, o każdym jego ważniejszym objawie informując i pouczając swe społeczeństwo. Dzienniki chorwackie, jak *Pokret*, *Obzor*, *Hrvatska*, czasopisma literackie, jak *Lovor* i inne, przynoszą od szeregu lat stale niezmiernie pouczające, bystre, a ciepło pisane fejletony i artykuły z życia i piśmiennictwa polskiego. Długi poczet polskich pisarzy, jak Wyspiański, Sienkiewicz, Weyssenhof, Reymont, Żeromski, Perzyński, Prus, Zapolska, Wójcicka, prof. Zdziechowski i inni, dzięki jego przekładom i szkicom literackim dziś nie jest już obcym obcym społeczeństwu chorwackiemu, a wielu z nich zyskało poczytność i popularność na słowiańskiem południu.

Każdy ważniejszy moment z życia polityczno-kulturalnego znajduje oddźwięk w częstych „Pismach iz Krakova“, porozrzucanych po wielu czasopismach chorwackich, a podpisywanych skromnym znakiem „J. B.“

Szczera sympatya i szacunek dla przeszłości polskiej, dla kultury i pracy polskiej, szczere współczucie dla niedoli i walki naszego narodu owiewa tchnieniem serdecznego ciepła każde słowo, wyszłe z pod pióra młodego pisarza, choć z drugiej strony nie ukrywa przed nim licznych wad i braków naszego społeczeństwa, pozwala mu trzeźwo i ostro nieraz sądzić jego błędy. A trzeba dodać, że p. Benešić, — podobnie, jak i Słowieniec, ks. Lenard — choć sympatye jego dla Polski datują się od bardzo dawna, bo od ław szkolnych jeszcze [1]), wprzód, nim zawitał do Krakowa, spędził dłuższy czas w Czechach, pokłonił się Petersburgowi, poznał Rosyan i Rusinów, a mimo tego w uczuciach swych dla Polski i Polaków w niczem się nie zmienił; jakie zaś żywi i jak je wyraża, poznamy najlepiej z jego polemiki z bezimiennym, względnie różnoimiennym (—og— T. Z.) obrońcą Björnsona w *Pokrecie* [2]).

* * *

W Nrze 114 *Pokretu* z dnia 18-go maja b. r. ogłosił niejaki „—og“ w skróceniu artykuł Björnsona p. t. „Poljaci kao tlačitelji“, dodając do niego kilka charakterystycznych uwag, z których od razu każdy umiejący czytać mógł poznać, że pochodzą z pióra „lepiej poinformowanego“, aniżeli pióro któregokolwiek z polityków chorwackich. Mówi się tam naprzód wiele o najlepszych wiadomościach z *Ukrainische Rundschau* i zadaniu tego pisma, poczem przytacza się w jaskrawych barwach artykuł Björnsona.

W odpowiedzi na to znajdujemy w Nrze 122 z 29 maja, artykuł p. Benešića pt. „Paderewski i Sienkiewicz proti Björnsonu“, w którym autor streszczając wywody z polskiej strony, piętnuje sposób wystąpienia norweskiego obrońcy Rusi-

---

[1]) Uczył się po polsku już jako gimnazyalista, przeważnie z listów i książek polskich, jakie mu nadsyłali studenci polscy, z którymi nawiązał był korespondencyę.

[2]) P. Benešić znany jest też członkom „Klubu słowiańskiego“, gdzie niejednokrotnie informował w sprawach jugo-słowiańskich, tudzież z kilku fejletonów w *Czasie* i korespondencyi w *Świecie Słow.* (R. I. T. I.).

nów, tudzież komentarz, z jakim słowa Björnsona ogłoszono w *Pokrecie*.

„Czy Bj. powołany jest — pisze Benešić — do bronienia interesów rusińskiego narodu, o temby się dało mówić, ale czy jest powołany do tego, aby napadał i bezcześcił naród polski, a to jest treścią i celem jego artykułu, o tem nie może być dwu zdań.

„Kiedy się toczyła sprawa o ruski uniwersytet we Lwowie, sympatye wszystkich narodów, które się tem zajmowały — naród zaś norweski trudno między nie zaliczyć — były po stronie Rusinów. Ale przy tem zupełnie nie musiało się napadać na Polaków, ani tem bardziej pochwalać dzikiego sposobu walki Rusinów, jak to uczyniono z czeskiej strony. Drażliwa i zupełnie nierozwiązalna (?) kwestya ruska wymaga, jeśli już niczego więcej, przynajmniej tyle względu, aby jej bez potrzeby w świecie słowiańskim nie zaostrzać i by jej nie przedstawiać wobec Europy w fałszywem świetle, jako to uczynił Björnson.

„Ostatecznie Bj. nie jest głównym tutaj winowajcą. Winnym jest ów, który go skłonił do napisania artykułu — ów, który mu podał rzekomo fakta, na podstawie których wysnuł swoją myśl o satanizmie polskim. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że się Bj. nie zajmował nigdy rusko-polskimi stosunkami. On twierdzi w swoim artykule, że czytał i polską historyę, lecz, że ją zna, tego nie dowiódł. Rzekome jego fakta i dowody pobije każdy, kto choćby raz jeden miał w rękach dzieje Polski...

„Winnym jest ten, który rozmyślnie użył kłamstwa, aby z pomocą Björnsona, powagi pierwszego rzędu, zbałamucić opinię publiczną na korzyść swego, ruskiego narodu. Czyż można pochwalić tego rodzaju kulturną walkę, opartą na kłamstwie? Kto może pochwalić walkę o uniwersytet, prowadzoną z siekierami w ręku? Mająż ci ludzie na myśli to, co brzmi na ich ustach, czy też kryją w sercach zupełnie inną myśl? Kto pragnie ruskiej wszechnicy, nie musi przecież dlatego burzyć polskiej! Chce ktoś zdobyć opinię publiczną dla sprawy ruskiej, nie musi dlatego już błotem obrzucać przeszłość polską, która wspaniałymi momentami i wolnomyślnością wyprzedza wiele innych narodów. Jeśli Rusin walczy za wolność swego narodu, o którym powiada, że liczy 30 milionów dusz, czyż wytęży wszelkie siły, aby „wyzwolić“ cztery miliony galicyjskich Rusinów, a zapomnieć o pozostałych dwudziestu i sześciu w Rosyi? Wal-

czyć przeciw słabszemu zawsze jest lżej. Polacy nie mogą zniszczyć Rusinów, a choćby i mogli, nie uczyniliby tego, jak tego dowodzi właśnie historya Polski. Rusini nie skarżą się na położenie swoje w Rosyi, tam nie żądają ani wszechnicy, ani równouprawnienia, tam, gdzie ich ma być 26 milionów.[1])

„Nie ulega wątpliwości, że Polakom można pod wielu względami zarzuty robić. Przedewszystkiem co do tego exkluzywnie polskiego stanowiska, na którem stoi każdy Polak w każdej kwestyi; dalej ze względu na ową niedbałość wobec wszystkiego, co nie polskie, a w końcu z powodu przeceniania siebie i wszystkiego swego.

„Prof. Zdziechowski powiedział raz, że Polacy — to typowy „Herrenvolk".

„Jest to charakterystyczna cecha wszystkich wielkich narodów z wielką przeszłością. Takim samym jest Francuz i Hiszpan, Anglik i Niemiec. Z pośród słowiańskich narodów ani jeden nie miał, ani w przybliżeniu, takiej wspaniałej przeszłości, jak Polacy. Inne cechy charakteru Polaków, jak i dzisiejsza polityczna sytuacya, wynikły z biegu dziejów i dziejowych czynników. Po minionej, wielkiej idei za wolność wszystkich ludów, którą głosiły legiony Dąbrowskiego i innych wodzów polskich po całej Europie, a nawet i za oceanem, nastąpiła reakcya, psychologicznie zrozumiała! Po tej rozrzutności krwią za wolność cudzą, zbytkowności najwolnomyślniejszych idei, od Modrzewskiego w 16 stuleciu do Kościuszki, nastąpiła doba trwożliwej troski o swoje i tylko swoje; nastąpiła walka o zachowanie tego, co jeszcze pozostało, a tem jest — polska kultura. Kultura polska stoi w świecie słowiańskim najwyżej, gdyż w swym rozwoju bez skoków objęła szerokie przestrzenie terytoryalne i opanowała całe duchowe życie Polaka. Ona jest czysto polską, a do tego — starą. Te dwie przyczyny sprawiły, że niemożliwem było wykorzenić jej z ziem, w których Polacy są w mniejszości, a nawet,

---

[1]) Tu autor niezupełnie dokładnie się wyraził, czy nie dość dobrze był poinformowany o ostatnich wypadkach na Rusi rosyjskiej. Partya narodowa ukraińska i w Rosyi w ostatnich czasach rozpoczęła swą działalność, ale akcya jej jeszcze zbyt słaba i do niewielu jednostek ograniczona. Z takiem powszechnem rozpaleniem się umysłów, jak przeciw Polakom w Galicyi, porównania nawet być nie może. A o ileż później tam zaczęto myśleć o „wyzwoleniu", choć z daleko cięższych więzów, jeśli w Galicyi wogóle o jakichś „więzach" może być mowa! *Przyp. sprawozdawcy.*

gdzie są zupełnie nieliczni. Co się nie udało czterdziestoletniemu przeprowadzaniu rusyfikatorskiego systemu, powieść się ma teraz Rusinom przy pomocy siekier i Björnsonowego artykułu!?

„Pytanie jest: czego chcą Rusini? Równouprawnienia języka w gminach, sądownictwie, ruskich szkołach, wolności we wszystkich instytucyach, gimnazyów. To wszystko mają. — Uniwersytetu! — To zaś można zdobyć i bez alarmowania całej Europy. Zresztą — nikt się temu nie sprzeciwia. A przecież Rusini nie są i nie mogą być zadowoleni. Nad nimi jest jarzmo polskiej kultury, to ich gnębi. Wszystko, co jest dokoła nich większe, lepsze, piękniejsze, cała przeszłość ich ziemi, nawet ich rodaków, wszystko to jest — polskie, a nic, albo prawie nic ruskiego. Rusini walczyli o światło kultury w Polsce, zdobywali pierwsze godności w państwie, odznaczali się, jako mowcy i poeci — ale wszystko to, jako Polacy. Żaden z nich nie był patryotą ruskim. Bunt Chmielnickiego niema znaczenia narodowego, chociaż mu się dzisiaj usiłuje je nadać. Zrozumiałe jest stąd rozgoryczenie na wszystko, co polskie. Ale tem się jeszcze nie dochodzi do niczego.

„Młoda literatura ruska, od Szewczenki do dzisiaj, znalazła wiele powodzenia, ale żadną miarą nie dosięgła miejsca, które zajęli polscy mistrze. Język polski jest wszędzie w Galicyi swojski, gdyż wszędzie żyją Polacy, jużto w zbitej masie, jużto rozprószeni po wyspach i wysepkach językowych.

„Czegóż więc chcą Rusini? Uwolnić się od Polaków, pozbyć się ich kulturalnego wpływu. To jest w każdym razie patryotyczne pragnienie, któreby się wobec kulturnego programu ze strony Rusinów i przy wytrwałem przeprowadzeniu tego programu przecież o tyle dało urzeczywistnić, że Rusin emancypowałby się kulturalnie od Polaka.

„Tymczasem „borba“ w ten sposób się nie prowadzi. Prowadzi się brutalnie: rozbojem i kłamstwem. Śmieszny jest pomysł, aby Polaków wygnać ze wschodniej Galicyi na zachód, za San. Tego żądania nie zawiera żaden polityczny program ruski, ale za to słyszy się je wszędzie po setki i tysiące razy. Śmiesznem jest dalej żądanie utrakwizacyi wszechnicy lwowskiej. Na to nie zgodzi się ani jeden Polak. Niektórzy Rusini, — n. p. Dnistriańskij w *Ukrain. Rundschau* — żądają samoistnego uniwersytetu ruskiego. Ta sprawa dzisiaj jest już jakby załatwiona. Prędzej, czy później Rusini go otrzymają. Wobec tego jednak

cel napadu na lwowską wszechnicę, myśl niszczenia sal i portretów w budynku uniwersyteckim, traci wszelką racyę, jeżeli się weźmie pod uwagę, że Rusini żądają osobnego uniwersytetu. Tak samo niema sensu, co więcej, demoralizacyą jest — wyzyskiwać imię wielkiego norweskiego pisarza celem oczernienia narodu polskiego. A nawet gdyby wszystkie dowody Björnsona tj. Rusinów, były prawdziwe, jeszcze nicby to narodowi ruskiemu nie pomogło. Jak jednak wszystkie te dowodzenia fałszywe są, najlepiej dowiodły otwarte listy Paderewskiego i Sienkiewicza".

I tu autor przytacza najważniejsze ustępy z obu listów, tu i ówdzie dodając bardzo trafne i na własnej obserwacyi i doświadczeniu oparte uwagi.

* *
*

Na ten artykuł Benešića ukazuje się w Nrze 130 *Pokretu* artykuł nowy, jakby odpowiedź, w obronie Björnsona i Rusinów, pióra niejakiego *T. Z.*, przyczem redakcya objaśnia, że pochodzi on „z kół naszych historyków". [1]) Jaka tendencya tej obrony — wystarczy powiedzieć, że stawia się w niej tego rodzaju twierdzenia: Polacy winni, uciskiem swym i polonizowaniem spowodowali, iż galicyjscy Rusini pozostali w tyle pod względem kultury, — Polacy z tradycyi i natury, jako arystokraci, czują nienawiść do demokratycznych Rusinów, przyczem naciąga się porównanie Lelewela magnateryi polskiej z hiszpańskimi grandami, — Polacy byli najsroższymi ciemiężycielami ludu, nie nazywając go inaczej jak „bydłem"; cóż dopiero, jak postępowali z ludem schyzmatyckim!? — Unia brzeska była tylko pomostem ku spolonizowaniu Rusinów, a każdy katolik w Polsce, wedle polskich pojęć i statystyki, jest Polakiem, zupełnie tak, jak u Madiarów każdy, kto umie po madiarsku, Madiarem, — Polacy od Niemców (Bürgerministerium) wyłudzili osobną autonomię dla Galicyi, ale na wielką szkodę Rusinów, — Polacy spodziewają się odbudować Polskę z pomocą Wiednia i z sekundogenitury habsburskiej otrzymać osobnego króla; dlatego trzymają z Niemcami. (!!) — Polacy pod względem oświaty stale i konsekwentnie krzywdzą Rusinów, choć „wieśniacy ruscy męczą się bardzo i od ust sobie odejmują, aby zdobyć potrzebne szkoły ludowe" — Rusini wpraw-

---

[1]) Jak się dowiadujemy, jest to jednak Rusin, nowy docent uniwersytetu zagrzebskiego. *Przyp. sprawozdawcy.*

dzie mają swoje katedry na wszechnicy lwowskiej, ale te „małoruskie katedry są obsadzone Polakami (sic!), którzy umieją cośkolwiek po rusku i takimi Rusami (sic!), którzy są politycznie Polakami, tak zwanymi „ugodowcami“! — „polska szlachecka oligarchia wyzyskuje lud i całą Galicyę zupełnie tak, jak Madiarzy Węgry i Chorwacyę“ — i znowu tu szlachetny obrońca Björnsona nie zaniedbuje w swój sposób zastosować niczem dzisiaj nieuzasadnionego, zmartwiałego „przysłowia“ o braterstwie Polaka i Węgra, a dalej i o roli Polaków w walkach wolnościowych na Węgrzech i Południu słow., — rozumie się wszystko w tym jedynym celu, aby zohydzić Chorwatom przeszłość i charakter Polaków. Oburzające wprost jest przekręcanie faktów historycznych, jak n. p. tego, że „w r. 1791. w nowej „wolnomyślnej konstytucyi“ — Polacy nie chcieli ludu wiejskiego uwolnić z poddaństwa, a w latach 1861—63 buntowali się, że Rosya i polskich chłopów uwłaściła i polskie bydło przemieniła w — ludzi“! (sic!!) Znakomity „historyk“ rusko-chorwacki bajdurzy też nie mało o Polsce „od morza do morza“ i jej pragnieniach zawładania przeszło 50 milionami dusz, kończąc swój kłamliwy artykuł paralelą Madiarów z Polakami, którą przez całą swoją obronę przeprowadza: „Monopol polskiej i madiarskiej wolności nie znaczy — wolności dla wszystkich.[1]) *My* (?) polityki ucisku nie możemy ni rodzonemu bratu przeciw bratu pochwalić ani przebaczyć“...

* * *

P. B e n e š i ć nie pozostał jednak dłużnym i uniesiony słusznem, a szlachetnem oburzeniem za to tendencyjne spotwarzanie społeczeństwa polskiego i jego przeszłości, za to rozmyślne bałamucenie opinii chorwackiej o bratnim narodzie, — występuje poraz wtóry w Nrze 142 *Pokretu* przeciw samozwańczemu obrońcy sprawy ruskiej. W krótkim przeglądzie przypomina początek zatargu polsko-ruskiego o wszechnicę, mianowicie napad barbarzyński Rusinów na uniwersytet we Lwowie, zestawiając go trafnie z podobnemi zajściami włosko-niemieckiemi w Innsbruku, — następnie fałszywe przesłanki, z jakich wyszedł

[1]) Co za bezmyślne, a złośliwe fałszowanie prawdy! Wystarczy przecież przebiegnąć tylko artykuły *Świata Słowiańskiego* w sprawie chorw.-węgierskiej, aby dowieść wręcz p r z e c i w n e g o stanowiska Polaków. Por. zwłaszcza ostatni artykuł Dra S t e f a ń s k i e g o. (zesz. 31). *Przyp. sprawozd.*

Björnson i dowody, któremi pobijają jego twierdzenia Paderewski i Sienkiewicz, — w końcu przechodzi do rzeczy właściwej o Rusinach, w której wykazuje cały szereg kłamstw w artykule „historyka“ T. Z., wplatając w to wiele bardzo trafnych sądów i spostrzeżeń w sprawie rusko-polskiej, zaczerpniętych z własnej obserwacyi.

Przedewszystkiem — powiada p. Benešić — trzeba być na czysto z pytaniem, kim i czem są Rusini? Są dwa naukowe zdania: że są oni osobnym narodem i drugie, że są plemieniem tylko wielkiego rosyjskiego narodu z osobnem narzeczem. Ani galicyjscy Rusini nie zdają sobie jeszcze w tej kwestyi jasno sprawy: jedni uważają się za gałąź Rosyi (moskalofile), a drudzy przyjmują teoryę odrębnego narodu z osobną nazwą. Zrozumiałem jest, że się „moskalofile“ nazywają „Rusami“, to jest historyczne imię Rosyan, ale za to, dla odróżnienia od Rosyan, zwolennicy osobnego, „rusińskiego“ narodu i języka (ukrainofile i Ukraińcy) przyjęli odmienną nazwę: Ukraińców, od Ukrainy, która ani w przybliżeniu nie obejmuje całego, etnograficznego terytoryum rusińskiego.

„Pisarz tego i poprzednich artykułów uważa Rusinów za osobny naród, z odrębną nazwą, odrębnemi kulturalnemi i politycznemi dążeniami, aniżeli naród rosyjski. Obrońca Björnsona w 130 Nrze *Pokretu* nie odróżnia jasno rusińskiego narodu od rosyjskiego i zowie go raz małoruskim, raz „ruskim“ (rosyjskim). Nie można też rozpoznać, czy stoi pisarz na stanowisku moskalofilskiem, czy na ukraińskiem, gdyż z pomiędzy ataków na ciemiężycieli rusińskiego narodu wszystkie są zwrócone przeciw Polakom, a ani jeden przeciw Rosyi, która panuje nad jakich 26 milionami Rusinów. Panują tam może tak wzorowe stosunki, czy może mają tam Rusini swoje wszechnice? Wszakżeż na ich etnograficznem terytoryum znajdują się się trzy uniwersytety: w Kijowie, w Charkowie i w Odesie! Któryż jest rusiński? Gdzież jest choć jedna katedra rusińska?“.

Odpowiedziawszy dalej na śmieszny zarzut obrońcy Björnsona, że Sienkiewicz umieścił swą odpowiedź w „slavožderskom Zeitu“, przechodzi Benešić do 14 punktów, którymi p. T. Z. stara się udowodnić, że norweski obrońca uciemiężonych miał racyę — i zbija je po kolei.

„1. Pytanie, czy Polacy są winni, że Rusini w kulturze pozostali w tyle, niema racyi, gdyż Rusini w Galicyi mają literacką

przeszłość starszą od naszych Ilirów, że nie wspomnę Nestora lub pieśni o Igorze, a jak Chorwatów nie zabił germanizm, tak też Rusinów nie sprowadził na niższy stopień kultury polonizm. Wina leży może bliżej i głębiej.

„2. Twierdzenie, że Polacy są arystokratami, jest zupełnie fałszywem. Polska szlachta jest bardzo liczna. Niema porównania pomiędzy szlachtą polską, a szlachtą innych krajów. W Polsce szlachcic nie jest rzadkością, ani arystokratą, który rządzi tysiącami morgów, nie jest panem, lecz obywatelem; jest ich setki tysięcy, całe wsie są szlacheckie (jak u nas w Turopolju); i ta szlachta niegdyś rządziła Polską, która dzięki takim urządzeniom była w swoim czasie najdemokratyczniejszem państwem świata, gdyż władza była w ręku nie króla lub oligarchii, jak chce obrońca Björnsona, lecz w rękach owego tysiącgłowego tłumu szlachty. To — co pisał Lelewel, że polscy magnaci podobni są do hiszpańskich grandów, niema znaczenia w tem miejscu. Magnaci — co innego, a szlachta — co innego. Kiedy ci w Polsce doszli do wyłącznej władzy, a to było dopiero w 18. stuleciu, wówczas już Polska szybko chyliła się do upadku.

„3. Twierdzenie, że ta szlachta uciskała Rusinów, słuszne, ale słusznem też jest jeszcze coś, mianowicie: że wszędzie szlachta lud uciskała, a w Polsce wieśniak-Polak cierpiał równie tyle, co i Rusin-wieśniak. Gdzie w środkowej Europie tak nie było? Czy może w Chorwacyi było lepiej, która w dziejach swych krwawą posiada kartę z imieniem Matija Gubca?[1]) Czy są w historyi polskiej przykłady, któreby przewyższały ucisk ludu w Niemczech, Czechach, na Węgrzech lub w Chorwacyi? Słaba obrona dzisiejszych Rusinów, gdy powołują się na położenie w 17. wieku. W tym czasie nie było rusińskiego narodu i śmiesznem jest mówić o ciemiężeniu Rusinów. Twierdzenie, że wieśniacy-poddani w Polsce byli uciskani, wymaga dowodów. Ale powiedzmy, że tak było. Czegóż to dowodzi w kwestyi ruskiego uniwersytetu i załatwienia sprawy rusińskiej, która poczęła się dopiero wtedy, gdy się i gdzieindziej w Europie poczęły budzić narody, mianowicie za czasów romantyzmu. Rozprawiać, czy szlachcic nazywał wieśniaka „bydlęciem“, czy nie, także

---

[1]) Pierwszy przywódca ludu chorw. i socyalnych ruchów ludowych w XVII. w. Stracony na „gornim gradu“ w Zagrzebiu. *Przyp. sprawozd.*

niema racyi tutaj. Dlaczegóż się Polakom robi zarzut z tego, co można każdemu narodowi z większą przeszłością zarzucić: że mieli szlachtę, która wyzyskiwała lud wiejski? Czyż wynika z tego, że i dzisiaj ta szlachta prześladuje lud, kiedy poddaństwa już niema? Obrońca Björnsona dobrze wie, że tak nie jest.

„4. Że Polacy ograniczali prawa niekatolików za czasów katolickiej reakcyi, nie jest dla nikogo dziwnem, kto zna dzieje 16. i 17. stulecia w reszcie Europy. Lecz te prześladowania nie były nigdy podobne do owych na zachodzie; Polska owszem głośną była nawet, jako najnowolnomyślniejsza ziemia. Tu się ukryli „bracia czescy“, tu szczególnie szerzyli się kalwini, aryanie i inne sekty, nie ścigane przez żadne władze. Stosunki wprawdzie zmieniły się cośkolwiek z przybyciem jezuitów. Ale czyż jezuici — to polski wynalazek? A czyż jest w dziejach „prześladowania“ innowierców w Polsce coś podobnego do nocy św. Bartłomieja?

„5. Że Polacy we Wiedniu nie prowadzą polityki słowiańskiej, jest faktem. Ale czyż to dowodzi, że Rusini z tego powodu są prześladowani, albo że Rusini prowadzą politykę słowiańską? Björnsonowemu obrońcy powinny być znane oświadczenia rusińskich posłów wobec wiedeńskiego parlamentu, że nie będą współdziałać z żadnym ze słowiańskich klubów, tylko z Niemcami, gdyż ich zmuszają do tego polityczne stosunki. Polacy nie wydali nigdy podobnego oświadczenia.

„6. W tym punkcie mówi się to samo, co i w poprzednim. Zarzuca się Polakom, że w swem interesowaniu się Słowianami zajmują się tylko katolickimi Słowianami. Znaną jest rzeczą, że Czesi, Słowieńcy i Chorwaci w większości są katolikami. Żąda-li obrońca Björnsona, aby się Polacy rzucili do studyów nad rosyjskiem społeczeństwem, rosyjskiem piśmiennictwem i nauką? Chyba znaną mu jest rzeczą, że w Rosyi i w rosyjskiej Polsce tem jedynie są karmieni. Albo może ma się Polakom za złe brać, że nie czynią tego z zamiłowaniem lub sympatyą? Albo może, że się nie zajmują intenzywniej prawosławnymi Jugosłowianami? Czynią to może Rusini? Słowiańska idea w Polsce postępuje nie od wczoraj, jakby chciał obrońca Björnsona. Znane są imiona Woronicza, Siemieńskiego, Chodakowskiego, Maciejowskiego, Bobrowskiego, Surowieckiego, dalej B. Grabowskiego, Zmorskiego i wielu

innych — że nie wspomnę tych, którzy jeszcze i dziś w tym kierunku piszą. Może Rusini mają więcej i dzielniejszych pracowników na polu słowiańskiej wzajemności?

„7. Twierdzenie, że Polaków niema tylu, wiele urzędowa statystyka podaje, a ta podaje wedle spisu z r. 1900 (J. Perthes, Taschenatlas 43. Aufl. Gotha 1906.), że jest Polaków 4,259.152, a Rusinów 3,375.576 (bez Rusinów węgierskich), lecz że jest 2,977.334 Polaków, a 3,274.450 Rusinów — to twierdzenie jest poprostu dziwaczne, jeśli już nie śmieszne. Można powiedzieć, że statystyka nie jest dokładną, że jest nierzetelną, przesadzoną, stronniczą i t. d., ale dokładnie wiedzieć, że Polaków niema tylu, wiele oblicza urzędowa statystyka, lecz właśnie 2,977.334 — to jest nie do pojęcia! Do parlamentu wiedeńskiego nie wyznaczono posłów wedle głów wyborców. To z pewnością także dobrze wiadome obrońcy Björnsona. A przykład, że się Rusini przenoszą do Ameryki, jeszcze nie dowodzi, że jest to następstwem polskiej arystokratycznej gospodarki. I Chorwaci przenoszą się do Ameryki i Niemcy z bogatych Niemiec i Polacy. Polaków jest w Ameryce około trzech milionów. I o tem musi obrońca Björnsona także wiedzieć. Czemuż więc szuka szczególnego znaczenia w emigracyi Rusinów, a nie widzi prawdziwej jej przyczyny i tej samej przyczyny, co i emigracyi Polaków?

„8. Prawdą jest, że na lwowskiej wszechnicy profesorowie ruscy są w mniejszości. Bez wątpienia. Lwowski uniwersytet nie jest ruski. Gdyby był, nie żądaliby Rusini drugiego. Ale twierdzenie, że katedry rusińskie, o ile są, zapełnione są Polakami i ugodowcami, jest wprost nieprawdą. Jestże na przykład prof. Kołessa lub Dnistriańskij Polakiem lub ugodowcem?

„9. Ponowne twierdzenie o oligarchii polskiej. Znaną jest rzeczą, że Galicya posłała do Wiednia 17 posłów demokratyczno-ludowego stronnictwa („ludowców"), a prócz tego przeszło 20 narodowych demokratów, niezawisłych lub socyalnych demokratów, wszystkiego 47 demokratów, a zatem więcej, aniżeli wszystkich ruskich posłów. Rusini zaś wysłali do parlamentu, prócz dwu socyalistów, pięciu moskalofilów, a resztę stanowią narodowi ekskluzywiści. Maż więc tutaj racyę gadanie o polskiej oligarchii?

„10. Dalej mówi obrońca Björnsona, że typowem jest, iż Polacy bronią swej historyi, dodając jednak przytem przysłowie:

„czem się koza chwaliła, tego się owca wstydziła“ [1]). Aby to powiedzieć, trzeba albo nie znać dziejów Polski, albo ją spotwarzać. Obrońca Björnsona wprawdzie mówi, że jest Chorwatem (na końcu: „My postępowi i demokratyczni Chorwaci...“), ale tego, co w ustępie 10-tym swej apologii björnsonowej napisał, nie napisał jeszcze nikt nigdy w prasie chorwackiej, podobnego oszczerstwa publicznie nie wypowiedział jeszcze żaden Chorwat o przeszłości polskiej. Pisarza mogłoby usprawiedliwić jedynie to, że jest Rusinem i że go stronnicza i plemienna nienawiść do tego skłoniła. Naród taki jak polski, który żył w największej swobodzie za czasów swojej niezawisłości — który i po upadku swego państwa wszędzie szukał wolności i dla niej się poświęcał, — który szedł z pomocą każdemu, kto do wolności rwał się, bez względu na to, kto to był — taki naród może być dumnym ze swej przeszłości. A choć w dziejach Polski jest wiele smutnych, a nawet haniebnych momentów, to jeszcze nie daje to nikomu prawa do obrzucania błotem przeszłości polskiej. R. 1848, kiedy Madiarzy powstali przeciw Austryi, pomagali im Polacy. Obrońca Björnsona powiada, że Polacy pomagali Madiarom uciskać Słowian. Jak się nazywa takie wykrzywianie faktów? W turecko-rosyjskiej wojnie pomagali Polacy Turcyi przeciw Rosyi, a Björnsona obrońca nazywa to, że walczyli przeciw wyzwoleniu słowiańsko - chrześcijańskiego ludu. „Kto chce psa uderzyć, kija znajdzie“ [2]).

W ustępie 11-tym odpowiada autor na ataki obrońcy Björnsona w sprawie uniwersytetu lwowskiego, przyczem wykazuje, że i tu własne słowa p. Benešića nie unikający żadnych środków obrońca przekręca. W ustępie 12-tym mowa o zarzutach Bj. w obronie polskiego ludu, na które odpowiedzieli już Paderewski i Sienkiewicz.

W ustępie 13-tym podchwytuje p. T. Z. słowa naszego obrońcy, jako rzekomą *propriam confessionem* Polaków, i na jej podstawie robi nowe zarzuty — mimo, że „jest rzeczą zupełnie jasną, iż — artykuł cały pisany przez Chorwata“. „Czy tu znowu był powierzchownym obrońca Björn-

---

[1]) Chorwackie przysłowie, brzmi: „čime se koza dičila, toga se ovca stidila“.

[2]) To przysłowie brzmi w chorw. właściwie: „Tko traži dlaku, naći će je i na jajetu“. (Kto szuka włosa, znajdzie go i na jaju).

sona? — pyta Benešić, — czy myśli, że Chorwat może tylko potępiać Polaków? Mamy od czasów Gundulìća wielu wybitnych ludzi, którzy naród polski wysoce cenili i w Polsce przebywali, a nie przestali go cenić. I niema obawy, byśmy się dali jakimś tam artykułem Björnsona, pełnym oszczerstwa i kłamstw, zwieść z prawej drogi, którą szli nasi odrodziciele — drogi ku odnalezieniu przez wzajemne poznanie się duchowych węzłów, któremi wzmocnimy kulturę swoją i uświadomienie. Chorwaci śledzili pilnie i rusińską pracę literacką i polityczną, ale śledzą i polską. Gdyby wywody Björnsona były prawdziwe, jeszczeby to nie znaczyło, że musimy rzucić przekleństwo na naród polski. Wedle tej logiki musielibyśmy naród rosyjski nieustannie chyba przeklinać.

„14. Czy Polakom żal jest, że Rusinów jest więcej, aniżeli ich, — na tem nie warto się ani zastanawiać. Nieuzasadnionem jest twierdzenie, że Polska, gdyby się wskrzesiła w granicach XV. stulecia, miałaby 50 milionów, a z tych byłoby tylko 15 milionów Polaków. Ta Polska miałaby równe 36 milionów, a Polaków byłoby 18 milionów, podczas gdy Rusinów w niej byłoby najwyżej 9 milionów. Trzeba odróżniać Rusinów od Białorusinów!

„Gdy się wszystko to weźmie pod uwagę, musi się powtórzyć za Sienkiewiczem, że to „niesłychane zuchwalstwo, z jakiem Rusini obałamucili sławnego pisarza“. Dziwnem tylko jest, że się o tych 26 milionach Rusinów w Rosyi prawie nic nie słyszy, — dziwnem jest, że Björnson nie dowiedział się niczego o stosunkach, jakie panują w północno-wschodnich Węgrzech, gdzie przeszło pół miliona Rusinów niema ani szkół, ani wolności języka swego, ani — uniwersytetu! Skłoniłyż przyjaciół Björnsona tylko patryotyczne przyczyny, aby z jego pomocą poskarżyć się przed Europą na swoje ciężkie położenie?

„Czy znalazłby Björnson może i w madiarskiej historyi jakiego szatana, gdyby się dowiedział, że Rusini są i na Węgrzech? Czy się swego narodu tylko w ten sposób broni, że się przeciwnika spotwarza? Czy się wszechnicę zakłada orężem? Na to pewnie nie umiałby odpowiedzieć ani Björnson, ani jego obrońcy“.

— — — — — — — — — — — — — — —

Oto najważniejsze punkty z polemiki p. Benešića z pragnącym pozostać nieznanym obrońcą Björnsona. Nie wyczerpaliśmy jej w zupełności. Nastąpiły jeszcze dwa listy z obu stron, roztrząsające w dalszym ciągu szczegóły sprawy ruskiej, dla nas już mniej ważne.

To, cośmy dotychczas przytoczyli, wystarczy, aby poznać i ocenić szlachetne stanowisko Chorwata. Z dumą i prawdziwem zadowoleniem podnosimy tu ten głos pobratymczy w sprawie, która tak bardzo leży na sercu wszystkim, pragnącym dobra Słowiańszczyzny, a która niesprawiedliwie tylu naczyniła nam wrogów, tak bardzo wśród Słowian zmąciła opinię.

Rusinów zaś prosimy, żeby walczyli z otwartą przyłbicą, nie podszywając się pod cudze firmy.

„Kłamstwem cały świat objedziesz, ale wrócić się nie da".

*tsg.*

---

# RECENZYE i SPRAWOZDANIA.

**Prof. Dr. Marian Zdziechowski:** *Die Grundprobleme Russlands.* Literarisch-politische Skizzen — aus dem Polnischen übersetzt von Adolf Stylo, Gymnasialprofessor in Krakau. — Akademischer Verlag, Wien 1907. Leipzig. 8-o str. 431.

W dobie ogólnego zamętu w państwie „białego cara", w przełomowej godzinie chaosu, z którego urodzić ma się świat nowy na zasadniczo odmiennych zbudowany podstawach, w czasie szalonej ekspanzyi duszy rosyjskiej — wyszła książka o przejawach tej duszy mówiąca, prądy w niej nurtujące, ich poczęcia, kolejne fazy, wewnętrzne konflikty analizująca. Ukazał się w pięknem tłumaczeniu niemieckiem szereg literacko-politycznych studyów prof. Zdziechowskiego — publikowanych przedtem w różnych czasach, głównie w *Przeglądzie Polskim* i *Świecie Słowiańskim* — pod ogólnym tytułem: Zasadnicze zagadnienia Rosyi.

Autor „Mesyanistów i Słowianofilów", niezmordowany działacz na polu zbliżenia dwu bratnich narodów na zasadach sprawiedliwości, z etycznego też punktu widzenia rozpatruje dwa zasadnicze zagadnienia myśli rosyjskiej: słowianofilizm i rosyjski europeizm.

Rzecz poprzedza wstęp, na który składają się dwa studya: I. Rosya i Japonia; II. Zeuropeizowanie Rosyi.

Autor przeprowadza paralelę pomiędzy ruchami rewolucyjnymi, które dokonały się w drugiej połowie XIX. stulecia w Japonii, a oparte na zdrowej miłości ojczyzny w ludzie japońskim, wspaniałomyślnej i rozumnej działalności władzcy państwa „wschodzącego słońca" Mutsu-Hito, przy-

niosły krajowi parlamentarną organizacyę, oraz wzmocnienie podstaw państwowych, — a reformami Piotra W., który europeizując Rosyę przemienił kraj cały w ogromny dom męki, demoralizując społeczeństwo szpiegostwem i delatorstwem, depcąc moralny instykt w ludzie rosyjskim, przeprowadzając jakoby w myśl koncepcyi Słowackiego straszny proces oczyszczenia narodu przez zatarcie granicy Dobra i Zła.

Toteż walka Rosyi z Japonią, to — zdaniem autora — bój ciemności z światłem, w którym rolę słonecznego Ormusda odgrywa Japonia, umiejąca w każdem indywiduum uczcić wzór i podobieństwo Boże.

Boć oto w stosunku chrześcijańskiej Europy do pogańskiej Azyi dokonała się przemiana ról: żelazne szeregi pociągnęły na Wschód, by ogniem i mieczem szerzyć „chrześcijańską kulturę“. Ale Nemezis dziejowa gotowała obrachunek; zbliżały się dni, w których wedle wieszczych słów Włodzimierza Sołowiewa ukorzyć miał się i drżeć w popłochu „ten, kto miłości zgubił kruż“, a strzępy jego sztandarów rzucone być miały „żółtym dzieciom na zabawę“.

Jakąż zbroję przybrać ma Rosya, przedstawicielka kultury europejskiej i chrześcijańskiej, z natury rzeczy powołana do obrony Europy przed ludźmi Wschodu, ażeby w tej walce zwyciężyć? „Musi przejąć się zasadami owej kultury, do której obrony jest powołaną“ — odpowiada Sergiusz Trubecki.

Czy Rosya, która z niemiecką organizacyą połączyła bizantyńskie ubóstwienie władzy, zdolną jest przejąć się temi zasadami? Na to próbuje autor dać odpowiedź w następnych studyach.

Już za czasów Katarzyny II. deprawacya moralna sięgnęła — mimo zewnętrzne pozory świetności — podstaw społecznych: z życia rodzinnego ustąpiły wszelkie pojęcia moralne, materyalistyczny deizm Woltera, doprowadzony do krańcowych absurdów, stał się religią klas oświeconych, uciecha zmysłowa i złoty cielec ideałem.

Pierwsze usiłowania podniesienia rosyjskiego ducha z jego prostracyi podjęli w drugiej połowie 18. w. wolnomularze z Nowikowem na czele. Do wolnomularzy skłaniał się z razu słynny historyk Karamzin, dopóki, z natury sentymentalny oportunista, nie stał się bezwzględnym chwalcą autokratyzmu, doradzając Aleksandrowi I., jako niezawodne remedium na poprawę organizmu państwowego — nominacyę 50 energicznych gubernatorów. Usłuchał snać rady Karamzina liberalnie w początkach rządów swoich nastrojony Aleksander I., niszcząc w późniejszych latach owoce własnych reform.

Ziarna zdrowej myśli z Zachodu przynieśli ze sobą uczestnicy wyprawy 1813—14 r., zawiązując „Sojuz błagodenstwija“ na wzór niemieckich Tugendbundów, związek, który rozpadł się później na dwa odrębne koła: konstytucyjne i republikańsko-socyalistyczne. Czynnie wystąpili w grudniu 1825 r.; wybuch stłumiono łatwo — hasła pozostały.

Przejęli je potem Hercen i Bakunin.

Historyi i krytyce słowianofilstwa poświęca autor pięć studyów. Pierwsze „A. Chomiakow i doktryna słowianofilów“, rozpatruje genezę idei słowianofilskiej oraz kreśli psychiczną sylwetkę jej twórcy, Aleksandra Chomiakowa. Jako reakcya narzuconej z Za

chodu idei dekabrystów, była doktryna słowianofilów płodem rodzimym, a w przeciwieństwie do wyłącznie politycznego charakteru usiłowań grudniowców, głosiła cichą, wytrwałą pracę na polu reform społecznych i narodowych; różnice tedy środków, nie celu. Bałwochwalcza niemal cześć dla tradycyi i greckiego kościoła, stanowiły podłoże doktryny; celem jej było obudzenie w społeczeństwie patryotycznych, na chrześcijańsko-ortodoksalnej podstawie opartych zasad, ścisłe zidentyfikowanie religijności z poczuciem patryotycznem.

Przytem głęboka wiara w dziejowe posłannictwo Słowian, pod przewodem Rosyi przodujących innym ludom Zachodu swoim demokratyzmem, którego znakomity przykład upatruje Chomiakow w ustroju gminy rosyjskiej („Spostrzeżenia nad historyą świata“) — i przeciwstawiających suchemu racyonalizmowi Zachodu uszlachetniający pierwiastek uczuciowy — moment podkreślony również przez Mickiewicza.

Preponderencya Rosyi nad innymi ludami tkwi — zdaniem drugiego teoretyka szkoły słowianofilów, Konstantyna Aksakowa — w sposobie powstania państwa rosyjskiego: nie drogą gwałtu i podboju, ale przez pokojowe zjednoczenie, harmonijny kompromis pomiędzy władzą a ludnością. Przodownictwo gwarantuje Rosyi jej kościół ortodoksalny, który jedynie — zdaniem Dostojewskiego — przechował w nieskalanej postaci naukę Chrystusa.

Następcy Chomiakowa, oparłszy się na ortodoksyi, doprowadzili doktrynę do szybkiego rozkładu: głosząc absolutną majoryzacyę innych szczepów słowiańskich, wypaczyli słowianofilizm w słowianofagizm. Słowianofilstwo, idealizując bezwzględnie historyczne podstawy powstania Rosyi, w zasadzie nosiło już zaród śmierci.

To wykoszlawienie myśli Chomiakowa jaskrawo ujawniło się we wrogiem stanowisku, jakie zajęli słowianofile wobec powstania styczniowego w Królestwie. Od roku 1863 też poczyna słowianofilizm coraz więcej zlewać się w jedno z kierunkiem reakcyjnym i rusyfikatorskim rządu, który najpełniej reprezentuje Michał Katkow; zewnętrznym wyrazem owego poniżenia i zbrudzenia myśli Chomiakowa był uścisk, jaki połączył Katkowa z przywódcą słowianofilów Iwanem Aksakowem na bankiecie podczas odsłonięcia pomnika Puszkina w Moskwie.

Odtąd słowianofile marząc o zajęciu Konstantynopola i panowaniu Rosyi nad światem, ideę braterstwa utopili w bagnie narodowego szowinizmu a program ich stał się programem rządów Aleksandra III-go.

Przeciw temu poniżeniu myśli wystąpił szlachetny mistyk, życie całe zapatrzony w zaziemską twarz absolutu, asketa — a jednocześnie niezwykle bystry znawca społecznego życia i cięty polemista — Włodzimierz Sołowiew. Naczelną zasadą jego etyki było „urzeczywistnienie królowania Bożego w sercu każdej jednostki“. Tymczasem polityka Aleksandra III. była właśnie negacyą tej zasady.

Trzy najważniejsze zagadnienia ma Rosya do rozwiązania: kwestyę polską, wschodnią i żydowską.

Z tych najważniejsza — kwestya polska, która ściśle łączy się z kwestyą wschodnią, ponieważ opiera się na wiekowem przeciwieństwie pomiędzy Wschodem a Zachodem, znajdującem swój syntetyczny wyraz

w antagonizmie religijnym. Jedynie — zdaniem Sołowiewa — przez usunięcie religijnych przeciwieństw może dojść Rosya z Polską do porozumienia, a usunąć je potrafi uznanie prymatu papieża w Rosyi.

Panrusycyzmowi Aksakowa przeciwstawił Sołowiew własne pojęcie narodu rosyjskiego, wedle którego naród ten jest nietylko etnograficzną jednostką, ale narodem teokratycznym z powołania i obowiązku, — patryotyzmowi zaś słowianofilów zarzucał, że jest naleciałością obcą, nie rosyjską, niewolniczo z Zachodu na grunt rosyjski przeszczepioną. Argumenta Sołowiewa odsłoniły całą nicość moralną i intellektualną rosyjskiego nacyonalizmu, nie były jednak w stanie powstrzymać tego prądu na drodze, na której doszedł — nie wyrzekając się panrusycyzmu — do mrzonek panazyatyzmu.

Wtórą część książki prof. Zdziechowskiego stanowią studya, poświęcone historyi i krytyce rosyjskiego europeizmu. W przeciwieństwie do doktryny słowianofilów, uprawiał rosyjski europeizm kult indywidualizmu, polityczny liberalizm, cześć dla zachodniej kultury, od której przyswojenia zależy w Rosyi postęp na polu moralnego i materyalnego dobrobytu.

Dopiero pod wpływem doktryny słowianofilów rozwinął się na gruncie rosyjskiego europeizmu narodowo-rosyjski światopogląd, którego twórcą był Aleksander Hercen, a kontynuatorem — Michał Bakunin. Innemi słowy: obaj w miejsce konserwatywnego, na kulcie tradycyi opartego słowianofilstwa Chomiakowa — stawiali słowianofilizm rewolucyjny.

Dwa następne studya kreślą profile duchowe przedstawiciela „romantycznego anarchizmu“ Aleksandra Hercena — i „bojującego anarchizmu“ Mikołaja Bakunina — oba studya znane czytelnikom *Świata Słowiańskiego.*[1])

Następne studyum[2]) daje świetną paralelę pomiędzy Heinem, sensualistą, wielbicielem Saint-Simona, o duszy z silnem piętnem judaizmu, nienawidzącej ideałów chrześcijańskiego świata, — a Hercenem, wyznawcą Hegla, upatrującym w Rosyi wcielenie Idei absulutnej, byle zwalić stare wartości, — więc: niech żyje chaos i materya! „Niech żyje śmierć“ — woła Hercen we wpływowym organie swoim *Kołokole,* patrząc z „drugiego brzegu“ na rewolucyę, jako na przejaw piękna i zwiastunkę nowego życia, którego posiew rzucić ma z piersi swojej chłop rosyjski. Stąd program „ludowy“ (“narodniczeski“) Hercena, — stąd naczelne hasło owego programu: między lud!

Rewolucyjną myśl Hercena podjął, ale zgoła na inne tory ją zwrócił Tołstoj, „chrześcijański anarchista“.

Wyzwolenie od wszelkich namiętności, zwrócenie całej myśli celem poznania Boga — oto wedle Tołstoja idea życia.

Nauka Chrystusa w „oczyszczonej“ od późniejszych naleciałości po-

---

[1]) *Świat Słowiański* r. 1906. maj. „Zaranie rewolucyi rosyjskiej. Aleksander Hercen“ str. 303—327.

*Świat Słowiański* r. 1907. styczeń. „Zaranie rewolucyi rosyjskiej. Michał Bakunin“ str. 17—31.

[2]) Drukowane przedtem w *Przeglądzie Polskim* r. 1906. tom 2. str. 225. p. t. „Heine i Hercen. Judaizm i rusycyzm w prądach społecznych Europy“.

staci, sprowadzenie zasad etycznych do jednego imperatywu: współmiłości, — oto wskaźniki, których trzymać się w życiu należy. Instytucye Kościoła i państwa muszą — zdaniem autora „Zmartwychwstania“ — upaść, ponieważ wrodzoną skłonność człowieka do dobrego sprowadziły na manowce. W obecnych stosunkach w Rosyi jest więzienie „jedynie odpowiedniem mieszkaniem dla uczciwego człowieka“.

Na idealnych wyżynach europeizmu stanęła filozofia Cziczerina, i nią z kolei zajmuje się prof. Zdziechowski w studyum, publikowanem przedtem w *Świecie słowiańskim* (1907 luty).

W szeregu studyów, świetnych subtelną analizą peryferyj, któremi biegła myśl rosyjska, doszedł autor do punktu, w którym najlepszy wyraz europeizmu, filozofia Cziczerina i najpiękniejszy kwiat doktryny pierwszych słowianofilów, światopogląd Sołowiewa — dwie idee na przeciwnych biegunach powstałe — spotkały się we wspólnym pokłonie przed chrześcijańskim ideałem.

Przyszłość Rosyi zawisła od powszechnego uznania i ukorzenia się przed tym ideałem. Ale do takiej powszechnej zgody — daleko. Stąd trwoga w duszy Sołowiewa o przyszły los narodu, stąd wyrosła z niej w ostatnich niemal dniach życia wizya Antychrysta. Ale nie grzechowi i śmierci pisane zwycięstwo; -- śmierć zwycięża w duszy Sołowiewa dogmat zmartwychwstania, silna wiara w powtórną zjawę Chrystusa, pogromcy śmierci, zwiastuna nowego życia. Dogmat ten, to najdroższa spuścizna, przekazana następcom Sołowiewa, podstawa dzisiejszego religijnego ruchu w Rosyi.

Pod koniec książki wraca autor do pytania, postawionego na czele: Czy potrafi Rosya przejąć się zasadami kultury chrześcijańskiej, proklamowanemi przez Sołowiewa i Cziczerina?

Potrafi — odpowiada w ostatecznej konkluzyi autor — jeżeli połączy się ze zdrowym, konserwatywnym, politycznie wyrobionym i ideą państwowości przejętym elementem narodu polskiego, który przeszedł przez ciężką szkołę codziennej walki o najwyższe dobra człowieka: o wiarę, język i ojczyznę a więc z poczucia własnej krzywdy apostołuje bezwzględną sprawiedliwość. Odrodzenie Rosyi możliwe jest tylko na drodze pokojowego kompromisu z Polską, pod hasłem „wolni z wolnymi“, w świetle chrześcijańskiego ideału. Czy jednak bizantyńsko-germanistyczna oficyalna Rosya zdolną jest do wstąpienia na ową drogę?

Pytanie rzucone — w miejsce odpowiedzi cytuje autor złowieszcze słowa Sołowiewa: I oto padł Rzym trzeci w prochu.

A czwarty nie powstanie już!...

Ażeby straszna wróżba się nie spełniła, potrzeba, iżby dogmat zmartwychwstania, myśl chrześcijańskiej polityki, propagowana w Rosyi przez przedstawicieli religijnego renesansu[1]), Mereżkowskiego i Bułgakowa — zajaśniała pełnem światłem nad otchłanią zamętu i bezwładu.

Studya prof. Zdziechowskiego – to konsekwentny wyraz subjektywnej myśli. Pisane na podstawie doświadczeń, zbieranych w różnych cza-

---

[1]) Por. ar. prof. Zdziechowskiego w *Przeglądzie Polskim* 1907 r t. 1. s. 212 i n. pt. „Z ruchu religijnego w Rosyi“.

sach w ciągu lat dwudziestu, czerpane z osobistych przeżyć i bystrych obserwacyj — patrzą na prądy myśli rosyjskiej z raz obranego punktu widzenia, z tendencyą w szlachetnem znaczeniu, „służenia sprawie“. Nie każdy może zgodzi się na subjektywną perspektywę autora „Mesyanistów i Słowianofilów“, każdemu jednak zaimponować musi nadzwyczajna subtelność analizy, ogromne pogłębienie myślowe, pyszne charakterystyki (Sołowiew, Hercen, Bakunin), tudzież dar intuicyjnego odczuwania właściwości duszy zbiorowej i jednostkowej.

*Dr. M. Szyjkowski.*

**Fr. Rawita Gawroński** — *Poselstwo Bieniewskiego.* Od śmierci B. Chmielnickiego do umowy hadziackiej. Lwów 1907, nakładem księgarni H. Altenberga, 8⁰. str. 93.

W jaki sposób doszła umowa hadziacka, ustanawiająca państwo ruskie, jako trzeci składnik federacyi Rzpltej — to było dotychczas tajemnicą. Wogóle nie wiedzieliśmy niemal nic a nic, co się działo w ostatnich miesiącach życia Chmielnickiego i w pierwszym roku po jego śmierci. Znane były tylko zewnętrzne wydarzenia, ale skąd, jak, w jaki sposób, dlaczego i wśród jakich okoliczności — to było zagadką. Było to nawet zagadkowem, boć po najgorszej nieprzyjaźni — nagle unia!

Pracę, wyjaśniającą ten ustęp dziejów, musiał każdy historyk powitać z radością. Ale... autorem jest p. Rawita Gawroński, ten okrzyczany przez Rusinów największym Rusi wrogiem, ten, na którego imię Rusini zżymają się? Nuż tedy będziemy mieć do czynienia z pracą tendencyjną, z wylewem szkalowań pod pozorem studyów historycznych?

Ale ten „rusinożerca“ żałuje, że Ruś nie utworzyła własnego państwa. „Chmielnicki marzył o utworzeniu dynastyi. W tem nietylko nic złego upatrywać nie można, ale przeciwnie, żałować należy, że przeznaczenie nie pozwoliło idei tej urzeczywistnić się. Utworzenie państwa ruskiego, między Moskwą a Rzpltą, byłoby pchnęło dzieje dwóch sąsiednich państw, a nawet teraźniejszych naddunajskich, zupełnie innemi drogami“. (str. 17).

Pogląd autora na tę zasadniczą sprawę zgodny jest najzupełniej z ruskiemi uczuciami i ambicyami. Kto tak zapatruje się na dziejowy stosunek Polski do Rusi, tego nie można posądzać o jakąś zażartość względem Rusinów — i podejrzenia ruskie, miotane na p. Rawitę Gawrońskiego, są widocznie uprzedzeniami.

W całej rozprawie o poselstwie Bieniewskiego niema też ani słówka, któreby należało odnieść do niechęci względem narodu ruskiego. Niema w niej również żadnej tendencyjności. Jeżeli są słowa nagany, są zawsze umotywowane i poparte faktami. Historya nie jest panegirykiem, lecz poszukiwaniem prawdy. Polacy wiedzą o tem już dość dawno, czas na Rusinów uznać też tę zasadę. Historyk polski nie szczędzi nagany, gdy mu wypadnie stwierdzić wady i błędy własnego narodu; czyż ma być innym względem innych? Wszak przy historyi ruskiej obowiązuje ta sama metoda, jak przy polskiej, niemieckiej, angielskiej i t. d.

Niniejsza praca p. Rawity Gawrońskiego zasługuje z historyograficznego stanowiska na gorącą pochwałę. Temat jest trudny, a to

z powodu natury źródeł, których jest dosyć dużo, ale takich, że jedno przeczy drugiemu. Bezpośrednie i urzędowe źródła mówią równocześnie rzeczy wręcz sobie przeciwne, wykluczające się nawzajem. O stanowisku Chmielnickiego, Tetery, Wyhowskiego i t. d. można sądzić i tak i owak, a zawsze wykazać się pierwszorzędnemi źródłami, niewątpliwej autentyczności i wiadomościami wprost od nich samych. Cała bowiem ich polityka polegała wyłącznie na dyplomacyi, ta zaś na tem, żeby kłamać zawsze na wszystkie strony. Pod tym względem niejedna „wielkość" dyplomacyi XIX. w. znalazłaby tam niedościgłe wzory.

Gdzie niemal każde źródło kłamie, tam tylko wybitniejsza zdolność konstrukcyjna da sobie radę. Studyując aparat i robotę „Poselstwa Bieniewskiego", wypada żałować, że autor od początku nie poświęcił się dziejopisarstwu i że nie uczynił sobie z tego zawodu całego życia.

Kazimierz Stanisław Bieniewski dokonał szczęśliwie misyi oderwania Kozaków od Moskwy, a pomyślny wynik swych usiłowań zawdzięczał w znacznej części temu, że znał „humory kozackie".

Otrzymawszy z końcem stycznia 1657 r. zlecenie od króla, posłał przodem Krzysztofa Peretiatkowicza z listami. Chętnie go widziano w Czehryniu i proszono, żeby Bieniewski przybył jak najprędzej, ale ...swoją drogą trzymano go pod kluczem, a Bieniewskiego spotkało następnie to samo. I siedzieli tak przez kilka tygodni, a Chmielnicki ani ich nawet widzieć nie chciał... ...tylko posyłał do nich w nocy Pawła Teterę. I ten pośrednik zachowywał jeszcze tę ostrożność, że porozumiewał się z polskimi „więźniami" niby tylko od siebie i od Wyhowskiego. Bano się, żeby sprawa nie doniosła się przedwcześnie do Moskwy i przez cały czas rokowań zachowywała starszyzna kozacka ściśle te pozory nieprzyjaźni.

W marcu 1657 r. jechał już Bieniewski powtórnie do Czehrynia i zdążył jeszcze umówić się z umierającym Chmielnickim o „akt" z Rzpltą i o następstwo jego syna, Jurasia. Dowiadujemy się szczegółowo, jak Wyhowski usunął Jurasia, pomimo, że miał wielu niechętnych; na tych mogła się potem tem pewniej oprzeć Moskwa. A tymczasem bawił w Moskwie z czołobitnością Paweł Tetera, (ten sam, którego i Chmielnicki i Wyhowski używali do układów z Polską) i prawił tam, że „zjednoczenie Małej Rusi i przyłączenie jej do do wielkopańśtwowego sceptru Najjaśniejszego Waszego Carskiego Wieliczestwa, jako do przyrodzonej gałęzi i korzeni, nie od ludzkiej rady, lecz z Bożej woli pochodzi". Zapewniał Wyhowski, że nie odłączy się od „mocnej ręki carskiej", kiedy właśnie najbardziej o tem myślał. Ale z Wyhowskim była tylko starszyzna (i to nie wszyscy), a cała lewobrzeżna Ukraina wrzała, a Zaporoże i niektórzy z pułkowników stanęli do otwartej walki. Wyhowski zwołał radę kozacką do Korsunia, odegrał komedyę złożenia buławy i poradził sobie ze wszystkimi, nawet z wysłańcem Moskwy, który był temu wszystkiemu przytomny! Prowadził dalej układy z Bieniewskim i wysyłał poselstwa do Moskwy, sprowadził nawet wojsko moskiewskie (niby przeciw Tatarom), aż wreszcie został w Perejasławiu formalnie wybrany hetmanem, dostał uznanie od cara — i zaprzysiągł carowi wierność. Gdy go Moskwa niebawem chciała usunąć, został wybrany ponownie i znowu wobec posła moskiewskiego! Prawy brzeg Dniepru pozostał mu wierny, ale na lewym

było coraz gorzej; tam pułkownik połtawski, Martyn Puszkar, nie spoczął, aż rozpoczęła się wojna domowa pomiędzy Kozakami. Przypada ona na sam początek 1658 r. i trwała do początku czerwca, zakończona zupełnem zwycięstwem Wyhowskiego pod Połtawą. Puszkar słał do Moskwy dowody, że Wyhowski cara zdradza, ale hetman był takim graczem, że z Moskwy kazano Puszkarowi upokorzyć się.

Dopiero pokonawszy opozycyę podniósł Wyhowski głowę i powziął zamiar opanowania Kijowa, ale i teraz działał przezornie i „z zamiarem tym nie wypowiedział się nigdy wyraźnie". (str. 62). W połowie sierpnia rozpoczęło się oblężenie Kijowa, całkiem niespodzianie. Wyprawił tam brata Daniłkę, który — gdy przedsięwzięcie nie udało się — wymawiał się, że podstąpił pod miasto „bez hetmańskiego rozkazu". Dopiero we wrześniu zrzucił hetman maskę i odprawił posła carskiego brutalnie, ale bo też bawili wtenczas posłowie polscy w obozie kozackim i żądali zapewne jasnego przedstawienia kwestyi, rozstrzygniętej w zasadzie już od czerwca.

Pod Hadziaczem zjechali się komisarze polscy z posłem moskiewskim. Jeszcze nie chciał Wyhowski odcinać sobie odwrotu. „Posłów polskich trzymano w odosobnieniu, przy każdym dwóch samopalników, a w nocy — jeden w głowach, drugi w nogach. Mimo to porozumiewanie się z nimi było ustawiczne. Dopiero po odjeździe posła moskiewskiego, Wyhowski zaprosił komisarzów na konferencyę". (str. 71). Tydzień cały trwały jeszcze pertraktacye. „Komisarzy polskich odwiedzali po kilka razy dziennie ....a na poły żartem, na poły seryo opowiadali im, jaką śmiercią zginąć mają, lub straszyli, że odesłani będą przed oblicze carskie. Bieniewski juz tracił nadzieję wyjścia cało z tej imprezy. Przysięgły pisarz wezwany do niego, zastał komisarza modlącego się w swoim namiocie i z płaczem opowiadającego o bliskiej zgubie, gdyż rozeszła się pogłoska, że komisarz moskiewski miał przekabacić całą starszyznę na swoją stronę", (str. 76). Tak było niemal w wigilię podpisania hadziackiego aktu, który „dla Kozaków mógłby się był stać początkiem nowego życia, gdyby ówczesna kozaczyzna miała w sobie zarodki państwowości". (str. 78).

Ale gotowy akt trzeba było przerabiać. „Tymczasem i z Rzpltą nie tak gładko poszło, jak wymagały tego rozsądek polityczny i groźne położenie wewnętrzne" i po N. Roku 1659 musiał Bieniewski jeździć na nowo do Wyhowskiego. Część Kozaczyzny stanęła jawnie po stronie Moskwy, Wyhowski tym razem układów nie przyjął. Ale na sejm warszawski zjeżdża w kwietniu 1659 r. „gwałt" Kozaków „poważnych", nawiązywać znowu układy. Nie było danem Bieniewskiemu doczekać końca sprawy. Dokończył układów Peretiatkowicz, ale z rozmaitych szczegółów, z drobiazgów może, lecz wielce znamiennych, można było wnioskować, że „komisya hadziacka" nie wyda trwałych owoców, jakkolwiek:

„podstawa, na której opierał się cały układ, była zarówno nową, jak wielką ideą".

Mające powstać Księstwo ruskie, na wzór W. X. Litewskiego, nie doszło do skutku. „Rozbiły się te układy i przyszłość cała o tę samą niesforność kozacką, o ducha niesubordynacyi, o niezdolność przedkładania interesu publicznego nad własny".

Pojęcia o interesie publicznym nie były w ruskim obozie bynajmniej rozpowszechnione. Dodamy tu jeszcze kilka uwag o ogólnych twierdzeniach autora:

Nie można się zgodzić z autorem co do istoty wojen kozackich. Nie była to pierwotnie „awantura, rozdmuchana w wojnę domową przez Chmielnickiego“. Awantura może się zamienić w dorywczy rozlew krwi, ale nie w długoletnią wojnę domową. Przyczyną wojen kozackich nie był wprawdzie żaden ucisk, nie były to wojny ani narodowe, ani w gruncie rzeczy religijne; ale miały tło głębokie, a mianowicie ekonomiczne. Stosunki były tego rodzaju, że kozactwo mogło tylko z wojny, a przynajmniej z wojskowości wogóle, utrzymywać się. Historya zna więcej podobnych przykładów, że genezą i powodem wojny był brak utrzymania dla żołnierzy. Wojsko pozostawione bez chleba, zwraca się zawsze przeciw własnemu państwu. Uniknęła tej ewentualności Szwecya po wojnie 30-letniej, rzucając swą armię na Polskę.

Wszak doszło do tego, że Kozacy, nie mogąc wyprawiać się na Czarne Morze i miasta tureckie, urządzali sobie „chadzki“ na własne miasta i wsie. Tak n. p. setnik połtawskiego pułku, Zieliński, urządził sobie wyprawę na Głuchów; a wypadków tego rodzaju było więcej.

Prawdą jest natomiast, co pisze autor, że zazdrość i zemsta były wśród Rusi „znamiennemi rysami“ i „stały się fermentem, który zatruł ruskie społeczeństwo... i nie przestawał dezorganizować doszczętnie młode, pełne energii i nadziei życie Rusi, aż wreszcie złamał je i zgniótł“. Możnaby dodać, że dopóki te dwie przywary nie przestaną być zasadniczemi cechami pewnego społeczeństwa, dopóty nie zdoła ono wyjść ze stanu... chaosu, z którego może wprawdzie być wszystko, ale który sam nie jest jeszcze niczem.

I w tem ma słuszność autor, że „żadna wolność polityczna nie marzyła się nikomu, a jeśli kto do niej dążył, umiał ją sobie wyobrazić, to chyba jeden tylko Wyhowski“. Zaporoże „stało na stanowisku obrony materyalnych interesów własnych i czerni — bez względu na polityczną przyszłość Ukrainy“. (str. 42).

Przez „wolności“ rozumieli wolność nieograniczoną zarobkowania w dowolny sposób, czy to luźną wojenką, czy wśród pokojowych zajęć. Raz sami (w „prykazie poselskim“) wyłuszczyli, co rozumieli przez swe wolności: Skarżą się na Wyhowskiego i jego doradców, że „poczęli wolności kozackie odejmować: zabronili łowić ryby w rzeczkach, gorzałki sprzedawać nie pozwolili — wszystko poszło w dzierżawę“. (str. 43).

Bieniewski przemawia na Kole wojskowem w Hadziaczu, pomiędzy innemi, w te słowa:

„....doznawszy przysmaków monarchii moskiewskiej, gdzie w czarnych butach, w błahych sukniach chodzić kazano, wódek, piwa, miodów zakazywano pijać, wina ani wspomnieć. Cła i zdzierstwa niewymowne i inne niewolnicze zakazy, tego za Polaków nie znaliście....“ Takich ustępów natury ekonomicznej jest w jego mowie więcej. Mowa ta ma ustępy prawdziwie piękne, niektóre rzewne, ale o politycznych swobodach nie mówił nic zwawca „humorów kozackich“. A mowa jego bardzo się podobała, przyjęto ją okrzykiem: Harazd howoryt', z neba orator! *F. K.*

**„Hrvatsko Kolo“,** naučno književni Zbornik, izd. „Matica Hrvatska“ Knjiga II. 1906/7. Zagreb. (Dionička tiskarna. 1906. Str. 463).

Jak pierwszy tom tego cennego wydawnictwa Macierzy chorwackiej, będącego niejako dalszym ciągiem głośnego z doby illiryzmu *Kola* Stanka Vraza, — tak i tom niniejszy przynosi obfitą treść beletrystyczną, historyczno-literacką i naukową.

Z poezyi i prozy nadobnej spotykamy tu utwory pisarzy przeważnie starszych i dobrze w literaturze znanych, jak G. Arnolda, L. Ladanjskiego, Jov. Hranilovića i w. in. *Kolo* bowiem gromadzi dokoła siebie przedewszystkiem pisarzy obozu „starych“, w przeciwieństwie do chorwackiej „moderny“, której organem *Savremenik* (współczesny). Kilka sił młodszych, idących drogą *Kola*, nie zdradza jeszcze wybitniejszej indywidualności twórczej.

Z prac naukowych uwagę na siebie zwraca rozprawa Dr. Iza Kršnjavego (str. 113—121) o św. Franciszku z Asyżu i św. Janie Kapistranie, z powodu odnowienia katedry w Iloku, (w Slawonii), w której św. Jan długie lata przebywał i tam też umarł. Święty ten tak jest znany w Chorwacyi, że nikt go nie uważa za gościa przybyłego z Włoch, aby walczyć przeciw Turkom i na ziemi chorwackiej oddać ducha. Do dziś w ustach ludu chorwackiego żyją liczne epizody z jego życia i walk w obronie chrześcijaństwa, a zwłaszcza z obrony Belgradu. Głośne były w swoim czasie ogniste jego, na sposób włoski składane, przypowieści dramatyczne. Św. Franciszkowi poświęca autor kilka uwag, jako twórcy zakonu franciszkańskiego, którego dziełem jest i katedra w Iloku *).

Do dziejów kultury i sztuki odnosi się też pełen zajmujących szczegółów artykuł Julije Kempfa (str. 295—405) pt. „Prilozi za povjest sredovječnoga kaptola sv. Petra kod Požege“. „Kaptol“ ten, „de Posega“, dziś w prywatnych rękach, pozostawił po sobie jedyny ślad historyczny w tytule „prepošt sv. Petra od Požege“, jaki nadaje arcybiskup zagrzebski osobistościom duchownym w swojej dzielnicy.

Dr. Rudolf Horvat (str. 224—269) podaje bardzo na czasie wyciąg z dzieła Dr. F. Račkiego i innych pt. „Politička povjest grada Rjeke“, w którym per longum et latum przedstawia historyę polityczną miasta Rjeki (Fiume), o które do dziś się toczy zacięta walka między Chorwatami a Węgrami. Z obszernej rozprawy widzimy, że Rjeka od najdawniejszych czasów była nierozdzielną częścią Chorwacyi, a dopiero od czasów Maryi Teresy i jej nowych podziałów kraju, poczęła odgrywać odrębną rolę, słowa zaś cesarzowej, odnoszące się do sprawy przyłączenia Rjeki do „królestwa“ w najrozmaitszy sposób zaczęto komentować. Nazwa trójjedynego „królestwa“ (Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi) mięszała się tu z nazwą „królestwa“ Węgier i stąd różnorakie tłumaczenie słów cesarzowej, chociaż obowiązek obsyłania sejmu zagrzebskiego przez Rjekę, wyraźnie zastrzeżony w dokumentach Maryi Teresy, chyba dość wyraźnie oznaczał, że Rjeka po-

---

*) O pamiątkach i historycznych zabytkach tego grodu pisał O. Mladen Barbarić w pracy p. t. „Iločke starine“. (1906), o św. Franciszku zaś Le Monnier-Brković: „Povjest sv. Franje Asižkoga (1904). Dr. Kršnjavi czerpał nadto wiele wiadomości ze znanych dzieł G. Voigta, L. de Kervala, Sabatiera, G. Schnüra, a nie obcą mu też była znakomita książka K. Chłędowskiego „Siena“ (1906).

średnio tylko spojoną została z królestwem Węgier dzięki Chorwacyi, której bezpośrednią częścią została uznaną. Dowiadujemy się też, że kwestya ta „przynależności“ Rjeki datuje się dopiero od r. 1848/9 i wystąpienia zbrojnego Chorwatów przeciw Madiarom, kiedy nowa polityka narodowo-szowinistyczna Węgier zamarzyła o sięgnięciu aż do morza i wyparciu z korzystnej placówki elementu chorwackiego. Wszakżeż jeszcze do połowy 1859 r. tj. do śmierci bana Jelačića (20 maja 1859 r.) Rjeka z okolicą pozostawała pod wyłączną władzą chorwacką, a Jelačić był jej gubernatorem, szczególnem rozporządzeniem ces. Franciszka Józefa mianowanym.

Dopiero gdy wskutek reakcyi powszechnej w Austryi, a żywego rozbudzenia się ruchu narodowego wśród Chorwatów, wybuchły w Rjece nieporozumienia chorwacko-włoskie, skorzystali z tego Madiarzy i rękoma Włochów postanowili wyciągnąć kasztany z ognia. Podstępny plan węgierskich polityków powiódł się jak najlepiej. Korzystając z reakcyi, Madiarzy w zręczny sposób umieli przedstawić rządowi austryackiemu zatarg o Rjekę, a Wiedeń, jak zawsze w sprawach chorwackich, tak i w tym wypadku okazał haniebną niewdzięczność: Zatwierdzając w r. 1866 ugodę chorw.-węgierską, kwestyę rjecką chwilowo pominął, aż do jej załagodzenia, a tymczasem, skłaniając się najwidoczniej na stronę węgierską, wszelkie żądania sejmu chorwackiego, (aby powrócił stosunek z czasów Maryi Teresy) stale odrzucał, tworząc z Rjeki odrębne niejako terytoryum, pod osobnym, węgierskim zarządem i z szczególniejszymi przywilejami, w których również żądania węgierskie przed chorwackiemi były uwzględniane. I ten stan trwa do dzisiaj. Sprawa rjecka jest dotychczas bolączką niezagojoną na niezdrowem ciele ugody chorwacko-węgierskiej i nie prędko będzie mogła być usuniętą z porządku w polityce dzisiejszej. Antagonizm włosko-chorwacki, zresztą nie od dzisiaj trwający, podtrzymywany nieustannie i coraz bardziej zaogniany przez wichrzycieli węgierskich, wychodzi w końcu na największą korzyść rządowi węgierskiemu, który z wytrwałą a nieugiętą konsekwencyą postępuje naprzód w zawojowywaniu wybrzeży rjeckich. „Tertius gaudens“ i tu odnosi zwycięstwo, a pierwiastek chorwacki, coraz bardziej wypierany, zmuszony jest ograniczyć się na sąsiednim Sušaku, który bezpośrednio, mostem tylko, łączy się z Rjeką. Na tym Sušaku, gdzie, szczęściem, życie narodowe chorwackie pełnem tętnem jeszcze żyje, polega cała nadzieja przyszłości chorwackiej na pomorzu rjeckiem. Rozumne zbliżenie się i wspólna akcya Chorwatów tamtejszych z elementem włoskim, który już zbyt głębokie tam zapuścił korzenie, aby się dał zupełnie wyprzeć, byłoby jedynem wyjściem z trudnej sytuacyi, największąby przyniosło korzyść obu sąsiadującym plemionom, a położyłoby koniec panoszeniu się Madiarów na wybrzeżach Quarnera, panoszeniu się zbyt niebezpiecznemu, bo popartemu siłą materyalną i twardą polityką rządu węgierskiego, z którym pod tym względem i Wiedeń się zgadza *).

Z rozpraw literackich zasługuje na uwagę kilka uwag Stjepana Banovića (str. 274—280) o Gundulića „Osmanie“ i jego stosunku do dzieła innego poety dubrownickiego starej doby, Čubranovića („Je-

*) O kwestyi rjeckiej por. prócz Račkiego („Rjeka prama Hrvatskoj“), także Sime Ljubića „Mletacko vladanje na Rijeci“, Bogosl. Šulka „Naše pravice“, M. Polića, Iv. Kukuljevića, Krčelića i in.

gjupka"), tudzież kilku ludowych pieśni z południowej Dalmacyi. Znany muzyk zaś i zbieracz pieśni gminnych Fr. Š. Kuhač (str. 275—285) podaje kilka piosnek żniwiarskich t. zw. „plavih Hrvata" z chorwackiego Zagorja. Są to pieśni na dwa głosy, śpiewane zwyczajnie chórem, przyczem jedna żniwiarka śpiewa sopranem, a inne t. zw. „kontru" czyli altem. Charakterystyczną cechą tych pieśni, jak i wogóle południowo-słowiańskich, jest tęskne zawodzenie, przeciąganie końcowych tonów i częste aharmoniczne dźwięki i akordy. Między temi pieśniami znalazł Kuhač i jedną melodyę pokrewną staropolskiej melodyi, (zanotowanej w Z. Glogera zbiorach), a zaczynającej się od słów:

Prowadzimy plon
W Jegomości dom,
Aby dobrze plonowało,
Po sto korcy z kopy dało, i t. d.

Dr N. Gržetić-Gašpićev, autor dzieła „O vjeri starih Slovjena" (Mostar. 1900. S. XXIII. + 216), objaśnia mitologiczną stronę tych pieśni i znajduje w nich liczne ślady pogańskich obyczajów i wiary (Sûnic-Helios, Višuji, Pluite-Pluto, etc.). Wspomnianą pieśń, pokrewną polskiej, wyprowadza mitolog chorwacki z prastarej doby, kiedy Chorwaci zamieszkiwali jeszcze kraje podkarpackie i stamtąd ruszyli na południe, do dzisiejszego Zagorja. (Por. Biała Chrobacya).

Jovan Hranilović (str. 296—323), jak w poprzednim roczniku, tak i w tym poświęca bardzo wiele miejsca i słów „najnowszej poezyi chorwackiej". Jak tam, tak i tu okazuje dużo dobrej woli i szlachetnego pragnienia zbliżenia obozu „starych" i „młodych" do siebie, sili się na bezstronność i sąd objektywny, mimo to jednak zdradza i tu zupełny brak zrozumienia wielu objawów współczesnej poezyi, nietylko chorwackiej, ale i ogólno-europejskiej; zapatrywania estetyczno-literackie ciasne, przestarzałe, obracające się wiecznie jeszcze w kole pojęć doby poillirskiej, patryotyczno-deklamatorskiego romantyzmu okresu Šenoy. Autor nie liczy się z rozwojem sztuki poetycznej, języka, z ewolucyą pojęć estetycznych, z odmiennymi warunkami współczesnego życia i całego światopoglądu dzisiejszego człowieka. Siedząc w swym Nowym Sadzie, zdala od życia duchowego Chorwacyi i Europy, przetrawia nieustannie wspomnienia swej młodości i złączonej z nią poezyi lat 80-tych i sierdzi się, że dźwięki jej i idee inaczej dziś brzmią, aniżeli wówczas. Piorunami potępienia rzuca na wielu śpiewaków tych samych idei, tych samych uczuć, któremi chciałby przepoić dzisiejszą poezyę, pojętych tylko i wyrażonych w odmienny sposób, a dodać należy daleko głębszy, potężniejszy, aniżeli w płodach najszlachetniejszych zresztą śpiewaków narodowych z okresu Šenoy. Krytyk-poeta chwyta się nieraz najmarniejszej błahostki, najmniej znaczącego drobiazgu lub śmiesznostki, jakie zwyczajnie towarzyszą każdemu nowotworzącemu się kierunkowi literackiemu, i na podstawie ich ocenia całą twórczość wielu dzisiejszych utalentowanych pisarzy. I tak o Begovića potężnym cyklu „Knjiga sûnca" wyraża się słowami osławionego ulicznika i pieniacza literackiego, G. Matoša, że jest to „atentat na razum i poeziju". Ironia, skepsis, rozpacz, satyra, szał, ekstaza etc. w poezyi dla niego

nie istnieje, jest on zwolennikiem t. zw. „poczciwej“ poezyi, która chyba już dzisiaj nie może wystarczyć żadnemu twórcy. W ten sposób ocenia Hranilović całą niemal najnowszą poezyę chorwacką, ogłaszaną w pismach: *Savremenik, Domaće ognjište, Prosvjeta* i *Sijelo*. Największe cięgi, rozumie się, dostają się *Savremenikovi*, jako ognisku całego młodego pokolenia literackiego. Uczciwej, szlachetnej woli dużo w całej pracy Hranilovića, zasady jak najczystsze, ale w sądzie dużo — dużo naiwności, powierzchownych uogólniań i śmiesznej nieraz zaściankowości.

Dużo zato bardzo trafnych, trzeźwych i głębokich myśli w artykule Stjepana Radića pt. „Kako se odgajaju gospodari svijeta“ (str. 184—216), który daje obraz dzisiejszego stanu i ustroju wewnętrznego społeczeństwa angielskiego. Na podstawie dzieł E. Boutmy'go, Maxa Leclerca i innych, kreśli autor typ i wzór angielskiego „christian gentleman“, daje szereg charakterystycznych przykładów z dziejów odrodzenia Anglii w XIX. wieku, podkreśla zwłaszcza angielski system wychowawczy, ustrój szkół, szerzenie idei demokratycznych i oświaty wśród mas, poczucie prawa i obowiązku, łączność, zgodę i podział pracy. Stąd w Anglii, przy całem bezwzględnem posłuszeństwie dla prawa, najwięcej ludzi prawdziwie wolnych i niezależnych, podczas gdy u nas coraz więcej niezadowolonych buntowników, a mało ludzi wolnych, coraz więcej chciwych zaszczytów i wyniesienia egoistów i intrygantów, a coraz mniej uświadomionych obywateli. „Karny angielski indywidualizm — kończy Radić — chrześcijański angielski liberalizm, praktyczny i zorganizowany angielski nacyonalizm — to jest ów duch, który się może łatwo i musi przenieść na ląd Europy wogóle, a między nas Słowian przedewszystkiem. Ten duch, który umiał i dzisiaj umie własną swą siłą opanować całe lądyi całe morza, ten duch niechaj i nas, Chorwatów i Słowian, natchnie męskiem postanowieniem i siłą, byśmy całe nasze państwowe i narodowe terytoryum duchem naszym przepoili, byśmy z niego usunęli i najmniejszy ślad obcej przemocy, byśmy nieśmiertelne dzieło naszych odrodzicieli do szczytu zbudowali i ukończyli“.

Stj. Radić podaje też w literackim przeglądzie bardzo szczegółowe i obszerne sprawozdanie z dwu ostatnich roczników *Świata Słowiańskiego* p. t. „Hrvati i Hrvatska u poljskom „Slavenskom svietu““ (str. 418—434). W bardzo dokładny sposób streszcza wszystko, co się w naszem piśmie powiedziało o Chorwacyi i Chorwatach, nie szczędząc przy tem obfitych pochwał i wyrazów uznania naszym znawcom Chorwacyi. Sprawozdanie swe dzieli referent na szereg artykułów, jak „Dzisiejsze słowiańskie uświadomienie wśród polskiej inteligencyi“, „Ogólne rysy podobieństwa między Chorwatami i Polakami“, „Artykuły kulturalno-ekonomiczne“, „Artykuły polityczno-społeczne“, „Przeglądy pism“, — wszędzie rozbierając drobiazgowo poglądy naszych autorów. Cały artykuł tchnie szczerą sympatyą i wdzięcznością dla Polaków za to interesowanie się Chorwacyą, przyznaje, że Polacy, choć „najmniej słowiańscy“ w opinii Słowian, najwięcej w krótkim czasie dali dowodów zrozumienia idei słowiańskiej i bardzo wiele na polu tej idei zdziałali. Autor nawet tak dalece daje się unieść wdzięczności dla Polaków, że radby wprowadzić język polski do szkół (jako nadobowiązkowy, rozumie się). To jednak chyba byłoby

zbytecznem. Postawilibyśmy skromniejsze żądanie: niech p. Radić, lub kto inny z Chorwatów, umiejących po polsku (a jest ich kilku w Zagrzebiu) założy „Kółko polskie“, podobnie, jak istnieje już od kilku lat „Ruski kružok“ i pięknie się rozwija. Ręczę, że miałoby wielkie powodzenie; sympatyi znalazłoby dosyć, poparcia i zwolenników również nie mało, bo o ile wiemy z własnego doświadczenia, znalazłaby się w Zagrzebiu bardzo pokaźna liczba osób, które już się cośkolwiek polskim językiem zajmowały, w Polsce chwilowo były, lub z Polakami w stałych pozostają stosunkach.

Z artykułów, odnoszących się do Chorwacyi, wspomnieć jeszcze należy szkic Cherub Šegvića o „Niewolnictwie w Chorwacyi“ (str. 324—332), który dowodzi na podstawie bardzo starych dokumentów i zapisków, że ten haniebny zabytek przeszłości, a nawet handel niewolnikami istniał na ziemi chorwackiej, a zwłaszcza w Dalmacyi, Bośni i Hercegowinie aż do XIX w., przy czem prym wiodła patrycyuszowska republika dubrownicka, idąc śladem swej mistrzyni — Wenecyi. Dubrownik nawet tak daleko poszedł w ochronie niewolnictwa, że kiedy Kościół polecił uwalnianie niewolników, uważając je za pewnego rodzaju ofiary i zasługi, sprowadzające łaski nieba, on w swym statucie, przewidując wypadki, że ojcowie w chwili śmierci będą uwalniać niewolników dla zbawienia swej duszy, ogranicza to prawo uwalniania do jednej czwartej części liczby niewolników. Zresztą ustrój niewolnictwa i prawa, z nim się łączące, opierały się w przeważnej części na prawie rzymskiem.

Dziejom i piśmiennictwu Słowieńców poświęcono w II. roczniku *Kola* trzy rozprawy bardzo cenne, bo wyszłe z pod wytrawnych piór Dra Frana Ilešića i Dra Dragotina Lončara.

Pierwszy ogłasza ważny zarówno dla Słowieńców, jak i Chorwatów, szkic pt. „Kačić-Miošić i slovinstvo u Slovenaca“ (str. 97—106), w którym wykazuje silny wpływ dzieł tego kapłana-poety chorwackiego z XVIII w. na społeczeństwo słowieńskie, wpływ widoczny długo po jego śmierci, za czasów „illiryzmu“ chorwacko-słowieńskiego. Rzecz źródłowa, oparta na świadectwach współczesnych, listach prywatnych etc. — słusznie też otrzymała nagrodę „Hrv. Kola“. — W przeglądzie literackim pomieszcza ten sam autor sprawozdanie z dorobku literackiego Słowieńców w r. 1905/6 (str. 413—418). Dość ostro ocenia (choć nie obniża wartosci artystycznej), Dr Ilešić twórczość literacką głównego wodza modernizmu słowieńskiego Iv. Cankara, zarzucając mu, że pisarz tej miary „służy partyi, a mógłby wieść duchy“, bardziej być niezależnym, nie oddawać się nikomu w służbę, która tylko poniża i talent wyjaławia. Tendencyę zarzuca też Aškercowi.

Z dziedziny historyi i historyi piśmiennictwa najcenniejszymi nabytkami są „Spomine“ Mich. Vošnjaka, jako bogaty materyał do politycznych dziejów Styryi w epoce odrodzenia i ś. p. Janeza Trdiny „*Bajka in povesti o Gorjancich*“, tudzież jego autobiografia (w *Ljubljanskim zvonie*), gdzie znajdujemy bardzo wiele materyału do dziejów walki słowieńsko-włoskiej, do epoki „švabsko-turskog pobratimstva“ przeciw południowym Słowianom i do czasów absolutyzmu w Austryi.

Dr. Dragotin Lončar podaje niezwykle jędrny, objektywny, a pełny obraz „Javnega življenja pri Slovencich“ (str. 333—353) od czasów drugiego odrodzenia, tj. od Vodnika (1758—1819) aż do najnowszych czasów. Jest to najdokładniejszy obraz polityczno-kulturalnego życia Słowieńców od poł. XVIII w. do dzisiaj, wraz z rysem ewolucyi, przekształcań się i kojarzeń wszelkich partyj i stronnictw. Chcąc dać należyte sprawozdanie z pracy Dra Lončara, należałoby z niej trzy czwarte dosłownie tutaj przytoczyć. Nic do niej dodać, ani niczego ująć nie można. Największą korzyść oddałby przekład tej pracy na język polski, co też będziemy się starali w niedalekiej przyszłości uskutecznić i w ten sposób zapoznać czytelników *Świata* z ewolucyą życia publicznego tego najbardziej uciśnionego w Austryi, ale i najdzielniejszego plemienia słowiańskiego.

Bogatego rocznika *Hrv. Kola* dopełnia kilka sprawozdań z dziedziny piśmiennictw europejskich, nauk ścisłych, wynalazków, tudzież dwa wspomnienia pośmiertne pióra prof. V. Klaića o dwu niedawno zmarłych powieściopisarzach chorwackich: Vjenceslavie Novaku i Jos. Eug. Tomiću (str. 406—412). *Tad. St. Grabowski.*

**Fritz Dahl:** *Ein politisches Erbe. Gross-Deutschland im Jahre 19 ??* — Dresden u. Leipzig, s. a., 8⁰, str. 16.

Jednoarkuszowa broszurka, jedna z tych, które w milionach egzemplarzy rozrzuca się dla propagandy idei wszechniemieckiej. Cel wyrysowany zaraz na okładce: mała mapa, przedstawiająca państwo przyszłości, a na obszarze tego państwa trzy najważniejsze punkty: Berlin, Wiedeń, Tryest. Z boku spoziera na to z ukosa zazdrosne oko — Londynu.

Autor, znany od dawna jako wielki chorąży tego programu, wywodzi rzecz swoją w następujący sposób:

Rosya straciła znaczenie w polityce międzynarodowej, a Francya da sobie spokój z chętką do odwetu, skoro Niemcy mogą wystawić armię liczniejszą o połowę od francuskiej, a ludność Niemiec będzie za lat 15 dwa razy większą od zaludnienia Francyi. Zbyt szybki wzrost ludności Niemiec ma swe odwrotne strony, dobrobyt jednostki pomniejsza się z roku na rok o 1·6%, ale na razie daje przewagę fizyczną. Niemcy powinny dążyć do sojuszu z Francyą, bo niema przeciwieństw zasadniczych pomiędzy temi państwami. Francya jest już tak bogata, że nie potrzebuje szukać nowych targów na swój wywóz i tylko Anglia patrzy zazdrośnie na rozwój niemieckiego przemysłu i eksportu. Nie będzie też sprzeczności interesów w polityce osadniczej Francyi a Niemiec, podczas gdy Anglia zajmie stanowisko coraz nieprzyjaźniejsze względem rozwoju kolonij afrykańskich. Lepiej też byłoby zwracać wychodźtwo niemieckie do Argentyny, niż do Afryki.

W miarę, jak potężnieje Rzesza niemiecka, chwieje się coraz bardziej Austrya „czternastojęzyczna“.*) Rozłam Cislitawii a Węgier jest nieunikniony; jestto tylko kwestyą czasu. Po najdłuższem życiu cesarza Franciszka Józefa dokona się ten „rozwód“ i to zapewne pokojowo, jak między Szwecyą a Norwegią.

*) Jest tylko dziesięć języków w Austro-Węgrzech: polski, ruski, czeski, słowacki słowieński, chorwacki czyli serbski, włoski, rumuński, niemiecki i madiarski. *Przyp. Red.*

A teraz podajemy konkluzye p. *Dahla* w dosłownym przekładzie: „Na poczekaniu rozwinie się na wschodzie całkiem nowy obraz polityczny i geograficzny. Węgry stają, jako zwarta potęga słowiańska i zdołałyby dziś rozwijać się zapewne tak samo samodzielnie, jak to np. nastąpiło w sposób jak najkorzystniejszy w Rumunii. Sojusz czy związek tych wschodnich państw słowiańskich, Węgier wraz z Galicyą, Rumunii, Bułgaryi, Serbii, Bośnii i Dalmacyi stałby się potęgą, której nie dałoby się lekceważyć, z ludnością około 35 milionów. Masie tej mogłaby reszta Austryi, pierwotna niemiecka Austrya, przeciwstawić tylko mniej więcej 20 milionów, bez Galicyi i Bośnii, bo te niespokojne i obcojęzyczne przyczepki mogłyby tylko przyczyniać się do dalszego osłabienia Austryi i odjęcia jej wartości. A i z owych 20 milionów jest jeszcze połowa słowiańskiego pochodzenia i rozsypana po całym kraju. Skoro jednak pomimo tej mięszaniny pół na pół ze słowiańskim typem, żywioł niemiecki stanowi silniejszą, produktywną część Austryi, godzi się przypuszczać, że po rozdziale (z Węgrami) będzie on jeszcze dosyć silny na to, żeby się obronić przed dalszem rozbiciem i przed przewagą słowiańszczyzny. Austrya mogłaby tedy po rozdziale istnieć sobie jeszcze dalej, jako samodzielne nowe królestwo, ale, jeżeli zastosuje się do życzeń niemieckiej ludności, przyłączy się pokojowo do Rzeszy *dla własnego dobra*, jako państwo związkowe, jak Bawarya, Saksonia, Wirtembergia i t. d. Powstanie przez to „Grossdeutschland", przedstawiające — sądząc z dzisiejszych danych statystycznych — potęgę niemal ściśle rdzennie niemiecką, przeszło 80 milionów ludności, które wzrosłyby za jakie 15 lat do mniej więcej 100 milionów, w czem około 90% niemieckiej, a państwo nie mieczem, lecz z dobrej woli utworzone; takie zjednoczone Niemcy zdołają i bez sojuszników robić *swoją* politykę i zapewnić same sobie pokój. Porządna, dobrze uzbrojona flota na morzu Północnem i Bałtyckiem, a także na południu na Adryatyku strzegłaby państwa, a ubezpieczyłaby i wspomagała przemysł rozkwitający świetnie we wszystkich częściach kraju. Da się jeszcze zamienić na role i obrabiać intenzywniej rozległe krainy, leżące jeszcze odłogiem, a także bagna. Nie mówiąc o dużych koloniach naszych, można milionom niemieckich rodaków zapewnić na razie nawet jeszcze we własnym kraju dom i byt. Takie mocarstwo, oparte na pierwszorzędnej, gotowej do boju, armii i na dobrej flocie, może się oddać własnej polityce pokojowej, nie troszcząc się o innych i poświęcić się całkiem pielęgnowaniu dobrobytu, sztuk i nauk, rozwojowi handlu i osadnictwa, w czem wszystkiem nie zabraknie też błogosławieństwa — a państwo to nie będzie się uginało pod ciężarem militaryzmu, jak to się dzieje z mniejszemi państwami.

„Tysiące i tysiące serc niemiecko-austryackich pragnie z całej duszy nie tego, żeby ich porwał zalew słowiański i zdusił, nie tego, żeby nadchodzący prąd narodów rzucił ich na wybrzeże wschodnie, słowiańskie, ale na północno-zachodnie, niemieckie, ażeby módz istnieć dalej, jako Austrya niemiecka w wiernym związku z rdzennie niemieckimi rodakami. Tę przyszłą Germanię, uwolnioną od ziem obcojęzycznych, określa granica językowa. Oby cesarzowi Wilhelmowi II. udało się na pokojowej drodze utworzyć Niemcy jednolite, a tak wielkie i potężne, o jakich nie marzono w r. 1848 ani 1871, tak, ażeby stara znana pieśń: „Was ist des

Deutschen Vaterland" wypełniła się i żeby od Mozeli do Niemna, od Adryatyku do Bełtów słychać było:

Soweit die Deutsche Zunge klingt
Soweit der Deutsche Lieder singt,
Das ist des Deutschen Vaterland".

Tyle broszura. — Pieśń na pieśń, a krótko i węzłowato: „Jeszcze Polska nie zginęła". Spotkacie się z nami i nad Bełtami i nad Adryatykiem, nietylko nad Wartą!

---

## Bibliografia czeska.

**Josef F. Sládek:** *Spisy básnické.* Souborne vydání ve dvou dílech. Dil I. V Praze, J. Otto, 1907.

Przystąpiono do zbiorowego wydania pism poety, jednego z tych, których wartość wzrasta stale, poprzez wszelkie mody literackie. Sládek łączy w sobie czeską indywidualność — i to wybitną — z europejskim horyzontem i ogólno-ludzkim tokiem myśli. Strun ma na lutni dobór spory: umie być myślicielem i zdoła również zanucić prostą piosenkę; ale prostota jego jest szczera, serdeczna. Patryota wielki, poruszył niektóremi ze swych piosenek całe społeczeństwo, a nie był nigdy pochlebcą, szowinistą. Forma jego wiersza bez skazy, przedziwnie rytmiczna, nie zna trudności, żadnych się nie boi, a nie ubiega się za cudactwami na popis. Charakterystykę Sládka możnaby nawet określić zdaniem, że zawsze był dalekim od wszelkiego popisu.

Tom pierwszy obejmuje: Basně, Jiskry na moři, Světlou stopou, Na prahu raje, Ze života, Sluncem a stinem, Zlatý máj, Skřivánčí pisně, České znělky (sonety) i Selské pisně. Te ostatnie godne szczególnej uwagi, bo on pierwszy przedstawił chłopa w poezyi takim, jakim jest w rzeczywistości.

Sládek przetłumaczył też na czeskie całego Szekspira.

**Arne Novák:** *Menzel, Boerne, Heine a počátkové kritiky mladoněmecké.* Studie literárně-historická. Napsal ..... V Praze, Leschinger, 1906.

Jestto rozprawa habilitacyjna dla uzyskania docentury. Temat jest zajmującym wielce dla Czecha, bo „Jungdeutschland" wywarło w swoim czasie znaczny wpływ na umysłowość czeską i póki ta sprawa nie jest należycie zbadana, trudno będzie o krytyczny pogląd na dzieje odrodzenia czeskiej myśli, a zwłaszcza, że wpływy owe przetrwały długo, aż mniej więcej do roku 1860, żarząc się, kiedy główne ognisko dawno już wygasło. Pewien zasób poglądów i wyobrażeń, przyjęty raz do narodowej pracowni, (poniekąd dogmatycznie), działał długo jakby siłą bezwładności, wikłając się z nowszemi nabytkami prądów europejskich i rodzimemi, oryginalnemi czeskiemi myślami. Rozprawa p. Nováka nie przyczynia się bezpośrednio do rozjaśnienia tego tematu, ale stanowi pośrednio cząstkę materyału, potrzebnego, jako studya przygotowawcze — i stąd znaczenie jej pochodzi.

*(Mg.)* **J. Ružička:** *Slovanské bájesloví,* 1907. — **J. Máchal:** *Bájesloví slovanské,* 1907 (w wydawnictwie *Světová knihovna*).

Najpowszechniej używana mitologia słowiańska — pomijając dzieła naukowe, jak „Starożytności" Niederlego — to dzieło paryskiego slawisty L. Legera. Obecnie otrzymujemy na jeden raz podręczniki z tej dziedziny. Czem się różnią?

Ružička zapoznał się z bogatą literaturą ludoznawczą słowiańską. Korzystał z polskich zbiorów Kolberga, wydawnictw Akademii krakowskiej, *Ludu, Wisły* itp. Przez porównawcze zestawienie podobnych zwyczajów i obrzędów — tych, o których się czyta w dziełach dawniejszych i tych, które istnieją dziś jeszcze — dochodzi do sądów i wniosków o czci bogów i bogiń u dawnych Słowian. Pierwsi dla niego są bogowie, na drugiem miejscu stoją duchy. Dzieło Ružički obszernie i wypukle maluje zwyczaje i obrzędy i w świetle tych obrazów giną, a przynajmniej nie zbyt wyraźnie występują cechy i znamienne rysy bóstw pojedynczych. Uczynił to może autor rozmyślnie, przeznaczając książkę na czytankę „ludowi czesko-słowiańskiemu". Aby zaś czytelnika pociągnąć, ubarwił lekturę obrazkami, podobiznami bóstw i ich świątyń.

Profesor uniwersytecki, dr. Máchal, ogłosił już drugie wydanie (I w r. 1891), znacznie jednak rozszerzone i przerobione. I ten autor korzysta ze zbiorów ludoznawczych, ale często też zagląda do źródeł dziejowych, które nawet czasem krytycznie osądza. Nie raz musi usunąć z Panteonu bóstwo, nieprawnie przez wyobraźnię romantyczną W. Hanki i jemu współczesnych na Olimp słowiański wypchane. Dziełko jego rozdzielone na dwa tomiki; pierwszy z nich zajmuje się duchami słowiańskimi, jakie były ich rodzaje i jak je gdzie czczono. Poza tem, co nam dzisiaj bliższe, znajdujemy dopiero bogów, dziś już ledwie w nazwach i słownikach żyjących.

Dziełko Máchala ma znamię książki naukowej, (książka pierwsza więcej popularna), a tę cechę jej podnoszą jeszcze dołączone oryginały i przekład starych zabytków słowiańskiej poezyi, jak Słowo o pułku Igora i Rękopis Zielonogórski.

*(Mg.)* **Almanach české akademie.** Ročnik XVII. za rok 1906 zawiera prócz zwykłych części sprawozdawczych i życiorysów wykład dr. Alb. Bráfa: „Nauki polityczne w Czechach u schyłku XVIII wieku i w pierwszej połowie XIX", oraz Statut Instytutu narodowo-gospodarczego (Národo-hospodářský ústav).

Ze spisu członków (232, w tem 44 zagranicznych) wyjmiemy imiona polskie. Wydział I. na 17 liczy w swem gronie 5 Polaków (Bobrzyński) Balcer, Smolka, Zoll, Ulanowski), 4 Rosyan i 1 Serba. — Wydział II. w liczbie 8 ma 2 Polaków (Olszewski i Browicz) i jeden Rosyanin; z innych Słowian ani jednego. — Wydział III. na 17 posiada 4 Polaków (Morawski, Sternbach, Brückner, Ćwikliński) obok 6 Rosyan i 3 innych Słowian. — Wydział IV. (sztuki) ma w swej liście dwa tylko imiona obce, z nich jedno polskie (Sienkiewicz) i jedno rosyjskie (Rjepin, malarz petersburski).

*(Mg.)* **„Česká politika".** Pod redakcyą Dra Zd. Tobolki ukazał się w wydawnictwie Laichtera „Vybor nejlepších spisů pouč-

nych" pierwszy tom (stronic 813, cena 11 kor.) dzieła zbiorowego, które będzie encyklopedyą czeskiego piśmiennictwa politycznego, a które się zowie „Česká politika".

O cenie i wartości duchowej książki sądzić już możemy z imion autorskich i napisów rozpraw. Na czele jest Masaryka studyum „Polityka jako wiedza i sztuka", potem Hybla „Terytoryalny rozwój Austro-Węgier", tuż obok Kramáře „Austryacka polityka zagraniczna", później Niederlego i Hybla „Narodowy rozwój rzeszy rakuskiej" i Živanskiego „Statystyka narodowościowa A—W.", wreszcie Körnera uwagi o „Narodowościach i sprawie językowej w Przedlitawii", uzupełnione i poparte ustawami i rozporządzeniami od r. 1848.

Obok tej części „politycznej" druga jest więcej „wyznaniowa", bo tworzą ją prace zajmujące się „Rozwojem kościelnym i religijnym" (V. Novotný), „Statystyką religijną i kościelną Austro-Węgier" (Živanský), oraz „Stosunkiem państwa do kościoła w Austryi" (Henner).

**E. Sokol:** *Kresby.* (Knihy moravských autorů. Svazek III). Cena 2·40 K. Mor. Ostrava 1906.

Rysunki — malunki — obrazki — wszystko jedno, jak nazwiemy tych 8 rozdziałów, jakie E. Sokol w jedną związał książkę. Są to myśli rozrzucone na tle wrażeń, doznanych przeważnie na wycieczkach. A więc poetyczny pamiętnik z lat 1898–1903, co szczegółowo zaznaczył autor.

Jedna cecha tych obrazków wspólna — ziemia morawska, bo tylko „Bledské sny" ukazują nam Alpy kraińskie z Trygławem. Najmilsze wspomnienie i wrażenie spłynęło ze szczytu morawskiego Radhošta i bodaj czy nie tutaj Sokol najwięcej poglądów swoich filozoficznych rozsypał. W usta bacy, który chce być wyższym nad lud, włożył takie słowa: „nie mówcie mi o książkach, one są płodem pracy spoconej, a myśl, którą w nie włożono, nigdy nie jest tą myślą, co z duszy twórcy wyszła; straciła swą woń i osobistość; kto ją czyta, każdy ją na swój sposób kształtuje; ona zginęła tam w masie znaczków i zginęłaby po latach zupełnie, gdyby stopy swej nie wryła gdzieindziej, gdzie przetrwa światy, gdzie ani jeden atom jej nie zmarnieje. W eterze kosmicznym, tam jej ślad. Dlatego wszechświat jej bezbrzeżny, aby nieskończoność dusz objął".

Ustępy, malujące zjawiska przyrody, są istotnie piękne i artystyczne. Z temi niezbyt harmonizują fantazye jakieś realistyczno-dekadenckie, jak np. „Podwieczerze duszy". Poczytności więc w szerokich tłumach „kresby" może nie znajdą. *Jan Magiera.*

**Čeněk Ostravický**: *Píseň o Ondrášovi.* Mor. Ostrawa 1906. wyd. II. Cena 1 kor. Nakład *Revue moravsko-slezské.*

Ondrasz, to czeski Janosik, po ziemi frydeckiej i zakątku morawskim z gromadą swą zbójujący. Ondrasz zabiera złoto bogatym, aby je rozdać potrzebującym. Poeta wyniósł jednak bohatera swego wyżej. Uczynił go symbolem, nazwał go „Człowiekiem", chce w nim ukazać „problem czeskiego człowieka współczesnego na Śląsku: jego imię tysiące, jego życia udziałem bezprawie, ucisk, tyrania.... on jest brat każdego, kto tęskni za

prawdą, wzdycha do wolności". Toteż „nie Ondrasz-Zbójnik, ale Ondrasz-Człowiek jest fundamentem pieśni".

Tak pojęty bohater wyrzeka Bogu, niby nasz Konrad z Improwizacyi; skargi i żale na niedolę ludu roztacza przed księdzem, z nim współczującym, jak Mickiewiczowski ksiądz z Gustawem. Miłość Ondrasza do hrabianki frydeckiej nie jest miłością zwykłą; hrabianka broni ludu uciśnionego przed hrabią, ona jest orędowniczką biednych i dlatego się w niej zamiłował. Ale hrabia okrutny — i za twarde serce pokutuje łzą nad grobem córki. Ondrasz ma przeciwnika w kompanionie swym, Juraszu, i z jego ręki ginie, kiedy nie pozwolił mu Dorotki swojej zagarnąć w uściski. Ondrasz jako symbol wlał w duszę poety chęć walki z przemocą, ale ochota owa przejawia się w wierszach niekiedy zbyt ostrych, że się zdaje czytelnikowi polskiemu, jakoby miał przed sobą pobudkę z r. 1846, z Wiednia ku chłopom galicyjskim graną. *Jan Magiera.*

**J. Kalus:** „*Valášsko v písních*". (Tomik II wydawnictwa „Knihy moravských autoru"). Morawska Ostrawa 1906, nakład „Revue moravsko-slezské". Str. 134. Cena 2 kor.

Autor nie marzy o wstępie na Parnas, bo ani nie jest znany, ani nie szuka reklamy ni protekcyi. On jest „venkovský poet", skończył szkołę tylko ludową i z niej pospieszył do rzemiosła. Trudnił się tkactwem — jak to mówi w prologu — ale porwała go ku sobie piękność śpiewu ludowego i na swojską nutę opiewa rytmem ludowym umiłowane Valašsko.

Niby to nasza „Sobótka" czarnoleska, owo jego „Valašské helekani". Na wzór panien Kochanowskiego i wałaskie dziewoje pieśni różnobarwne wyśpiewują. Śpiewki są bardzo zajmujące, śpiewane już to duetem, już też chórem pasterzy lub dziewcząt.

Smutnym tonem brzmi opowieść o Maruszce, opowiedziana na tle ogni świętojańskich. Zwyczaj znany i powieść nie nowa. Maruszka pokochała tego, co ją zdradził, a czując swą hańbę, nie chce oddać ręki temu co mimo wszystko w niej zakochany chce dać jej szczęście w swej chacie. Jej bliźnięta porwali cyganie, w ucieczce przed pogonią zabiła je cyganica; dziewoja na poły bez zmysłów. Zemściła się na swym uwodzicielu, kiedy cieszył się swą żoną młodą; Maruszka spaliła mu mienie, sama ginąc w płomieniach.

Wesoły natomiast jest „Valašský krmaš". Goście sproszeni na kiermasz raczą się do syta, a biesiadę przy stole urozmaicają opowiadania (ballad i powiastek), najczęściej z ust nauczyciela płynące, bo on się stara o córkę gospodarstwa. Zapowiedzią rychłego weseliska żegna gospodarz swych gości.

Każdy wiersz prawie na nutę krakowiaka lub innej śpiewki ludowej zaśpiewać się daje. Przyczynek to piękny do obrazu zwyczajów ludowych na Morawach. Najprostszy wieśniak wziąć w rękę może z zajęciem tę książkę, a o nic też więcej nie idzie wydawnictwu. *Jan Magiera.*

**Josef Pekař:** *Die Wenzel- und Ludmila- Legenden und die Echtheit Christians.* Prag, Alois Wiesner, 1906, 8-o, str. 443.

Przed trzema laty, przy pracy nad innym tematem, wypadło zająć

się wybitnemu uczonemu czeskiemu legendami o św. Wacławie i Ludmili. Bliższe rozpatrzenie się w tych źródłach nasunęło mu przekonanie, że najobszerniejsza z tych legend, wyszła z pod pióra mnicha Krystyna (Chrystyana), nie może jednak być falsyfikatem i że pochodzi rzeczywiście z końca wieku X, z czasów biskupstwa praskiego ś-go Wojciecha, a zatem jest najstarszem czeskiem źródłem historyograficznem. Owoce swych rozstrząsań ogłosił autor po czesku i zaraz rozpoczęła się żwawa polemika naukowa, w której na czele przeciwników autentyczności „Chrystyana“ stanął niemiecki historyk Bretholz. Poza czeskim światem naukowym osądzano całą sprawę z drugiej ręki, na podstawie krytyk Bretholza; ażeby temu zapobiedz, zdecydował się prof. Pekař wydać książkę niniejszą po niemiecku. Po trzechletnich ciągłych studyach doszedł autor do tego, że mógł pracę swą rozciągnąć na wszystkie legendy, (trzy z nich wydaje niniejszem poraz pierwszy), a oparł ją na autopsyi samychże rękopisów, posprowadzanych w tym celu do Pragi.

Wywody Szanownego autora przemawiają wielce do przekonania. Od pierwszej chwili, gdy w *Č. Č. H.* wystąpił z tymczasowem niejako obwieszczeniem swego odkrycia, nabierało się w miarę postępu polemiki w tej sprawie przeświadczenia, że Krystyn jest starszy od Kosmasa.

Według badań prof. Pekařa był ten mnich Krystyn Czechem, mieszkał w Pradze, i był wujem czy stryjem ś-go. Wojciecha. „Legendę“ napisał pomiędzy r. 992 a 994.

Prace czeskiego uczonego o Krystynie budzą od trzech lat wielkie zajęcie i w naszym świecie naukowym; zwracamy przeto uwagę na tę książkę, jako ostateczną ich syntezę.



# Przegląd prasy słowiańskiej.

Prasa **ruska** była przedewszystkiem echem koalicyi, jaką zawarli Rusini, socyaliści i radykalni Niemcy przeciw Kołu Polskiemu przy rugach poselskich. Unikatem w kronikach parlamentaryzmu jest mowa posła Budzynowskiego w sprawie galicyjskich wyborów. W pierwszej części swojej przemowy uderzył na „lacką“ gospodarkę w Galicyi — a następnie przedstawił obraz rzekomego „galicyjskiego piekła“ pod samowolną administracyą „polskich“ władz. „Każdy ruski urzędnik, podurzędnik, a nawet każdy woźny i robotnik w rządowej służbie, gdy wstanie rano, musi być przygotowany na to, że jeszcze dzisiaj będzie spał na twardej ławie pociągu w drodze do Tarnowa, Krakowa, a nawet Lincu i Insbruka“. Następnie zwróciwszy się w stronę Koła Polskiego powiedział poseł Budzynowski po rusku, co następuje: „Panowie z Koła Polskiego! Skoro tylko, czy to w Sejmie czy w tej Izbie wyszukacie nowe łajdactwo na zniszczenie narodu ruskiego, kiedy wasi urzędnicy łamią ustawy, żeby Rusin nie mógł korzystać ze swego prawa i żeby tego Rusina zniszczyć, wy zawsze mówicie, że nie kierujecie się nienawiścią do ruskiego narodu.

Wy zawsze mówicie, że nie jesteście przeciwnikami kulturalnego i narodowego rozwoju Rusinów, a nawet bardzo często wmawiacie w świat, że wy zawsze jesteście gotowi przyznać racyę słusznym naszym żądaniom, a nawet, że własnemi siłami i środkami gotowi jesteście dopomódz ruskiemu narodowi do przyspieszenia jego kulturalnego rozwoju itd. Mości Panowie! Kto kogo wyrzuca za San? Może my autochtoni wschodniej Galicyi, my właściciele ruskiej ziemi was przybłędów i jańczarów? Idźcie za San i posłuchajcie! Te masy ruskich przybyszów za Sanem, które klną swoją dolę i przeklinają was i wasze dzieci, aby oślepły do dziesiątego pokolenia, są dowodem, że jedynie wy wdarliście się rozbojem w naszą chatę — wy, którzyście zdradzili własny swój naród i poszli w jańczarów — wyrzucacie nas z naszej ojcowizny. Nie my was, ale wy nas wyrzucacie za San. Panowie z Koła Polskiego! Polski naród w zachodniej Galicyi nie chce was przyjąć, bo mówi, że takie plugastwo na polskiej ziemi niepotrzebne. Wobec tego, Panowie, wy zawiśniecie na suchej wierzbie. A może śmierć tego rodzaju będzie dla was zanadto przykra i niehonorowa? — bo wy szlachcice! Otóż my, zgodliwy i ustępliwy naród, zgodzimy się na inny sposób. Chcemy, by ani wam, ani nam nie była krzywda. W kraju przed Sanem absolutnie nie będziemy was cierpieć, bo wy nie zdolni do poprawy, a ponieważ za Sanem przyjąć was nie chcą, wybierzemy zwykle w takich razach używaną „zołotu seredynu“ — poprowadzimy was nad ten osławiony San — tam młyński kamień wam do szyi i w wodę. Niechaj już raz ziemia nasza pozbędzie się tych, którzy są przyczyną jej wiekowych nieszczęść, niechaj raz już zapanuje zgoda między bratnimi narodami. Nie lekceważcie sobie Panowie moich pogróżek! Jeźli z nami nie będziecie się liczyć, to po dwóch, trzech latach sprowokujecie sobie pogrom, który was zmiecie z powierzchni ziemi. Na obecną pomoc Korony w waszej polityce przeciw nam nie liczcie bardzo, bo przeciw lawinie chłopskiej i ta pomoc wam nic nie pomoże!

W ten sposób przemówił poseł „ukraiński“ do przedstawicieli narodu polskiego, a bojąc się surowego sądu obcych, przemówił w niezrozumiałym dla nich języku. Jedynie szowinistyczna prasa ruska przyjęła wiadomość o tej mowie z entuzyazmem. „Tak potężnie przemówił poseł Budzynowski w obronie pokrzywdzonych Rusinów“ piszą w nrze 238 *Hajdamaki.*

Mowa Budzynowskiego narobiła tylko wstydu posłom ruskim i dziwne, że nie wykluczyli z Klubu człowieka, głoszącego, że trzeba wieszać, topić, a najpóźniej w trzy lata urządzić rzeź. A jednak nie wyparli go się.

Nie będę się zajmował sprawą „śpiewanego protestu“ Rusinów w czasie przemówienia posła Dulęby, lecz przystąpię wprost do innej sceny, urządzonej w Radzie państwa przez moskalofilskiego posła Markowa, gdy wniósł w języku rosyjskim nagły wniosek w sprawie uwalniania rekrutów na czas żniw. Skoro wiceprezydent Izby Žaček przekonał się, że to jest język rosyjski, odebrał mu głos wśród oklasków Rusinów i socyalistów. Epizod ten tak charakterystyczny dla ruskich stosunków w Galicyi, był komentowany przez wszystkie organy prasy ruskiej. I tak

*Hajdamaki* piszą w nrze 239: „Oto dokąd zaszli zastępcy, jakich ty narodzie, wybrałeś z narażeniem własnego życia. Oto tobie wdzięczność! Za twoje trudy, ofiary i cierpienia, twoi zastępcy przed całym światem plują na twoje świętości, wyrzekają się ciebie i twojej cudnej mowy, którą mówili twoi dziadowie, za którą Kozacy kładli swoje bujne głowy, w jakiej pisał nieśmiertelny poeta Szewczenko i w jakiej woła swą matkę maleńka dziecina — i głoszą przed światem, że tej mowy niema, że i ciebie nie było i niema. Znosiłeś ty narodzie turecki jasyr, wzdychałeś ciężko w niewoli u Lachów, biedowałeś wiek cały pod moskiewskim knutem — a dziś ty odradzasz się, wstajesz z upadku i hańby, umywasz oblicze i wchodzisz między inne narody i wnosisz pomiędzy nie rodzoną mowę i cudowną pieśń. Prócz tego nie masz nic, chyba łachy i rany od uderzeń lackiej i moskiewskiej nahajki. A tu występuje dwóch wyrodków (Markow i Hlibowicki), których wybrała garść zbałamuconych twych braci — występują przed obliczem całej Europy, plują na te twoje skarby, plują na ciebie i głoszą światu, że ukraińskiego narodu niema, mowy tego narodu niema — jest tylko jedyna Rosya. Słowa Markowa i Hlibowickiego zmiatają 30 milionów narodu z powierzchni ziemi i głoszą bezczelnie: „my jesteśmy katami własnego narodu". Jak tobie serce nie pęknie z żalu, jak tobie oblicze nie spali się ze wstydu, jak ty zapanujesz nad swojem oburzeniem, pohańbiony, ośmieszony, pokrzywdzony narodzie".

*Rusłan*, opisując powyższy wypadek, pisze w nrze 147.: „Przemowa dr. Markowa w austryackiej Radzie Państwa ma to znaczenie, że jak sam *Hałyczanin* przyznaje, stronnicy jego zrzucili maskę austryackiego ruteństwa i przyznali się wyraźnie, „że oni nie są Rusinami, lecz Moskalami, a jako tacy nie mają ani w Galicyi ani w Austryi co robić". Natomiast *Diło* dodaje od siebie bardzo mało, lecz podaje tylko cytaty z niemieckich i polskich dzienników. Naturalnie na pierwszem miejscu stawia ono *Neue Freue Presse*, która przedstawia występ posła Markowa w humorystyczny sposób. Oparłszy się na tem, konstatuje *Diło*, że cała prasa austryacka z wyjątkiem polskiej przyjęła mowę dr. Markowa nie tak z oburzeniem, jak raczej z ironią i kpinami.

Natomiast partya moskalofilska powitała tę nowość w austryackim parlamencie z wielką radością, a młodzież akademicka wysłała do Wiednia deputacyę, która w kuloarach parlamentu złożyła dr. Markowowi gratulacye i wręczyła wspaniały bukiet.

Dnia 15 lipca odbył się we Lwowie zjazd moskalofilów, który obfitował w oryginalne sceny i obrazy. Zaraz przed wyborem przewodniczącego przyszło do awantury. Większość oświadczyła się za tem, ażeby przewodniczył dr. Wiergun, atoli poważna mniejszość założyła veto i pragnęła obradować pod przewodnictwem Dra Dudykiewicza. Po długich pertraktacyach obu stron mniejszość zwyciężyła — i wybrano przewodniczącym dr. Dudykiewicza, a zastępcą ks. Moszczaka. Ponieważ na porządku dziennym była sprawa wstąpienia posłów moskalofilskich do klubu ruskiego w Radzie Państwa, przeto przewodniczący udzielił głosu najpierw Drowi Korolowi, jednemu z najdawniejszych posłów, należących do stronnictwa moskalofilskiego. Jednakże z chwilą, kiedy Dr. Korol wstąpił na estradę, liczne grono młodzieży akademickiej

wysunęło się przed trybunę w zamiarze niedopuszczenia go do głosu, żądając, żeby opuścił trybunę, przyczem gęsto padały okrzyki „hańba“. Mimo to dr. Korol zaczął przemawiać, a mianowicie chciał określić stanowisko swoje i swoich towarzyszy politycznych względem ruskiego klubu. To jednak nie podobało się młodzieży, która obrzuciła mowcę jajami. Przewodniczący Dr Dudykiewicz stanął w obronie posła Dr. Korola, ale i on też padł ofiarą pocisków. Na apel dr. Dudykiewicza dopuszczono dr. Korola ponownie do głosu. W ubraniu oblanem jajami wstąpił Dr Korol na mownicę, ale widocznie wielce wzruszony i wzburzony, zdołał przemówić tylko te słowa: „Żal mi serce ściska, łzy mi z oczu płyną... więcej mówić nie mogę...“ To rzekłszy, opuścił dr Korol zebranie wśród ogólnej konsternacyi zgromadzonych. Referat w sprawie wystąpienia wszystkich moskalofilskich posłów z klubu ruskiego wygłosił dr. Drohomirecki ze Złoczowa. Przemawiali następnie wszyscy posłowie moskalofilscy i cały szereg mowców. W końcu uchwalono następującą rezolucyę: „Zjazd mężów zaufania russkiej narodowej partyi, odbyty we Lwowie dnia 15 lipca 1907 r. wzywa posłów Ks. Dawydiaka, dr. Korola i radcę Kuryłowicza, wybranych na podstawie programu russkiej narodowej partyi, aby bezzwłocznie wystąpili z klubu separatystów ruskich i utworzyli razem z posłami dr Hlibowickim i dr Markowem russki klub dla ochrony praw narodu russkiego w Austryi. W razie niepoddania się tej uchwale, Zjazd mężów zaufania russkiej narodowej partyi wzywa tych posłów, aby złożyli mandaty, powierzone im przez russki naród“.

Pod tytułem: „Pogrzeb ruteństwa“, znajdujemy w *Hałyczaninie* następujący, wielce znamienny, a programowy niejako artykuł dr. Wierguna: „Wczoraj (na owym zjeździe mężów zaufania) byliśmy obecni na uroczystym pogrzebie trupa, który zgasł dawno, który jednak w postaci ohydnego upiora straszył nas w ostatnich burzliwych czasach. Grzebaliśmy ruteńszczyznę. I dobrze, że pogrzeb prowadził Dr. Dudykiewicz. On pierwszy, będąc jeszcze studentem, rozpoczął straszną walkę z silnym jeszcze wówczas nieboszczykiem. Wypędził on ze studenckich towarzystw ruteńskie narzecze i zastąpił je językiem Gogola, Korolenki, tych naszych małorusskich współbraci, którzy stworzyli podwaliny ogólno-russkiej kultury. Od tego czasu sądzonem było często walczyć z wyłażącym z grobu upiorem i dopiero wczoraj przy pomocy przeszło 1000 organizatorów naszej russko-narodowej partyi udało mu się tego upartego upiora ostatecznie przybić do ziemi dobrze zasłużonym „osikowym kołem“. Dzięki uchwale Zjazdu, polecającej posłom naszym stworzenie osobnego russkiego klubu, zakończyliśmy raz na zawsze nasze obrachunki z ruszczyzną i wstępujemy w nową epokę odrodzenia naszej partyi.

Nie martwi nas szczegół, że posłów „Mazepińców“ jest 57, zaś naszych „Chmielniczan“ tylko 5! Nie ta cyfra jest miarą sił naszych, ale liczba głosów, jakie padły na naszych kandydatów przy wyborach: 181.230. wobec 279.480, jakie padty na pseudoukraińców. Duch panujący wśród naszej rwącej się do czynu młodzieży, daje nam gwarancyę, że rychło odzyskamy, co stracone i własnemi siłami dobijemy się należnego nam na russkiej ziemi miejsca. Teraz potrzeba jeszcze, aby Ruska Rada ze-

stawiła dokładny memoryał w sprawie russkich praw, przełożyła go na język niemiecki i francuski i rozesłała go nietylko wszystkim posłom do parlamentu, ale też i zasiadającym w Hadze członkom międzynarodowej konferencyi. Cały świat, a głównie Rosya, która o nas zapomniała, powinna dowiedzieć się o gwałcie, zadanym russkiemu językowi w wiedeńskim parlamencie".

W *Hałyczaninie* zamieścili posłowie Dawydiak, Korol i Kuryłowicz oświadczenie, że nie mogą poddać się uchwale zgromadzenia mężów zaufania z dnia 15 lipca i nie wystąpią z Klubu ruskiego, lecz odwołują się do swych wyborców, aby ci rozstrzygnęli, co mają uczynić. Krok swój motywują tem, że na zgromadzeniu lwowskiem wodzili rej nie mężowie zaufania, lecz studenci i osoby nie pochodzące nawet z Galicyi, że nie dano nawet posłom przemawiać, itp. W odpowiedzi na to oświadczenie odbył się w Dobrowłanach ad Kałusz wiec moskalofilski przy udziale 1000 chłopów. Przewodniczył ks. Skobelski. Zebrani domagali się wystąpienia trzech posłów moskalofilskich z Klubu ruskiego, wołając: „ne choczem maty niczoho wspilnoho z ukraińciamy!" Tym trzem posłom wyrażono jednogłośnie votum nieufności. *E. Nieb...*

Prasa **rosyjska** postępowa zapatruje się bardzo pesymistycznie na najbliższą przyszłość. Wyrazem tych opinii może być następujący artykuł kadeckiego organu *Riecz:*

„Po rozwiązaniu drugiej Dumy, w życiu politycznem nastała cisza. Nie jestto jednak naturalna cisza, która przychodzi po chwilach natężonej działalności politycznej, dając pewne uczucie zadośćuczynienia. Jest to raczej oszołomienie, któremu towarzyszy uczucie zmęczenia wskutek gorączkowej działalności, będącej następstwem zarówno pracy w Dumie, jakoteż kampanii przedwyborczych. Oszołomienie widać może jeszcze bardziej w obozie „zwycięzców", pomimo trofeów zwycięztwa, telegramów gratulacyjnych Związku narodu rosyjskiego i t. d. Rząd pracuje, „nie siedząc ani chwili z założonemi rękami"; nigdy jeszcze nie było widać takiego pośpiechu, jak w sprawie rozparcelowania pomiędzy włościan 10,000.000 dzies. Lecz właśnie ten pośpiech dowodzi, że rząd, przekonawszy się, jak nędzne rezultaty przyniosły wszystkie zarządzenia rewolucyjne, wydane na zasadzie art. 87 po rozwiązaniu pierwszej Dumy, czuje teraz, że niema innego wyjścia, oprócz pośpiechu i stanowczości działania.

„Najpoważniejszem wydarzeniem politycznem była dymisya Szwanebacha, lecz całe jej znaczenie nihiluje ten fakt, że według krążących pogłosek, na wakujący po nim urząd ma być powołany bezbarwny biurokrata; nominacya taka będzie jeszcze jednym nowym rysem dla charakterystyki ciszy politycznej.

„Takie jest położenie w centrum, gdzie p. Stołypin pragnie wprowadzić jakąś linię wytyczną, chociaż nie przeszkadza to wyższym władzom duchownym stawać na czele procesyi Związku narodu rosyjskiego. Lecz na prowincyi, inaczej mówiąc — w całej Rosyi, rzecz się ma zgoła inaczej. Jeżeli i podczas trwania „iluzyi konstytucyjnych" dyktatorowie miejscowi uważali, że konstytucya nie rozciąga się na ich posiadłości, to teraz, po tem wszystkiem, co zaszło, administratorowie poczuli, że mają ręce zupełnie

rozwiązane. My, w Petersburgu, pomimo ciężkich warunków, „ochrony“ nadzwyczajnej, nie mamy nawet wyobrażenia o tem, co się dzieje w całej Rosyi. Już w Moskwie też same ustawy stosowane są daleko szerzej, aniżeli w Petersburgu, jak to widzieliśmy choćby z bezprzykładnego nakładania kar pieniężnych na gazety, a im dalej od centrum, tem samowola jest większą. Niema dnia, aby telegraf nie przyniósł wiadomości o konfiskacie, zamknięciu gazet, zesłaniu literatów, o niezliczonych aresztowaniach, coraz to nowych postanowieniach obowiązujących i t. d. Życie w miastach zamiera zupełnie, ludzie boją się wyjść na ulicę.

„Szybkimi krokami zbliżamy się do przywrócenia tego systemu, który był doprowadzony do zenitu za rządów Plewego, z tą tylko różnicą, że naprzykład za Plewego i zbierać się było łatwiej i — choć to brzmi może paradoksalnie — prasa znajdowała się w znośniejszych warunkach. Nie należy przytem zapominać o najgłówniejszem, — że różnica pomiędzy postanowieniami prawa a faktycznym stanem rzeczy nie była wtedy tak znaczna. jak obecnie, kiedy pomiędzy jednem a drugiem tkwi literalnie przepaść nie do przebycia, dlatego też wpływ tej zmartwychwstałej z nową siłą polityki, która, jak się zdawało bezpowrotnie zginęła w Cuszymie i Mukdenie, musi być teraz po wielokroć cięższy i smutniejszy, niż dawniej“.

*Gołos Moskwy* w artykule p. t. „Trzecia Duma“ dowodzi, że za pomocą zmiany prawa wyborczego nie można zmienić nastroju, panującego wśród ludności.

„Jeżeli obecny ustrój każe iść obywatelowi na lewo, to wybrano bardzo złe lekarstwo, naciskając w ten sposób wagę wyborczą, aby przeważała na prawo. Nie zmieni to nastroju wyborców. Nie można mieć nadziei, że jeżeli się ich przesadzi, to zagrają z innego tonu. Oczywiście można pozbawić większość nawet — praw wyborczych, dać mniejszości wszystkie przywileje, ale to tylko powiększy kadry niezadowolonych i poderwie powagę przedstawiclelstwa narodowego.

„I na ludziach, wybranych na zasadzie prawa takiego prawa wyborczego, ciąży obowiązek podniesienia tej powagi.

„Powinni powiedzieć: „Nie taką drogą powinien być stworzony umiarkowany parlament, mający być dowodem uspokojenia kraju. To uspokojenie może być osiągnięte jedynie drogą usunięcia samowoli i gruntownych reform prawodawczych“.

Gazeta *Stolicznoje Utro*, mówiąc o zbliżających się wyborach do nowej Dumy, robi następujące uwagi:

„Zwycięstwo w walce wyborczej skrajnej lewicy, oprócz widocznego, chwilowego zmęczenia kraju, zostało sparaliżowane i przez nowe prawo wyborcze. Gospodarzami przyszłej Dumy, dzięki temu, będą umiarkowani konstytucyonaliści: kadeci i październikowcy.

„Lecz ich liczebny stosunek wzajemny w Dumie zależy nietylko od najbliższej polityki rządu, ale i od energii, zręczności i pomysłowości ich wodzów. Dotychczas najwięcej talentów, wiedzy i pracy okazali kadeci. Dlatego też oni, wraz z październikowcami, mają największe szanse w walce wyborczej.

„Co się tyczy przedstawicielstwa klasowego w przyszłej Dumie, to przeważać w niej będzię zamożne mieszczaństwo. Na 5.250 wyborców

z 56-ciu gubernii (oprócz Kaukazu i Polski), połowę stanowią ziemianie (posiadacze większej, średniej i mniejszej własności, oprócz włościan), przeszło 14% (770) — wyborcy miejscy tej kategoryi (właściciele domów, kupcy, przemysłowcy i t. d.), 22% — włościanie (1.168), około 11% (584) wyborcy miejscy drugiej kategoryi (lokatorowie, właściciele sklepików, subjekci i około 2% (105) robotnicy.

„Wystarczyłoby porozumienie obywateli ziemskich z I-szą kuryą miejską (64%), aby mieć przewagę przy wyborach. Lecz klasowe samopoczucie najwyraźniej się uwydatniło wśród robotników. Dlatego też uprzywilejowane położenie zamożnej burżuazyi, dzięki prawu z dnia 16-go czerwca, bynajmniej nie określa jeszcze jej partyjnego ugrupowania.

Rozbierając nowe prawo wyborcze w *Moskiewskim Jeżeniedielniku*, ks. Eugeniusz Trubeckoj podkreśla jego najważniejsze braki, do których przedewszystkiem zalicza odseparowanie warstw ziemiańskich od pozostałych warstw ludności.

Nowe prawo miało być „środkiem kulturalnym“. Tymczasem zmniejszyło ono kulturalne przedstawicielstwo z Królestwa Polskiego, co ks. Trubeckoj uważa za ogromny błąd przedewszystkiem z narodowego rosyjskiego punktu widzenia.

„Jedno z najważniejszych zadań naszego parlamentu — mówi ks. Trubeckoj — polega na tem, aby służyć do zjednoczenia różnych narodowości, wchodzących w skład państwa. Trafnie pojęta polityka rosyjska powinnaby dążyć do tego, aby zainteresować kresy naszemi sprawami rosyjskiemi; polityka pojednawcza mogłaby przekształcić patryotyzm polski w pożyteczną nam siłę.“

Tymczasem nowe prawo będzie miało zupełnie inne wyniki. Nowe prawo wytwarza specyalną kategoryę „posłów—manekinów“, z pośród ludzi niepopularnych w swych stronach. Do takich ks. Trubeckoj zalicza posłów z pośród szlachty rosyjskiej oraz posłów Rosyan z miejscowości, zamieszkalych przez ludność polską.

Zaostrzając antagonizm klasowy i narodowy, nowe prawo podrywa powagę przedstawicielstwa narodowego, które, zamiast jednoczyć naród, rozdziela go na części. Wobec tego, zdaniem ks. Trubeckiego, wypływa obowiązek

„natężenia wszystkich sił naszych ku temu, aby ta reforma nie była krokiem na drodze do podziału Rosyi. Mianowicie, to uprzywilejowane położenie, w którem znajdą się w nowej Dumie rosyjskie zamożne warstwy, a zwłaszcza ziemianie, powinno skłonić ich do traktowania z podwójną bezstronnością interesów warstw nieuprzywilejowanych i inorodców. Niezależnie od sprawiedliwości dyktuje to trafnie pojęty patryotyzm. Powinniśmy dbać przedewszystkiem o całość Rosyi.“

Przechodząc do następstw nowej reformy wyborczej i tej taktyki, którą reforma ta dyktuje partyom konstytycyjnym, ks. Trubeckoj konstatuje przedewszystkiem, że „lewicy“ zadano cios stanowczy.

„Wobec stanowczej większości połączonych głosów wyborców z kuryi ziemiańskiej i pierwszej kuryi miejskiej, posłowie z lewicy mogą przejść na prowincyi tylko w drodze wyjątku. W guberniach walka wyborcza będzie prawdopodobnie toczyła się wyłącznie pomiędzy centrum a prawicą.

„Wynik wyborów zależy więc głównie od tych stosunków, jakie ustalą się w najbliższej przyszłości pomiędzy dwoma najsilniejszemi grupami centrum, kadetami i październikowcami.“

Na poprzednich wyborach obie te partye walczyły z sobą, teraz zaś wobec niebezpieczeństwa grożącego konstytucyi ze strony reakcyonistów, powinne się zbliżyć.

„Moment obecny — mówi ks. Trubeckoj — wymaga bezwarunkowo wzajemnego zbliżenia się centrum i byłoby błędem nie do darowania, gdyby partye tego nie widziały. Październikowcy pod przewodnictwem Kapustina zachowywali się w Dumie bez zarzutu. Z drugiej strony byłoby zbytecznem powtarzać tutaj to, co tyle razy mówiono o radykalnej zmianie w taktyce kadetów.“

Urzeczywistnieniu jednak tego planu mogą przeszkodzić różne okoliczności.

„Wyborcy październikowców rekrutują się z klas zamożnych, przeważnie z ziemian. Oczywiście, ziemianie i właściciele domów tworzą falangę bardzo niejednolitą; są między nimi i stronnicy kadetów; w ogólności jednak warstwa ta jest wrogo usposobioną przeciwko kadetom. Dla wielu obywateli ziemskich sama nazwa „kadet“ jest postrachem, gdyż uosabia zamach na własność prywatną. Znajdą się całe zjazdy ziemiańskie, gdzie słowo „kadet“ wywoła obok histeryi i żywiołowe odruchy fanatycznej nienawiści.

„Stąd pokusa dla październikowców — dla powodzenia na wyborach powiększać odległość pomiędzy sobą a kadetami“.

Ks. Trubeckoj w końcu swego artykułu mówi, że zbyt wielka liczba posłów z prawicy w Dumie jest wielkiem niebezpieczeństwem dla Rosyi.

„Duma z dużą prawicą ostatecznie zdyskredytuje przedstawicielstwo narodowe, toteż należy skorzystać z tych wszystkich szans, które nowe prawo wyborcze daje, dla utworzenia silnego centrum. Od tego zależą losy konstytucyi i kultury rosyjskiej“.

Jak wiadomo, komitet urządzenia rolnego włościan postanowił zlikwidować rezerwę rolną w ilości 10-ciu milionów dziesięcin, którą rząd rozporządza w chwili obecnej. Likwidacya ta ma być dokonaną z nadzwyczajnym pośpiechem, jeszcze przed zwołaniem nowej Dumy. W ciągu ostatniego roku, rząd przy pomocy Banku włościańskiego rozparcelował pomiędzy włościan około miliona dziesięcin, teraz zaś w ciągu trzech miesięcy zamierza rozsprzedać 10 milionów dziesięcin.

„Ten pospieszny bieg likwidacyi rezerwy rolnej — pisze p. Kutler w *Rieczy* — w rzeczywistości należy przypisać chęci stworzenia jak można najprędzej takiego położenia rzeczy, przy którem ogólna i szeroka reforma rolna okazałaby się niemożliwą: obecna państwowa rezerwa rolna przedstawia znaczną (około $^1/_6$) część tej rezerwy rolnej, która mogłaby być użytą na rozszerzenie posiadłości włościańskiej; jeżeli zaś ta część zostanie rozparcelowana, to możliwość mniej lub więcej zadawalającego podziału pozostałej części rezerwy będzie niewątpliwie osłabiona i niebezpieczeństwo wywłaszczenia przymusowego zmniejszy się“.

„Komisye rolne nie zdążyły jeszcze przez cały czas swego istnienia

ułożyć nawet norm nadziałów normalnych — od czego powinny były zacząć, — a tu każą im w najbliższej przyszłości dokonać ostatecznej likwidacyi funduszu rolnego. Toteż ostatnie rozporządzenie wywołuje poważne obawy o interesy ludu".

*Ruś* także poświęca kilka uwag nowej instrukcyi w sprawie rozsprzedania gruntów włościanom.

„W ciągu trzech lub czterech miesięcy ma znaleźć sobie nowych właścicieli 10,000.000 dzies., położonych głównie w gub. samarskiej, saratowskiej i symbirskiej, dość oddalonych dla włościan z innych gubernii Rosyi. Lecz jakież zrobiono przygotowania do takiego szybkiego przejścia własności rolnej z jednych rąk w drugie? Czy zawiadomiono pozostałe gubernie o miejscu, ilości i jakości podlegających sprzedaży gruntów, o kandydatach do kupna tych gruntów w sąsiednich wioskach, o gruntach, które pozostaną na sprzedaż po tych tranzakcyach?"

W końcu *Ruś* wyraża przekonanie, że:

„następstwa polityczne tego środka będą bardzo różnorodne, stosownie do warunków miejscowych. Jednakże można przypuszczać, że na najbliższych wyborach te nowe masy posiadaczów mniejszej własności z pośród włościan będą hołdowały programowi conajmiej Kadetów, program Kadetów zaś w sferach biurokratycznych uważany jest za najmniej pożądany, jako najniebezpieczniejszy dla „idei" własności ze względu na możliwość urzeczywistnienia".

W sprawie stosunków polsko-rosyjskich zapiszmy dla odmiany najpierw kilka głosów prasy czarnosotiennej:

*Russkoje Znamia*, organ „Związku narodu rosyjskiego" postanowił oczyścić Rosyę od Polaków, do których wziąć się należy, zdaniem *Russk. Znamieni*, jeszcze energiczniej. „Należy ich niezwłocznie wypędzić ze wszystkich ministeryów, z głównych zarządów armii i marynarki, z kolei żelaznych i uniwersytetów, ażeby instytucye te oczyścić od gnieżdżącej się w nich zdrady, a naczelników wszystkich tych polskich organizacyj (!), w rodzaju Święcickich, Ziemackich, Dymszów, Krzywickich, Dobrzańskich i innych cywilnych i wojskowych generałów trzeba wysłać niezwłocznie z Petersburga chociażby do Polski, aby wojska rosyjskie i administracya uważały ich za wrogów, a nie za przyjaciół, jakich teraz udają, pokazując otrzymane od cesarza rosyjskiego, którego zdradzają, pensye i nagrody.

„Szczególnie zaś niezbędne jest oczyszczenie od Polaków ministeryum cesarskiego dworu, zwłaszcza nadworny wydział medyczny, przepełniony przez Żydów i Polaków. Każda zwłoka grozi Rosyi śmiercią!...".

W N-rze 188 gazety *Minskoje Słowo* niejaki p. K-n umieścił artykuł p. n. „Kultura i państwowość Polaków". Źródłem natchnienia dla autora stało się Koło Polskie w drugiej Dumie, które tańczyło cake-walke'a z rewolucyjną lewicą, odznaczało się lokajską uniżonością w stosunku do kadetów i robiło nawet „słodkie oczka" do prawicy, a to wszystko w celu wprowadzenia w świat swego poronionego płodu — autonomii".

P. K-n jest tem okropnie oburzony. On, zdaje się, zupełnie nie rozumie, czem jest współczesna walka parlamentarna; jemu wydaje się to

zbrodnią, co w całej Europie jest prawem słabszych frakcyj parlamentarnych: poszukiwanie kompromisowych sojuszów w celu samoobrony przed zachłannością partyi najpotężniejszej.

*Morskaja Wołna* sprawia nam taki traktament: „Okazuje się, że szlachta zamyśliła wykonać błazeński plan odbudowania Rzeczypospolitej od morza do morza i w tym celu Koło polskie w Dumie wniosło projekt autonomii Królestwa Polskiego, aby zaś poprzeć ten projekt siłą realną, szlachta rozpoczęła swą działalność we wszystkich zakątkach prowincyonalnych, gdzie tylko przytulili się Polacy i jęła zakładać „Koła" na sposób „band" z 63-go roku. Teraz odbywa się tajemne ćwiczenie z palną i sieczną bronią... Rzecz dziwna: nie zważając na historyczną przedajność, fałszywość, wiarołomstwo, podłość i zuchwałość głupiej polskiej szlachty, starają się narodowi rosyjskiemu wmówić braterstwo nie z Polakami, ale ze szlachtą, która, jak teraz dowiedziono, nie jest nawet słowiańskiego pochodzenia..." „Odbywają się przygotowania do wskrzeszenia Rzeczypospolitej, z jej „sejmem" ze szlachty honorowej..." „Jeżeli polska szlachta nie życzy sobie pogodzić się z faktem (podboju) i jeszcze raz spróbuje wyrżnąć samych Rosyan, to niech będzie przekonaną, że naród rosyjski potrafi zakuć szlachtę w kajdany i wysiedlić ją na stały pobyt do tundr syberyjskich".

Tundry syberyjskie osobliwie podobają się autorowi, bo zaraz znowu wraca do nich.

„Naród polski, oszczypany, odarty i okradziony przez księży, magnatów, panów i szlachtę, tych szachrajów politycznych, nieodłącznych od swych żydowskich ogonów, zapewne nie będzie miał nic przeciw temu, żeby wszystkich tych „dobroczyńców" narodu polskiego zapakować do tundr syberyjskich".

*Nowoje Wremia* z żywem zadowoleniem komentuje tę część nowego prawa wyborczego, w której jest mowa o wyborach posłów na kresach. Organ p. Suworina starszego pisze między innemi:

„W wielu tendencyjnych komentarzach prasy, dotyczących przedstawicielstwa kresów, cel nowego prawa jest po większej części pomijany, lub też sprawa przedstawiana jest w takiem świetle, że nowe prawo nie sprzyja wcale zbliżeniu się narodowości kresowych z rosyjskim żywiołem narodowym, jak gdyby doświadczenie pierwszych dwóch Dum, t. j. doświadczenie starego prawa wyborczego, napełniającego Dumę „inorodcami", wykazało wśród tych ostatnich specyalne ciążenie do rosyjskiego żywiołu narodowo-państwowego. Tymczasem to doświadczenie wykazało zgoła co innego. Nietylko Koło polskie w pierwszej i drugiej Dumie nosiło się z projektem autonomii polskiej, ale nawet posłowie tatarscy w drugiej Dumie występowali przeciwko obowiązkowemu wykładaniu języka rosyjskiego w szkołach tatarskich. W ślad za Polakami o autonomii zaczęli marzyć i Litwini, a kaukascy posłowie nacyonaliści przy każdej nadarzonej sposobności starali się pogłębić granicę, dzielącą ludy kaukaskie od Rosyi. Nawet posłowie syberyjscy, po większej części rdzenni Rosyanie, i ci niedwuznacznie podkreślali jakieś odśrodkowe tendencye. Wszystko to jasno pokazało, że poprzednie prawo wyborcze wcale nie troszczyło się „o wzmocnienie państwa rosyjskiego" i wprowadziło do Dumy tyle odśrodkowych żywiołów, że ostatecznie przeszedł do nich decydujący głos w ważniej-

szych sprawach rosyjskiego bytu państwowego i nietylko Koło polskie, ale nawet „frakcya muzułmańska“ drugiej Dumy „dumnie“ podniosła głowę w poczuciu tej swojej decydującej roli“.

*Nowoje Wremia* oczywiście z uznaniem podnosi ten fakt, że teraz: „Jeżeli posłowie „inorodców“ z kresów będą przedstawicielami łączności państwowej ich z Rosyą, to posłowie od ludności rosyjskiej kresów będą w tejże Dumie, niezależnie od swego bezpośredniego obowiązku obrońców potrzeb ludności rosyjskiej, jeszcze i wyrazicielami tej idei, że Rosyanie u siebie w Rosyi są wszędzie w domu. Ta ważna różnica w nowem prawie wyborczem zdaje się manifestować zasadę naszej jedności państwowej. Tutaj tkwi cały program polityczny i ten program — bez słów, lecz głośno i groźnie mówi wszystkim, którzy jawnie lub tajnie podkopują się pod naszą jedność państwową: precz z rękami! Poważni ludzie rosyjscy, dalecy od zaślepienia partyjnego, którzy zachowali swe uczucie godności narodowej, zrozumieją całe znaczenie tej zmiany w prawie wyborczem i oczywiście nie będą za nią potępiali rządu, który odważył się na taką zmianę“.

Znany publicysta rosyjski, p. Mieńszykow, poświęcił w *Now. Wremieni* obszerny artykuł sprawie rosyjsko-polskiej.

Powtórzywszy za mińskiemi dziennikami reakcyjnemi wiadomość o przygotowywaniu się Polaków do nowego powstania, o czem mają świadczyć liczne procesye i pielgrzymki oraz nauki OO. Redemptorystów, p. Mieńszykow pisze:

„Zdaje mi się, że nikt nie ośmieli się powiedzieć, że bunt polski jest teraz niemożliwy. Bunt był dwa razy, i jeszcze niezbyt starzy ludzie pamiętają wielką trwogę w r. 1863-cim. Kiedy ze swym gwałtownym nietaktem p. Puriszkiewicz wspomniał w Dumie o „murawjewskich krawatach“, nikt nie zażądał komentarzów do tego okrutnego słowa. Oba bunty polskie wybuchły w kilka lat po naszych wielkich wojnach, kiedy armia była zdezorganizowana i po części rozpuszczona, kiedy rząd był znużony walką. Byłoby dziwnem, gdyby ostatnia nieszczęśliwa wojna, która tak skompromitowała honor i potęgę Rosyi, przeszła bez żadnego wrażenia w Polsce. Na długo jeszcze przed wojną czuć było ruch patryotyczny; prawdę mówiąc: nigdy on nie ustawał. Z różnych ultrafanatycznych powieści Sienkiewicza („Ogniem i mieczem“ i in.) można sądzić, jak gorąco odczuwają Polacy swą krzywdę narodową i z jakiem uprzedzeniem nawet ich wielcy ludzie patrzą na wszystko rosyjskie. To prawda, że czas jest wielkim lekarzem i już 40 lat Polska się nie buntowała. To prawda, że po ostatniem powstaniu rząd rosyjski oprócz rozumnej w swem założeniu rusyfikacyi szkoły podjął jeszcze rozumniejszą reformę — uwłaszczenie włościan, czego wynikiem było wytworzenie się licznej, socyalnie zaspokojonej klasy.

„Nie ulega wątpliwości, że 40 lat wspólnego pożycia, ułatwionego dzięki sieci kolejowej i szeroko rozwiniętym stosunkom ekonomicznym — również zrobiło swoje. Setki tysięcy, — a według źródeł polskich — „milion“ Polaków, t. j. nieomal 10 procent całego narodu, wyemigrowało do Rosyi i wciągnęło się do wspólnego życia pracy w charakterze inżynierów, leśniczych, lekarzów, urzędników, nauczycieli, adwokatów, administratorów i t. p. i t. p. Wreszcie, stały pobyt w Polsce ogromnej armii

rosyjskiej ochładza chęć buntu. Wszystko to prawda, lecz właśnie tylko tem można wytłómaczyć opóźnianie kolejnego buntu. Według prawa, skonstatowanego w swoim czasie przez Bismarcka, powstania polskie, jak wojny Rosyi z Turcyą, są peryodyczne i przypadają co ćwierć wieku. Bismarck nie przewidział tylko, że w postaci stworzonych przez niego Niemiec powstał warunek, który zagmatwał tę peryodyczność. Potęga niemiecka i żelazny ucisk zakordonowych Polaków mimowoli zmusiły Polskę rosyjską do tulenia się w objęcia słabszego i łagodniejszego zdobywcy.

„Oto dlaczego Polacy dobrowolnie przepuścili sposobność do powstania przed dwoma laty. Kiedy po bezprzykładnych w naszej historyi nieszczęściach powstały przeciwko nam wszystkie kresy, wszystkie na wpół zwyciężone plemiona, Polacy nietylko nie przyłączyli się do buntu żydowskiego, lecz, przeciwnie, właśnie ten bunt żydowski skłonił do zastanowienia się mały naród słowiański. Socyalizm bundystów żydowskich nie rokował nic dobrego burżuazyi i szlachcie polskiej. Socyalizm jest wrogiem katolicyzmu, i wogóle tryumf Żydów w kraju, gdzie na ośmiu Polaków przypada jeden Żyd, — nie zapewnia dobrego urządzenia rdzennym jego właścicielom.

„Wobec tych wszystkich wpływowych warunków powstanie polskie opóźniło się, przybrało inny, ukryty bieg. Rozumni patryoci polscy postawili bardziej umiarkowany i łatwiejszy do osiągnięcia ideał — autonomię. Oznajmiono, że Polska nie myśli wcale o oddzieleniu się od Rosyi, lecz chciałaby jedynie wyłączyć się na prawach Finlandyi. Nadzieje w urzeczywistnienie tego dała wielka reforma w Rosyi, przy której nietylko są moi żliwe ale wprost niezbędne najgłówniejsze zmiany w naszej konstytucypaństwowej.

„Nieraz już wypowiadałem swoje osobiste przekonanie w sprawie autonomii Polski. Zdawało mi się zawsze, że *jeżeli nie można przełknąć jakiego kawałka, to lepiej go wypluć*. Myśl strawienia Polski, znihilowania tysiącletniego narodu słowiańskiego, pozbawienia go narodowości — jest mi wprost wstrętna. Kiedy Polacy dobrowolnie stają się Rosyanami, to mi się podoba, lecz przemocą wchłaniać w siebie ciało obce, nierozpuszczalne — jest to eksperyment równie niebezpieczny, jak okrutny. Są narodowości rozkładające się lub jeszcze niezorganizowane. Te małe plemiona, nie dbające o swą odrębność, są legalnym materyałem dla asymilacyi, lecz należy odróżniać od nich narody, zorganizowane kulturalnie. Tych lepiej nie dotykać, w przeciwnym razie nie ustrzeżemy się kłopotów, i wątpliwe korzyści zostaną nabyte za cenę niewątpliwych klęsk. Dlatego też względem Finlandyi i Polski zawsze wypowiadałem się za „uczciwemi stosunkami“, za wzajemnem dochowaniem umów, jeżeli nigdy nie zawartych, to zawsze projektowanych pomiędzy narodami kulturalnymi. Są prawa naturalne i obowiązki naturalne, których niespełniać — to znaczy szkodzić sobie.

„*Względem Polski trzymam się zdania Mikołaja I., który myślał, że lepiejby było, gdyby Rosya nią nie władała. Nie wiem, co skłoniło tego cesarza do nieposłuchania rozumnej rady, danej mu przez Paskiewicza: wymienić z Austryą Polskę na Czerwoną Ruś.*

„Za pomocą tego prostego i uczciwego postępku rozstalibyśmy się z temi braterskiemi objęciami, które nas duszą; wprowadzilibyśmy oba narody słowiańskie w ich naturalne łożyska; niestety, to etnograficzne odseparowanie nie doszło do skutku. Zostawszy w obrębie państwa rosyjskiego, Polska w żaden sposób nie może zapomnieć, że była niegdyś „od morza do morza“. Ponieważ istnieją wszystkie pierwiastki dawnej unii politycznej, przeto ideę polską paczy dawne marzenie — posiadania nietylko Polski, ale też Litwy i Rusi. Okres przejściowy życia rosyjskiego jednych Polaków stawia w pozycyi wyczekującej, drugich zaś popycha do buntu“.

W drugiej części swego artykułu p. Mieńszykow przytacza za *Mińskojem Słowem* wyjątki z dzienników polskich, mające dowieść, że Polacy chcą czegoś więcej od autonomii, poczem dodaje:

„Pretensye Polaków sięgają znacznie dalej od oswobodzenia swej ojczyzny. Pragną oni nietylko przywrócić Polskę, ale bezwarunkowo „na gruzach Rosyi“. Pragną oderwać od Rosyi zdrowsze części narodu rosyjskiego — Białorusów i Małorusów, którzy nigdy Polakami nie byli. Lecz jeżeli dla autonomii Polski mogą mieć pewne sympatye kulturalni Rosyanie, to hasło „od morza do morza“ jest nie do przyjęcia w żadnym razie. Polska nigdy nie istniała „od morza do morza“. Jeżeli przez krótki okres czasu terytoryum od morza do morza było zjednoczone unią, to właściwie Polska grała w niej rolę najmniejszego członka. W czasach największej potęgi państwa polskiego znaczenie i wagę dawała Polsce narodowość rosyjska. Z jakiej racyi plemię rosyjskie ma być znów w niewoli u Polaków? Na to nie godzą się nawet „Ukraińcy“. O Białorusi niema co mówić“.

„Nawet umiarkowanym Polakom mało autonomii i specyalnej konstytucyi, chcą jeszcze być „panami“ Rosyi, „przeklętej Rosyi“. Gotów kto może powiedzieć, że to nieprawda, nonsens! Lecz czego nie bywa na świecie? Przecież panowała już Polska przez setki lat, jeżeli nie nad całą Rosyą, to nad dobrą jej połową. Jak się to stało — to inna kwestya, lecz fakt zostaje faktem. Biała, Mała i Czerwona Ruś na ogromnej przestrzeni należały dokorony polskiej, i tylko głupota Zygmunta III., jego rywalizowanie z rodzonym synem, przeszkodziły zagarnięciu i Wielkorosyi. Oczywiście, gdyby nie pogrom mongolski, to Witold nie widziałby Litwy i Zachodniej Rusi. Lecz oto Polacy doczekali się drugiego pogromu mongolskiego — naszej wojny mandżurskiej. „Rosya w ruinach“ — wołają. — „Niech żyje Polska na ruinach przeklętej Rosyi!“

„Zdaje mi się, że nadszedł już czas, aby Wielkorusy ocknęli się. Boć istotnie różni przyjaciele i bracia dobierają się do naszej ojczyzny. Nader szybko rozwijają się procesy tragicznego dla nas znaczenia. Chwyciliśmy się reformy parlamentarnej, jak deski zbawienia, lecz nie dają się jej rozwinąć i nie dadzą. Dwa parlamenty zostały już rozwiązane — rej wodziła w nich ta partya, która połączyła w walce z rządem wszystkie grupy narodowościowe z polską na czele. Nie dają nam przyjść do siebie po pogromie, denerwują nas — choć i tak już jesteśmy zdenerwowani, chcą nas znużyć, zmęczyć i pozbawić resztek sił. Jeżeli tkwi w nas choć iskra poczucia państwowego, jeżeli mamy choć kroplę miłości dla Rosyi — to czyż teraz czas kłócić się o odcienia partyj? Czyż to nie jasne, że jedyna partya, jaka teraz niezbędną jest w parlamencie — to partya wielkoruska

z wszechrosyjskim sztandarem? Inorodcy chcą być naszymi panami. Oni już stają się naszymi panami! Chyba już czas ocknąć się Wielkorosyi!“

Ks. M e s z c z e r s k i ogromnie się niepokoi w swym *Grażdaninie* o wyniki wyborów do trzeciej Dumy na Litwie i Rusi.

„Już dzisiaj prasa polsko-żydowska z zadziwiającą otwartością snuje plany kampanij wyborczych, których Polacy zamierzają się trzymać przy trzecich wyborach, aby sobie powetować na zasadzie nowego prawa wyborczego głosy w trzeciej Dumie. Plan ten jest i obłudny i poważny. Rozegra się on w całym kraju Zachodnim, zarówno w Północno-Zachodnim. Dotychczas, prawdę mówiąc, w obu krajach Polacy trzymali się na wyborach zdala od żydów i zachowywali się taktownie wobec wyborców włościańskich; szło im tylko o utworzenie swojego Koła i na tem poprzestali.

„Zgoła czego innego można się było spodziewać przy trzecich wyborach. Polacy prawdopodobnie pozbędą się swego dawnego taktu, i jak powiedziałem, stratę swych głosów w Dumie powetują sojuszem z żydami, zarówno w miastach kraju Zachodniego, jako też i w powiatach, wmieszaniem się, łącznie z żydami, w wybory włościańskie. Wielce na tem mogą ucierpieć wybory, zwłaszcza w kraju Południowo-Zachodnim, gdzie drugie wybory z kuryi włościańskiej dały prawicy znaczną liczbę posłów włościańskich“.

Ks. M e s z c z e r s k i dochodzi ostatecznie do następujących wniosków:

„Nowe prawo wyborcze skomplikowało wybory przez wprowadzenie do nich kwestyi narodowościowej. Nie ulega wątpliwości, że w ostatniej Dumie procent obcoplemiennych żywiołów mógł się okazać zbyt znacznym, lecz kiedy przy układaniu nowego prawa wyborczego poruszoną została kwestya, czy nie należy tego procentu zmniejszyć, rozum państwowy powinien był autorom nowego prawa wyborczego podpowiedzieć pytanie, nader ważne ze względu na swe znaczenie praktyczne: czy to ograniczenie głosów obcoplemieńców w trzeciej Dumie nie wywoła sztucznie waśni narodowych, nawet wojny narodowościowej, i czy to, co stracą żywioły obcoplemienne pod względem liczebności, nie odzyskają w intenzywności swej opozycyi narodowej?“

„N e s t o r“ w *Rusi*, zaznaczywszy, że w napaściach *Now. Wremieni* na Polaków, zamiast dawniejszego motywu prześladowania Rosyan przez Polaków, brzmi obecnie żywa nuta prawdziwie rosyjska: „Bij Żydów i Polaków“, polemizuje z „Russkim“, korespondentem z *Now. Wremieni,* stwierdzając dowodnie niemożność rusyfikacyi kraju polskiego. Orzeł pruski bez nadziei zapuścił pazury w wełnę zbyt tłustego jagnięcia w postaci trzech milionów Polaków. Niemcy usiłują utrzymać swoją jedność państwową z braku jednoczącej wszystko miłości, podsycaniem nienawiści do czterech milionów nie-Niemców. Takie zjednoczenie państwa rosyjskiego nienawiścią chociażby połowy Wielkorosyan w liczbie 35 milionów w celu wytworzenia nieszczęśliwej doli 50 milionów innoplemieńców, jest, zdaniem autora, niemożliwe. Wielkie mocarstwo rosyjskie może trzymać się jedynie miłością, podnoszącą narody, a miłość taka przychodzi z utrwaleniem zasad sprawiedliwości i równości.

Prof. A. P o g o d i n zadaje w *Słowie* petersburskiem pytanie: Czy

Polacy postąpiliby rozsądnie, bojkotując trzecią Dumę i tak na to pytanie odpowiada:

„Ograniczenie praw wyborczych, któremu uległo Królestwo Polskie, wywołało w społeczeństwie polskiem nastrój przygnębiony i nerwowy. Koło polskie nie miało żadnej styczności z działalnością partyi socyal-demokratycznej, która stała się bezpośrednim powodem do rozwiązania drugiej Dumy państwowej, toteż nie trudno zrozumieć, że kara, która dotknęła przedewszystkiem naród polski, wywołała w charakterze najprostszej reakcyi zamiar zupełnego wyrzeczenia się udziału w przedstawicielstwie rosyjskiem. Przynajmniej taki nastrój panował w średnich kołach społeczeństwa polskiego.

„Zdaje mi się, że urzeczywistniając ten zamiar, społeczeństwo polskie zrobiłoby błąd. Nie trudno zrozumieć, że niepowodzenie za niepowodzeniem, które spadały na nie od października 1905 r., mogłyby wywołać wstręt do walki politycznej, lecz walki tej w chwili obecnej wyrzec się nie można. Przypuszczam nawet, że te niepowodzenia były nieuchronne. Przypomnijmy sobie stan rzeczy. Po 30-tym października partya narodowo-demokratyczna wystawiła niezwłocznie hasło, pod którem miał być prowadzony cały ruch narodowy: hasłem tem była szeroka autonomia Królestwa Polskiego z własnym sejmem. Żądania, które w tych burzliwych czasach wystawiła liga narodowa i demokracya narodowa, były tego rodzaju, że może je stawiać tylko zwycięzca zwyciężonemu. Za zwyciężony miano rząd rosyjski, a prasa narodowo-demokratyczna wszelkiemi sposobami dowodziła tego.

„Było to przecenianie swoich sił, czem grzeszyły liczne artykuły w dziennikach, i uchwały wieców i wystąpienia urzędników (naprz. odmowa urzędników magistratu prowadzenia biurowości w języku rosyjskim, którą to uchwałę trzeba było później cofnąć). W dniu 23 listopada do gen.-gub. Skałona przyszły trzy osoby ze społeczeństwa polskiego z żądaniem autonomii; tego samego dnia hr. Witte przyjmował deputacyę wiecu prawników, która przyjechała do Petersburga, aby mu zakomunikować o nielegalnej działalności władz miejscowych. Obie deputacye były bezowocne, a w kilka dni potem w całem Królestwie Polskiem ogłoszono stan wojenny.

„Był to silny cios, który dowiódł, że rząd jest silny i że trzeba się z nim liczyć. Jednakże do pierwszej Dumy posłowie z Królestwa Polskiego jechali z zamiarem postawienia tylko postulatu autonomii.

„Rzeczywistość i tym razem pokazała, jak dalekiem urzeczywistnienia było to marzenie. Koło Polskie w drugiej Dumie stało już na gruncie ogólno-państwowym. Chociaż wniosło ono projekt statutu autonomicznego, lecz jak się wyjaśniło, Koło nie żądało kategorycznie jego przyjęcia; nie szło ono dalej od żądania języka i samorządu miejscowego.

„Warunki realne coraz bardziej otrzeźwiały Koło Polskie, lecz nie ustrzegły od kilku błędów, których dotykać teraz nie chcę.

„Rzeczywistość wszakże leży zbyt daleko od marzeń: oto już przeszło dwa lata mowa jest o wprowadzeniu w Polsce samorządu ziemskiego i miejskiego, a sprawa ta dotychczas nie została ukończoną, samorządu wciąż jeszcze niema. Oto już półtrzecia roku młodzież polska zmuszoną jest błąkać się za granicą w poszukiwaniu wyższego wykształcenia. Oto prawda życia, a obok niej mrzonka o autonomii, która zamracza umysły,

nie pozwala im stawiać celów bliższych i łatwiejszych do urzeczywistnienia, chociaż przywódcy ruchu doskonale wiedzą, że w obecnej chwili rząd nie da nawet wyższej szkoły polskiej.

„Dużo niepotrzebnych słów, złamanych istnień, nieszczęść można byłoby uniknąć, gdyby walka o prawa narodowe przybrała łagodniejszą formę. Bojkotowanie wyborów do Dumy będzie nowym błędem: czyż nawet 12 przedstawicieli ucywilizowanego, wysoce uzdolnionego narodu, nie może trzymać wysoko jego sztandaru w parlamencie, gdzie zawsze się znajdzie dostateczna liczba ludzi liberalnych, którzy poprą i interpelacyę Koła i jego projekty prawne, o ile dadzą się one pogodzić z jednością i siłą państwa rosyjskiego.

„Wiele razy w swej działalności dziennikarskiej zwracałem uwagę na to, że żądania polityki realnej były jasne dla tak zw. realistów (dawnych „ugodowców“) wtedy jeszcze, kiedy inne partye szły stanowczo zadaleko.

„W pracy mojej o „Głównych prądach polskiej myśli politycznej“, która wkrótce wyjdzie z druku, czytelnik znajdzie cały szereg przykładów tej ideowej zależności partyi protestu od partyi pokojowej pracy. I tak realiści mówili tylko o instytucyach autonomicznych, kiedy demokracya narodowa żądała autonomii, a polska partya socyalistyczna nawet niezależnej rzeczypospolitej demokratycznej. Życie zrobiło swoje: poczynając już od VII zjazdu P. P. S. (w styczniu r. 1905) zaczęła się jej ewolucya w stronę żądań realnych. VIII zjazd (w marcu r. 1906) poddał gwałtownej krytyce taktykę gwałtów, a IX (w listopadzie r. 1906) wyłączył ze składu partyi organizacyę bojową. Teraz prowadzoną jest silna agitacya w tym duchu, aby polski ruch socyalistyczny przybrał legalny charakter związków zawodowych i za swój cel stawia samorząd.

„W 3-ciej Dumie będzie poruszonych wiele poważnych spraw, dotyczących narodu polskiego, toteż nieobecność przedstawicieli polskich może mieć tylko smutne dla Królestwa Polskiego następstwa. Nie uczucie krzywdy, lecz realne zrozumienie obecnego położenia powinno kierować społeczeństwem polskiem w jego stosunku do wyborów do nowej Dumy“.

Opinia publiczna **czeska** poczyna patrzeć się trzeźwiej na stosunki polsko-ruskie. Wyraźnie wystąpiła w tej sprawie staroczeska *Politik,* która nigdy nie lubiała awanturować się w stronę Rusinów, obecnie zaś pisze krótko a węzłowato:

„Ostrzegaliśmy od początku — pisze *Politik* — specyalnie przed złudzeniem, któremu się oddawano w stosunku do Rusinów. Każdy dzień potwierdza słuszność naszych wątpliwości. Pod względem narodowym nie stanowią oni dla Słowian żadnej zdobyczy, żadnej podpory, żadnego podtrzymania, ponieważ idą z lewicą niemiecką, a społecznie są dla stronnictw obywatelskich jeszcze niebezpieczniejsi od socyalnych demokratów; pod względem parlamentarnym nie są możliwi w stosunkach, a politycznie w najwyższym stopniu zagadkowej wartości. Socyalni demokraci, których najwierniejszymi sojusznikami są Rusini, zaczynają spostrzegać, jaki element z tymi ostatnimi wszedł do Izby i mają zamiar — tak przynajmniej zapewniają — wyjaśnić Rusinom stanowisko parlamentarne i przypomnieć im o obowiązkach względem Izby ludowej“.

Nawet *Národni Listy*, tak rade, gdy można czemś dokuczyć Polakom, mają już Rusinów dosyć. W Nrze 183 opisując, jak sobie śpiewali na posiedzeniu 4-go lipca, żeby zagłuszyć posła Dulębę, oświadczają, że to pachnie już terroryzmem, a nie demonstracyą*). W wieczornem zaś wydaniu tak się wyrażają o ruskiem przymilaniu się do Niemców: „Tylko ludzie naiwni, jak prof. Romańczuk, lub lekkomyślni jak poseł Wasilko mogą przywiązywać znaczenie do takich deklamacyj“. A sądy te nie pochodzą ze stronniczości względem nas, boć *Nar. Listy* zastrzegają się przy tem bez końca, że są pełne życzliwości dla narodu „rosyjskiego“ w Galicyi, ale cóż robić, gdy przedstawiciele jego tacy niemądrzy?

Swoją drogą główny czeski dziennik, sławny ze swych „informacyj“ co do Słowiańszczyzny, ma o Rusinach galicyjskich najbałamutniejsze pojęcia. W Nrze 188 wywodzi z całą powagą, że język rosyjski jest w Galicyi „krajowym“. Dr. Markow przemawiał swym językiem rodzimym, podobnież, jak b. poseł Vychodil przemawiał niegdyś po hanacku, jak zmarły poseł wiedeński Löblich przemawiał w straszliwej gwarze wiedeńskiej, jak ś. p. poseł Ruf narzeczem dolnorakuskiem, co musiano tłumaczyć dopiero na literacki język niemiecki w kancelaryi parlamentu i jak słynny orator konserwatywnych Niemców, X. Greuter przemawiał po tyrolsku“.... „Poseł Dr. Markow otrzymał w okręgu brodzko-sokalskim 24.000 głosów. Sama ta liczba jest dowodem, że język wprowadzony przez niego do Izby, jest w Galicyi używanym“. Wiemy, że Dr. Markow począł przemawiać po rosyjsku, a zatem wynika z tego, że język rosyjski jest brodzko-sokalskiem narzeczem ludowem.

Przeciw „moskalofilstwu“ podnoszą się również coraz śmielsze głosy. Jak wiadomo, „kazionnoje sławianofilstwo“ przysłało reprezentacyę na praski zlot sokolski. Panowie ci, przywykli do niedawna do tego, że się ich nosiło na rękach i wyprzęgano im konie z powozu, byli pewni, że się będą mogli panoszyć, tem bardziej, że polskie Sokolstwo pozostawiło im zupełnie wolne pole, dzięki zasadzie polityki „wszechpolskiej“, żeby nie wtrącać się w sprawy austryackie poza Lwowem. Jeszcze rosyjscy panowie orderowi przebywali w murach Pragi, gdy wydrwił ich *Čas*, a w Nrze 182. zwrócił uwagę, że „na uroczystościach sokolskich byli pomiędzy Rosyanami generałowie z wojny rosyjsko-japońskiej, których wystrzegają się postępowi Rosyanie“. Jeszcze ostrzej wystąpiło *Právo Lidu.*

W Nrze 184 *Nar. Listów* wyczytujemy takie poglądy na rewolucy rosyjską:

„Rewolucya rosyjska zamiera niesławnie. Początek jej na pobojowiskach mandżurskich. Japończycy popierali ją pieniądzmi i rozszerzaniem pomiędzy żołnierzy rosyjskich podburzających pisemek ulotnych, a Żydzi, pozostający w szeregach wojska rosyjskiego, dopomagali Japończykom ustną agitacyą“. Ale teraz rewolucya kona, a niebawem skona do reszty, bo rząd wynalazł już sposób niezawodny: „W kołach rządowych rosyjskich zajmują się już od dłuższego czasu myślą, żeby Żydów uwolnić całkiem od obowiązku służby wojskowej. Gdy to nastąpi, pozbawi się so-

---

*) Piszą nawet zirytowane, że śpiewali fałszywie i baraniemi głosami — a przecież Rusini lepszymi są śpiewakami, niż politykami!

cyalistów w wojsku podszczuwaczy i organizatorów rewolucyjnych, a rewolucya socyalna będzie musiała przerzucić swą działalność do innego państwa, gdzie znajdą się w wojsku korzystniejsze dla niej warunki".

Wiadomo, że ze wszystkich armij najmniejszy procent Żydów jest w rosyjskiej. Artykuł jest więc po prostu komiczny. Jakkolwiek redakcya podaje go za własny (z datą: Praga 5. lipca), jest on „bity" z *Now. Wremieni*, co dla każdego znawcy prasy słowiańskiej widoczne jest zaraz z pierwszych wierszy.

Zależność *Nar. Listów* od *Now. Wremieni* trwa więc ciągle. A jednak w ciągu ostatniego miesiąca (przynajmniej do 20 lipca tak było) nie powtórzono w czeskim dzienniku żadnego antypolskiego artykułu z „reptylii". Zaczynają w Pradze buntować się! Stan ten nie potrwa zapewne długo. Gdy z pewnych sfer w Petersburgu zapytają, co to ma znaczyć, *Nar. Listy* popiszą się znowu polonofobią, żeby nie utracić „błagonadiożności" wobec kazionnego słowianofilstwa.

„Związek czeskich klubów" rwie się, niestety. W poprzednim zeszycie stwierdziliśmy, jak młodoczesi na nowo uzurpowali sobie nazwę „Klubu czeskiego", żeby sobie nadać pozory reprezentowania całego narodu. Musiało to obruszyć inne stronnictwa i nie trzeba też było długo czekać, żeby kwasy wyszły na wierzch. Pierwsza lepsza sposobność miała okazać, jak „Svaz" na kruchych spoczywa podstawach. Sposobność nastręczyła się przy sprawie protokołowania mów czeskich w parlamencie. Większość „svazu" przystała na razie na następujące koncessye: Interpelacye czeskie mają być zamieszczane w drugiej części protokołu w przekładzie dokonanym przez kancelaryę Izby; wnioski czeskie będą przyjmowane przez prezydyum, a przekład pomieszczany w protokole; mowy czeskie będą umieszczane dosłownie w „Reichsratskorrespondenz", a następnie po przetłumaczeniu protokołowane. — Uchwale tej nie poddała się mniejszość, żądająca niemożliwości, bo wszystkiego od razu, a że nic tak Czechów nie podnieca, jak wszelka sprawa językowa, użyto sposobności do licytowania się w popularności, kosztem organizacyi „Svazu", tak potrzebnej, a skleconej z takim mozołem. *České Slovo* umyło zaraz ręce od uchwały „Związku klubów" imieniem radykałów i narodowych socyalistów, a agraryuszowski *Venkov* wystąpił wprost przeciw organizacyi, wydrwiwając ją nawet, pisząc, że w Związku Klubów „rodzą się tylko plotki". Pojawiły się ostre artykuły w pismach prowincyonalnych. *Šumavan* napisał, że młodoczesi dopuścili się zdrady na spółkę z klerykałami. Kogo tem boleśniej dotknął, czy klerykałów, czy młodoczechów, określić trudno.

W kilka dni potem napisał *Venkov*, że „Svaz" przydatny jest tylko młodoczeskim ministrom, ale nie narodowi i że lepiej niemieć żadnej wspólnej organizacyi parlamentarnej, bo agraryusze więcej osięgną, gdy nie będą niczem krępowani, a w Związku wyzyskują ich młodoczesi.

Ledwie znowu tydzień minął, a już stronnictwo katolicko-narodowe poczęło też wycofywać swoje akcye i porozumiało się na wszelki wypadek z Klubem Słowieńskim, z którym na spółkę wskrzesiliby „Slovanską Zvezę", a raczej firmę tego Klubu, stanowiącego zazwyczaj schronisko dla bezdomnych, a zmieniającego często swą istotę. Był czas, że należeli tam i czerwoni Rusini.

Drugim pozorem do krucyaty Czechów przeciw własnej organizacyi parlamentarnej była próba Dra Markowa przemycenia do parlamentu języka rosyjskiego, jako „krajowego“ w Galicyi. Tym razem stanęli na czele wyprawy — młodoczesi, niezadowoleni z wiceprezydenta Žačka. *Národni Listy* otrzymały telegram dziękczynny od moskalofilów ze Lwowa.

„Svaz“ jest więc budynkiem z tektury, chwiejącym się za lada podmuchem, o byle co, rozdzieranym przez wszystkich po kolei, stosownie do tego, na jakiej strunie popularności kto gra. Oczywista rzecz, że Klub mający jednoczyć wszystkich, nie może kierować się ordynarnym węchem popularności, a gdy żadne stronnictwo nie chce się wyrzec tego zapachu — można „Svaz“ uważać za nieistniejący.

Obszerniejszy komitet wykonawczy stronnictwa młodoczeskiego uchwalił dnia 13 czerwca wznowić miesięcznik *Česká Revue* i założyć tani tygodnik (po dwa halerze), którego nazwa jeszcze nie obmyślona. Nie zbraknie miesięcznikowi współpracowników wobec tego, że do stronnictwa przystąpiło znaczniejsze grono intelligencyi. Bo też Młodoczesi stanowili dotychczas dziwny wyjątek wśród Czechów, gdzie każde stronnictwo wydaje miesięcznik. Tak *Osvěta* służy konserwatystom, *Naše Doba* realistom, *Pokroková Revue* postępowcom, *Vlast'* obozowi katolickiemu, *Akademie* socyalistom. Tygodnik za dwa halerze nie jest też nowym pomysłem. Jest ich już kilka. Agraryusze wydają *Cep*, socyaliści *Zář*, klerykali *Kříž* i *Marie*, radykalny obóz *Lid* itd. Ogółem wychodzi 106 czeskich tygodników politycznych.

Prasa **słowacka** ma do zapisania nową prowokacyę ze strony rządu, mianowanie tajnym radcą biskupa spiskiego Parvy'ego, osławionego gnębiciela Słowaków, o którym nieraz była już mowa na tem miejscu. Wypadek tem ciekawszy, że prałat ten ma na sumieniu rozmaite brudne sprawki, wcale nie politycznej natury.

W *Slovenskym Tyždenniku* znajdujemy ciekawe sprawozdanie z obrad komisyi rugów parlamentu budzyńskiego, której przydzielono sprawę wyboru Dra Milana Ivanki. Otrzymał on mandat większością 18 głosów przeciw kandydatowi madiarskiego stronnictwa ludowego Dr. Dömötörowi. Wybory odbywały się dwa razy, a Ivance ofiarowano zwrot wszelkich „kosztów“ pierwszego wyboru, byle odstąpił od powtórnego ubiegania się o mandat! Dzięki przekupstwu i terroryzmowi zyskał madiarski kandydat 983 głosów. Całe gminy były przekupione, jak Petržalka, Limbach, a z innych, jak Grinava, Cajla, Kučišdorf otrzymywał Madiar tylko kupne głosy. Żydów nastraszono, że im się zaorze cmentarz, jeżeli dadzą głosy Słowakowi. Duchowieństwo katolickie wystąpiło ostro przeciw Dr. Ivance, ponieważ jest ewangielikiem. Zwolenników jego tytułowano „luterskimi baranami“, a w jednej wsi (w Górnych Oreszanach) kazał proboszcz na godzinę przed zgromadzeniem wyborców obwieścić przy odgłosie bębna, że ,przyjdzie tu dzisiaj ten kandydat luterski, wraz z wszeteczną Katarzyną Lutrową i będą żreć w waszych oczach kiełbasę, za którą jeszcze niezapłacili“. Ewangielickich księży z Modrania próbowano odciągnąć od Dra Ivanki argumentem, że w razie jego wyboru nie przystanie rząd na budowę kolei lokalnej z Pezinku do Modrania itp. itp. Komisya zarządziła śledztwo

o „podburzanie przeciw narodowości i religii, gwałty i groźby, ale śledztwo nie przeciw urzędnikom rządowym, lecz przeciw Dr. Ivance! Sprawa wisi. Skarg o przekupstwo nie chce komisya badać, uznawszy się niekompetentną do tego.'

Procesy polityczne mniejsze, drobniejsze, jako dodatkowe niejako echa do poprzednich „grubych", odbywają się ciągle.

Przeglądanie publikacyj peryodycznych słowackich jest prawdziwą przyjemnością, bo widzi się wielki postęp w młodszem pokoleniu intelligencyi słowackiej, pogłębienie myśli, znaczny przybytek naukowego wykształcenia. Taki np. miesięcznik *Slovenský Obzor* występuje już z krytyką przestarzałych frazesów, które służyły starszemu pokoleniu za hasła rzekomej słowiańskiej polityki, a wystarczają dziś jeszcze skostniałym, zapatrzonym w przeszłość *Narodnim Novinom.* Dokonuje się przełom, którego objawy śledzimy bacznie; jesienią zapoznamy czytelników z tą sprawą w osobnym artykule.

W prasie **słowieńskiej** coraz więcej wzajemnego odsądzania się od czci i wiary. Polemika o organizacyę parlamentarną dostarcza nowego paliwa pod ten kocioł. *Nova Doba* płynie przeciw wodzie, próbując osądzać sprawy ze stanowiska bardziej rzeczowego. Wyśmiewa liberalizm, który streszcza się cały w haśle: „wojna proboszczom!" (Nr. 40) i wytyka obydwom dotychczasowym stronnictwom. że nie dopilnowały nieraz interesów narodowych, zaślepione walką stronniczą, przyczem wchodziłv w grę często osobiste porachunki (Nr. 39).

Wśród stronnictwa „ludowego" (dawniej „katolicko-narodowego") nie wszyscy byli za wykluczeniem liberałów ze wspólnego klubu. Dr. Ploj, wybrany jako kandydat „klerykalny", robił opozycyę z tego powodu Dr Šušteršičovi, a gdy nic nie wskórał, wystąpił z Klubu Słowieńskiego i zapisał się do „jugoslavenskiego". Pisma „ljudske stranke" uderzyły ostro na niego i wzywały do złożenia mandatu. Dr. Ploj zwołał wyborców swego ptujskiego okręgu, odwołał się do nich i otrzymał votum zaufania. To wymowne!

Podobnież niezadowolonym jest Dr. Benkovič, który pozostał wprawdzie w Klubie słowieńskim (Dra Šušteršiča), ale w organie swym *Posavska Straža* wyraził nadzieję, że stan niniejszy jest tylko prowizorycznym i że na jesień wspólny Klub obejmie wszystkich 37 posłów południowo-słowiańskich.

Zadarski *Narodni List* (chorwacki) ogłasza artykuł posła księdza Ivaniševiča, ujmujący się za nieprzyjętym do słowieńskiego Klubu liberalnym burmistrzem Lublany Dr. Hribarem. Głos tem znamienniejszy, że pochodzi od kapłana katolickiego. Ks. Ivaniševič nawołuje Słowieńców, żeby wszyscy, bez względu na stronnictwa, wstąpili do wspólnego Klubu południowo-słowiańskiego i nie traci nadziei, że to jeszcze nastąpi jesienią. Łudzi się, bo słowieńscy „klerykali" są silni, inteligentni i mogą szukać sobie sojuszników na wszystkie strony, nie potrzebując w niczem ustępować ze swych zapatrywań.

O reformę prawa wyborczego do Sejmu kraińskiego toczą się układy z rządem. Podobno — jak donosi *Slovenski Narod* — nie zaprowadzi się

powszechnego głosowania, ale ustanowi się nową kuryę, „piątą“, z którą zrobiliśmy już w Galicyi nieszczególne doświadczenie. Bądźcobądź, trudno przypuścić, żeby to długo trwało. Kwestya powszechnego głosowania do Sejmu jest już kwestyą niedługiego czasu, zwłaszcza, że pragnie go tam stronnictwo rządzące. tj. katolickie. Nietylko *Slovenec* zresztą, ale i *Nova Doba* pragnie powszechnego głosowania.

Ciekawy zwrot obserwować można w organie. liberałów. Liberałowie byli i są w Krainie przeciwnikami powszechnego głosowania. Gdy atoli nie wyszło im to na dobre przy ostatnich wyborach do parlamentu, namyślają się, co począć. Powszechne głosowanie gotowo wymieść ich ze sejmu, a więc robią po cichu w Wiedniu starania, żeby do tego nie dopuścić, głośno jednak nie przyznają się do tego, a *Slov. Narod*, przypuszczając, że „klerikalci“ przystaną z konieczności na proponowaną przez rząd (nie bez starań liberałów) pośrednią drogę, uderza na nich. jak gdyby to ich był pomysł, siada na patryotycznego konika i zarzuca im, że oni utrwalają kuryę wielkiej własności, zapewniającą 10 mandatów sejmowych 53 niemieckim arystokratom. Przypomina się polskie przysłowie o obróceniu kota ogonem.

Rząd oświadczył się przeciw zasadzie powszechnego głosowania do sejmów krajowych, a za t. zw. „reprezentacyą interesów“. Dane są więc z góry granice, w obrębie których każde stronnictwo musi się starać osięgnąć jak najwięcej dla siebie, za pomocą kompromisów, a zwłaszcza w t. zw. „geometryi wyborczej“, tj. przy oznaczaniu okręgów wyborczych.

Reformy potrzeba najbardziej w kuryi wielkiej własności. Rząd zachowa tę kuryę; to nie ulega wątpliwości, ale należałoby ją zdemokratyzować, nie ograniczając jej do tych, którzy zapisani są z dawnych czasów, jako właściciele większych obszarów, do „desek krajowych“ (deželna deska), co nie jest niczem innem, jak przeżytkiem feudalizmu. Obok tego wyznaczył rząd drugi jeszcze warunek: dwieście koron podatku bezpośredniego od ziemskiej własności. Słusznie żąda *Slovenski Narod*, żeby każdy, kto płaci tyle (lub więcej) podatku, należał ipso facto do kuryi wielkiej własności, powołując się przy tem na to, że tak jest już w Gorycyi, w Istryi i w Dalmacyi, — a my możemy mu dodać, że i w Galicyi.

*Slovenski Narod*, jako prawy „liberał“, nie wie nic o tem, że galicyjska kurya „wielkiej własności“ jest zupełnie demokratyczną, że my tu o żadnych „deskach“ nic nie wiemy i że u nas każdemu wolno być tem, co w redakcyi *Slovenskega Naroda* nazywa się „polskim szlachcicem“.

Ten polski „žlahtic“ pokutuje jeszcze często gęsto po łamach *Slovenskega Naroda*, który powtórzył niejedną brednię za takimi luminarzami, jak poseł Breiter, lub sławny wschodnio-galicyjski „prync Rudolf“: Wityk. Do starych zasad liberalizmu należy wygadywanie na Polskę. Ale raz wreszcie musi wyjść oliwa na wierzch. Ignorancya polskich stosunków nie może trwać wiecznie i gdy taki n. p. *Slovenski Narod* dowie się, że w Galicyi sam p. Wityk może każdej chwili być „žlahticem“, musi nastąpić rewizya pojęć! Czyż liberał musi być polonofobem? Jeżeli tak, w takim razie my Polacy musielibyśmy stawać się coraz większymi konserwatystami.

Wątpimy niestety, czy w redakcyi *Slovenskega Naroda* rozcinają

ćwiartki *Świata Słowiańskiego*. Zdaje się, że tam w ogóle.... za mało czytują. Trudno nie uznać, że „klerikalci" posiadają o wiele więcej wiedzy i wiadomości, znawstwa i informacyi. *K.*

**Prasa chorwacka** jednomyślnie wzywa do stanowczej walki. Pierwsza faza wielkiej i niewątpliwie historycznej walki za wolność i język narodowy skończona — pisze *Sloboda*. — Czy naprawdę zwycięsko? Prawda, że Kossuth przeprowadził ów słynny projekt, ale przypomnijmy sposób, w jaki go przeprowadził i wypadki, jakie czyn rządowy wywołał. Przecież w stronnictwie niezawisłości zbliża się rozłam, a usposobienie madiarskich polityków i opinii publicznej wykazuje naocznie, że odnieśliśmy zwycięstwo. Delegacya nasza wytrzymała pierwszy atak, teraz walka gorętsza zacznie się w kraju. Nowe „koło wojenne" się zacznie; dowodzą tego słowa, które znów po czterdziestu latach zjawiły się na pomniku Jelačića: „Wstań banie, Chorwacya cię wzywa!"

Zagrzebski *Pokret*, omawiając manifest chorwacko-serbskiej koalicyi, stwierdza, że prowadzić się będzie dalej czystą politykę narodową, a porozumienie wszystkich stronnictw jest jej podstawą. Walka będzie legalna i wszyscy muszą w niej wziąć udział.

*N. Srbobran*, omawiając rozwiązanie sejmu, uważa ten krok za jedynie możliwy ze strony nowego bana. Rakodczay miał do wyboru: albo ustąpić, albo rozwiązać sejm, który na pewno wyraziłby mu wotum nieufności. Tak zyskał na czasie, lecz nie znajdzie ani stronnictwa, ani ludzi, którzyby go poparli. *Srbobran* atakuje nowego bana, jako komisarza do przeprowadzenia bezprawia. Ban-komisarz może prędzej odejść, niż się odważył przyjść.

*Hrvatsko Pravo*, organ „partyi prawa", nieuznającej ugody, napada ostro na dotychczasową politykę rezolucyi w Rjece i podaje w wątpliwość, żeby chorwaccy delegaci wogóle mogli co przeprowadzić w sejmie peszteńskim. Trzeba obalić ugodę. To cel stronnictwa.

*Obzor* stwierdza, że podstawy „madiarońStwa" w Chorwacyi są zburzone i nowych nie da się już zbudować. Ktoby to zamierzał uczynić, musiałby podjąć pracę większą, niż Khuen-Hedervary przez lat dwadzieścia. Praca chorwacko-serbskiej koalicyi przyniosła w każdym razie wewnętrzne odrodzenie. Za niem powinna iść wolność na zewnątrz. Czy koalicya będzie mogła ją przeprowadzić, zależy tylko od narodu.

Stjepan Radić w dzienniku *Dom* wierzy w zwycięstwo powszechnego prawa wyborczego. Gdy to wejdzie w życie w Chorwacyi i na Węgrzech, wówczas tysiące uświadomionego ludu od Dunaju do morza skupią się przeciw rządom madiarskim za Chorwacyę „bez starych madiaronów, bez rezolucyi rjeckiej i bez Franka". Według Radića partya ludowa doszła do tej siły, że się już nie można obawiać powrotu Khuenowców, ani większości „neomadiaronów".

Artykuł w *Slav. Misao* p. t. „Pojedynek dwóch narodów", konstatuje sympatye całego cywilizowanego świata po stronie chorwackiej. Chorwaci w walce udowodnili, że godni są zająć miejsce w rzędzie kulturalnych narodów. W wielkiej chwili obecnej, która jest tylko skutkiem stu-

letnich krzywd i zamachów na wolność kraju, można czerpać naukę, że nie u obcych znajdą Chorwaci pomoc, ale w idei wspólności słowiańskiej.

Prasa **serbska** omawia wciąż ów nieszczęsny spór „Pašić-Vuić". Spór wszedł na porządek dzienny w skupsztinie. Pašić, odpowiadając na interpelacyę Ljuby Stojanovića, ponownie oświadczył, że nie żądał prywatną drogą audyencyi u hr. Gołuchowskiego i dowodzi swoje „alibi", podając miejsce, gdzie znajdował się wówczas, gdy rzekomo miał czynić kroki o audyencyę.

Co do unii cłowej z Bułgaryą, oświadczył Pašić, że on, jako minister, brał udział w rokowaniach o jak najściślejszą łączność obu krajów. Idea ta jest korzystną i nikt nie może jej zarzucać, ani jemu, ani radykałom.

Stojanović w odpowiedzi zaczepił znów Pašića, wyciągając reminiscencye z przeszłości.

Serbskie biuro dziennikarskie oznajmia: Ze względu na dobry stan państwowych finansów, rząd jeszcze zeszłego roku przyjął wniosek radykalnych posłów, aby wszystkim dłużnikom agrarnym skreślić dług za ziemię, wypłaconą dawnym właścicielom tureckim w okręgach przyłączonych do Serbii po drugiej wojnie z Turcyą. Ponieważ nar. skupsztyna uchwaliła ustawę o skreśleniu agrarnego długu, w Serbii nie istnieje już kwestya agrarna.

O wzmocnieniu serbskiego skarbu świadczy fakt, że zarząd monopolów oddał ministeryum finansów całą nadwyżkę dochodów z roku 1906, t. j. 14,404.000 fr. Ta nadwyżka wynosiła przed trzema laty 8,633.000 fr., przed 10 laty tylko półtora miliona franków.

Stosunki serbsko-bułgarskie ciągle pozostawiają wiele do życzenia. Przyczyną, jak zwykle, kwestya Macedonii i agitacya obu państw na tym terenie. Bułgarya skarży się przed mocarstwami na Serbię, że ona to wnosi niepokój do Macedonii, mimo, że sama niemoże negować operacyi oddziałów bułgarskich. Rząd serbski odparł skargi bułgarskie notą, w której oznajmia, że nie będzie jątrzyć kwestyi wyjawianiem operacyi bułgarskich, czem uczyniłby szkodę programowi komisarzy bałkańskich, dążących do porozumienia wszystkich narodowości.

**Czarnogóra** burzy się ciągle. „Mrci vuci" (czarne wilki), jak ich nazywają pieśni ludowe, nie chcą wcale przyznać, że niedorośli do wolności, za którą umieli walczyć tyle wieków. Cała ich historya przecież złożona jest z bojów przeciw despotyzmowi tureckiemu, nie wiadomo, dlaczego mieliby cierpieć despotyzm kniaziowski. Patryarchat — to dobre w romantycznych opisach kraju, robionych przez cudzoziemców, nie mających pojęcia o istotnym stanie rzeczy. Czarnogórcy pragną istotnej wolności. Tak, jak dawniej umieli obradować karnie i stanowić o swych losach, będą umieli i w nar. skupsztynie opiekować się dobrem kraju. Tradycye są; nie brak Czarnogórze inteligencyi wrodzonej, bystrości umysłu i karności — brak swobody. *Świat Słowiański,* który tak szczerze zajmuje się sprawami południowych Słowian, poświęci i tej kwestyi osobne studyum w najbliższym czasie.

Jak przewidywano, kniaź rozwiązał nar. skupsztinę, a nowe wybory rozpisano dopiero na 30 października. Skupsztina zejdzię się 21 listopada.

Przez ten czas władać będzie znów „regime“ autokracyi, którą Petroviće widocznie mają we krwi, począwszy od dawnych władyków, rządzących niegdyś teokratycznie krajem gór czarnych i dobrych junaków.

Urzędowo zaprzeczają z Cetinji, że wieści o buncie niektórych oficerów przeciw Mikołajowi są zmyślone i że wśród ludu nie istnieje żaden spisek przeciw kniaziowi. Tymczasem wedle wieści ze strony stronnictwa „narodowego“ (narodna stranka), które przewodniczy oporowi, uwięziono piętnastu oficerów z Cetinja, Podgoricy i Nikšića. Młodzież uniwersytecką z Belgradu i Petersburga, która wróciła do Czarnogóry, aby wziąć udział w ruchu, zamknięto w ciemnicy cetyńskiei, gdzie inkwizycye prowadzi się po rosyjsku. Opór ogarnął nawet gimnazyum i szkoły dla dziewcząt. Uczennice podarły niedawno portret kniazia. Gimnazyaści ze śpiewem „Dosta bjesmo mi robovi“ (Dość byliśmy w niewoli) doszli do zderzenia się ze strażą.

Czarnogórska *Omladina* skarży się, że serbska prasa milczy o wszystkiem, rzekomo dla serbskiej idei. Zapominają, że wszelka idea może być tylko w parze z wolnością.

**W Bośnii i Hercegowinie** prasa omawia rokowania mahometańskich mężów zaufania z rządem co do autonomii „vakufu“ i innych muzułmańskich instytucyi wyznaniowych. Kwestya ta, która od wielu lat roznamiętniała opinię Mahometan, tyczy się tendencyi rządu do położenia ręki na majątku wyznaniowym, podobnie, jak to niegdyś rząd rosyjski zrobił z majątkiem kościelnym Ormian.

Obecnie rokowania ze strony rządu prowadzi br. Kutschera, wyborny znawca kwestyi prawno-wyznaniowych i jest nadzieja, że pomimo przerwy trwającej od r. 1901 dojdzie wreszcie do porozumienia.

Wywody Dra Wekerlego o Bośnii i Hercegowinie, jako ziemi należącej do korony węgierskiej, wywołują liczne protesty. Jak donosi zadarska *Hrvatska Kruna*, klub jugosłowiański „Zveza“ w parlamencie ma interpelować w tym przedmiocie.

Prasa **bułgarska** zajmuje się żywo ochłodzeniem stosunków bułgarsko-rosyjskich. Wreszcie po długiem oczekiwaniu zjawił się w Sofii rosyjski ajent dyplomatyczny Semenowski-Kuryło. Odkładanie dotychczasowe jego przyjazdu jest w związku z napięciem stosunków obu państw już od dłuższego czasu. Rosyjski agent byłby był zmuszony obecnością swą na wielkich uroczystościach odsłonięcia pomnika oswobodzenia bułgarskiego stwierdzić porozumienie rosyjsko-bułgarskie. Tymczasem, jak donosi *Balkanska Tribuna*, nie odbędą się uroczystości, a przyczyną jest obecna polityka Stambułowistów.

Już od dłuższego czasu minister oświaty rokuje z dymisyonowanymi profesorami uniwersytetu o nowe otwarcie go. Profesorowie oświadczyli jednak w odezwie do narodu, że żądania ministra nie są do przyjęcia i że nie obejmą na nowo katedr. W tym razie rząd musiałby je obsadzić profesorami szkół średnich, a wydział prawny pozostałby zamknięty.

Sprawa zabójstwa Petkowa osądzoną została przez sąd wojenny w Sofii. Petrow skazany został na śmierć; jego wspólnicy: Hranow

na dożywotne więzienie, Ikonomow na 15 lat więzienia, Gerow uwolniony został od odpowiedzialności.

Wielkie niezadowolenie wywołała w Bułgaryi przemiana serbskiego banku handlowego na „Pierwszy bank bałkański“, który otworzy filie w Starej Serbii, za pozwoleniem sułtana. Prasa bułgarska twierdzi, że Serbi zakładają bank agitacyjny. Operacye serbskich oddziałów w Macedonii wzburzają też opinię publiczną.

**Z Macedonii i Starej Serbii.** Z powodu obrad konferencyi w Hadze sprawa Macedonii znowu staje się bardziej aktualną. *Makedonsko-Odrinski Pregled* poświęca jej kilka uwag. „Jeźli wypływa kwestya zachowania pokoju i wyrównania ostrych konfliktów narodowościowych i państwowych, wówczas konferencya musi wziąć pod obrady te elementy, które mogą w przyszłości naruszyć pokój powszechny. Problem macedoński nie jest już problemem, raczej formalnym konfliktem, który za chwilę może wejść w zaostrzoną fazę. Czy konferencya zajmie się tą kwestyą? Nie jest ona specyalną instytucyą, niezawisłą od polityki państw biorących udział w konferencyi. Odgrywają tam przedewszystkiem rolę przedstawiciele państw, które wzięły już dawno w rękę rozwiązanie kwestyi macedońskiej i które ją rozstrzygają wedle znanej metody mürzstädzkiej. Czy można sądzić, że te mocarstwa porzucą dotychczasową politykę? Delegaci państw bałkańskich i Turcyi naturalnie nie będą mogli porozumieć się w kwestyi pokoju na Bałkanie.

A kwestya nie jest dla Europy kwestyą drugiego rzędu. W niej się zderzają interesa wielkich i małych państw i to jest przyczyną, dlaczego kwestya dotąd nie jest rozwiązana i że grozi ciągle nietylko bałkańskiemu, ale i powszechnemu pokojowi. Mocarstwa dobrze znają położenie w Turcyi, lecz zamiast wpływem swoim równać spory, zaostrzają je. Konferencya w Hadze ograniczy się zapewne na stwierdzeniu, że choć z trudnością, jednak akcya reform przynosi rezultaty, a niema żadnego zamiaru poruszyć kwestyi istotnie.

Pomimo to — pisze *M. O. Pregled* — ruch rewolucyjny nie ustanie w Macedonii, lesz rozszerzać się będzie ciągle, gdyż jestto jedyny sposób, w jaki bułgarska ludność może działać przeciw Turcyi. *St.*



# KRONIKA.

**Madiarzy we Lwowie.** Nieobecność Polaków na słowiańskim zlocie sokolskim w Pradze zrozumiano z niektórych stron fałszywie, jako demonstracyę przeciw wszelkiemu słowianofilstwu. Na lwowski zlot, który się odbywał równocześnie z praskim, przyjechała deputacya madiarska pod przewodem Dra Kovacsa, znanego już naszym czytelnikom z krótkotrwałego epizodu „programu Pachmayera“.

W imieniu polskiego Sokolstwa powitał deputacyę druh Czechowicz w te słowa:

„Witamy Was z tą uprzejmością,

jaka się gościom należy. Polskie przysłowie powiada: Gość w dom — Bóg w dom. Ale nie możemy się pozbyć przykrego uczucia, gdy sobie pomyślimy, że jesteście przedstawicielami narodu, którego rząd ciemięży bratnich nam Słowaków i Serbów, a właśnie teraz zajął tak krzywdzące i przeciwne oczywistej słuszności stanowisko względem naszych braci Chorwatów".

**Dr. Wiergun** jest bardzo niezadowolony ze słowiańskiego zlotu sokolskiego w Pradze i wypisał Czechom burę *Nowem Wriemieni* za upadek ducha słowiańskiego. Czyż trzeba silniejszego dowodu, że uwagi nasze w sprawie tego zlotu były słuszne i polegały na najlepszych informacyach?

**Gjalski w Krakowie.** Pod takim tytułem przyniósł niedawno zagrzebski *Pokret* zajmujący artykuł pióra p. Jule Benešića, studyującego obecnie na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Inne dzienniki na całem południu słowiańskiem powtórzyły opis serdecznego przyjęcia pisarza chorwackiego w naszych murach.

**„La Revue Slave"** zamieściła w Nrze 2 trzeciego tomu swego wydawnictwa memoryał b. posłów do sejmu czteroletniego, ułożony w sprawie polskiej podczas kongresu rasztadzkiego dla Dyrektoryatu republiki francuskiej (1797—1799). Dąbrowski, zorganizowawszy legiony, powziął zamiar zwołania na nowo sejmu Wielkiego, który nie został rozwiązany, lecz był tylko limitowany. W r. 1797 miał projekt dojść wreszcie do skutku i wynajęto już w Medyolanie na posiedzenia sejmowe pałac Sarbelloni. Rząd francuski sprzeciwił się jednak oficyalnemu sejmowaniu, a z narad posłów pozostał memoryał, zredagowany z wiosną 1798 r. Odnalazł go znany zaszczytnie polskiemu ogółowi X. Jan Siemieński w papierach po krakowskim biskupie-wygnańcu Skórkowskim i ogłosił w *Revue Slave*.

**Artur Czerep Spirydowicz,** o którego tytułach, orderach, awansach, zasługach i przedsiębiorstwach była już kilka razy mowa na tem miejscu, zajmuje się obecnie losem chrześcijanek w Albanii, Macedonii, Armenii i Arabii (rozszerzyło się tam widocznie chrześcijaństwo w ostatnich tygodniach), żeby ich nie sprzedawano do haremów tureckich i proponuje na to środek radykalny — oddzielenie tych prowincyi od państwa tureckiego.

Należy w tym celu zapisywać się do „Freedom committee in America". Koszta (jak we wszystkich przedsiębiorstwach p. A. C. S.), zastosowane do wszelkiej kieszeni, od 500 do 10 dolarów.

Adres: New York, Hotel St. Regis.

Odezwa datowana 12 czerwca. Generał zabawi więc w Ameryce mniej więcej do października, poczem. zobaczymy, co nowego wymyśli.

## *Konstytucya w Rosyi.*

D. 9 lipca zakazano w „Kraju Przywiślańskim" (Skałłon używa stale tego terminu) „wyrobu, noszenia i przechowywania odznak emblematycznych i rycin o charakterze przeciwrządowym i politycznym" pod karą trzech miesięcy więzienia lub grzywny do wysokości 3.000 (trzech tysięcy) rubli. To znaczy, że jeżeli ktoś kupił sobie przedtem np. spinki do mankietów z polskim herbem, a teraz schował je do szuflady, zapłaci 3.000 rubli lub pójdzie na trzy miesiące do więzienia, jeżeli rewizya policyjna znajdzie je u niego. Niebezpiecznem również może być przechowywanie zeszytów pism illustrowanych z owego niedługiego czasu, kiedy cenzura zelżała.

„Kraj Przywiślański" staje się na nowo ziemią mlekiem i miodem płynącą dla żądnego awansów, orderów i łapówek czynownictwa.

Generał-gubernator wojenny zawiesił na tydzień codzienne pismo *Głos Łodzi*, redagowane przez p. Wł. Gutowskiego, za artykuł o zamachu na naczelnika więzienia.

*Kuryer Litewski* donosi, że prezes izby sądowej wileńskiej zwrócił uwagę sekretarzów i ich pomocników w sądzie okręgowym, że posługiwanie się językiem polskim w rozmowie z publicznością w biurze, urzędnikowi rosyjskiemu nie przystoi i uprzedził ich, żeby się to na przyszłość nie powtarzało.

Generał - gubernator moskiewski, generał-lejtenant Herszelman, na zasadzie postanowienia obowiązują-

cego z d. 15 b. m., skazał dzienniki moskiewskie na następujące kary pieniężne: *Parus* za numer d. 19 zm. na 1.000 rb., za numer z d. 20 na 2.000 rb., *Russkija Wiedomosti* 1.000 rb., *Stolicznoje Utro* 1.000 rb., *Swobodnaja Myśl* 1000 rb., *Russkoje Słowo* 500 rb., *Nowosti Dnia* 100 rb. i *Swobodnaja Myśl* za numer z d. 20 na 500 rb. W ten sposób w ciągu trzech dni zapłaciły: *Parus* 4.000 rb., *Swobodnaja Myśl* 2.000 rb., *Russkija Wiedomosti* 1.500 rb., *Stolicznoje Utro* 1.500 rb., *Nowosti Dnia* 600 rb. i *Russkoje Słowo* 500 rb. czyli razem 10.000 rb.

W d. 21 z. m. *Parus* skazany został na nową karę w kwocie 3000 rubli „za wydrukowanie fałszywych wiadomości i oświetlanie faktów w duchu podburzającym przeciwko rządowi". W ten sposób w ciągu czterech dni — gazeta *Parus* skazaną została na 7.000 rb. kary. Na posiedzeniu komitetu redakcyjnego uchwalono, wobec niemożliwości zastosowania się do obecnych warunków, zawiesić czasowo wydawnictwo gazety.

W Kijowie gubernator miejscowy, Ignatiew, skazał *Kijew. Myśl* na 500 rb., *Radę* na 300 rb. i *Kijew. Otkliki* na 500 rb.

Jak się teraz okazało, grono uczestników b. wszechrosyjskiego zjazdu szlacheckiego, złożyło prezesowi rady ministrów memoryał, zawierający zarys ruchu rewolucyjnego w Rosyi i wskazujący niezbędne środki, jakie należałoby niezwłocznie i bez wahania przedsięwziąć dla ocalenia Rosyi.

Oto najgłówniejsze z tych środków, projektowane przez szlachtę rosyjską:

1) Ustanowienie żelaznej dyktatury.

2) Niezwłoczne rozwiązanie Dumy (memoryał złożony został przed rozwiązaniem drugiej Dumy).

3) Do czasu zupełnego uspokojenia Rosyi, nie należy ogłaszać żadnych nowych wyborów do Dumy.

4) Ogłoszenie manifestu, w którym byłyby wymienione przyczyny, dla których wstrzymano urzeczywistnienie reform i wyliczono szczegółowo wszystkie akty rewolucyjne.

5) ustanowienie jak najsurowszej cenzury dla prasy rewolucyjnej i opozycyjnej.

6) Hojne zapomogi dla prasy patryotycznej.

8) Bezwarunkowe zabronienie osobom, będącym na służbie rządowej, uczestniczenia w jakimkolwiek bądź charakterze w opozycyjnych organach prasy.

8) Nieprzyjmowanie słuchaczów wyższych zakładów naukowych do wojska.

9) Ścisły dozór nad oficerami.

W końcu memoryał oświadcza się za oddaniem władzy prawodawczej Radzie państwa, która powinna być czynną po rozwiązaniu Dumy.

Pomiędzy październikowcami dokonał się rozłam. Bo podczas gdy jedna ich część układa się z Kadetami, druga, na której czele stanął hr. Bobriszczew-Puszkin. zajęta jest organizacyą nowego stronnictwa p. n. „Narodnaja Liga". Nowe stronnictwo ma na celu przygarnięcie między innymi także monarchistów-konstytucyonalistów, lecz podczas wyborów pójdzie na razie ręka w rękę z październikowcami. Statut partyjny już opracowano i podano do zatwierdzenia.

Poprzedza go obszerna przedmowa, wyjaśniająca zadania i cele nowej organizacyi politycznej.

„Idziemy — powiedziano w niej — olbrzymiemi krokami do rozkładu państwa rosyjskiego i jeszcze ciągle spieramy się o to, czyj program polityczny jest lepszy, kto prędzej zdąży do władzy. I cóż może dać władza nad społeczeństwem, rujnowanem przez nieustanne rozruchy, którego szkoła jest zdemoralizowana, którego przemysł chyli się do upadku, a ludność jednego z najbogatszych krajów świata przymiera z głodu? „Narodnaja Liga" odwraca się od polityki i nie stawia sobie za cel osiągnięcie władzy. Widząc, że całe państwo rosyjskie znajduje się w niebezpieczeństwie rozkładu, podejmuje z nim śmiało walkę. Nie możemy wchodzić w przymierze z anarchistami z lewicy, ale też nie chcemy pracować razem z ludźmi, którzy z prawej strony hamują wszelki postęp..."

## *Czeska kronika.*

**Zawód profesorski** przepełniony jest w Czechach niemniej niż u nas.

W ubiegłem zimowem półroczu zgłosiło się do egzaminów w praskim czeskim uniwersytecie 200 kandydatów, z których egzamin zdało zaledwie 50. Teraz, w terminie letniego półrocza, próbuje szczęścia 250 kandydatów. Klasyfikacya — tendencyjnie surowa — może być jeszcze surowszą, ale w najgorszym razie 50 osób egzamin zda. Ale i ta setka „egzaminowanych“ jest podażą przenoszącą znacznie popyt. Suplentów z egzaminem profesorskim jest obecnie w Czechach przeszło 200; za rok lub półtora roku może ich być dwa razy więcej. Wielu nie dostanie nawet całkiem suplentury, a ci, którzy ją zdobędą, będą musieli czekać na stałą posadę jeszcze dwa razy dłużej, niż dotychczas. Jeszcze jeden rok podobnej urodzajności na profesorów szkół średnich, a nastaną stosunki wprost rozpaczliwe.

Jako tako stoją jeszcze sprawy filologów, i to tak klasycznych, jak bohemistów. Na jednego przyrodnika przypada w gimnazyum aż sześciu klasyków, a w szkołach realnych na jednego historyka trzech bohemistów. W tych specyalnościach brakuje nawet n a r a z i e kandydatów, ale to także długo już nie potrwa.

Bądźcobądź faktem jest, że z roku na rok około 500 studentów kończy wydział filozoficzny, z czego 400 uśmierca się przy egzaminie, a ze setki egzaminowanych połowa nie znajdzie tych posad, dla których zdawała egzamin.

Powracają stosunki, jakie już raz panowały przed 20—30 laty. Gotowo jednak być jeszcze gorzej, niż wówczas. Prośby kandydatów, potrzebujących jakiegokolwiek chleba, mogą doprowadzić do tego, że władza będzie przyjmowała suplentów z mniejszą ilością godzin szkolnych, (pamiętne dobrze w Galicyi „półsuplentury“), żeby więcej osób obdzielić chociaż kawałeczkiem chleba — ale takie lata służby nie liczą się do emerytury! (Filolog musi nauczać przynajmniej 14 godzin tygodniowo, historyk 16). Ale nawet półsuplentury wyczerpać się mogą, a natenczas kandydaci profesorscy poczną pukać do szkół wydziałowych, a nawet ludowych, jak to już bywało. „Rzecz naturalna, że ani tam nie będą chętnie widziani“ — dodaje „Profesor“, piszący o tej sprawie w Nrze 169 *Národnich Listów*.

Pojawił się w kołach uniwersyteckich pomysł, żeby tylko co drugi rok były wpisy na wydział filozoficzny (!!). Wniosek ten traktował całkiem poważnie *Věstnik Spolkový*.

Szkół średnich czeskich jest 91 (50 gimnazyów i 41 szkół realnych), a w nich oddziałów równorzędnych (t. zw. klas *B)* 229 (81 + 148), tak, że faktycznie istnieje 10 gimnazyów i 21 szkół realnych gotowych, lecz przez rząd nie zorganizowanych. Ale choćby je wszystkie zamienić w samoistne zakłady, (rozmieściwszy stosownie po prowincyi) — dałoby to umieszczenie ledwie 250—300 profesorom. Za trzy do czterech lat wróciłby stary kłopot.

**Przepisy wykonawcze do lex Perek.** Pisaliśmy już kilkakrotnie o ugodzie niemiecko-czeskiej na Morawach (t. zw. p a k t m o r a w s k i), do której należy także t. zw. l e x P e r e k, ustawa uchwalona na wniosek posła Dra Perka, a postanawiająca, że nie wolno przyjmować dzieci do szkoły ludowej takiej, której języka wykładowego nie rozumieją. Prawo piękne, pedagogicznie i politycznie mądre, duchem pokoju natchnione, zdawało się obmyślone w ten sposób, że musi już być koniec walki narodowościowej w dziedzinie szkolnictwa. Sprawiedliwe jednako na obie strony, wyglądało na ustawę, do której nie trzeba niczego przydawać ani też niczego ujmować, a będzie spokój w kraju.

Ale od czegóż biurokracya? Pasorzyt ten, pielęgnowany starannie przez wszystkie państwa centralistyczne bez względu na formę rządu (jednako, czy pod knutem, czy czapką frygijską) ma wyrobione tradycyą swe własne prawo zwyczajowe, pod którego obuchem jęczą ludy całego kontynentu europejskiego, nie zdając sobie niestety jeszcze sprawy z tego, że główną przyczyną niedomagań społecznych jest ten polip, mający być narzędziem „opieki“ rządowej nad każdym krokiem obywatela.

Pierwszym artykułem owego prawa nigdzie niespisanego, a wszędzie obowiązującego, jest zasada, że biurokrata nic nie wie. Gdyby kiedy

w urzędowaniu wyraził wątpliwość co do kolejnego następstwa dni w tygodniu, opierając się na tem, że nie wyszło żadne rozporządzenie „normujące“ porządek tygodnia i gdyby się uparł, że piątek jest wigilią do czwartku — możnaby o to pociągnąć do odpowiedzialności jedynie tylko „odpowiedzialnego ministra“, który dopuścił się lekkomyślności i zaniedbania przez to, że kwestyi tej zaniechał „unormować“ odpowiedniem rozporządzeniem. Skądżeż biurokrata ma wiedzieć, jakie są dni tygodnia? On wogóle, jako wzorowy urzędnik, nic nie wie.

Morawska biurokracya nie wiedziała tedy nic o lex Perek. Ponieważ zaś prawo biurokratyczne nie jest spisane, ale tylko zwyczajowe, niełatwo się w niem połapać i minął rok cały, zanim się dowiedziano, co robić, żeby biurokracya się dowiedzieć mogła. Odkryto wreszcie, że mylnem jest mniemanie, jakoby do ważności ustawy wystarczały uchwały obu Izb parlamentu i sankcya monarsza. Chociażby dziesięć sankcyj było, choćby monarcha złożył osobną specyalną przysięgę na jakąś ustawę, ona i tak nieważna i nie wejdzie w wykonanie! Sankcyą sankcyi są dopiero „rozporządzenia wykonawcze“, jako jedyne źródło, dostarczające biurokracyi wiadomości o bożym świecie. Teoretycznie usprawiedliwia się to tem, że wszelka ustawa — i przed sankcyą i po sankcyi — jest tak chaotyczna, niejasna, źle obmyślana, słowem nic nie warta, że losy ludów byłyby zagrożone, gdyby taka ustawa miała obowiązywać! Wartość nadaje ustawie dopiero „rozporządzenie wykonawcze“. Ustawa jest rzeczą absolutnie martwą, dopiero rozporządzenie może w nią tchnąć ducha. Wszystkie Izby niższe i wyższe i wszyscy monarchowie (prócz jednej Anglii), sankcyi udzielający, nie mają widocznie na tyle sprytu, żeby ułożyć ustawę jasną, skoro każdą a każdą trzeba dopiero objaśniać za pomocą rozporządzeń. Toteż nigdy się nie daje urzędom tekstu ustaw do wiadomości, tylko rozporządzenia.

Minął tedy rok, nim Czesi morawscy zoryentowali się, że trzeba rozporządzeń wykonawczych, i że oni sami muszą się o nie postarać, bo inaczej może minąć sto lat, a sankcyonowana ustawa pozostanie właściwie niedoszłym projektem. Oburzeni tym „porządkiem rzeczy“, wyrzekali na Berno i Wiedeń, choć w tem wszystkiem niema nic specyficznie austryackiego, lecz jestto europejskie, ogromnie europejskie; prócz Anglii, Norwergii i Szwajcaryi, wszędzie uznane i przyjęte.

Minęło jeszcze pół roku, zanim wyszły wreszcie rozporządzenia, mające obowiązywać od 1-go sierpnia 1907. Treść ich następująca:

Gdzie są szkoły czeskie i niemieckie, tam obie rady szkolne miejscowe, czeska i niemiecka, mają sporządzać spisy wszystkiej dziatwy w wieku szkolnym, bez względu na jej narodowość. W osobnej rubryce zapisze się według zeznania rodziców, jakim językiem dziecko włada i do jakiej ma uczęszczać szkoły. Jeżeli dziecię nie włada językiem wykładowym tej szkoły, należy zapisać powody, dla których rodzice pomimo to tę szkołę wybierają.

A zatem wolno, dzięki rozporządzeniu, postępować wbrew ustawie! Ażeby złagodzić nieco ten efekt, napisano w rozporządzeniu wyraźnie, że to tylko wyjątki, a dzieci przyjmowanych wyjątkowo, nie może być w klasie więcej, jak 10%.

Ale otwarto równocześnie furtkę, żeby kierownik szkoły nie musiał zapisywać dzieci nie znających języka wykładowego na listę oficyalnie „wyjątkowych“ swych uczniów. Postarano się o to, że mogłaby choćby nawet większość uczniów nie znać języka niemieckiego, a wykaże się na liście oficyalnej, że ma się w klasie uczniów „wyjątkowych“ znacznie mniej, niż 10%, czyli, że możnaby ich przyjąć jeszcze więcej.

Furtka owa jest zaś tak opisana w rozporządzeniu:

Jeżeli zachodzą wątpliwości, czy dziecię włada językiem wykładowym, ma się o tem przekonać kierownik szkoły i przyjąć lub nieprzyjąć ucznia, stosownie do swego uznania.

Wynika z tego, że od uznania kierownika zależy przedewszystkiem

uznanie, czy dziecię zaliczyć do wątpliwych, czy też do niewładających językiem wykładowym. Jest w jego mocy uznać za „wątpliwe“ dzieci znające trzy wyrazy z całego niemieckiego języka: Vater, Mutter, Schule, a uznawszy je wpierw wątpliwemi, uznać następnie (choćby w pół godziny potem), że znają na tyle język wykładowy, żeby mogły korzystać z nauki. Apelacya od kierownika wiedzie do inspektora, ale... inspektorem nad niemieckiemi szkołami jest zawsze Niemiec.

Rada szkolna miejscowa „drugojęzyczna“ otrzymuje spis dzieci przyjętych do „tamtej“ szkoły „wyjątkowo“ i może wnosić w każdym wypadku rekursy drogą zwykłych instancyj. Bardzo lojalny przepis na pozór, — a w rzeczywistości bardzo figlarny wobec tego, że kierownik szkoły może dowolnie układać listę „wyjątkowych“, mając w ręku taką dogodną manipulacyę z dziećmi „wątpliwemi“. W najlepszym razie zdadzą się rekursy na to, że dziecię zaliczone będzie na przyszły rok w poczet owych 10% „wyjątków“; powiedziano bowiem wyraźnie w § 3, że dziecię należy przyjąć do szkoły, której językiem wykładowym nie władają — jeżeli już poprzedniego roku szkolnego do takiej szkoły uczęszczały.

Kruczków jest więc sporo, żeby ustawę sankcyonowaną zrobić bez odwołania nieważną. Niepotrzebnie nawet trudzono się na kruczki. Wystarczy orzeczenie, że rodzice zeznają w urzędzie szkolnym, jakim językiem włada ich dziecię. Gdzie jest niemiecki dyrektor fabryki, kopalni lub latyfundyum, tam wszyscy robotnicy i wyrobnicy będą zawczasu poinformowani, że kwestya podania języka szkolnego ich dzieci jest dla nich... kwestyą chleba.

Tak tedy arcysankcya rozporządzenia utrwala to, co znieść i usunąć chciała sankcya monarsza. Będzie się na Morawach działo wszystko wprost przeciwnie, niż wymaga lex Perek — i to się nazywa rozporządzeniami wykonawczemi do tejże lex Perek!!

Rozwiedliśmy się szerzej i teoretycznie niejako nad tym wypadkiem, jest bowiem typowym i zasługuje najzupełniej, żeby wszedł do podręczników prawa.

**Polityczne świadectwa moralności** i niemoralności wydają Czechom najformalniej niemieckie urzędy w Czechach. Czytywało się już nieraz wzmianki tego rodzaju w pismach czeskich, ale sądziliśmy, że Czesi przesadnie opisują jakiś wyjątkowy kaduk podrzędnego pisarka. Obserwując jednak od kilku miesięcy stale te objawy, musi się nabrać przekonania, że mamy do czynienia z systemem ułożonym z góry, w który wciąga się coraz więcej niemieckich przełożeństw gmin w Czechach.

Czech zarobkujący w gminie nawet nie koniecznie niemieckiej, ale której zarząd znajduje się w ręku Niemców, potrzebując od urzędu gminnego papieru jakiegoś, znajduje na nim wypisane swoje polityczne sprawowanie się, ażeby mu szkodzić, jeżeli się przenosi do drugiej gminy z niemieckim zarządem, gdzie będą go z góry szykanować. Jestto bojkot czeskiego zarobku, urządzany z urzędu, a całkiem jawnie.

Dla przykładu przytaczamy jeden taki dokument.

(Stemple) „Nr. 2369. Świadectwo.

„Podpisane przełożeństwo gminy poświadcza niniejszem, że p. Józef Votoček, zamieszkały pod l. 196, zajmuje się tu od kilku lat przemysłem gospodzkim.

„Jestto powszechnie znany przywódca Czechów (Tschechenführer) i działa dla swego narodu. Gospoda jego jest miejscem zebrań Czechów z Górnego Rużodolu i okolicy, tudzież lokalem tutejszych stowarzyszeń czeskich. Dochodzą tam także liczni Czesi z Liberca.

„Wymieniony agituje też za tutejszą szkołą czeską i sprawia gminie wiele nieprzyjemności swą działalnością czesko-narodową.

„Kary żadne p. Józefa Votočka nie są tu zapisane, gdyż przynależy on do gminy Jilemnicy.

„Przełożeństwo gminy w Górnym Rużodole, 5 lipca 1907. Burmistrz *Anton Pilz*.

Samo wydawanie tego rodzaju „świadectw“ jest zuchwalstwem, a cóż powiedzieć o formie, w jakiej zaznaczono, że p. V. nie był karany; co za perfidya w klauzuli, którą każdy nieobeznany ze stosunkami, gotów

zrozumieć w ten sposób, że p. V. jest karczmarzem złej konduity, któremu tylko przez jakąś względność nie wypisuje się kroniki jego zatargów z władzami, odsyłając ciekawych do sąsiedniej Jilemnicy!

**Dr Antoni Beck,** ojciec dzisiejszego premiera austryackiego, był czeskim patryotą. Urodzony w Budči pod Jemnicami na Morawach, został doktorem praw, następnie był guwernerem w arystokratycznych domach. W r. 1848 był posłem do pierwszego parlamentu, a w r. 1850 został redaktorem czeskiego wydania Dziennika Ustaw Państwa, potem sekretarzem ministeryalnym, w końcu radcą nadwornym i dyrektorem drukarni państwowej w Wiedniu. Utrzymywał ożywione stosunki z najwybitniejszymi patryotami czeskimi, Palackim, Vocelem, Hanušem, Šemberą, Šafařikiem i z innymi. W bibliotece Muzeum czeskiego w Pradze jest trochę jego korespondencyi.

Dnia 26 kwietnia 1846 pisze Beck do Vocela: „Działalność Pańska nie może pozostać bez głębszego wpływu na nasz naród upadły i we wzgardę popadnięty. Chociaż nie wiemy, jaka go czeka przyszłość... obowiązkiem naszym jest praca dla dobra i wzmożenia narodu, który nas wydał". Gratuluje następnie Vocelowi, że mu się udało przenieść z Wiednia do Pragi: „Ja widzę to najlepiej na samym sobie; gdybym mógł żyć w Pradze, brałbym pewnie żywy udział we wszystkiem, co się tyczy ziemi czeskiej, ale tu kontent jestem przynajmniej, że wrodzona miłość i przywiązanie nie zamieniają się w oziębłość".

Z innego listu dowiadujemy się, że Dr. Beck wzywał w r. 1848 do udziału w praskim zjeździe słowiańskim.

Dnia 18 sierpnia 1850 r. pisał do Karola Havlíčka z wyrzutami, że go podejrzywają o „lokajstwo" względem rządu.

Korespondencya ta stwierdza niewątpliwie, że Dr. Antoni Beck nietylko uważał się za Czecha, ale był gorącym patryotą.

Ale... syn jego, dzisiejszy premier, nie umie całkiem po czesku!! Czyż niema w tem winy ojca, który był patryotą wszędzie, prócz własnego domu?

**Czesi wołyńscy** zaczynają nawracać się na katolicyzm. Oburzony *Poczajewskij Listok* tłumaczy to polską intrygą, a Czechów porównuje z Żydami. Sprawdza się, że odszczepieniec zbiera w końcu pogardę obu stron.

Wychodzący w Kijowie pod redakcyą Dra Vondraka *Ruský Čech* pisze w tej sprawie:

„Wzywamy rodaków na Wołyniu, żeby sobie przypomnieli, wśród jakich okoliczności osiedliła ich Rosya w najbardziej na zachód wysuniętej gubernii rosyjskiej, i jaki miała w tem cel. Ówczesny gubernator wołyński Gresser miał wielkie złudzenia co do Czechów, a mało o nich wiadomości. Mniemał, że naród czeski wyznaje dotychczas husytyzm, który był według rosyjskich zapatrywań zawsze tem samem, co prawosławie. Gresser chciał osiedlaniem rzekomo husyckich Czechów osłabić wpływ wojującego polskiego katolicyzmu. Czescy osadnicy przybyli na Wołyń, a ówcześni ich księża przedstawili ich Rosyanom rzeczywiście jako husytów. Po kilku latach wyjaśniło się Rosyanom, że to nie husytyzm, że to wogóle nie jest żadna religia, ale maskarada. Rosyanie, ludzie głęboko religijni, nie mogli oczywiście znosić tego obojętnie. Czesi poczęli potem przechodzić na prawosławie, żeby przejednać rozgniewanych Rosyan.

„Nie trzeba przypominać reszty. Pomiędzy czeskimi osadnikami na Wołyniu a Rosyą stanęła umowa niespisana, że Czesi będą paraliżować fanatyczną zdobywczość polskich księży. Skoro tylko zaczęli sami poddawać się ich wpływom, zerwali umowę i nie mogą się dziwić, że to Rosyanom nieprzyjemnie. Taka jest polityczna strona sprawy. Milczymy o religijnej, to już rzecz ich sumienia".

Wstrzymujemy się z naszej strony od wszelkich komentarzy. Dodamy tylko, że jeden z naszych współpracowników miał sposobność poznać w czerwcu br. grono tych kolonistów, jadących w odwiedziny do Czech i odniósł wrażenie jak najgorsze. Określa ich jako ludzi bez charakteru, głupich, formalnie zdziczałych, a kobiety rozwydrzone. Stoją znacznie poniżej średniego poziomu czeskiego ludu. Dobrobyt

doprowadził ich do zupełnej zgnilizny obyczajowej, zamiast przyczynić się do podniesienia kultury. Nie posiadają nawet zewnętrznych stron kultury, tak miłych oku podróżującego po Czechach.

Podobne informacye dochodziły już nieraz z różnych stron. Trudno — ludzie kupczący wyznaniem muszą być bez wartości. Sprawa Czechów wołyńskich nie jest tedy bynajmniej sprawą polityczną, bo oni dla wszystkich jednako bez wartości.

**Teatr czeski w Bernie morawskiem.** W ostatnim sezonie — od 6. października 1906-go roku do 2-go czerwca 1907-go roku — dano w 197 dniach 243 przedstawień, z czego wypada 104 na dramat i komedyę, 85 na operę, 62 na operetkę. Operetka wzmaga się coraz bardziej kosztem dramatu, a najbardziej domaga się publiczność grubych spektaklów t. zw. „kasowych". Dyrekcya unikała ich, tak dalece, że poświęcono im zaledwie trzy wieczory. Ale też frekwencya wynosiła wówczas 692 osób średnio na wieczór oprócz abonentów! Średnia taka na operetkę wynosiła 445 osób, na operę 382, na dramat 272. Stali abonenci stanowili około $^1/_6$ frekwencyi, dostarczając mniej więcej $^1/_5$ ogólnego dochodu brutto, a mianowicie 21.000 koron. (Niemiecki teatr miał w tymże czasie 172.451 K. z abonamentu). Majątek berneńskiego „Družstva Narodniho Divadla" wynosi około 700.000 K., wzrósłszy w ciągu roku 1906 o koron 145.106. Aktorek było 6, aktorów 10, śpiewaczek 5, śpiewaków 6, chórzystek 12, chórzystów 16, członków orkiestry 28.

## *Spór polsko-czeski w Cieszyńskiem.*

W Istebnej był zwyczaj, że „dla przyswojenia dzieciom języka niemieckiego i poprawnego wyrażania się po niemiecku", streszczano przy końcu lekcyi polski wykład po niemiecku. W ostatnim czasie zarzucili nauczyciele tę monstrualność pedagogiczną, i wywołali przez to uchwałę wydziału gminnego, domagającą się utrakwizacyi szkoły. Uchwała zapadła 12 głosami przeciw 5.

*Nowiny Těšinské* mają słuszność, pisząc, że „Polacy włażą dobrowolnie pod ogłupiające ich chomonto jarzma niemieckiego".

Z czeskiej strony spotkaliśmy się w lipcu ze skargą, że Polacy w Hruszowie (w sąsiedztwie Polskiej Ostrawy) pomagają Niemcom, agitującym przeciw czeskiej szkole, założonej świeżo z funduszów „Matice". Niemcy pozyskali Polaków tem, że zaprowadzili w swojej szkole lekcye języka polskiego. Na to jedną tylko możemy mieć odpowiedź: Trzeba było pomyśleć o polskich lekcyach przy czeskiej szkole! Zabawnem jest żądanie, żeby polscy robotnicy nie posyłali dzieci swych do szkoły, w której nauczą je czytać i pisać po polsku. Wypadek ten powinien stać się drogocenną wskazówką taktyczną dla Czechów.

## *Słowacka kronika.*

**Liga słowacka** powstała w Ameryce, jako związek wszystkich męskich i żeńskich stowarzyszeń słowackich w Stanach Zjednoczonych. Na zjeździe w Cleweland stawiło się 7000 osób. Rząd węgierski rozpoczął w gazetach amerykańskich kampanię przeciw Słowakom. Liga uchwaliła 10.000 dolarów na koszta dla dziennikarzy amerykańskich, którzyby zechcieli gremialnie pojechać na Węgry i przyjrzeć się tam na miejscu stosunkom.

**Na budowę Muzeum** słowackiego zbierają hojne datki emigranci amerykańscy. Do dnia 25 maja br. zebrano wśród Słowaków Stanów Zjednoczonych 3482 dolarów = 16.713 koron.

**„Sokołów"** niema na Słowaczyźnie, bo rząd węgierski nie pozwala Słowakom zakładać stowarzyszeń gimnastycznych. Na praskim zlocie słowiańskim reprezentowała naród słowacki delegacya Sokołów z Ameryki, złożona z dziewięciu członków.

Powzięli oni zamiar odwiedzić swe ojczyste strony. Na drodze do Turč. sv. Martina mieli wysiąść w Rużomberku. Władza zwołała żandarmów z całej okolicy i wysyłała do każdego pociągu po sześciu z nasadzonymi bagnetami, ażeby gości odwieźć natychmiast do granicy. — Uprzedzeni, woleli nie wysiadać.

W Turčanskim sv. Martinie miała delegacya wręczyć sztandar

północno-amerykański, jako dar Sokołów słowackich ze Stanów Zjednoczonych. Władza zakazała wieczorku na cześć gości, stacyę obstawiła żandarmami i przeszkodziła uroczystemu powitaniu. Poprzestano na „wspólnej wieczerzy“, ale gdy zasiedli do stołów, wszedł żandarm, wzywając do rozejścia się. Udano się więc do kasyna, posilić się „całkiem prywatnie“. Sztandar pozostał w redakcyi *Narodnich Novin*, wydawanych przez Hurbana Vajanskiego.

## *Słowieńska kronika.*

*(tsg.)* **Praca Słowieńców w Tryeście**, „Trgovačko-obrtna zadruga“ słowieńska w Tryeście przygotowuje się do założenia handlowej szkoły słowieńskiej, na co już ma znaczne kapitały, oszczędzone przy zakładaniu banku („zadrugi“). Przygotowuje się żywa akcya, której pomogą dzielnie 4 tysiące słowieńskich wyborców. Są jednak obawy silnego oporu ze strony wrogów. Zawiązuje się też stałe towarzystwo teatralne słowieńskie, utworzone z dotychczasowego, koczowniczego towarzystwa amatorów. Postanowiono zaangażować na reżysera bohatera teatru lublańskiego, p. Verovška. Z okazyi walnego zjazdu „Družbe sv. Cirila in Metoda“ w pismach bardzo słusznie wzywa się, aby zamiast telegramów z powodu uroczystości, nadsyłano wprost pieniądze na biblioteki „družby“. Obliczono, że przy jednej uroczystości narodowej chorwackiej wydano **1500 kor**. na same telegramy. Wieleżby z tych pieniędzy, dobrze użytych, korzyści dla ludu być mogło! Ot — niepraktyczność słowiańska. Ale my przecież, choć najmniej praktyczni, mamy telegramy „Szkoły ludowej“.

**Szkolnictwo słowieńskie** znajduje się w zupełności pod obuchem germanizacyi. Słowieńscy gimnazyaliści w Tryeście, w Gorycyi, Beljaku, Celowcu, Maryborzu i w Cylei są wydani na łaskę i niełaskę profesorów, nie kryjących się ze swoją „wszechniemieckością“, których doprowadza do pasyi jedno słówko słowieńskie. Zdarzają się przykre wypadki nawet tam, gdzie Słowieńcy mają większość, w samej nawet Lublanie. W lublańskiej szkole realnej jest w klasach niższych $^2/_3$ słowieńskiej młodzieży, ale we wyższych już zaledwie $^1/_3$. — W drugiem gimnazyum lublańskiem jest na 348 uczniów zaledwie dwóch Niemców, a jednak słowieńscy kandydaci stanu nauczycielskiego nie zawsze mogą tam otrzymać posadę, podczas gdy Niemiec (prof. Jauker) dostał nominacyę do tego zakładu bez ogłoszenia konkursu.

W lublańskich szkołach średnich było w ostatnim roku szkolnym 18 profesorów rodowitych Niemców. Trzech z nich miało urlopy dla prac naukowych, jeden zaś otrzymał redukcyę do 6 godzin szkolnych tygodniowo, żeby mógł sprawować kierownictwo prywatnego żeńskiego seminaryum nauczycielskiego niemieckiego. Słowieńscy profesorowie nie mogą otrzymać urlopów, o które proszą, żeby ułożyć słowieńskie podręczniki szkolne!

**Napisy oryentacyjne** ulic są w Lublanie, mieście czysto słowieńskiem, wciąż jeszcze dwujęzyczne. Teraz dopiero występują mieszczanie tamtejsi z petycyą do Rady miejskiej, żeby zaprowadzono napisy wyłącznie w słowieńskim języku. W ciągu pierwszych trzech dni zebrano zaraz 7172 podpisów. Garstka lublańskich Niemców w lament, i grożą ubytkiem przejezdnych, bo jakżeż się obcy będą oryentować w Lublanie, nie mając napisów w tym języku, poza którym niema ani zbawienia, ani kultury, ani turystyki?!

Nawiasem mówiąc, świetne są te niemieckie napisy: Np. „Staraprava Gasse“ — „Unter der Trанče“ i t. p.

W Krakowie niema niemieckich napisów od blisko 40 lat, a ruch turystyczny ciągle się wzmaga.

**Włościanie słowieńscy w Gorycyi** organizują się. Z początkiem lipca zawiązały się tam trzy „Kmečke zveze“, każda po kilkuset od razu członków.

Wszelkie stowarzyszenia słowieńskie muszą mieć cechę polityczną. Są nawet osobne chóry śpiewackie klerykalne i liberalne. Kmečka zveza jest tedy klerykalna, a liberali starają się przeszkadzać tej organizacyi.

**Seminaryum nauczycielskie** słow.eńskie Istryi mieści się w mieścinie Koper, będącej gniazdem włoskiej irrydenty. Tamże były jeszcze dwa seminarya: chorwackie i włoskie. Młodzież nie bardzo się uczy, marnując się w utarczkach „międzynarodowych“. Obecny namiestnik, ks. Hohenlohe, przeniósł chorwacką szkołę do Kastava, słowieńską chce przenieść do miasta Gorycyi, a włoską do Gradiska. Włosi protestują, a zwłaszcza Rada miejska gorycka. Deputacya słowieńskiego stowarzyszenia politycznego „Sloga“ otrzymała jednak zapewnienie w namiestnictwie, że sprawa znajduje się na dobrej drodze.

**Niemieckich państwowych urzędników** jest pomiędzy Słowieńcami 570. Posady wyższe zajęte są niemal wyłącznie przez Niemców, częścią przez Włochów, a panowie ci uważają sobie za obowiązek wywierać wpływ polityczny na podwładnych.

Nie policzono w tej liczbie wcale Słowieńców zgermanizowanych, lecz tylko rodowitych Niemców i Włochów.

**Rada miejska w Cylei** zakazała słowieńskich napisów na sklepach i lokalach publicznych. Słowieńscy przemysłowcy odwołali się napróżno do Wydziału krajowego. Podano apelacyę do trybunału administracyjnego w Wiedniu.

Jakżeż komicznie wyglądają wobec tego liberalne pisma słowieńskie, piszące o ucisku Rusinów w Galicyi, i jaką rolę biorą na siebie Rusini, łączący się z Niemcami!

**Nowa doba w piśmiennictwie słowieńskiem** ma wiele punktów stycznych z rozwojem „modernistycznej“ literatury chorwackiej. Jędrny a doskonały przegląd jej znajdujemy w artykule Dra Frana Ilešića w pierwszym roczniku *Kola*. Jak tam „stari i mladi“ wystąpili do walki ze sobą, tak tu „novostrujarji“ poczęli zawzięty bój z epigonami czasów Stritara, co „kuhali neukusnu limonadu“; jak tam, i tu zwrócono się od historyczności, tradycyi, patryotycznego patosu do realizmu i naturalizmu, do obserwacyi współczesnego życia, do analizy psychologicznej i zagadnień społeczno-moralnych. „Młoda Słowenia“ przedstawia się tylko bardziej jednolicie i zwarcie, zdaje się tworzyć i szukać nowych dróg świadomiej, konsekwentniej i samodzielniej, aniżeli błądzący samopas młodzi literaci chorwaccy, można z jej działalności wysnuć przewodnie nici, łączące licznych jej pisarzy w pewne grupy i kierunki, o co ogromnie trudno wśród chaosu nowszej twórczości chorwackiej.

Wedle twierdzenia Dra Ilešića, ojcem tego piśmiennictwa słowieńskiego jest socyalizm, a zasadniczą cechą jego jest realizm, złączony z poczuciem wybitnego indywidualizmu. W miejsce dotychczasowego „narodnjaka“ występuje — człowiek.

Z zewnętrznej formy przerzucono się do wewnętrznej treści życiowych zjawisk; mniej malowano, zdobiono, więcej zaczęto badać, analizować, zwłaszcza duszę. Stąd dotychczasowe barwne manekiny, modele poczęły żyć, odzywać się temperamentem ludzkim, — ukazały zrazu rąbek, a z czasem całą głąb swej duszy. Nazywa tę epokę autor bardzo trafnie okresem „Sturm und Drang“ w nowszej literaturze słowieńskiej *).

Inicyatorem niejako i ogniwem łączącem ten okres z poprzednim na gruncie historyczno-narodowym jest najstarszy z „realistów“ Antun Aškerc, śpiewak ballad i romanc, twórca filozoficzno-religijnej satyry i epik; — głową zaś słowieńskiej „moderny‘ jest Ivan Cankar, nowelista, zawzięty przeciwnik wszelkiego filisterstwa, a najtęższy analizator duszy ludzkiej. Pełen symbolistyki, ciętej satyry i nowoczesnej romantyczności, która mu każe śnić wiecznie o swej własnej duszy, niema popularności w swem społeczeństwie; zato ma namiętnych wielbicieli, jako poeta rzeczywiście prawdziwy, artysta, pełen ideałów, wróg wszelkiego kłamstwa i powszedniości, a przytem niezmiernie interesujący „cygan“ literacki, rewolucyonista, „vagabund“, jak oznaczają Słowieńcy jego kierunek literacki **).

---

*) por nader ostrą ocenę „młodej Słowenii“ w „Popotniku“ 1902 r. (Str. 262 nn.) Dr. P. Turnera „Beseda o nasi moderni“.

**) o nim też p. Dr. Mehrar w *Ljubl. Zvonie* (r. 1905).

Obok niego grupuje się całe koło większych i mniejszych talentów. Najbliższą mu i najbardziej ulegającą jego wpływowi jest subtelna pisarka nowel i szkiców, Zofka Kovder-Jelovškova, pełna temperamentu i energii głosicielka emancypacyi kobiet i wszelkiego postępu, rwąca się do życia i miłości, choć bardziej materyalna, aniżeli jej poprzednik; twórczość jej bowiem cała nie tyle z poezyi, ile z socyalnej myśli wynikła.

Otton Zupančič i Fr. Ks. Meško — to, po Prešernie, dwaj najwdzięczniejsi lirycy słowieńscy. Pierwszy liryk w poezyi, choć początkowo uderzył w strunę Cankara, niedługo znalazł własną drogę i jest dziś piewcą życia, silnej, bohaterskiej pieśni, nastrojonej na ton ludowy, skąd czerpie swą prostotę i czar, bujność wyobraźni i piętno czysto rodzime. Drugi — mistrz w liryce prozą, poeta wzniosły, idealista natchniony, choć pełen smutku i melancholii. Gdy inni walczą ze światem, on walczy z samym sobą, z swym bolem wiecznym i jasnem wspomnieniem przeszłości. I on „obiit" raz i znowu „natus est" w wielkiej „miłości niewolnej ludzkości", w potężnym momencie „zwalczenia samego siebie".

Fran Govékar poszedł inną drogą i wniósłszy do powieści uszlachetnion naturalizm, dał początek w ostatnich czasach „narodnej igri s pjevanjem", w której w zręczny sposób umiał połączyć obrazy z przeszłości narodowej z dźwięczną pieśnią ludu i tem zdobył sobie ogromną popularność.

Oryginalne zajęli stanowisko wobec słowieńskiej „moderny" Ivo Šorli i Fr. S. Finžgar, którzy, choć sami „moderniści", starali się przeciwstawić swych bohaterów ideałowi Cankara i innych.

Pierwszego bohater, to „človek ni pol", to nie literacki szubrawiec, „vagabund", „nadczłowiek" Cankara — to pięknie odziany, nowoczesny gentelman, pełen równowagi, stoickiego spokoju i wyrozumiałości, których się nauczył — „w błocie", po namiętnych doświadczeniach i krwawych zawodach życia. Ostatecznie jednak i ten „človek in pol" do celu ostatecznego nie dochodzi, a zdaje się być bratem Nietzschowskiego „nadczłowieka".

W prostszy sposób protestuje przeciw ideałom niektórych modernistów Finžgar, który „w jednej ręce trzyma *Dom in svet*)*, a w drugiej brewiarz". Jego bohater ucieka od snów i melancholii swych towarzyszy — i wśród natury i ludu hartuje mięśnie, uzdrawia swe nerwy, uszlachetnia serce i duszę. Zdrowie i hart ducha — to jego charakterystyka — to dwie siły, tak potrzebne całemu społeczeństwu słowieńskiemu.

Do pewnego kompromisu między obozem starych i młodych stara się swą działalnością literacką doprowadzić Dr Fran Zbašnik, obecny redaktor *Ljubljanskega Zvona**)* i jeden z najdzielniejszych krytyków słowieńskich, których zastęp w ostatnich czasach znacznie wzrósł. Zwłaszcza prace wspomnianego Dra Ilešića, Dra Prijatelja i wielu poetów i nowelistów, jak Aškerca, Cankara, Govékara i innych, są w wielkiej cenie i rozjaśniły niejedną kartę z dziejów piśmiennictwa słowieńskiego.

Z większych prac naukowych podkreślić należy cenne, choć starsze dzieło A. Trstenjaka o teatrze słowieńskim („Slovensko gledališče", Ljubljana 1892), i innych o dramacie i scenie, jak Dra Ilešića („Dramatika in slovensko slovstvo". Ljubljana. 1897), artykuły Aškerca, Tominška, Škrabca i innych.

Najcenniejszym dorobkiem historyczno-literackim i naukowym ostatnich lat są dzieje piśmiennictwa słowieńskiego Dra K. Glasera („Zgodovina slovenskega slovstva", 4 tomy), Dra Simonića („Slovenska bibliografia", „Mat. Slov." 1905), Dra Ilešića („O pouku slovenskega jezika", „Slov. šolska Matice 1902), Pleteršnika wielki „Slovar slov. njemački" (1894/5), materyały do dziejów słowieńskich Kosa („Gradivo za zgodovino Slovencev v srednjem veku" 1902), historyczno-kulturalne pamiątki i zabytki A. Stegenška („Zgodo-

*) miesięcznik literacki o kierunku katolickim.
**) miesięcznik kierunku „liberalnego".

vinski in umetniški spomeniki lavantinske škofije". 1905), cztery tomy wydania „Macierzy" pt. „Slovenska zemlja" (1891—1901), tudzież bardzo cenne do dziejów „illiryzmu" zarówno dla Słowieńców, jak i dla Chorwatów, pamiętniki Iv. Trdiny „Bahovi huzarji in Iliri" (Ljubljana 1903) i Spomini na Prešerna" jego córki Ernestyny Jelovškowej.

W pracy tej bardzo ważną rolę odgrywają nieliczne, ale stale i znakomicie się rozwijające czasopisma. Pierwsze miejsce wród nich należy się *Ljubljanskemu Zvonovi,* który w r. 1905 obchodził 25-lecie swej pracy, a skupił wokoło siebie nietylko prawie wszystkich nowszych pisarzy słowieńskich, ale postarał się o współpracownictwo i pisarzy innosłowiańskich. Z naszych pomieszczał rozprawy prof. I. M. Steina, A. Mazanowskiego, J. F. Magiery, Zawilińskiego i i.*).

„Macierz Słowieńska" swym „Zbornikom znanstvenih in poučnih spisov", a „Družba sv. Mohorja" swemi popularnemi wydaniami rokrocznie przyczynia się niezmiernie do podniesienia ducha narodowego, uświadomienia i ukształcenia intelektualnego swego społeczeństwa. Ogromna liczba (85.000) prenumeratorów, jaką posiada „Družba sv. Mohorja" świadczy wymownie o rzadkiej popularności i zasługach tego wydawnictwa i nie mniej o inteligencyi i patryotyzmie słowieńskiego społeczeństwa **).

Dr Ilešič bardzo trafnie kończy swój znakomity przegląd — (który mógłby służyć za wzór dla tego rodzaju prac) — mówiąc o literaturze naukowej u Słowieńców:

„Nauka jest obok sztuki szczytem kulturalnego życia.

Myśmy „Jugoslaveni" w swej podstawie — w korzeniach — jednym narodem. Politycznie i wedle literackiego języka rozdzieleniśmy w gałęzie oddzielne. Na wyżynie jednak sztuki — a zwłaszcza nauki, gdzie działa umysł i praca (a dodajmy: dla których konieczne ciężkie, kosztowne — a nieliczne jeszcze niestety wśród Słowian środki), wierzchołki powinneby się bardziej ku sobie nachylić, zjednoczyć".

*T. S. Grabowski.*

*) Najwięcej tłumaczy z polskiego prosty wieśniak styryjski Peter Miklavec-Podravski, zwłaszcza Sienkiewicza („Ogniem i mieczem" i w. i.).

**) O innych wydawnictwach p. w rozprawie Dra Tominška „Četrt stoletja slavenskemu slovstvu na braniku..." (*Ljubljanski Zvon* 1905).

## *Chorwacka kronika.*

*(st.)* **Manifestacya na „Jelačićevim trgu"** za przybyciem delegatów chorwackich do Zagrzebia daje obraz żywy usposobienia zaczepionego narodu. Wśród 25-tysiącznego tłumu pod pomnikiem Jelačića, który góruje nad wielką płaszczyzną placu, przemówił pos. Trškan:

„Bracia! Pod tą wyciągniętą szablą i my dobywamy naszych orężów, które są w naszych sercach i duszach. Dobywamy ich na obronę praw Chorwacyi. Może nas czeka bój tam, gdzie ta szabla wojowała. Myśmy walczyli w Peszcie, boście wy tego żądali, gdyż naród tego chciał. Nie ulegliśmy Pesztowi, choć w tym nie w otwartym boju uczyniono nam niemożliwym dalszy opór. Lecz spodziewam się, że nie uda się naszym nieprzyjaciołom oszukać narodu. Naród jest wieczny i niezwyciężony".

„W r. 1848 — rzekł Barčić przed „Kolem" — rozwinął Jelačić chorągiew wolności chorwackiej i my ją podniesiemy, aby poprowadzić bój do końca!"

*(st.)* **Manifest delegatów chorwackich** z budzyńskiego parlamentu brzmi, jak następuje:

Do narodu!

„Wspólny sejm w Budapeszcie przyjął prawo o pragmatyce kolejowej. Ustawa ta ustanawia madiarski język, jako główny warunek wejścia do służby na kolejach Chorwacyi i Slawonii. Prawo to pozbawia chleba na kolejach we własnej ojczyźnie tych synów Chorwacyi, którzy nie znają języka madiarskiego, obcego Chorwacyi i Slawonii, a przeciwustawowego dla wszelkich gałęzi służby publicznej.

„Przeciw tej napaści na prawo państwowe, na cześć i prawo narodowe, walczyli delegaci Chorwacyi i Slawonii we wspólnym sejmie wszelkiemi siłami i wszelkimi środkami ustawowego i parlamentarnego o-

poru. Rząd madiarski nie mogąc skruszyć oporu delegatów, złamał z pomocą madiarskiej większości wszelkie ustawowe postępowanie, aby pod nazwą pragmatyki kolejowej rozwiązać kwestyę madiarskiego języka na kolejach.

„Delegacya królestwa Chorwacyi i Slawonii stanowczo zaprzeczała wspólnemu sejmowi i prawa i kompetencyi, aby jednostronnemi uchwałami i majoryzowaniem opinii łamać ustawę fundamentalną, która ma warunki prawno-państwowej umowy.

„Delegacya opierała się jak najuroczyściej temu postępowaniu i oświadczyła, że królestwo Chorwacyi i Slawonii nigdy nie uzna prawa, które na jej terytoryum wprowadza obcy język. Kiedy jednak ujrzała, że wskutek powyższego postępowania niesłychanego w historyi prawa i parlamentaryzmu, dalsza walka przeciw gwałtowi nie jest możliwą, delegacya opuściła sejm wspólny, oświadczając, że nie może współdziałać przy tym przeciwustawowym czynie a uwiadomi o nim sejm chorwacki, czyniąc zależnym od niego pełnienie swych poselskich mandatów i swoje dalsze stanowisko. W tym celu przewodniczący chorwackiego sejmu naznaczył posiedzenie na 11 lipca br., ale sejm przedtem, nim się mógł zebrać, odwołano królewskim reskryptem na nieograniczony czas.

„To odwołanie jest pierwszym czynem politycznym nowego bana, który przez to odjął sejmowi nietylko możność oświadczenia się co do sprawozdania swych delegatów, ale także możność dalszego prowadzenia reform ustawowych, wskazanych nową sytuacyą, a przedewszystkiem stworzenia ustawy o równem, powszechnem i tajnem głosowaniu.

„Odroczeniem sejmu przeszkodzono więc posłom narodowym oświadczyć się co do wielkiego sporu i podać ludowi ów nowoczesny prawny oręż na obronę swych praw, języka i swego chleba.

„Narodzie!

„W tym stanie rzeczy delegacya królestwa Chorwacyi i Slawonii uważa, że nie może i nie powinna samowolnie stwarzać żadnych uchwał co do swych mandatów, które wzięła z rąk chorwackiego sejmu. Delegacya uważa zato za swój święty obowiązek prowadzić dalej we wspólnym sejmie bezwzględną walkę, póki sejm chorwacki nie będzie w możności rozstrzygnąć o swem stanowisku i podjąć kroki, aby królestwu Chorwacyi powrócono jego prawo, odjęte gwałtem prawo wyłącznego panowania chorwackiej mowy na jego terytoryum.

„Lecz prócz tego, w obecnem położeniu politycznem jest jeden wielki moment, który wybił się na pierwszy plan i co do którego chorwacka i serbska koalicya chce wyjaśnić swoje stanowisko.

„I dotąd gwałcono ustawę zasadniczą ze strony królestwa Węgier prawie w każdym punkcie. Madiarzy nigdy nie wykonywali ugody z tą ścisłością, jakiej wymaga prawo, z tą wiarą, jaką nakazuje umowa, lecz p o d  p o z o r e m  j e d n o ś c i  i  p a ń s t w o w y c h  i n t e r e s ó w łamali prawa królestwa Chorwacyi. Lecz najnowszem i najcięższem złamaniem ustawy zasadniczej Węgry wzruszyły całym prawno-państwowym stosunkiem między Węgrami a Chorwacyą, dając dowód, że ta ustawa zasadnicza nie daje podstaw należytych do zachowania i zapewnienia sytuacyi królestwa Chorwacyi i Slawonii w kierunku polityki, oświaty i władzy, w stosunku do królestwa Węgier. Przeciwnie zostawia ona otwarte, wrota do nienaturalnego wpływu Węgier na losy i rozwój Chorwacyi.

„Chorwacka i serbska koalicya weszła zeszłego roku do wspólnego sejmu z deklaracyą, w której zaznaczyła dotychczasowe ciężkie naruszenia i spory, a ze względu na stosunki, w jakich się wówczas znajdowały Węgry, oznajmiła, że pragnie usunięcia tych sporów z królestwem węgierskiem, gdy w Chorwacyi wprowadzone zostaną swobodne rządy i demokratyczne reformy. Wspólny rząd i madiarska większość sejmowa nie chcieli trzymać się tego postępowania, ustanowionego w porozumieniu z nimi i przyjętego przez nich ogólnem uznaniem.

Złamali swoje słowo. Oni to wywoływali coraz nowe naruszenia. Oni obalili narodowy rząd w Chorwacyi. Oni najnowszym swym czynem i oczywistem gwałceniem praw szydzą z ustaw i praw Chorwacyi.

Wobec tego chorwacka i serbska

koalicya zwolnioną jest ze wszelkich zobowiązań, że na teraz nie będzie poruszać kwestyi prawnopaństwowych.

„Koalicya chorwacko-serbska walczyć będzie więc wszelkimi środkami legalnymi przeciw wprowadzeniu madiarskiego języka na terytoryum królestwa Chorwacyi i przeciw panowaniu Madiarów nad Chorwacyą. Ma już na względzie nietylko tę tak ważną i znacząca dla honoru narodowego sprawę języka. Teraz podnosi ona cały kompleks innych sporów i kwestyi, które istnieją między Węgrami a Chorwacyą — a które muszą na podstawie prawa i równouprawnienia uformować się tak, aby Chorwacyi zagwarantowaną została jej samodzielność i wolność.

„Praca chorwacko-serbskiej koalicyi pójdzie w pierwszym rzędzie tym torem, aby legalną walką uniemożliwić wszelkie przeciwustawowe działanie wspólnego rządu, a z nim razem i rządów bana. Narodzie! Jeśli tę pracę świadomie, zgodnie i po męsku podeprzesz i przeprowadzisz, stworzy się nowa sytuacya polityczna a z nią nieodparta potrzeba słusznego urządzenia stosunków między Węgrami a Chorwacyą!!

Oto proklamacya podpisana przez wszystkich czterdziestu delegatów Sejmu chorwackiego, którzy dotąd walczyli w Sejmie wspólnym w Budapeszcie o prawa Chorwacyi. Wypowiada ona walkę wszelkim dążeniom węgierskim stworzenia jednego państwa węgierskiego, dążeniom centralizacyjnym, które nasze pismo tyle razy podnosiło, omawiając sprawy stosunku Chorwacyi do Węgier, które zawsze *Świat Słowiański* uważał za punkt wyjścia polityki madiarskiej.

Te ostatnie dążenia reprezentuje ban narzucony Chorwacyi wbrew jej woli, Dr Szandor Rakodczay.

*(st.)* **Dalmacya**, która brała poprzednio silny udział w stworzeniu rjeckiej rezolucyi i polityki porozumienia z Węgrami, zwróciła się przeciw nim całą siłą oburzenia z powodu złamanej wiary. Hungarica fides, nulla fides! Dr Trumbić posłał do Kossutha telegram wspominający dane obietnice.

„Wówczas, gdy tworzono rezolucyę w Rjece, obiecaliście nam, że Węgry z Chorwacyą, zbratane słodką walką za swobodę, podzielą powodzenie wspólnych usiłowań, a teraz w nagrodę naszej szlachetnej pomocy zadajecie nam gwałt. Wszyscy Chorwaci i Serbowie, od Osieka do Kotora, zgodnie oprą się każdemu, kto przeszkadzać będzie ich kulturalnemu narodowemu postępowi! Tak czuje cała Dalmacya. Niema uczciwego człowieka, któryby uznał wasz czyn względem Chorwacyi. Oprzytomnijcie, gdyż rozłam przyniesie szkodę Chorwacyi, ale i Węgrom nie mniejszą“.

Chorwacki poseł z Dalmacyi prof. Perić, z którym interwiew zamieścił niedawno *Świat Słowiański*, wyraził się z oburzeniem o postępowaniu Węgier. Hr. Pejacsević, poprzedni ban, wziął stronę Chorwatów i odrzucił żądanie Węgrów co do nacisku na kraj, aby zaprzestano walki. Nowy ban nie będzie nigdy zdolny odwrócić posłów od drogi prawnej. Chorwaci nie żądają łaski, lecz swego prawa i muszą je zdobyć. Osoba bana nowego już stąd jest wątpliwa, że przedłożył go Wekerle. Dr. Rakodczay prowadzić będzie akcyę retorsywną, co może pogorszyć położenie, gdyż każdy Chorwat wie, czego się ma spodziewać od bana. Obecny rząd ustąpi, ale i przyszły nie będzie w możności polepszyć sytuacyi. Eksperymenta mogą doprowadzić i do bagnetów, ale rozstrzygnięcie sporu w dobrze zrozumianym interesie monarchii musi wypaść na korzyść Chorwatów. Naród odrzuci wszelkie ataki węgierskiego imperyalizmu, a wszystkie stronnictwa osądzą rezolucyę w Rjece, jako nieprzemyślaną polityczną akcyę. Dewizą będzie: Los von Ungarn!

**Podniesienie dobrobytu Dalmacyi** weszło nareszcie do programu rządowego (jedyna korzyść z rezolucyi rjeckiej!). Pierwszym warunkiem jest, żeby postarać się o środki komunikacyjne w tym kraju, który pod tym względem tkwi jeszcze najzupełniej w średniowieczu. Minister handlu, dr Fort przekonał się o tem osobiście, że niema tam nawet porządnych gościńców.

**Sprawa żeglugi dalmackiej**, od której rozwiązania zależy dobrobyt tego kraju, ciągle jeszcze nieuregu-

lowana, znajduje się w zastarzałym stanie prymitywnym. Obecnie toczą się układy z Lloydem o przejęcie żeglugi stałej pomiędzy Tryestem a Dalmacyą. Dalmackie Stowarzyszenia żeglugi parowej zawarłyby z Lloydem układ co do innych linij. „Dubrovniško paroplovno društvo“, najzasobniejsze z tych stowarzyszeń, staje na czele przedsięwzięć, mających poruszyć wreszcie do nowego życia marynarkę dalmacką i wniosło w tym celu podanie do władz o układ z Lloydem jeszcze w połowie maja, ale dotychczas niema odpowiedzi! Sprawa tem dziwniejsza, że kwestya żeglugi dalmackiej jest zarazem doniosłą sprawą strategiczną, a tymczasem niema porządnej komunikacyi pomiędzy miastami nadbrzeżnemi. Była mowa z razu w ministerstwie o wielkich projektach urządzenia nowoczesnej komunikacyi, skombinowanej wodno-lądowej, przez założenie kolei żelaznych i ułożenie dogodnych połączeń z rozkładem żeglugi stałych linij okrętowych i miały być w ten sposób połączone Pulj (Pola) aż z Kotarem — ale projekty pozostały projektami. Jakie tam dziś panują stosunki, dość powiedzieć, że wyspa Lošina posiada wprawdzie sanatoryum, cieszące się europejską sławą, ale niema bezpośredniej komunikacyi ani z Tryestem, ani z Rjeką. Wypływające z tych portów parowce przepływają obok wyspy, nie zatrzymując się, a na Lošinę trzeba jechać przez Split (Spalato) i przesiadać się w drodze na drugi statek. Toteż cudzoziemcy uciekają z takiego kraju, chociaż posiada pierwszorzędne dane do rozwoju turystyki.

*(st.)* **Szkoły madiarskie w Chorwacyi.** Wedle wyjaśnień rządowych w sejmie chorwackim istnieje w Chorwacyi 44 szkół madiarskich i to 11 szkół kolejowych, 8 wyznaniowych kalwińskich, 4 gminne, 13 prywatnych (gdzie Madiarzy są w większości), 8 utrzymuje towarzystwo węgierskie „Julian“.

**Spór o nauczanie religii** (podobny, jak pod zaborem pruskim) toczy się w dyecezyi Krškiej (siedziba na wyspie Krk, po włosku Veglia). Włoska Lega Nazionale zakłada tam włoskie szkoły w okolicach czysto chorwackich (na podobieństwo niemieckich Schulvereinów), a publiczne, rządowe, są tylko włoskie. W Neresinjach są tylko dwie rodziny włoskie, w Čunskih wszystkiego razem jeden Włoch, Unije i Sv. Jakov są zupełnie chorwackie, w Cresu $^3/_4$ chorwackie, w Vel. Lošinju $^4/_5$ Chorwatów, a $^1/_5$ rybaków włoskich, którzy tu przywędrowali z Chioggi.

Biskup X. Dr. Mahnić kazał katechetom, ażeby dziatwę nieznającą należycie języka włoskiego, zwłaszcza w pierwszej i drugiej klasie, nauczali religii w języku ojczystym. Na skargi Włochów kazało ministerstwo przywrócić włoską naukę religii pod rygorem, że inaczej Rada szkolna krajowa ustanowi świeckich nauczycieli religii, nie oglądając się na biskupa. Biskup odpowiedział memoryałem, wykazującym mylność informacyj i zapatrywań rządu,

W Cresu wypisał X. Mrakowčić na tablicy modlitwę do spowiedzi wielkanocnej w obydwóch językach, po chorwacku i po włosku, każąc nauczyć się jej w tym języku, w którym chłopiec zamierza spowiadać się. Rada szkolna okręgowa zażądała od biskupa skarcenia księdza; biskup zwrócił jej uwagę na niewłaściwość tej zachcianki, żeby przymuszać dzieci do spowiadania się w języku obcym, zwłaszcza, że go nie znają należycie. Na to c. k. starosta polecił nauczycielom i nauczycielkom swego powiatu, żeby objęli zaraz naukę religii, wykładając ją wyłącznie po włosku. Biskup wydał z tego powodu list pasterski z energicznym protestem i tak zaczął się tam „kulturkampf“ na małą skalę, w zasadzie taki sam, jak w Wielkopolsce.

**Sejm chorwacki** składający się ze 120 członków, ma aż 30 wirylistów, a mianowicie: 7 biskupów, katolickich, prawosławnych i unicki z Križevača, 7 żupanów i 16 magnatów. Z 90 posłów z wyboru ma wybierać dwóch miasto Rjeka, nie korzysta jednak od wielu lat umyślnie z tego prawa, nie chcąc należeć do Trójjedynego Królestwa, lecz bezpośrednio do Węgier.

Z pozostałych 88 posłów należy 22 do dawnych madiaronów, 26 jest Frankowców (čista stranka prava), a 40 należy do koalicyi

serbsko-chorwackiej. Wśród tych ostatnich jest 19 członków chorwackiej stranki prava, 6 serbskich samostalców pod wodzą Dra Medakovića, 2 serbskich radikalców, 3 chorwackich pokretowców (postępowców) i 10 Chorwatów, którzy dopiero po wyborach przystąpili do koalicyi. Obecnie koalicya zawarła przeciw Madiarom sojusz z „czystymi“, tak że rozporządzają 66 głosami, a więc absolutną większością.

*(tsg.)* **Niemcy w Chorwacyi.** Jak w każdem prawie większem mieście chorwackiem, tak i w Zemuniu wychodzą czasopisma niemieckie. Pierwsze z nich *Semliner Volksblatt* nosi na sobie najwyraźniejsze piętno krwiożerczej polityki pangermańskiej, popierany przez „staroniemców“, którzy wraz z radykałami serbskimi tworzą tzw. partyę „serbsko-niemiecką“. Na szczęście paraliżuje jego akcye inne wydawnictwo niemieckie: *Semliner Bote*, około którego grupują się Niemcy, uważający Chorwacyę za swoją ojczyznę i dążący do wspólnego działania dla dobra kraju wraz z uczciwymi Chorwatami i Serbami.

*(tsg.)* **„Kroatische Korrespondenz“** Dziennikarz zagrzebski Otto Krauss począł wydawać pod powyższym tytułem prywatne czasopismo, mające wychodzić 2 razy na tydzień. Pierwszy numer wyszedł 19 czerwca br. i zawiera bardzo interesującą treść, tyczącą się aktualnego dziś pytania o języku na kolejach chorwackich. Bardzo to ważny nabytek dla dziennikarstwa słowiańskiego, które powinno należycie informować i w duchu narodowym utrzymywać liczne zastępy Chorwatów, pozostających niestety ciągle jeszcze pod wpływem „kultury“ niemieckiej i nieumiejących lub wstydzących się swego rodzimego języka.

**„Starzy i młodzi“ w Chorwacyi.** W zawziętej od szeregu lat trwającej walce „starych i młodych“ na polu piśmiennictwa i wogóle w całem kulturalnem życiu Chorwacyi dokonał się przed dwoma laty przełom, który pod każdym względem wyszedł na korzyść literaturze chorwackiej, chociaż nie zdołał pogodzić zwaśnionych obozów, ani nie wypowiedział ostatniego słowa w tym sporze. Zjawisko to nie nowe dla nas, jak i dla wszystkich piśmiennictw, które siłą dalekiej tradycyi, bezwiednym niemal pędem ewolucyi rozwijają się i zmieniają wraz z rozwojem swój chwilowy charakter, treść i formę. Starzy, pełni jeszcze żywych tradycyi i jasnych wspomnień, bronią swych ideałów, form, nawyknień, które pod naciskiem nowo budzących się haseł w cień zapadają; młodzi, ufni, jak zawsze w potęgę swej nowej wiary „co nowe odkryć ma drogi“, idą przebojem i choćby na gruzach dawnego świata, budować chcą swoje, nowe!...

I niema się czemu dziwić! Odwieczna to baśń — piękna i groźna zarazem w sobie, bo śmierć i życie niesie w swojem łonie. Mało znana dotychczas w Chorwacyi, w ostatnim lat dziesiątku rozbujała się z całą siłą, a choć wywołała u wielu rozpaczliwe skargi, narzekania i gromy, dowodem jest niczego innego, jak tylko ewolucyi duchowej społeczeństwa, rozwoju i postępu piśmiennictwa, krystalizowania się jego form, pojęć i ideałów.

Że postęp jest rzeczywiście, — dowodzi właśnie ten przełom, dokonany w najnowszych czasach. Od zaciekłej, paszkwilarsko-oszczerczej, brukowej walki po wszystkich możliwych czasopismach i dziennikach, i to na temat najczęściej osobisty, przerzucono się do poważnego, mniej lub więcej cichego współzawodnictwa na polu literatury i sztuki w wielkich wydawnictwach. Jeśli się jeszcze odezwie jaki fejleton lub „listak“ zjadliwą krytyką lub złośliwą satyrą, to tylko jako dalekie echo minionej burzy, — ginie szybko, jak jednodniowe życie świstka, który je na świat przyniósł.

Zato jakiż ważny i wielki zysk moralny! W miejsce bezbarwnego *Vienca*, który ostatnimi czasy tylko wegetował, a mimo najlepszych chęci nie zdołałby nigdy zjednoczyć w jednem ognisku dwu wrogich sobie żywiołów, — w miejsce tego z uschłych kwiatów i zżółkłych liści uwitego „Wieńca“, powstają dwa poważne, na szerszą skalę, z całą świadomością swego celu i umiłowaniem przedmiotu redagowane wydawnictwa: *Savremenik* organ „młodych“ i *Hrvatsko kolo,* almanach starszego pokolenia, grupującego się dokoła

„Maticy Hrvatskiej“, — dalszy ciąg niejako starego Vrazowego *Kola* z illirskich czasów.

Jakie są dalsze, zakulisowe sprawy, jakie osobiste zawiści, intrygi etc., które wpływały na długoletnią walkę, do dziś nie ukończoną, w to nie wchodzimy. „Homines sumus!“ — więc nie dziwimy się niczemu, co ludzkie, natomiast z całą radością i zadowoleniem konstatujemy, że ta walka, jakąkolwiek ona była, jest jednym więcej dowodem żywotności, ewolucyi ducha i myśli chorwackiej; doprowadziła do niezaprzeczonych, wielkich rezultatów, na jakie nie zdobył się cały szereg, choć spokojniejszych lat poprzednich. Nie wchodząc tedy w czysto wewnętrzne „familijne“ kwestye „starych i młodych“, a pragnąc dać bezstronny obraz dorobku literackiego i naukowego obu obozów, musi polski sprawozdawca trzymać się jedynej zasady „audiatur utraque pars“.

Zastrzedz się pragniemy z góry, żeby cytowania w pewnym zeszycie wydawnictw jednej strony nie brano nam za jednostronność; i druga bowiem strona również uwzględnioną będzie. *tsg.*

*(st.)* **J. Vojnovića** dramat „Ekvinocij“ przedstawiono niedawno na scenie peszteńskiej, gdzie spotkało go żywe uznanie. Spodziewanych demonstracyj antichorwackich nie było wcale.

*(st.)* **Vojnović Ivo dramaturgiem** teatru zagrzebskiego wybrany, zawarł już kontrakt z gminą i władzą opiekuńczą w sejmie. Jest to znany pisarz dubrownicki, autor wielu nowel i dramatów, a zwłaszcza głośnej „Trylogii dubrownickiej“, której pierwsza część wyszła świeżo w przekładzie w *Przeglądzie polskim*, i najnowszych scen dramatycznych z dziejów krwawej przeszłości serbskiej p. t. „Majka Jugovića“.

*(st.)* **Katedrę medycyny sądowej** otwiera rząd na uniwersytecie zagrzebskim i w tym celu rozpisał konkurs na posadę z płacą 2600 kor. z dodatkiem na mieszkanie (500 kor.).

*(tsg.)* **Repertuar słowiański** w teatrze zagrzebskim w tym sezonie był bardzo szczupły. Z polskich sztuk dano tylko jedną: Perzyńskiego „Lekkomyślną siostrę“ w przekładzie p. Julije Benešića; z innosłowiańskich 3 czeskie: Vrchlickiego („Noc na Karlsztejnie“), Vikovej-Kunětickiej („Warkocz“) i Stroupežnickiego („Zvikovski dyabełek“), pisarzy, którzy powinni i naszą scenę ujrzeć. Nadto dano jedną rzecz rosyjską Amfiteatrowa „Stara zaleta“. Z sztuk rodzimych, obchodzących nas bliżej, dano „Mariję Walewską“ wopracowaniu poety Milana Begovića.

*(tsg.)* **Zabroniony dramat** w Chorwacyi p. t. „Prokletstvo“, opracowany wedle powieści Kumičića przez poetę Ogrizovića, Milčinovića i wdowę po zmarłym powieściopisarzu. Dramat to historyczny, tyczący się walk królów chorwackich z Rzymem, co też było powodem niedopuszczania sztuki na scenę, a do czego miało się znacznie przyczynić duchowieństwo chorwackie. Dziś dramat ten nosi właściwie tytuł: „Propast kraljeva hrvatske krvi“. Towarzystwo literackie jednak („Društvo hrv. književnika“) wniosło protest przeciwko temu do sejmu krajowego.

**Zjazd studentów katolickich** odbędzie się dnia 4-go sierpnia w Zagrzebiu. Biorą w nim udział Stowarzyszenia akademickie: Zarja, Hrvatska, Domagoj, tudzież słowieńskie Danica, wraz z alumnami seminaryów duchownych z Lublany, Maryborza, Djakowaru, Senja, Zagrzebia i Sarajewa. Z szeregu zgłoszonych referatów przytaczamy: O wspólnych interesach słowieńskich i chorwackich, o chorwackich stosunkach literackich, podobnyż wykład o słowieńskich stosunkach, referat grecko-katolickiego teologa o idei cyrylo-metodejskiej itd.

Idea jugosłowiańska przyjmuje się coraz bardziej pomiędzy młodzieżą. Zjazd ten jest chorwacko-słowieńskim, a poprzedza go walne zgromadzenie „Slovenske dijaške zveze“, zwołane na dzień przedtem, na 3-go sierpnia do Lublany, gdzie też zjeżdża się znaczna część uczestników, ażeby wieczornym pociągiem wyjechać do Zagrzebia.

*(tsg.)* **„Hrvatski Djak“** (Chorwacki student) już od kilku miesięcy wychodzi i pięknie się rozwija pod redak-

cyą młodego literata J. Janušića. Treść bogata i bardzo różnorodna, pełna praktycznych artykułów, pouczających młodzież, jak powinna spędzać wakacye, czemu się powinna poświęcać po ukończeniu szkół średnich, jak studya prowadzić, aby czasu i pracy nie marnować i t. p. Redakcya zdołała skupić w swem piśmie wiadomości i korespondencye z różnych środowisk życia studenckiego, dzięki czemu dostarcza wielu cennych i wszechstronnych wiadomości.

## *Serbska kronika.*

**Zadrugi serbskie** (obecnie stowarzyszenia rolnicze), odbędą walne zjazdy, a mianowicie zadrugi z Królestwa (500 stowarzyszeń) z początkiem września w Belgradzie, a z Chorwacyi i z Węgier z końcem sierpnia w Zemuniu (250 stowarzyszeń).

**Życie rodzinne** znajduje się w królestwie serbskiem na wysokim poziomie, o ile można wnosić z nader małej ilości nieślubnych dzieci. W r. 1906 wykazuje ich statystyka zaledwie 1·2%₀ (w Austryi 15%).

**Bunt uczennic przeciw kniaziowi** czarnogórskiemu nastąpił w instytucie wychowawczym żeńskim, utrzymywanym kosztem skarbu rosyjskiego. Zdarły ze ściany portret kniazia i potargały go wśród obelg.

**Skupsztyna czarnogórska** wydała się kniaziowi również zbyt opozycyjną, jak Duma carowi; rozwiązał ją więc także. Posłowie chcieli bowiem brać konstytucyę na seryo i sądzili, że skupsztyna ma prawo kontrolować rząd. Nowe wybory rozpisane na październik.

Lud nie bardzo jest zadowolony z dynastyi, która przypomina też w miniaturze rosyjską. Większość rozwiązanej skupsztyny sprzyjała jawnie polityce dworu królestwa serbskiego, zmierzającej do połączenia wszystkich Serbów. Młodsze pokolenie pragnie przyłączenia Czarnogóry do Królestwa. Rząd czarnogórski wysłał już raz protest do Belgradu przeciw temu, że młodzież czarnogórska, udająca się do szkół w Belgradzie, wychowuje się tam w duchu „rewolucyjnym i antydynastycznym".

**Jugoslavenska biblioteka**. W Belgradzie poczęła księgarnia Bože Dačića wydawać „południowo-słowiańską bibliotekę", która ma wychodzić co miesiąc. Każde 4 toma stanowić będą jedno „Kolo". Każdy pierwsza książka w takiem kole poświęcona będzie piśmiennictwu słowieńskiemu, druga chorwackiemu, trzecia bułgarskiemu, a czwarta serbskiemu. Redaguje bibliotekę komitet, składający się z 6 członków, a jak na początek, zapowiada się wydawnictwo jak najlepiej. W pierwszym tomie wydano „Vinjete" Ivana Cankara, jeden z najlepszych utworów nowszego piśmiennictwa słowieńskiego. W drugiem zapowiedziano „Tena" Josipa Kozarca, również jednego z najtęższych reprezentantów młodej Chorwacyi. Cena przedpłaty niewielka: 5 dynarów rocznie. — Jeden więcej dowód duchowego zbliżenia się południowych Słowian!

*(St.)* **Redaktor** mostarskiego *Naroda*, Radulović, uwięziony z powodów politycznych, wypuszczony został za kaucyą 4000 kor.

*(St.)* **Pomnik** wybitnego poety serbskiego, Zmaja Jovana Jovanovića odsłonięto uroczyście w Kamenicy.

## *Bułgarska kronika.*

**Profesorowie uniwersytetu**, dymisyonowani przez rząd, odnoszą jednak zwycięstwo. Jak donosi *Balkanska Tribuna*, rząd nawiązał z nimi układy i wszyscy mają powrócić na posady.

**Związek kobiet** bułgarskich odbędzie w Sofii czwarty już z rzędu kongres. Na porządku obrad sprawa praw wyborczych dla niewiast. Jak widać z tego, Bułgaryi nie brak „postępowości"; szkoda, że brak różnych innych rzeczy.

**Docentura prawa bułgarskiego** powstaje w uniwersytecie genewskim od najbliższego semestru. Wykłady obejmuje Dr. A. Kaleba. W Genewie studyuje bardzo wielu stosunkowo Bułgarów.

**Iwan Wazow**, znany i u nas z tłumaczeń, słynny autor bułgarski, napisał dramat w pięciu aktach p. t. „Ivan Aleksander".

**Druk ukończono dnia 12. sierpnia 1907 r.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.